

# TEKI GDAŃSKIE

T. X-XI

GDAŃSK 2008-2009

# TEKI GDAŃSKIE

## Rada Naukowa

Selim Chazbijewicz., Tadeusz Górski (*sekretarz*), Andrzej Groth,  
Marian Mroczo, Zdzisław Kropidłowski,  
Tadeusz Linkner, Bogdan Zalewski

## Redakcja

Waldemar Jaroszewicz (*redaktor naczelny*),  
Joanna M. Olbert, Piotr Tadeusz Górski.

## Skład i łamanie

Andrzej Szymański

## Projekt okładki

„Grupa A5”

## Adres redakcji

80-803 Gdańsk  
ul. Nowe Ogrody 35  
tel./fax 302-51-63  
[www.pomorski.civitaschristiana.pl](http://www.pomorski.civitaschristiana.pl)  
[pomorski@civitaschristiana.pl](mailto:pomorski@civitaschristiana.pl)

ISSN 1509-2879

## Wydawca

Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana” w Gdańsku



## Spis treści

### GDAŃSK I POMORZE

**Maciej Żakewicz**

Zanim powstała „SOLIDARNOŚĆ” .....7

**Marcin Kłodziński**

Działania Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza  
w okresie strajków 1980 r. w Trójmieście.....31

**Karol Nawrocki**

W tle przełomowych wydarzeń historycznych.  
Początki Maratonu „Solidarności” .....47

**Piotr Brzeziński**

Preludium klęski. Referendum z 29 XI 1987 r.  
w ocenie kierownictwa gdańskiej PZPR.....53

### KOŚCIÓŁ NA POMORZU I ZIEMII GDAŃSKIEJ

**Piotr Szczudłowski**

Walka z religią katolicką w szpitalach na terenie  
Diecezji Chełmińskiej w latach 1949-1956.....69

### BIOGRAFIE

**Tadeusz Górski**

Jan III Sobieski jako wódz.....85

**Władysława Magiera**

Sierota - ministrem.....123



## Wstęp

Oddajemy z opóźnieniem do rąk czytelnika kolejny numer Tek Gdańskich i tym razem podwójny. Zebraliśmy w nim artykuły związane z rocznicową problematyką, chociaż zamieszczone zagadnienia nie są związane wprost z powstaniem NSZZ „Solidarność”, to oddają atmosferę tamtego czasu i ukazują tło ówczesnych przemian. Uzupełniają tom artykuły przyczynkarskie oraz biograficzne osób / o różnym kalibrze/ związanych przez swoją działalność i życie z Pomorzem, i które odcisnęły tu soję piętno .

Obecny numer otwiera artykuł Krzysztofa Dowgiałła z racji przypadającej 260 rocznicy powstania wolnomularstwa w Gdańsku. W połowie XVIII wieku Gdańsk był nadal dużym ośrodkiem handlowym i rzemieślniczym. Funkcjonowało tu wiele ośrodków intelektualnych i naukowych, Towarzystwo Przyrodnicze, Biblioteka Miejska oraz Gdańskie Gimnazjum Akademickie. Miało to również wpływ rozwój wolnomularstwa ale także na zainteresowanie tym miastem "Fryca", króla Pruskiego, Fryderyka Wielkiego.

"Sztuka królewska" (inaczej wolnomularstwo lub masoneria) w Gdańsku i na Pomorzu zaznaczyła wyraźny ślad w „otwartej” na wszyst-

kie prądy i kierunki przestrzeni kulturowej miasta. Mimo, że Kościół katolicki potępiał wielokrotnie wolnomularstwo masonerii udawało się uniknąć większych konfliktów z kościołami dlatego, że wielu z nich było pastorami lub nauczycielami w szkołach parafialnych.

Artykuł Piotra Szczudłowskiego ukazuje walkę z Kościołem jaką komuniści po 1945 r. prowadzili we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Ta w szpitalach miała swoją specyfikę. Gdyby siostry, zakonne zdjęły habity i zgodziły się pracować jak świeckie pielęgniarki, to byłyby tolerowane. W ustroju komunistycznym choroba, leczenie, cierpienie i w końcu umieranie miało dokonywać się tak, jakby Boga nie było.

Piotr Brzeziński w swoim artykule wskazuje, że ....preludium klęski systemu trzeba szukać w referendum przeprowadzonego 29 XI 1987 r. Jego politycznym celem było uzyskanie wysokiego udziału społeczeństwa w głosowaniu i pozyskanie jak największej liczby głosujących dla zaproponowanych rozwiązań. Partia, która od przeszło czterech dziesięcioleci sprawowała w Polsce władzę nieomal absolutną, postanowiła nagle zapytać obywateli o zdanie. W opinii autora był to symptom

słabości komunistów. Partia wyraźnie potrzebowała jakiegoś sukcesu, nawet propagandowego. Dającego jeśli nie rzeczywiste, to choćby pozorne poparcie społeczne.

W 2010 roku mija 30 rocznica powstania NSZZ „Solidarność”, Piotr Żakiewicz wraca do tła społeczno-politycznego w przededniu jego powstania oraz ukazuje sytuację jaka miała miejsce ... „Zanim powstała SOLIDARNOŚĆ”. Działania Służby Bezpieczeństwa skierowane przeciwko rodzącym się niezależnym środowiskom i ich reakcje. Jedną z nich była publiczna protestacyjna głódówka, modlitwy za uwolnienie aresztowanych i zaprzestanie prześladowań w stosunku do środowisk opozycyjnych.

Z perspektywy lat często zapomina się, że w sierpniu 1980 r. w Trójmieście oprócz rodzącej się Solidarności, istniały także formacje obozu przeciwnego. Formacje, które w każdej chwili mogły zostać użyte do spacyfikowania protestujących obywateli.

Marian Kłodziński opisuje działania Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w okresie strajków 1980 r. w Trójmieście, która potencjalnie mogła być użyta w tamtych czasach przeciwko społeczeństwu. Kiedy jednak autor przyjrzał się bliżej jej działaniom, zauważył skryte przygotowania do uderzenia, które nastąpi jednak dopiero po 13 grudnia 1981 r.

Przyczynkowski artykuł Karola Nawrockiego opisuje początki Maratonu „Solidarności”, organizowanego nie jako w tle wydarzeń historycznych. Jak pisze autor: w PRL-u wydarzenia społeczno-polityczne miały swoje odbicie również w sporcie. Polski sport przechodził „okres wypaczeń” i „zurzędniczenia”

przed 1956 r., „odnowy” oraz „czas niekwestionowanej koniunktury” w latach 1974-1980. Swoje odbicie w sporcie miał również Sierpień'80, którego sportowym symbolem na kolejnych 30 lat stał się Maraton „Solidarności”.

Podwójny numer Tek kończą dwa artykuły biograficzne Tadeusza Górskiego „Jan III Sobieski jako wódz” oraz szkic Władysławy Magiery o ministrze Józefie Kiedroniu rodem z Cieszyna. Obie postacie miały duże znaczenie dla przyszłości Pomorza i to szczególnie warto jest podkreślić.

Po latach zastoju po Pokoju Oliwskim w polskiej polityce bałtyckiej, znaczne jej ożywienie nastąpiło po wstąpieniu na tron Jana III Sobieskiego.

Jan III zmierzał do przyłączenia Prus Książęcych do Polski, zwiększenia wpływów króla w Gdańsku i zorganizowania królewskiego ośrodka żeglugowego (portowego) w Inflantach. Jednak zamiary Jana III w tym kierunku nie powiodły się. Pozwolono na rozwój i umacnianie się Prus kosztem Polski.

Postać Józefa Kiedronia ściśle wiąże się z Pomorzem. Jako minister przeprowadził podjęcie najważniejszej uchwały, na podstawie której przyznany został kredyt na budowę portu w Gdyni. Umożliwiła ona faktyczną jego budowę. Sejm co prawda uchwalił ustawę o budowie portu w Gdyni w 1922 roku, ale do 1924 była ona martwą literą.

Mam nadzieję, że bieżący tom Tek Gdańskich zaciekawi czytelnika, skłoni do napisania artykułu ukazującego mało znane fakty z bogatej historii Gdańska i Pomorza.

Do czego bardzo zachęcam.

Waldemar Jaroszewicz

Piotr Żakiewicz

## Zanim powstała SOLIDARNOŚĆ.

Gdańsk - pomiędzy Grudniem 70 a Sierpniem 80.

„Widzę, że jestem zaledwie pyłkiem historycznym”  
Ks. Stefan Wyszyński

Nic nie zatrza faktu, że młodość pokolenia moich rodziców, wychowanego pomiędzy 1956 a 1968 upłynęła w blasku Października i złudnych nadziei, jakie wywołał, ale bez tego doświadczenia nie mogła by powstać w epoce Gierka „opozycja demokratyczna” i nie było by ruchu „Solidarności”, a rola Kościoła katolickiego mogła być zupełnie inna<sup>1</sup>.

Witold Gombrowicz, w wywiadzie udzielonym paryskiej „Kulturze” po pierwszym kryzysie ideologicznym władzy w Warszawie w roku 1956, mówił: „Antykomunizm polski może być przekonujący tylko, gdy stanie się wniknięciem tyleż w nieszczęście własne, co w tamten ból wydziedziczonych, w dynamikę tamtego, proletariackiego nieszczęścia (...) Przeważa między nami opinia, że komunizm w Polsce jest zjawiskiem sztucznym, że wszystko, co tam się dzieje, jest rodzajem maskarady. Tak nie jest. Gdyby nawet odszedł komunizm, zostawi ich czymś innym, niż byli. Zostaną sami, ale odmienieni, wstrząśnięci w samej swojej istocie, wypełnieni rzeczywistością, dla której nie znajdują wyrazu”<sup>2</sup>.

Kiedy w Warszawie, na wiosnę roku 1968, podjęto próbę wystawienia dramatu Adama Mickiewicza „Dziady”, który publiczność przyjęła owacjami, wła-

dze doszły do wniosku że młodzież przypomina filomatów i sztukę zdjęto. Przeciwno zakazowi protestowali opozycyjnie nastawieni studenci, którzy trafili do więzienia. Tak właśnie rozpoczął się ruch wyzwoleniczy w Warszawie. Dwadzieścia trzy lata po wkroczeniu, 17 stycznia 1945 roku, oddziałów sowieckich i polskich gen. Berlinga do zburzonej przez hitlerowców stolicy<sup>3</sup>.

Latem 1978 roku, w 10-tą rocznicę marca, redaktor pierwszego numeru drugoobiegowej „Krytyki” Krzysztof Pomian pisał: „Marzec był klęską wszelkich prób zmiany od wewnątrz narzuconego Polsce systemu politycznego. Klęską „rewizjonistów” i klęską koła „Znak”. Klęską wszystkich, którzy – każdy w swej dziedzinie – usiłowali coś zmienić na lepsze, przestrzegając reguł dyktowanych przez PZPR. Grudzień 1970 i Czerwiec 1976 nadały tej klęsce nowe znaczenie. Sprawily, że nie okazała się daremna”<sup>4</sup>.

Dnia 12 grudnia 1970 roku władze państwowo – partyjne w Warszawie zdecydowały się na drastyczny w swych skutkach krok, wprowadziły podwyżki, przedstawiając je jako drobne „regulacje”. W poniedziałek 14 grudnia, w Stoczni Gdańskiej około 3 tysiące robotników zebrało się przed gmachem dy-

<sup>1</sup> Wiktor Woroszyński, *W Dżungli wolności*. Warszawa 1996

<sup>2</sup> Witold Gombrowicz, „Kultura”, Paryż 1956 Timothy Snyder w pracy „Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś, 1569 – 1999”, Sejny 2006 mówiąc o polityce PPR w latach 1944 – 1948 pisał: Cele owej polityki dobitnie potwierdzały, że „państwo narodowe” stanowiło punkt wyjścia dla „demokracji ludowej”. W latach Gierka społeczeństwo uznawało, za naturalne, że żyje w „państwie narodowym”.

<sup>3</sup> Tomas Venclova, *Opisać Wilno*, Warszawa 2006

<sup>4</sup> Krytyka nr.1 Warszawa 1978 zob: Krzysztof Pomian, *W 10 lat po wydarzeniach marcowych*.

rekcji i wyłoniło rzeczników załogi. Wobec braku reakcji dyrekcji demonstranci ruszyli pod gmach KW PZPR w Gdańsku, doszło tam do starć z milicją, wybicia szyb i podpalenia drukarni w budynku KW. Dnia 15 grudnia od rana do strajku przystąpiła Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Delegacja robotników została przyjęta przez przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, który uznał postulaty strajkujących, strasząc jednocześnie interwencją sowiecką. Strajkujący i wiecujący na ulicach Gdyni robotnicy podjęli się próby zorganizowania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. 16 grudnia Trójmiasto zostało obsadzone wojskiem. W Stoczni Gdańskiej 3/4 załogi wiecowało, żądając podwyżek płac i gwarancji poprawy warunków mieszkaniowych, po czym wiecujący wyszli za bramę. Z czołgów padły strzały - byli zabici i ranni. Stocznia Gdańska uchwaliła rozpoczęcie strajku okupacyjnego. Na porannym wiecu wybrano na drodze aklamacji Komitet Strajkowy - po kilku przedstawicieli z każdego wydziału stoczniowego.

17 grudnia w Gdyni w godzinach rannych, tysiące ludzi zmierzały, zgodnie z wieczornym radiowo - telewizyjnym apelem członka BP KC PZPR i wicepremiera Stanisława Kociołka w stronę zakładów pracy. Przy wiadukcie, koło stacji kolejki podmiejskiej Gdynia - Stocznia, ludziom kazano się nagle rozejść i bez ostrzeżenia zgromadzone tam wojsko otwarło ogień. Doszło do masakry. Według oficjalnych danych na Wybrzeżu zginęły 44 osoby a ponad 1100 zostało rannych.

Jeden z uczestników strajku w SG, anonimowy stoczniowiec, tak opisuje te dni: „Należałem do tych robotników którzy po przyjeździe do pracy w dniu 14 grudnia w poniedziałek, wyłączyła maszyny i przystąpiła do strajku. (...) Zebraniem tłumowi dyrektor tłumaczył że podwyżki są słuszne i nieodwołalne. Wobec takiej postawy ludzie wyszli ze stoczni i udali się pod budynek KW, śpiewając hymn Polski i pieśni religijne. Były również okrzyki „Precz z czerwoną burżuazją”. (...) Około godziny 14.00 - 15.00 ubrałem swoje zwykłe ubranie, odbiłem kartę

i poszedłem do domu. (...) W drugi dzień strajku 15 grudnia na terenie stoczni było spokojnie, część załogi stoczni wraz ze stoczniowcami ze Stoczni Remontowej brała udział w Gdańsku. Widzieliśmy, że pali się KW i jest szturm na MO - są zabici i ranni. (...) Około 12.00 idąc ze Stoczni do domu we Wrzeszczu patrzyłem na palące się KW i zadymiony Gdańsk. W domu nocą około godziny 2.00 - 3.00 obudził mnie warkot czołgów i wozów bojowych, które jechały w kierunku Gdańska. (...) 16 grudnia po przyjeździe do stoczni przebrałem się i przyłączyłem do grupy strajkujących. W pewnym momencie poszedłem w kierunku drugiej bramy, gdzie gromadziła się załoga. Gdy dochodziłem do drugiej bramy - w pobliżu szpitala stoczniowego - usłyszałem strzały, a część ludzi która była zgromadzona przy bramie, zaczęła uciekać - Krzyczeli: mordercy, bandyci, są zabici. Ta tragedia jaka wydarzyła się w godzinach przedpołudniowych 16 grudnia wobec zabitych i rannych przy bramie drugiej SG, pozostanie nam, stoczniowcom i Polakom, zawsze w pamięci. (...) Następnie został ogłoszony strajk okupacyjny do odwołania. W nocy z 16 na 17 grudnia w godzinach od 2.00 do 4.00 kierownictwo wydało polecenie, że załoga musi opuścić stocznice, w tym czasie po jej opuszczeniu wkroczy wojsko. (...) W taki sposób został zakończony strajk okupacyjny w stoczni, a do pracy zostaliśmy wezwani na imienne wezwanie dopiero w poniedziałek 21 grudnia. Do tego czasu czekaliśmy w domach i myśleliśmy, co będzie dalej i jakie będą korzyści z naszego strajku ...”<sup>5</sup>.

W nocy z 18 na 19 grudnia w stolicy uzgodniono kandydaturę E. Gierka na nowego I sekretarza PZPR. Z Biura Politycznego postanowiono usunąć Wł. Gomułkę i ludzi najbliższych z nim związanych<sup>6</sup>.

Wobec ciągle napiętej i strajkowej sytuacji w zakładach pracy wybrzeża, w poniedziałek 25 stycznia 1971 roku na terenie Stoczni Gdańskiej im. Lenina, administracja zakładowa przekazała załodze wiadomość o konieczności wyłonienia 83 reprezentantów z każdego Wydziału na wyjazd do Warszawy (podobnie miała się rzecz w Stoczni Komuny Paryskiej

<sup>5</sup> Marek Latoszek, Metodologiczne problemy zastosowania metody biograficznej do badań nad współczesnością, GTN Gdańsk 1987 s. 30

<sup>6</sup> Anna Radziwiłł, W. Roszkowski, Historia 1956 - 1977, Warszawa 2001. Andrzejewski Jakub, Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC. 1948 - 1982, Warszawa 1986 s. 189. I sekretarzem KW w Gdańsku był wówczas Alojzy Karkoszka.



w Gdyni). W Gdańsku wszystkich wybranych załadowano do trzech autobusów oczekujących przy zakładzie i zawieziono pod Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, tam doszło do nieoczekiwanego spotkania z nowym I sekretarzem KCPZPR Edwardem Gierkiem i premierem Piotrem Jaroszewiczem, którzy dzień wcześniej byli w stocznich Szczecina. Na spotkaniu byli również obecni I sekretarz KW PZPR Alojzy Karkoszka oraz przewodniczący prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusz Bejm. Przed Prezydium do głosu został dopuszczony członek komitetu strajkującego Henryk Lenarciarz (1933 – 2006), z Wydziału W-4, który nieoczekiwanie wysunął postulat budowy pomnika poległych oraz budowy kościoła na Przymorzu, na dowód pokazał listę ponad 3 tysięcy podpisów mieszkańców tej robotniczej dzielnicy.

Edward Gierek w kularach odpowiedział mu, że ta druga sprawa leży w gestii władz wojewódzkich. Henryk Lenarciarz i koledzy uchwycili się tego i forsowali potem progi ważnych gabinetów w Gdańsku. Anonsowali się jako związkowcy ze stoczni w sprawach socjalnych, a dopiero w środku oznajmiali z czym przychodzą<sup>7</sup>. W końcu, w lipcu 1971 roku WRN wydała Kurii Biskupiej Gdańskiej pozwolenie na budowę kościoła. Henryk Lenarciarz zostaje przewodniczącym Komitetu Budowy Świątyni w

Gdańsku - Przymorzu<sup>8</sup>.

Spotkanie Edwarda Gierka ze stoczniovcami kończyło się pytaniem skierowanym do stoczniovców - No to jak – pomożecie?. Pomożemy – odpowiedzieli zebrani. „Głos Wybrzeża”, organ KW PZPR, dzień później w artykule „Omówienie dyskusji” pisał: „Weźmy choćby wydarzenia grudniowe – mówiono gdzieś w tych dniach były związki zawodowe na Wybrzeżu? Gdyby umiejętnie podeszły one do sprawy, gdyby nadały odpowiednią formę protestowi klasy robotniczej przeciw jej pogarszającym się warunkom ekonomicznym, zapewne nie doszłoby, bo dojść by nie mogło, do tragicznych następstw tego protestu”<sup>9</sup>.

„Głos Wybrzeża” informował dalej: „Spośród 83 delegatów SG, którzy uczestniczyli w poniedziałkowym spotkaniu, delegaci spotykali się z załogami swoich wydziałów i oddziałów. (...) W wydziale elektrycznym przebieg spotkania relacjonowali: A. Suszek, L. Wałęsa i S (?) Lenarciarz. Delegat Lenarciarz, który zabierał głos na poniedziałkowym spotkaniu, poinformował kolegów o wypowiedzi E. Gierka. Tow. Gierek – zwracał się do nas z apelem „traktujcie nas jak ludzi i jak ludziom pomagajcie”<sup>10</sup>.

Wiadomym było, iż jeszcze w poniedziałek 25 stycznia w godzinach wieczornych Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz udali się na teren Stoczni Gdańskiej, tam

<sup>7</sup> Edmund Szczesiak, Okno na świat, Gdańsk 2005 s. 47

<sup>8</sup> Mirosław Gawron, Ognia z życia i działalności ks. prałata Jana Majdera zob: Mirosław Gawron, Wspomnienia o ks. prałacie Janie Majderze, Gdańsk 2007. Parafia pw. NMP Królowej Różańca Świętego została crygowana przez biskupa Edmunda Nowickiego po październikowej „odwilży”. Miało to miejsce 12 września 1958. Na administratora i proboszcza parafii został wyznaczony już w styczniu 1957 roku ks. Roman Siudek. W lutym 1957 roku Kuria Gdańska powołała Komitet Budowy Kościoła w Gdańsku w Oliwie „za torami”. 10 stycznia 1958 P.WRN wydało pozwolenie na prowizoryczną kaplicę. Powstała ona na jednej z działek i była obliczona na 1000 osób na drugiej postawiono krzyż, pod którym w niedziele i święta sprawowane były Msze Święte. Kościoła jednak nie pozwolono zbudować. Trzeba było dopiero „Ofiary Grudnia”. To stoczniovcy w osobach Eugeniusza Brenka, Zenona Szuty, Bolesława Łukowskiego i Henryka Lenarciarza uzyskali zgodę od władz partyjno – rządowych. Wydało je ostatecznie P. WRN 26 lipca 1971. H. Lenarciarz zostaje przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła w Gdańsku- Przymorzu. Zaś proboszczem od 5 sierpnia 1971 roku zostaje ks. Jan Majder (1940 – 1999) który w dniach grudniowych uczestniczył z ramienia Kurii Biskupiej Gdańskiej w niesieniu pomocy duchowej i materialnej dla poszkodowanych rodzin, pobitych, rannych przebywających w szpitalach czy wyrzuconych z pracy. Wiosną 1976 roku Sąd w Gdańsku wysunął przeciwko proboszczowi i 37 pracownikom Stoczni Gdańskiej oskarżenie o pozyskiwaniu materiałów budowlanych drogą nielegalną. Oskarżonych uznano za „paserów”. Ks. Jan Majder dołączony został do grup „paserów”. Wyrok brzmiał dwa lata w zawieszeniu i 100 tysięcy złotych grzywny. AKMG Pro memoria z procesu Jana Majdera z 18 czerwca 1976.

<sup>9</sup> Głos Wybrzeża . nr.,22 , 1971

<sup>10</sup> Głos Wybrzeża . nr. 23, 1971

skierowali się na wydział blachowni, na którym pracowała druga zmiana, dalej przeszli przez wydział obróbki kadłubów K - 3, nabrzeże, pochylnie na których trwały prace przy 12 kadłubach statków i w końcu dotarli do K - 2. W dniu następnym udali się do Stoczni Gdyńskiej im Komuny Paryskiej. W tych dniach pracownicy Służby Bezpieczeństwa wzywali do budynku dyrekcji stoczniowców, tych którzy nie krzyczeli zbyt wyraźnie „Pomożemy” i przeprowadzali z nimi rozmowy mówiące o „Odnowie” .....

W Stoczni Gdańskiej Henryk Lenarciak został na W - 4 wybrany przewodniczącym oddziałowym Rady Zakładowej. Udzielił on wywiadu dziennikarzowi „Głosu Wybrzeża”, który otwierał swój styczniowy pobyt w Stoczni od wizyty w Komitecie Zakładowym PZPR i grupie węgierskich dziennikarzy. Analogia z Powstaniem Węgierskim 1956 roku była zbyt oczywista. Reportażysta pisał: „Oto w wyniku wielu rozmów, wieców i spotkań wśród stoczniowców wyłonili się zupełnie samorzutnie ludzie mający mir i posłuch, autentyczni reprezentanci swego środowiska, może nieraz dusze rogate, które zechcą zbyt szybko uwierzyć w moc urzędniczych przepisów, ale zawsze ze szczerą pasją poprawy tego, co złe. Ludźmi tymi między innymi są: konserwator narzędzi z wydziału O-1 Stanisław Muszyński, ślusarz wyposażeniowy W-4 Henryk Lenarciak i elektromonter wydziału W - 4 Lech Wałęsa. (...)”

Reportażysta „Głosu Wybrzeża” tak scharakteryzował wymienione osoby: O pierwszym, że to człowiek starszy, pracuje w stoczni od dwudziestu lat, cechuje go rozważa i spokój. Był w radzie oddziałowej w poprzedniej kadencji, teraz został przewodniczącym rady, „autorytet tego człowieka wzrasta, może dlatego przede wszystkim, że mówi jasno, bez oszukiwania innych i siebie”. O Lenarciaku: że osiemnaście lat w stoczni, że swym wyglądem raczej pasowałby gdzieś do biura niż do ciężkiej fizycznej pracy. Lenarciak mówił reporterowi: „Jako przewodniczący zamierzam stać się w obronie najbardziej poszkodowanych, najniższej zarabiających, wiem, jakie życie mnie czeka... Tutaj trzeba powiedzieć, że jesteśmy dalecy od nękania kierownictwa wydziału czy dezorganizowania produkcji. Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż praca, zwłaszcza

teraz, dobra praca jest naszym patriotycznym obowiązkiem”. O trzecim: „Powiada się, że doświadczenie przychodzi z wiekiem, zgoda, ale przychodzi także z czynem. To dopiero rozpatrywanie, analizowanie i roztrząsanie czynów prowadzi do refleksji. Elektromonter wydziału W - 4 Lech Wałęsa, od paru dni wspólnie z Henrykiem Lenarciakiem, członek oddziałowej organizacji związkowej, jest postacią budzącą kontrowersje. Ma lat 27, naczytał się lektur traktujących o psychologii tłumu, o spontanicznym działaniu. Ostatnie miesiące nie szczędziły mu wydarzeń i zaskakujących i niebezpiecznych. Tak się złożyło, że był w centrum tego, o czym mówili wszyscy. Nie dla przygody, nie dla awanturniczego charakteru czy nienawiści do ludzi odpowiedzialnych za porządek – po prostu ocenił swoją sytuację jako taką, w której nie ma niczego do stracenia, zaangażował się więc do końca, był w kierownictwie stoczniowego strajku. Politycy żyją intensywniej. Dzisiejsze doświadczenie życiowe tego człowieka dorównuje doświadczeniu mężczyzny w siłę wieku. Trzeźwo, jakby z perspektywy wielu lat ocenia siebie z tamtego okresu, nie, już by dzisiaj tego nie zrobił, już teraz trzeźwiej i chłodniej oceniałby sytuację, możliwości i niebezpieczeństwa. Inny człowiek? – właśnie, bardzo prawdopodobnie. Lech Wałęsa pracuje w stoczni od czterech lat, mieszka wraz z żoną i dzieckiem w wynajętym pokoju, za który płaci 800 złotych, z czego stocznia pokrywa ponad połowę. Jest popularny wśród robotników swego wydziału. Lech Wałęsa powiedział reporterowi - Popularność to sprawa trudna. Uważam, że teraz nie trzeba gadać, lecz działać, pracować, gadaniem nic się nie da załatwić. Uważam, że rada oddziałowa powinna być zawsze z ludźmi i z ludzkiego zaufania się rozliczyć, ale działać tak aby nie dezorganizować produkcji. Już w tej dziedzinie idzie ku lepszemu, podobnie jak w stosunkach międzyludzkich. Tak ludzie swoim zaufaniem pomagają, to i my w organizacji związkowej jakoś się wywiążemy. Wszyscy przecież chcemy, żeby było lepiej. Reportaż kończył się słowami dziennikarza „Wybrani zostali samorzutnie i bez niczyjego poparcia czy sugestii, rzeczywiście w imieniu załogi. Czy wywiążą się z podjętych funkcji, czy zaufanie, jakie zdobyli, utrzymają i czy okażą się spełniającymi nadzieje działaczami? – czas pokaże. Energia i na pewno dobre intencje jedyną im sympatię. Życzymy im więc powodzenia”<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Jan Tetter, W imieniu załogi, Głos Wybrzeża nr. 31, 1971 Lech Wałęsa został zatrzymany i przesłuchiwany przez SB w dniu 19 grudnia 1970 roku, stało się na podstawie relacji inż. Karola Hajduga z dyrekcji ,

Tragiczna pamięć pozostała wśród stoczniowców i mieszkańców miasta. W maju 1971 roku w trakcie państwowego pochodu 1-majowego, który tradycyjnie gromadził ludzi na Alei Zwycięstwa, grupa robotników, zupełnie nieoczekiwanie dla władz partyjnych, niosła sztandary pokryte kirem domagając się ukarania winnych grudniowej zbrodni. Jeden z transparentów niesiony przez pracowników SG miał napis: „Żądamy ukarania winnych za zabicie grudniowe”. Złożono też kwiaty pod bramą numer dwa Stoczni Gdańskiej, gdzie zginęli pierwsi robotnicy<sup>12</sup>.

Władze partyjno – państwowe i Służba Bezpieczeństwa szybko uznały, że publiczne przypominanie tragicznego grudnia jest niewskazane. Wielu robotników było obowiązkowo wzywanych na rozmowy do gmachu Urzędu Służby Bezpieczeństwa przy ulicy Okopowej i zmuszanych do współpracy przez podpisanie się pod protokołami rozmów z gnojskimi śledczymi (Taką nazwą posługiwali się na określenie carskich żandarmów - Gnojskich w okresie zaborów działacze PPS). Założono równieżteczki personalne najbardziej aktywnej grupie stoczniowców z grudnia 1970 roku.

Władze jednak uznawały, że kontrolują sytuację. W „Głosie Wybrzeża” ze środy 15 grudnia 1971, ale datowanym na 16 grudnia 1971, poinformowano czytelników o tym iż sekretarz KCPZPR Edward Gierek odbył rozmowy telefoniczne z sekretarzami komitetów zakładowych PZPR Stoczni im Lenina w Gdańsku i Stoczni Komuny w Gdyni, na temat sytuacji produkcyjnej w stoczniach<sup>13</sup>.

Kiedy 16 grudnia 1973 roku pewien bosman z P-2 złożył pod bramą stoczniową bukiet alpejskich kwiatów, został aresztowany przez obecnych tam funkcjonariuszy SB.

W nieodległej od kościoła Mariackiego świątyni św. Mikołaja, z początkiem 1971 roku rozpoczął

pracę Ojciec dominikanin Ludwik Wiśniewski, który przy okazji swoich osobistych wspomnień z pracownikami Służby Bezpieczeństwa, tak wspominał proboszcza Kościoła Mariackiego ks. Józefa Zator – Przytockiego (1912 – 1978): „Wielki człowiek, który w czasach stalinowskich wiele lat siedział w więzieniu we Wronkach. On mnie pouczył: należy faceta zdenerwować, ponieważ występują w charakterze przyjaciół i mówią, jak cię cenią, szanują. Więc chodzi o to, żeby on pokazał, jaki jest rzeczywistość”.

Proboszcz świątyni Mariackiej, ks. Józef Zator – Przytockiego w okresie okupacji był kapłanem Okręgu krakowskiego AK. Został aresztowany, jako proboszcz świątyni we Wrzeszczu, w 1948 roku za popieranie „czterolistnej koniczyny” PSL Stanisława Mikołajczyka. W latach 70 był żywym łącznikiem pomiędzy pierwszym pokoleniem urodzonym po wojnie, a tym które doświadczyło upadku II Rzeczypospolitej, tragicznej wojny, powojennych przesiedleń, rewolucji PPR – u i stalinizmu, a zatem czasów, które nadały powojenny kształt narodowemu, ograniczonemu w swojej suwerenności państwu, traktując to jako nieodwrotną konieczność polityczną i wojskową<sup>14</sup>.

Ojciec Ludwik Wiśniewski, mówiąc o klimacie pierwszej połowy lat 70 wśród młodzieży w swoim duszpasterstwie w Gdańsku, dodał: „Pierwszą większą akcję zrobili studenci w 1975 roku, na pięciolecie wydarzeń grudniowych. Była msza i w nocy trójka z mojego duszpasterstwa rozlepiła plakaty. Zostali zatrzymani .... . Wielki szum się zrobił, rodzice przyjeżdżali”<sup>15</sup>.

Nastrój grudniowej tragedii oddaje, powstała w tym okresie na Wybrzeżu, robotniczo – micjska ballada:

stoczni, który opowiedział 17 grudnia oficerom SB o sytuacji w SG w tym o Radzie Delegatów Strajku Okupacyjnego i to że zapamiętał jednego pracownika z wydziału W-4 Wałęsę bowiem była propozycja, aby jego wybrać na przewodniczącego Rady”. Dodał też, że „głos Wałęsy przypomina mi głos stoczniowca, który przemawiał przez mikrofon z radiowęzła ukradzionego sprzed KW. PZPR (IPN Gd 003/16 t.5) zob: Alexander Hall, W poszukiwaniu czystego tonu, Tygodnik Powszechny 26/29.06. 2008 r.

<sup>12</sup> Jerzy Eisler, Izabella Greczanik – Filipp, Wiesława Kwiatkowska, Janusz Marszałec, To nie na darmo – Grudzień 1970 w Gdańsku i Gdyni, Pelplin 2006 s.119 Robotnikami którzy nieśli transparent byli; Tadeusz Ładysz, Ryszard Kawała, Bogdan Salej, Krzysztof Dąbrowski.

<sup>13</sup> Głos Wybrzeża, 16 grudnia środa, 1971

<sup>14</sup> Józef Zator – Przytockiego, Pamiętniki, Wrocław 1987

<sup>15</sup> Teresa Torańska rozmawia z Ojcem Ludwikiem Wiśniewskim. Ksiądz Lenina atakował! Gazeta Wyborcza. Duży format. nr. 3/714 22.I. 2007 Studentem tym był min ; Marian Piłka.

**Janek Wiśniewski**

Chłopczy z Grabówka, Chłopczy z Chyloni  
Dzisiaj milicja użyła broni,  
Dzielnieśmy stali celnie rzucali  
Janek Wiśniewski padł

Na drzwiach ponieśli go Świętojańska  
Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom.  
Chłopczy stoczniowcy pomścicie druha.  
Janek Wiśniewski padł.

Jeden raniony, drugi zabity,  
Krwi się zachciało słupskim bandytom.  
To partia strzela do robotników.  
Janek Wiśniewski padł.

Krwawy Kociołek to kat Trójmiasta,  
Przez niego giną dzieci, niewiasty,  
Poczekaj draniu – my cię dostaniem !  
Janek Wiśniewski padł.

Stoczniowcy Gdyni ! Stoczniowcy Gdańska !  
Idźcie do domu. Skończona już walka.  
Świat się dowiedział, nic nie powiedział  
Janek Wiśniewski padł.

Nie płaczcie matki. To nie na darmo.  
Nad Stocznia szandar z czarną kokardą,  
Ze chleb ! Za wolność ! Za nową Polskę  
Janek Wiśniewski padł !<sup>16</sup>

Ważną osobą tego czasu był Jędrzej Smulkowski (1937 – 1992), fizyk z Akademii Medycznej pochodzący z rodziny lwowsko-gdyńskiej, pracujący społecznie w gdyńskim „telefonie zaufania”. Poruszony dramatem grudniowym wziął w obronę więzionego młodego robotnika z komitetu strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Tadeusza Nowaka (1952 - 1999). Był on przedstawicielem inteligencji katolickiej na Wybrzeżu związanym z warszawskim Klubem Inteligencji Katolickiej. J. Smulkowski w konsekwencji zaangażowania się w problematykę gru-

dniową stracił pracę w Akademii Medycznej<sup>17</sup>.

W warunkach wybujałego „czarnego rynku”, rządów oligarchicznej monopartii oraz stoczniowej „po-grudniowej ciszy”, formowały się środowiska, które podejmą na nowo dyskusję nad polską myślą demokratyczną, sięgając do romantycznego pokolenia „Rodowodu Niepokornych”, które tak sugestywnie przedstawił Bohdan Cywiński w wydanej w 1971 roku w Warszawie książce. Będą one miały istotny udział w Sierpniu 1980 roku i ruchu Solidarności lat 80. Tworzyły się one z grup robotników, rzemieślników i wśród inteligencji: inżynierów, księży, nauczycieli, lekarzy, studentów i uczniów, korzeniami nawiązując do tradycji wileńskiej, lwowskiej, warszawskiej bądź wielkopolsko- małopolskiej ale i tej rodzimej pomorsko- gdyńsko – kaszubskiej.

W dniu 13 kwietnia 1975 roku odbyły się uroczystości 50 - lecia Diecezji Gdańskiej. Zgromadzeni w Bazylice kapłani i wierni mogli z dumą spoglądać na minione, wcale nie łatwe dziesięciolecie. W okresie międzywojennym polonia gdańska, żyjąca wśród żywiołu głównie niemieckiego, charakteryzowała się patriotycznym konserwatyzmem, mając oddanych kapłanów - męczenników ze Stuthoffu Franciszka Rogaczewskiego i Bronisława Komorowskiego oraz Leona Miszewskiego. W okresie panowania hitlerowców w latach 1933 - 1945 miasto uległo barbarzyzacji, wojennej poźodze, by w końcu ustąpić miejsca przesiedleńcom. Po wojnie, w smutnym okresie stalinowskim, następowała odbudowa organizmu miejskiego w nowych etnicznych i ideologicznych ramach. W tak zmiennych, dramatycznych i trudnych warunkach trwało jednak życie duchowe i religijne.

Epoka gierkowskiego „cudu na kredyt” kończyła się wraz z protestem robotników Radomia, którzy na wieść o wprowadzeniu kartek na cukier wyszli na ulicę. Tym razem nie strzelano, ale został spalony Komitet Wojewódzki PZPR a wielu strajkujących spotkały represje. W Warszawie, w następstwie radomskich wydarzeń, powstaje 23 września 1976 roku pierwsza jawna opozycja od czasów PSL z lat 1945 - 1947, w stosunku do władz państwowo – partyjnych.

<sup>16</sup> Wiesława Kwiatkowska (1936 – 2006 ), Grudzień 1970 . Warszawa 1986 Autorstwo ballady przypisywane jest inż. arch. Krzysztofowi Dowgiałle.

<sup>17</sup> Mgr. Jędrzej Smulkowski następnie pracował na Wydziale fizyczno – matematycznym Uniwersytetu Gdańskiego (1970). W okresie Stanu Wojennego został członkiem Rady Prymasowskiej w Warszawie.

Jest nim Komitet Samopomocy Społecznej - Komitet Obrony Robotników - zrzeszający wielu polskich intelektualistów i osób publicznych, obejmujących co najmniej trzy pokolenia. Od września powstałe środowisko zaczęło w Warszawie wydawać „Biuletyn Informacyjny”<sup>18</sup>.

Po zamordowaniu przez SB w maju 1977 roku w czasie Juwenaliów w Krakowie Stanisława Pyjasa, wśród uniwersyteckich miast polskich takich jak Kraków, Warszawa, Poznań, Wrocław czy Gdańsk zaczęły powstawać Studenckie Komitety Solidarności. W Gdańsku deklarację podpisało w grudniu 5 osób. Ostatni SKS powstał w roku 1978 w Szczecinie.

Od marca 1977 roku trwały również prace nad powstaniem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. We wrześniu 1977 roku w stolicy ukonstytuował się ostatecznie ROPCiO, w związku ze spotkaniem przedstawicieli państw sygnatariuszy KBWE, zwołanym do Belgradu na dzień 4 października 1977 roku.

W Gdańsku po raz pierwszy, w dniu 1 maja 1977 roku przy bramie numer 2 SG grupa młodych ludzi złożyła wieniec - „Poległym w Grudniu Stocznio- com - Studentom”.

W grudniu 1977 roku środowiska ROPCiO, SKS w Trójmieście, w tym członek KOR na Wybrzeżu Bogdan Borusewicz oraz Andrzej i Joanna Gwiazdowie zorganizowali pierwszą manifestację poświęconą rocznicy wydarzeń grudniowych. 14 i 15 grudnia rozplakatowano w Gdańsku informację, że w siódmą rocznicę masakry, 16 grudnia o godzinie 14.20 pod bramą nr 2 Stoczni złożony zostanie wieniec. Wieniec złożono pod murem stoczni.

Po uroczystości funkcjonariusze SB zaatakowali grupę działaczy WZZ i SKS; B. Borusewicza, Piotra Dyka, Andrzeja Słonimskiego i Błażeja Wyszowskiego. W trakcie szarpaniny odebrano im kamerę na której udokumentowali moment uroczystości pod Bramą nr 2<sup>19</sup>.

Jednakże w Gdańsku SKS działał do wiosny 1978 roku, bowiem już 1 października 1977 drugoobiegowe Wydawnictwo im Konstytucji 3 maja, związane z ROPCiO, rozpoczęło druk gdańskiego studenckiego „Bratniaka”; pierwszy numer podpisał Aleksander Hall i Marian Piłka. Środowisko skupiało mło-

dziez z duszpasterstwa akademickiego u Ojców Dominikanów, w większości wywodzącą się z I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika. Działacze SKS wtopią się w środowisko „Bratniaka”.

W Gdańsku - Morenie punkt informacyjno - konsultacyjny ROPCiO zaczął prowadzić Tadeusz Szczudłowski, lwowiak były oficer marynarki wojennej. W roku 1979 na Morenie działało również „kółko samokształceniowe” które prowadził A. Hall, skupiające młodzież szkolną z III LO Topolówki we Wrzeszczu, Uczniem tej szkoły był jego syn Piotr.

Szukano oczywiście kontaktów z robotnikami, którzy brali udział w strajku 1970 roku. Od kwietnia 1977 na Przymorzu, w domu kresowianina Kazimierza Szołocha należącego do piątki wchodzącej w skład spontanicznie wybranego komitetu strajkowego w 1970 roku w SG, który szedł na czele pochodu stoczniovców, istniała grupa robotnicza „Robotnicze kółko samokształceniowe. Skupiało ono grono robotników w tym Henryka Lenarciaka, kontakt z grupą utrzymywali m.in. dr prawa pracy Lech Kaczyński z UG czy Aleksander Hall.

Przełomowym jednak okresem stał się rok 1978. 29 kwietnia tego roku rzemieślnik Krzysztof Wyszowski po rozmowach i uzgodnieniach z jednym z liderów KSSKOR Jackiem Kuronim (1934 - 2004), zainicjował deklarację założycielską Komitetu Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku. Praca jednak szła dwutorowo, bowiem reprezentantem KOR, jak już zaznaczyłem wcześniej, był na Wybrzeżu absolwent KUL historyk Bogdan Borusewicz, redaktor warszawskiego „Robotnika”, który zostanie również redaktorem „Robotnika Wybrzeża”, (w druku pomagał mu jego brat). W pierwszym majowym numerze podano adresy i deklarację komitetu WZZ.

Redaktor naczelny tak argumentował sens podjętej pracy: „Staraliśmy się dotrzeć do świadomości społecznej z tezą, iż społeczeństwo musi się organizować samo i samo walczyć o swoje prawa, między innymi tworząc wolne związki zawodowe. Inaczej to społeczeństwo będzie spychane do roli przedmiotu manipulacji”<sup>20</sup>. B. Borusewicz, L. Kaczyński i Gwiaz-

<sup>18</sup> Teresa Karśnicka - Kozłowska, Dawniej niż wczoraj, Kraków 2003, s. 294

<sup>19</sup> Jan Józef Lipski, Komitet Obrony Robotników t. I, Warszawa 1983 s. 200 -201

<sup>20</sup> Lech Wałęsa, Droga Nadziei, (red. Andrzej Drzycimski, Adam Kinaszewski - 1944- 2008) Lublin, Warszawa 1988 s. 75



downie prowadzili również zajęcia samokształceniowe w domu Anny Walentynowicz<sup>21</sup>.

Drugim liderem WZZ będzie inżynier Andrzej Gwiazda, wraz z żoną Joanną – Dudą Gwiazdą. Poparli oni publicznie KSS KOR zaraz po ukonstytuowaniu się środowiska, co miało miejsce jesienią 1976 roku. Andrzej Gwiazda wspominał po latach, że pierwsze rozmowy o celowości powołania WZZ w Gdańsku miały miejsce we wrześniu – październiku 1977 roku. Ale przykład powołanego przez Kazimierza Świtonia w lutym 1978 roku pierwszego komitetu WZZ w Katowicach nie był zachęcający. Na Śląsku brakło oparcia społecznego dla tego typu inicjatyw. Andrzej Gwiazda zainteresowany organizowaniem ruchu związkowego wśród robotników zakładów trójmiejskich, należał do umiarkowanych jego działaczy<sup>22</sup>.

Wobec braku suwerenności ludzkiej, gospodarczej, społecznej i w ostateczności narodowej, środowisko WZZ i SKS sformułowało w istocie rzeczy program nie tylko społeczny ale i polityczny. Działalność polegała na samokształceniu, druku własnych pism i organizowaniu rocznicowych manifestacji. 3 maja 1978 roku w Bazylice Mariackiej odprawiona została przez proboszcza ks. Józefa Zator – Przytockiego uroczysta msza św. z okazji 187 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Ksiądz otrzymał wówczas orzeczoną przez Kolegium ds. Wykroczeń miasta Gdańska karę grzywny za wywieszenie flagi narodowej.

Przeciwdziałania Służby Bezpieczeństwa skierowane przeciwko rodzącym się niezależnym środowiskom spowodowały zatrzymanie uczestnika SKS i WZZ absolwenta PG i żeglarza olimpijczyka z Monachium - Błażeja Wyszkowskiego. Kolegium

ds. Wykroczeń miasta Gdańska skazało następnie Błażeja Wyszkowskiego na dwa miesiące aresztu za „wywołanie zbiegowiska”<sup>23</sup>.

W dniu 2 czerwca 1978 roku, środowisko WZZ rozpoczęło w mieszkaniu Krzysztofa Wyszkowskiego publiczną protestacyjną głódówkę, zaś 3 czerwca 1978 roku, rozpoczęto modlitwy za uwolnienie aresztowanego i zaprzestanie prześladowań w stosunku do środowisk opozycyjnych. Odbywały się one za przyzwoleniem ks. Józefa Zator - Przytockiego w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Bazylice Mariackiej i trwały przez 26 dni, aż do chwili uwolnienia z więzienia aresztowanego. Modlitwy, które grupowały członków i sympatyków niezależnych środowisk (w liczbie kilkudziesięciu osób), prowadziła polonistka ze środowiska „Bratniaka” Magda Modzelewska. Kilka razy na modlitwy przychodził pochodzący z rodziny chłopskiej z ziemi dobrzyńskiej Lech Wałęsa. W czasie modlitw ks. Józef Zator- Przytockiego siadywał zwykle w konfesjonale znajdującym się nieopodal kaplicy. W Gdyni w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, jedynym kościele w którym rok rocznie odprawiano mszę w intencji ofiar grudnia, jej proboszcz a jednocześnie „Król Kaszubów”, ks. Hilary Jastak (1921 - 2001) odczytał podczas kazania fragmenty ulotki w obronie WZZ.

Po „głódówce” do środowiska WZZ dołączyły min: Anna Walentynowicz, suwnicowa ze Stoczni Gdańskiej, pielęgniarka ze szpitala stocznioowego Alina Pieńkowska (1952 - 2002) i właśnie elektromonter Lech Wałęsa<sup>24</sup>.

W dniu 16 października 1978 w odległym Rzy-

<sup>21</sup> Tadeusz Nowak, *Zanim powstała Solidarność*, Lublin 1990

<sup>22</sup> Wiesława Kwiatkowska, *Gwiazda miałeś rację*, Gdynia 1990 Do współpracowników A. Gwiazdy przed sierpniem 1980 roku należał Stanisław Kowalski (1938 - 1987) z PG i Ewa Kubasiewicz z WSM w Gdyni.

<sup>23</sup> Błażej Wyszkowski następnie wymigrował do Niemiec Zachodnich uprzednio władzę odebrały tak jemu jak i jego rodzicom mieszkania.

<sup>24</sup> Tadeusz Nowak, *Zanim powstała Solidarność*, wyd II Lublin 2005 ze wstępem arcybiskupa Józefa Życińskiego. Wspomnienia Tadeusza Nowaka ukazują świadomość elity robotniczej kształtowanej pod wpływem tragicznych doświadczeń Grudnia 1970 roku. Ustrój PRL narzucił społeczeństwu jarzmo polityczne jednocześnie forsując silne uprzemysłowienie i tworząc wielkoprzemysłową klasę robotniczą, ale dopiero ruch „Solidarności” miał uobywatelić robotników. Sam Lech Wałęsa w kwietniu 1976 roku został zwolniony ze Stoczni Gdańskiej za otwarte krytykowanie „polityki sukcesu”, Edwarda Gierka. SB w opracowaniu z 1979 roku podała następującą przyczynę zwolnienia : „szkalujące wystąpienia przeciwko dyrekcji stoczni, organizacji partyjnych i związków zawodowych wydziału”. Następnie pracował w ZREMB-ic, po zwolnieniu od 1 maja rozpoczął prace w Elektromontażu, Po zorganizowaniu strajku znowu zwolniony 2 lutego 1980 roku, pozostaje bez pracy .

mie nowym papieżem został wybrany krakowski kardynał Karol Wojtyła. Jego obecność wraz z kardynałem Stefanem Wyszyńskim na Placu Zwycięstwa w Warszawie w czerwcu 1979 roku i odprawiona msza święta, wskazywała że nadchodziła nowa epoka. Nowa próba wolności<sup>25</sup>.

Przed rocznicą 16 grudnia 1978 roku okrzepłe środowisko KZ WZZ i pisma „Bratniak” rozpowszechniło 3 tysiące małych i 500 dużych klepsydr. SB wiedząc o zaplanowanej na 18 grudnia uroczystości, aresztowało ponad 16 osób. Przed oznaczoną godziną przed bramą podjechała kolumna autobusów miejskich, która zatrzymała się wzdłuż stoczniowego muru, nie wyłączając silników. Mimo tego utrudnienia o godzinie 14 pod bramą nr 2 zgromadziło się kilkaset osób. Złożono kwiaty i biało – czerwony sztandar z napisem „1970”. Darek Kobzdej przeczytał list z więzienia Kazimierza Świtonia, założyciela śląskiego KZ WZZ. Następnie przemawiali Kazimierz Szołoch i Bogdan Borusewicz, ten ostatni zwrócił uwagę że w zaistniałej sytuacji najważniejszą rzeczą jest zawiązanie Wolnych Związków Zawodowych. Odśpiewano „Międzynarodówkę i „Boże coś Polskę”. Po godzinie 15 wiec został zakończony. Zatrzymano ponad 40 osób. 20 grudnia grupa zwolnionych z aresztu działaczy WZZ próbowała złożyć wieniec powtórnie pod bramą, ale zostali zatrzymali. L. Wałęsę przemocą wyrwano wieniec z napisem „Od Komitetu Strajkowego 1970”. Zatrzymano Alinę Pieńkowską, B. Borusewicza, L. Wałęsę i Andrzeja Gwiadzę.

Tadeusz Nowak, w rozmowie z Lechem Wałęsą w maju 1979 roku w Zakładach Robót Elektrycznych „Elektromontażu”, wspominał że L. Wałęsa mówił tak o sobie: „Jestem działaczem Wolnych Związków Zawodowych, stoczniowcem, który brał udział w strajku 1970 roku i byłem członkiem rady zakładowej. W 1976 roku zwolniono mnie ze stoczni – W 4”. Na swojej tablicy ogłoszeń w pracy trzymał grupowe zdjęcie, ze spotkania w dniu 25 stycznia 1971 roku E. Gierka z grupą stoczniowców, wśród których był on

sam oraz ulotki i pisemka sygnowane przez KSS KOR, ROPCiO i WZZ<sup>26</sup>.

W latach 1978 – 1980 organizatorzy i członkowie WZZ, ROPCiO i RMP uzyskali zatem szerokie poparcie wielu środowisk Wybrzeża. Współpracownikami będą nie tylko robotnicy wielkoprzemysłowi, ale również uczniowie, studenci i pracownicy Uniwersytetu Gdańskiego, Akademii Medycznej czy Politechniki Gdańskiej.

W województwie gdańskim partyjne i państwowe władze reprezentował I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach. Po tragicznym Grudniu 1970 roku władze warszawskie odwołały pod koniec roku 1971 I sekretarza Alojzego Karkoszkę, mianując na jego miejsce Józefa Bejma a po nim w przełomowym okresie lat 1978-1981 właśnie Tadeusza Fiszbacha. Stanie się on osobą, która roztropnością i politycznym umiarkowaniem zerwie z tradycją „tragicznego grudnia 1970 roku”.

Interesującą pozycję na scenie społeczno – kulturalnej miasta zajmował Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie. Na autorytet wyrosł jeden z założycieli Zrzeszenia Lech Bądkowski, były żołnierz PSZ na Zachodzie, autor pracy „Myśl polityczna Pomorza” (Londyn 1946). Tadeusz Bolduan redaktor pierwszego po 1956 roku pisma ruchu kaszubskiego „Kaszebe” pisał o początkach stowarzyszenia; „Konkretne kroki organizacyjne podjęto w kwietniu 1956 roku. Pobyt we wrześniu na Wybrzeżu komisji partyjno – rządowej, która zapoznała się ze sprawami kaszubskimi, ułatwił dalsze działania. 14 października 1956 zebrał się w Gdyni nieformalny komitet założycielski, który opracował – nadal wstępnie – zarys statutu organizacji masowej o profilu społeczno – kulturalnym”<sup>27</sup>.

W maju 1979 roku WZZ i ROPCiO zorganizowały obchody 3 – majowe. Z Kościoła Mariackiego liczne grono zebranych przemaszowało pod pomnik Jana III Sobieskiego.

W lecie 1979 roku środowisko „Bratniaka” sformułowało deklarację Ruchu Młodej Polski, która w sensie programowym akcentowała historyczną suwe-

<sup>25</sup> George Weigel, Świadek nadziei. biografia papieża Jana Pawła II, Kraków 2006

<sup>26</sup> Tadeusz Nowak, Zanim powstała Solidarność, Lublin 1990 . Autor opisując uroczystości z 16. 12.1979 roku dodaje, że L. Wałęsa został dowieziony nyską pod teren Stoczni, a nie jak podaje legenda, którą stworzył sam L. Wałęsa, przywieziony w kontenerze.

<sup>27</sup> Cezary Obracht – Prądyński, Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego (1956 – 2006), Gdańsk 2006, s.31

renność polityczną II Rzeczypospolitej i krytycznie oceniała część dorobku ruchu narodowego - endecji. Formuła ruchu adresowana była do szerokich kręgów studenckich i uczniowskich. Najbardziej aktywnymi uczestnikami w Gdańsku, poza liderem Aleksandrem Hallem, będą jego koledzy z liceum - Arkadiusz Rybicki wraz z rodziną, Grzegorz Grzełak, Darek Kobzdej, Magda Modzelewska i inni )

W dniu Niepodległości 11 listopada 1979 roku, po mszy świętej w katedrze Mariackiej, pod pomnikiem Jana Sobieskiego do zebranego tłumu przemawiał Tadeusz Szczudłowski z ROPCiO, który powiedział, min:

„W ogniu I wojny światowej trzy despotyczne monarchie; Rosja, Prusy i Austria, dławiące się zbrodniami dokonanymi wobec wielu narodów a szczególnie wobec Polski, zachwiały się. W tych okolicznościach naród polski, miłujący bezprzykładnie wolność i niepodległość, chwycił za broń i dzięki morzu przelanej krwi i łez – zwyciężył! Tak narodziło się w dniu 11 listopada 1918 roku, po 123 latach okrutnej niewoli, niepodległe państwo polskie – II Rzeczypospolita. W tym wielkim zwycięstwie godną cześć odegrał Kościół Katolicki oraz geniusz wojenny J. Piłsudskiego i dyplomatyczny R. Dmowskiego. Chwała im! (...)

Wiemy, że dla Polski prawdziwie niepodległej, nie było miejsca ani na kartach Traktatu Wiedeńskiego, ani w dekrete Lenina o samostanowieniu narodów, ani w uchwałach jałtańskich, ani w decyzjach Konferencji Poczdamskiej, ani w stalinowskim Manifestie Lipcowym. (...) Dlatego znów idziemy w bój, jak zawsze z hasłem „Za naszą i waszą wolność”. Zgodnie z tą ideą i w imię powszechnego dobra, zwracamy się do was – Rosjanie: opuśćcie dobrowolnie naszą Ojczyznę, opuśćcie też wszystkie inne kraje, do których wpędzono was celem realizacji obłędnej ideologii komunistycznej niosącej światu nędzę i wizję ciągle czynnego wulkanu, a wam wzgardę, nienawiść i miano współczesnych Hunów. Niech będą też dla was ostrzeżeniem słowa papieża Jana Pawła II: „nigdy jeden naród nie może się rozwijać kosztem drugiego, nie może się rozwijać za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci...” (...)

Mimo ogromnych trosk i trudności wołamy za Kasprowiczem;

"A jednak w górę, głowy w górę,  
Czas się wygrzebać z trosk koryta,  
Duch oskrzydłony wzniesć nad chmurę,  
Gdzie złotem blasków słońce świata"

Idźmy więc do naszych domów i czynmy z nich świątynię wiary i twierdze patriotyzmu. (...) Droga do słonecznej wolności rzadko biegnie wśród błękitów, lecz zazwyczaj wśród huraganów i ciemności.

Marszałek Józef Piłsudski powiedział: „Niepodległości nie da się ani wymodlić, ani wyszachrować, trzeba być gotowym zapłacić za nią daninę krwi ...”

„Z wiary naszej – woła nasza,  
z woli naszej – czyn nasz będzie”.

Ten program Krasińskiego jest dziś szczególnie aktualny. Prometejskie pragnienie A. Mickiewicza, żeby naród polski „dźwignąć, uszczęśliwić i nim świat zadziwić” realizuje się. Wybór Polaka na papieża u progu siódmego dziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości – to opatrnościowa zapowiedź dla narodu polskiego: siódmego dnia świątecznego. To, co się dzieje w polskich sercach i tu w naszych sercach, dobitnie świadczy o tym, że ten świąteczny dzień już się zaczął. (...)

Z gorącą i niezachwianą wiarą w lepszą przyszłość składamy dziś hołd Polsce, Ojczyźnie naszej. (...) Moźni tego świata! Uświadomcie sobie, że Europa nie może być wolna i bezpieczna bez niepodległości dla wszystkich narodów tego kontynentu. Niech żyje niepodległość wszystkich narodów”<sup>28</sup>.

W dniu 16 grudnia 1979 roku w 9 rocznicę „grudnia” członkowie i sympatycy WZZ i RMP złożyli wieńce pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. Do zablokowanej autobusami bramy dotarł Lech Wałęsa, który wygłosił krótkie, ale charakterystyczne przemówienie o usypaniu pomnika poległych robotników z kamieni przyniesionych przez ludzi. Przed nim głos zabrali: anonimowo specjalnie ucharakteryzowany Darek Kobzdej z RMP, mówiąc min: „Pamiętajcie, że brak samoorganizacji społeczeństwa wobec władzy zmniejsza skuteczność naszych zadań, zmniejsza możliwość realizacji praw każdego z nas i praw narodu, pociąga za sobą ofiary, których można by unik-

<sup>28</sup> Tekst Tadeusza Szczudłowskiego z 11.11.1979 mps w posiadaniu autora.



nać nawet wtedy, gdybyśmy zadali ich nie tu, pod bramą stoczni, lecz w płonących komitetach” oraz jezuita Bronisław Sroka z Lublina sympatyk ROP-CiO, który zaintonował „Boże coś Polskę” i podkreślił, że czyni to „za tych, co zostali zatrzymani” i Maryla Płońska studentka I roku Wydziału Chemii Politechniki Gdańskiej działaczka KSS KOR. Wiec trwał około 35 minut. W pewnym sensie była to najważniejsza ale i najbardziej dramatyczna rocznica dla gdańskich środowisk opozycyjnych, bowiem Tadeusz Szczepański (1960 – 1979) współpracownik WZZ, który dostarczył nagłośnienie do obchodów Grudnia i również złożył pod drugą bramą Stoczni Gdańskiej wieniec, w styczniu 1980 roku zaginął, a 17 marca po roztopach jego ciało znaleziono i wyłowiono z Motławy. Pogrzeb odbył się na cmentarzu na Łostowicach w Gdańsku z udziałem środowisk opozycyjnych i kilkuset osób. Ponadto Bogdan Borusewicz został zatrzymany już 11 grudnia 1979 roku i przewieziony do Warszawy, gdzie został oskarżony o szpiegostwo i otrzymał sankcję prokuratorską na trzy miesiące <sup>29</sup>.

Szyfrogram z Gdańska nr 55410 – o znanej prowokacji politycznej pod bramą nr 2, nadany przez zastępcę Komendanta do spraw Służby Bezpieczeństwa o godzinie 18.00 i przesłany 18 grudnia 1979 roku do MSW w Warszawie, podawał pełny tekst wszystkich wstąpień, w tym przemówienia L. Wałęsy, spisany z ukrytego magnetofonu przez pracownika SB znajdujących się wśród wiecujących.

(...) Jestem członkiem komitetu założycielskiego Wołnych Związków Zawodowych. W grudniu 70 roku byłem członkiem pierwszego i drugiego Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej. Jestem też współtwórcą słowa „pomożemy”. W związku z tymi faktami czuję się moralnie odpowiedzialny za tych co zginęli, jak również za tych, co przeżyli a zaufali mi. Dlatego też rozliczając ten okres oświadczam, że najważniejsze postulaty nie zostały spełnione. Zaliczam do nich budowę pomnika tej strasznej tragedii, to jest obowiązek nas żyjących a zarazem przestroga dla rządzących. „Pomożemy” to nie znaczy, że ze wszystkim się zgadzamy. To co wyrabia w ostatnich czasach aparat władzy nie ma nic wspólnego z patriotyzmem. Znęcania się nad patriotami, deptanie pod-

stawowych praw, to są metody naszej władzy. Na swojej osobie podaję niektóre deptania podstawowych praw. Jakim prawem po 10 latach nienagannej pracy zostałem wyrzucony ze Stoczni Gdańskiej. Byłem delegatem W – 4 na konferencję zakładową związków zawodowych.

Gdzie jest poszanowanie mandatu, jakim prawem po trzech latach pracy zostałem wyrzucony z mandatem delegata na ksr, jakim prawem.

Jakim prawem zabrano mi samochód i prawo jazdy trzy dni temu. Jakim prawem za próbę oddania hołdu zeszłego roku odsiedziałem dwa razy po 48 godzin? Jakim prawem w grudniu zeszłego roku napadnięto na mnie – dziesięciu bandytów zabrało mi wieniec i zapłaciłem 5 tysięcy złotych grzywny.

Przykłady te mogą mnożyć w nieskończoność. Takich jak ja jest bardzo wiele. Każdy kto neguje pamięć poległych – choćby przy tym używał najładniejszych słów i haseł, nie może mieć patrioty. Z poczynań niektórych widać, że zależy komuś na tym, aby wymazać z pamięci naszych poległych kolegów, jak również wymazać poległych patriotów polskich w Katyniu. Jakim prawem po 20 latach ani razu nie opuściłem ani godziny ani sekundy w pracy. Od czterech dni kryję się jak bandyta, bo bez przerwy ktoś przed domem chodzi. Wczoraj 30 ludzi mnie chciało z zakładu zabrać – musiałem wyjechać w kontenerze, żeby się nie znaleźć tam, bo powiedziałem, że muszę tu być.

Tylko niezależne zorganizowane grupy społeczne mogą temu przeciwdziałać. Mówię o tym dlatego, żeby prawdziwi patrioci zrozumieli, że w naszej ojczyźnie dzieje się bardzo źle.

Chcemy by prawo zapanowało nad bezprawiem. Chcemy by nigdy Polak na Polaka nie musiał podnieść ręki. Mieliśmy wprowadzić zapewnienie po grudniu od ministra spraw wewnętrznych pana Szlachcica na spotkaniu gdzie padło „pomożemy”, że nigdy Polak do Polaka nie będzie strzelał, ale ten pan nie jest ministrem. Dlatego też, aby temu przeciwdziałać organizujemy niezależne grupy samoobronne, pomagamy sobie wzajemnie, dołączcie do grup niezależnych, które już są zorganizowane.

Moje pokolenie jest wychowane w duchu religijnym, dlatego też stać nasze pokolenie dzięki tym naukom na podniesienie ręki w obronie Boga i oj-

<sup>29</sup> M. Zaremba, wybór A. Friszke, „Rozmowa na Zawracie”, Warszawa 2008

czyzny. Swoje dzieci chcę też wychować w duchu religijnym. Dlatego też zdecydowanie domagam się powrotem religii do szkoły. (Tłum odśpiewał pieśń Maryjo Królowo Polski”)

Wierciecie mi. Gdyby nie zaszczepione przez Kościół głęboko to ja i wielu z nas nie wytrzymało by tej morderczej walki. To daje nam siły i to zachęca do dalszej pracy. Ojczy, święty, prymasie Polski pomóż narodowi polskiemu wrócić do was.

W przyszłym roku będziemy obchodzić 10 – tą rocznicę tej tragedii – musimy postawić pomnik. Jeżeli do tego czasu nie powstanie, proszę wszystkich by każdy na przyszłą rocznicę przyniósł ze sobą kamień. Jeśli wszyscy przyniosą po jednym to na pewno zbudujemy pomnik. Będzie to pomnik niezwykły, ale i sytuacja była niezwykła.

Władza ludowa strzelała do ludu swego. Z tego miejsca pragnę powiadomić władzę, że tak bezkarne aresztowania jak były w tym roku, były to ostatnie aresztowania.

W przeciwnym razie pójdziemy i więzienia otworzymy. Jeśli w przyszłym roku mnie tu nie będzie nazywam się Lech Wałęsa – przyjdźcie po mnie a jeśli ja będę a kogoś z was nie będzie ja pójdę po was.

W przyszłym roku też podamy osoby, które tu muszą się znaleźć. Jeśli nie będą to musimy je odszukać i odszukamy. Niech nikt nie ośmiela się pomawiać nas o brak patriotyzmu, kierowania z zewnątrz czy niepolskością. Jesteśmy Polakami, patriotami, kierujemy się hasłami – Bóg, ojczyzna wolna i sprawiedliwa<sup>30</sup>.

Zaś Lech Wałęsa odpowiadał przed Kolegium ds. Wykroczeń miasta Gdańska podobnie jak rok wcześniej za próbę złożenia wieńca, tym razem za wygłoszone przemówienie. Po raz pierwszy też ujawniła się samodzielność myślenia i działania nieodległego w czasie przyszłego przywódcy sierpniowego strajku. W kwietniu 1980 roku w kościele Mariackim opozycja organizowała rocznicę zbrodni katyńskiej. W kolejną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, 3 maja 1980 roku Tadeusz Szczudłowski i Darek Kobzdej (1954 – 1995) pod pomni-

kiem Jana Sobieskiego wygłosili przemówienie. Kolegium ds. Wykroczeń miasta Gdańska skazało ich następnie na trzy miesiące aresztu. Jeszcze 30 kwietnia wojewoda gdański wydał zarządzenie, które miało obowiązywać przez pierwszą połowę maja w Gdańsku, Sopocie i Gdyni a dotyczyło „postępowania przyspieszonego przed kolegium do spraw wykroczeń”.

Od 5 maja 1980 roku w kościele Mariackim, którego proboszczem po śmierci ks. Józefa Zator-Przytockiego został ks. Stanisław Bogdanowicz, miały miejsca znowu codzienne modlitwy za uwolnienie aresztowanych prowadzone przez Magdę Modzelewską, Bożenę Rybicką, które układały intencje i Lecha Wałęsę. Trwały one do 5 sierpnia 1980 roku.

W istocie rzeczy SB w Gdańsku w osobie zastępcy szefa pułkownika Zenona Ringa (+) prowadziła szeroką akcję mającą na celu rozciągnięcie kontroli nad niezależnymi środowiskami. Czyniono to na drodze inwigilacji i prowokacji stosując różnorakie represje o charakterze moralnym, administracyjnym, ekonomicznym, przemocy fizycznej, a nawet zabójstwa<sup>31</sup>.

Jako ostatnie, jesienią 1979 roku, swoją obecność ujawniło w Gdańsku środowisko Leszka Moczulskiego z Konfederacji Polski Niepodległej - jego reprezentantem będzie Nina Milewska. Środowisko to ujawniło również poglądy zbliżone do panujących w MSW, o słabnącej roli ZSRR w Europie Środkowej.

W lipcu 1980 roku, po wprowadzeniu w kraju nieznacznych podwyżek na niektóre produkty mięsne, miały miejsce pierwsze strajki w Lublinie.

Strajk w obronie wyrzuconej z pracy działaczki WZZ Anny Walentynowicz (1929), został zainicjowany przez grupę młodych stoczniowców pracujących w Stoczni Gdańskiej od dwóch lat, a należących do grupy Bogdana Borusewicz. W dniu 7 sierpnia 1980 roku WZZ-owcy w osobach Andrzeja Gwiazdy, Anny Walentynowicz, Bogdana Borusewicz, Lecha Wałęsy, Aliny Pieńkowskiej i trzech młodych spotkali się na imieninach jednego z uczestników RMP, gdzie podjęto decyzję o wywołaniu strajku wydziałowego. Zredagowana przez Bogdana Borusewicz ulotka w

<sup>30</sup> Jerzy Eisler, Izabella Greczanik – Filipp, Wiesława Kwiatkowska, Janusz Marszałec, To nie na darmo – Grudzień 1970 w Gdańsku i Gdyni, Pelplin 2006 Relacja z przebiegu zgromadzenia w dniu 18.12.1979 r pod bramą nr.2 SG. s. 291 - 298  
<sup>31</sup> Bogdan Rusinek, Zbigniew Szczurek, Konspiracja niepodległościowa w Gdyni w latach 1945 – 1956, Sopot 2007

obronie pani Ani brzmiała: „Do pracowników Stoczni Gdańskiej. Zwracamy się do Was jako do kolegów Anny Walentynowicz. Pracuje ona w Stoczni od 1950, 16 lat jako spawacz, potem jako suwnicowa wydziału W – 2 odznaczona brązowym, srebrnym i w 1979 Złotym Krzyżem Zasługi. Była zawsze nienagannym pracownikiem, a ponadto człowiekiem reagującym na każdą krzywdę i niesprawiedliwość. To sprawiło, że zdecydowało się podjąć działalność, która na celu ma powołanie niezależnych od pracodawcy związków zawodowych. Od tego czasu spotykają ją w pracy różne szykany: np., kilkumiesięczne delegowanie do innego zakładu, dwie nagany za rozdawanie „Robotnika”, przeniesienie na wydział GS. Chociaż przykre i uciążliwe, nie miały dotychczas skrajnego charakteru. Ostatnio dyrekcja nie liczy się nawet z pozorami praworządności. (...) Będąc na chorobowym. A. Walentynowicz otrzymuje dyscyplinarne zwolnienie od dnia 7. VIII za „ciężkie naruszenie obowiązków pracownika”? (...) A. Walentynowicz stała się niewygodna, bo swoim przykładem działa na innych. Stała się niewygodna, bo broniła innych i mogła zorganizować kolegów. Jest to stała tendencja władz, aby izolować tych, którzy mogliby stać przywódcami. Po strajku w czerwcu 1976 roku często jedyną podstawą do zwolnienia było posiadanie w zakładzie autorytetu. Jeżeli nie potrafimy się temu przeciwstawić, nie będzie nikogo, kto wystąpi przeciw podwyżce norm, łamaniu bhp, czy zmuszaniu do nadgodzin. We własnym interesie należy więc takich ludzi bronić. Dlatego apelujemy, wystąpcie w obronie suwnicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z Was może się znaleźć w podobnej sytuacji. Dyrekcji zaś przypominamy, iż takie posunięcie w okresie fali strajków, jaka przechodzi przez cały kraj, jest co najmniej nieprzemysłane”.

Podpisano: Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych i Redakcja „Robotnika Wybrzeża”: Bogdan Borusewicz, Joanna Duda – Gwiżdza, Andrzej Gwiżdza, Jan Karandziej, Maryla Płonka, Alina Pieńkowska, Lech Wałęsa<sup>32</sup>.

Strajk rzeczywiście wybuchł. Rozpoczął się w

czwartek 14 sierpnia i szybko objął całą Stocznę. Po przybyciu około południa do stoczni Lecha Wałęsy, powołano Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej. Na wniosek dyrektora Klemensa Gniecha (1944 – 2007) Komitet rozszerzono o przedstawicieli każdego stoczniowego wydziału (blisko 60 osób) i rozpoczęto rozmowy. W trzecim dniu strajk przerodził się w solidarnościowy, bowiem do strajkujących przyłączyły się coraz to nowe zakłady pracy - miasto stawało. Wybrani delegaci przybywający do SG uznali za porozumienia wynegocjowane przez Lecha Wałęsę z dyrekcją w dniu 16 sierpnia około godziny 14.00 są separatystyczne. Dyrektor zaś ogłosił zakończenie strajku nie wymieniając z imienia przewodniczącego Komitetu Strajkowego L. Wałęsę. Po przełamaniu kryzysu, w nocy z 16 na 17 ustalono ostatecznie powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, którego przewodniczącym zostaje wybrany Lech Wałęsa. Członków do MKS dobierano na zasadzie koptacji.

Bogdan Borusewicz tak zapamiętał ten czas: Ulotki mieli rozdawać na terenie Stoczni. Przychodzą wcześniej do pracy, zostają w szatni i rozdają ulotki. My z zewnątrz mieliśmy rozdawać ulotki na trasie kolejki miejskiej Oliwa-Gdańsk – Stocznia. Zrobiliśmy 10-12 tysięcy ulotek i to zostało dostarczone do Bogdana Falskiego. Pomysł inny: powinien być transparent. Trzy transparenty. Pierwszy punkt, przywrócić do pracy Annę Walentynowicz, Drugi wybudować pomnik Stoczniowców poległych w grudniu. Trzeci podwyżka o 2000 tysięcy.

Kolportaż w ulotkach był udany, również w kolejce. Ulotka była tak sformułowana, że nie nawoływała do strajku, opisywałem sprawę Walentynowicz. Chodziło również o to, żeby ograniczyć ludzi wiedzących o przygotowaniu do strajku do minimum. Ustaliłem datę początku akcji na 12 sierpnia, a potem przesunąłem na 14, czwartek. Na imieninach 7 sierpnia wyszliśmy na zewnątrz. O dacie strajku wiedzieli Wałęsa, który miał dojeść, trzech chłopcy ze stoczni i ja. Tam został poinformowany Wałęsa o przygotowaniu do strajku, którego termin przesuwa-  
my o dwa dni i że Wałęsa jest konieczny, bo oni są za

<sup>32</sup> Lech Wałęsa, Droga Nadzici, Lublin, Warszawa 1988 Stoczniowcami w SG byli Jerzy Borowczak, Bogdan Feliski, Ludwik Prądzyński, zaś w Stoczni Gdyńskiej Andrzej Kołodziej.

młodzi, obawiali się że ci starsi ich zakrzyczą że są młodzi, że nie mają rodzin dzieci. Ja wszedłem do Stoczni dopiero w sobotę po południu. Zresztą sądziłem że strajk skończy się po jednym dniu, albo się przegra albo się wygra panią Walentynowicz. Pracowałem nad infrastrukturą zewnętrzną.

Uczestniczyłem w popołudniowej fazie rozmów z dyrekcją i wiedziałem, że to już nie chodzi o panią Anię i o dwa tysiące, zaczynało stawać miasto. Ale już w sobotę po południu dyrektor musiał mieć dyrektywy aby kończyć strajk i dawać wszystko co chcą. A Komitet strajkowy był też poszerzony o przedstawicieli wszystkich wydziałów. Na wydziałach zostali wybrani w większości ludzie dyrekcji i partii i oni przeważyli. Przeciągałem rozmowy w pewnym momencie zażądaliśmy glejtu bezpieczeństwa od Fiszbacha i w pewnym momencie przyjechało z podpisami. To było koło drugiej. Przy końcu weszła Krzywonos z delegacją WPK, zobaczyła co się dzieje i krzyknęła „Zdrada”.

Dyrektor ogłosił koniec strajku i wyłączył radiowęzeł, ja oklapłem, kończymy strajk a Krzywonos naskoczyła na Wałęsę i ktoś rzucił hasła i co robimy - strajk „solidarnościowy”. Ewa Osowska od Wałęsy Alina i pani Ania Walentynowicz skoczyły do bram na 2 i na 3 i tam apelowały, część wróciło, część wyszło. Zostało około tysiąca osób i najgroźniejsza noc z soboty na niedzielę, obawialiśmy że wejda i nas wygniotą. Trzeba stworzyć jakieś ciało i stąd pomysł Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i rozszerzenia formuły strajku na inne zakłady. Chyba w sobotę po południu zaczęliśmy wybory do Komitetu i razem z Lechem Wałęsą proponowaliśmy swoich, ludzi których znaleźliśmy. Wszyscy weszli z WZZ Alina Picnkowska, Lech Wałęsa i Ania Walentynowicz, Gwiazda, Andrzej Kołodziej z Gdyni miał swojego przedstawiciela, Krzywonos, Florek Wiśniewski którego wprowadził Wałęsa, Józek Przybylski z „Budimoru” u którego była drukarnia w mieszkaniu, Kobyliński i wakaty zostały dla stoczni Remontowej i Północnej.

Przy opracowywaniu postulatów w nocy z soboty na niedzielę nadawali ton Szczudłowski i Gwiazdowie. Najpierw postulatory najtrudniejsze, potem

łatwiejsze. Przyjeliśmy taką taktykę ponieważ prześledziłem taśmy rozmów komitetu Strajkowego ze Stoczni w Szczecinie w styczniu 1971 roku z komisją rządową. Oni postanowili rozmawiać ze strajkującymi od najłatwiejszych, najtrudniejsze zostawiając na końcu. Wtedy wszyscy już są zmęczeni. Z rzeczy istotnych to skreśliłem postulat wolnych wyborów, dopisałem radiową mszę świętą. Wiedziałem o tym że w NRD taka msza już była<sup>33</sup>.

Opracowano zatem 21 postulatów w następującym brzmieniu:

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowania przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
4. a) Przywrócić do poprzednich praw: - ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r. - studentów wydalonych z uczelni za przekonania.  
b) Uwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego i Marka Kozłowskiego ).  
c) Znieść represje za przekonania.
5. Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz opublikować jego żądania.
6. Podjąć realne działania mające na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
  - a) podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno – gospodarczej;
  - b) umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenia w dyskusji nad programem reform.
7. Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku jak za urlop wypoczynkowy z funduszu CRZZ.
8. Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pra-

<sup>33</sup> Piotr Adamowicz, Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem, Geneza Sierpnia 1980. Zarchiwizowany zapis magnetofonowy z 1986 roku.

cownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.

9. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.

10. Realizować pełne zapotrzebowanie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko i wyłącznie nadwyżki.

11. Znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. Eksporcie wewnętrznym .

12. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej, oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: - zrównanie zasiłków rodzinnych, - zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.

13. Wprowadzić na mięso i przetwory kartki - bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku)

14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do lat 55, lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn, bez względu na wiek.

15. Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.

16. Poprawić warunki pracy Służby Zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.

17. Zapewnić odpowiednią liczbę miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących

18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.

19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie

20. Podnieść diety z 40 zł do 100 zł i dodatek za rozłąkę.

21. Podnieść wszystkie wolne soboty od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie 4 - brygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy<sup>34</sup>.

Stopień realności przedstawionych postulatów był oczywiście różny. Jeżeli chodzi o sferę ekonomiczno-socjalną był nierealny w stosunku do możliwości zagrożonej w kryzysie gospodarki gierkowskiej. Ale uważano powszechnie, że najważniejszym był postulat pierwszy, powołania niezależnych od monopartii związków zawodowych. Postulaty polityczne uzupełniono o prawo do strajków, przestrzegania wolności słowa oraz uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

Alina Pienkowska wspominała: O przygotowaniach do strajku wiedziałam wcześniej bo byłam na imieninach i to było już po pierwszej próbie, i pomimo nieudanej próby ci chłopcy zdecydowali się na drugą. Ta pierwsza próba była bez ulotek, bez transparentów, bez syren. (...) W trzeci dzień strajku. Lechu ogłasza - strajk zakończony mamy tyle i tyle podwyżki, ... czy 1,500. Wiedziałam w każdym bądź razie Lecha na wózku, ogłaszał zakończenie strajku, pytam Bogdana co się dzieje - odpowiada został strajk zakończony zostały przyjęte postulaty stoczniovców A przyjęli bo Komitet Strajkowy został poszerzony chyba do 60 osób. Była delegacja WPK i oni zaczęli krzyzczeć - A my. No i pamiętam Ewa Ossowska znajoma Lecha stała obok niego i krzyknęła „Zdrajca”, ci z WPK zaczęli bić brawo. Lechu ocenił sytuację w mig, że po prostu nie ma wyjścia - dobrze jak chcecie - chcemy - chcemy, dobrze strajk będzie trwał. Poszedł na salę chciał ogłosić, w tym czasie mikrofon już był już wyłączony. Natomiast co 10 minut z taśmy leciał komunikat dyrektora, to był głos dyrektora że stoczniovcy proszę udajcie się do domu strajk został zakończony, porozumienie podpisane, tam nie było imienia Wałęsy tylko z Komitetem Strajkowym, od jutro zaczynamy pracę i groźba, kto pozostanie na terenie stoczni będą wyciągnięte konsekwencje. I to co 10 minut z taśmy leciało. Strajk trwa przy drugiej bramie. Żłotkowski z Remontówki krzyknął „Zdrajca”. Podrzućmy Żłotkowskiego samochodem dziennikarza z „Ekspresu Wieczornego” do Stoczni Remontowej, świetnie sobie tam poradził i pojechałam do Stoczni Północnej. Wracam z Północnej i oczom własnym widzę, przy 3 bramie tłum do kolejki, jak to nie ma strajku, zostało podpisane porozumienie. Wszłam na teren Stoczni i mówię, że trzeba tych ludzi zatrzymać. Stałam na beczce i nawoływałam do strajku. Przyjechał Lechu na wózku, ocenił sytuację i odjechał. Powiedziałam, że kto chce niech wychodzi, ale strajk nadal trwa. Na Północnej mogłam być godzinę, strajk zakończył się o 14.00, pod bramą numer 3 byłam między 15,30 - 16,30 .

MKS ukonstytuował w nocy w sobotę na niedzielę na pewno Lechu, Gwiazdowie, Kołodziej. Bogdan siedział obok Wałęsy to była pusta sala bar-

<sup>34</sup> Lech Wałęsa. Droga Nadzici, Lublin , Warszawa 1988



dzo dobrze nam się wtedy obradowało. Były wybory, tak na luzie Lechu podawał nazwiska. Z tego okresu pamiętam awanturę pomiędzy Szczudłowskim a Bogdanem, chodziło o postulaty wolnych wyborów i zniesienia cenzury.

Następny temat delegacje, chodzili ludzie z postulatami z upoważnieniami, każdy przychodził po przepustkę. Postulaty przyjmowała i potem je porządkowała Anna Młynik. Ja wraz z Iwoną zaczęłam robić listę zgłaszających się zakładów pracy. W sobotę było ich około 20. Gwiazdowie twierdzą że dużo więcej, ponad 121. Wodociągi, Gazownia, Szpitale, WPK wszystkie najważniejsze. (...) Siedziała ta sala trzy tysiące ludzi, cały dzień, z jednej strony trwały przygotowania na negocjacje. Czytałam na temat strajków w lipcu przez mikrofon na Stocznię, siedem razy w kółko to samo, bo ludzie tego chcieli, przychodzili spod bramy i mówili - jeszcze raz. Przejęliśmy drukarnię stoczniową Bogdan i Krzysztof Wyszkowski<sup>35</sup>.

Jedną z osób walczącą o utrzymanie w krytyczną sobotę strajku w SG był młody delegat Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Zenon Kwoka, który następnie został strajkowym sekretarzem przewodniczącym Lecha Wałęsy.

Aleksander Hall tak zapamiętał ten przełomowy okres: Wszedłem z innymi do Stoczni wieczorem w sobotę i spędziliśmy sporo czasu w Sali BHP. W holu bliżej prawej strony siedziało przy stole kilkanaście osób, byli też jacyś widzowie na sali, kilkanaście osób z których pamiętam był tam Bogdan Borsewicz, był Wałęsa, byli oboje Gwiazdowie, był pan Kudła, był pan Zapolnik, był Florek Wiśniewski, pani Krzywonos. (...) I to była na pewno faza formułowania 21 postulatów. Z rozmów wcześniejszych z Bogdanem, z osobami które tam były dowiedziałem się że przedtem była spora sprzeczka z Tadeuszem Szczudłowskim, którego w tym momencie nie było na sali, bo budował krzyż. Chodziło o dwa postulaty zniesienia cenzury i chyba wolnych wyborów, którego to postulaty zostały skontrowane przez Bogdana. Oczywiście z jego oceną się zgadzałem. Argumentował to że w Czechosłowacji sprawa cenzury

odegrała bardzo istotną rolę w sprowokowaniu sowietów i że postulaty muszą być tak sformułowane żeby były do przyjęcia. Gra toczyła się o najwyższą stawkę. Liczyłem się bardzo, realnie z możliwością, że ten strajk zostanie przełamany siłą i że funkcjonowanie opozycji w dotychczasowej sytuacji będzie niemożliwe (...). Wyszliśmy nocą ze Stoczni, ja wróciłem do siebie. Rano byłem w Komunie Paryskiej, gdzie modlitwy prowadziła Magda Modzelewska i gdzie zaimponowała mi ta organizacja, ale i byłem przerażony Kołodziejem, który udzielał wywiadu Radiu Szwedzkiemu, na pytaniu czy nie zdaje sobie sprawę, że Polska jest w bloku sowieckim, to właśnie on to powiedział żeby szybko stąd wyszli .... ?<sup>36</sup>

W poniedziałek 18 sierpnia do MKS przystąpiło dalsze 120 zakładów pracy, liczba ta osiągnęła wkrótce 382 zakłady.

Przywódca PZPR Edward Gierk w telewizji skrytykował polityczne postulaty strajkujących (prawo do stworzenia związków zawodowych niezależnych od rządzącej monopartii) wysyłając jednocześnie do Gdańska rządową komisję z wicepremierem Tadeuszem Pyką, która stała na stanowisku rozmów ze strajkującymi wyłącznie w kwestiach socjalnych. MKS odciął się od komisji Tadeusza Pyki.

W środę 21 sierpnia do Stoczni przybywają oficjalnie przedstawiciele kultury i inteligencji twórczej. Dziennikarka Henryka Dobosz tak zapamiętała pierwsze chwile pobytu Lecha Bądkowskiego (1920 – 1984) wśród robotników. (po raz pierwszy pisarz na teren SG wszedł 17 września po południu): „Na scenę wchodzi znany na Wybrzeżu pisarz, Lech Bądkowski. Odczytuje oświadczenie podpisane przez trzydziestu literatów, członków Gdańskiego Oddziału ZLP i Koła Młodych. Wybuchają owacje. Delegaci komitetów strajkowych wstają z miejsc i śpiewają: Jeszcze Polska nie zginęła. „Sojusz świata pracy ze światem kultury” w krytycznej sytuacji nabiera autentycznego wyrazu. Jest to, zdaniem wielu uczestników strajku, moment przełomowy, mają poczucie osamotnienia. Robotnicy zachowują się tak, jakby pobłogosławił ich sam Mickiewicz albo Słowacki”<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> Piotr Adamowicz, Rozmowa z Aliną Picńkowską, Geniza Sierpnia 1980

<sup>36</sup> Operacja „LATO – 80”. Preludium stanu wojennego. Dokumenty MSW 1980 – 1981, oprac. P. Raina, M. Zbrożek, Pelplin 2003, s. 36 - 39

<sup>37</sup> Ibidem.

W tym samym dniu koło południa, deklarację poparcia dla strajkujących odczytał przedstawiciel pracowników Politechniki Gdańskiej dr inż. Wojciech Gruszecki (1936 – 2006), jego wystąpienie wywołało również żywy aplauz wśród strajkujących<sup>38</sup>.

Przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Lech Wałęsa proponuje L. Bądkowskiemu i W. Gruszeckiemu udział w pracach prezydium. L. Bądkowski będzie ponadto pełnił funkcję rzecznika strajkującej Stoczni Gdańskiej. W tym dniu ustalono też ostateczny skład listy członków Prezydium MKS w liczbie 16 osób.

W dniu 22 sierpnia 1980 roku, w godzinach rannych do Stoczni przybyła grupa warszawskiej inteligencji. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy powołuje z ich grona komisję ekspertów pod przewodnictwem redaktora miesięcznika „Znak” Tadeusza Mazowieckiego i doc. Bronisława Geremka (1932 – 2008). Przyjazd do Gdańska był uzgodniony w Warszawie w rozmowach pomiędzy Komisją Mieszaną Episkopatu Polski a stroną rządowo – partyjną. Wspomniane osoby przywiozły ze sobą Apel podpisany przez 65 intelektualistów.

W tym samym dniu, w godzinach wieczornych, delegacja prezydium MKS z Wojciechem Gruszeckim udała się do willi w Gdańsku – Wrzeszczu na rozmowę z wicepremierem Rady Ministrów Mieczysławem Jagielskim i otrzymała pisemne zapewnienie o „gotowości rozmów na tematy ujęte w 21 postulatach”. W dniu 23 sierpnia Florian Wiśniewski na polecenie L. Wałęsy rozmawiał telefonicznie z wojewodą gdańskim prof. Jerzym Kołodziejskim, który powiedział iż „nawiązując z wami kontakt roboczy”.

W związku z tym Prezydium MKZ powołało Komisję Czterech z Andrzejem Gwiazdą, Lechem Bądkowskim, Zdzisławem Kobylińskim i Bogdanem

Lisem. O godzinie 12.45 Lech Bądkowski podał komunikat Prezydium MKS o powołaniu Komisji Czterech i zaproszeniu wojewody Jerzego Kołodziejskiego do Stoczni na godzinę 14.00. O godzinie 14.00 wojewodę gdańskiego prof. Jerzego Kołodziejskiego przywitał przy bramie stoczniowej Lech Wałęsa, zaś o 14.20 przemawiał Tadeusz Mazowiecki apelując o rozagę i solidarność. Eksperti zapowiedzieli że nie usiądą do rozmów bez reprezentacji robotników.

Około godziny 20.00 mają miejsce pierwsze rozmowy MKS z przedstawicielami rządu „robotniczo – chłopskiego” w osobach wicepremiera Mieczysława Jagielskiego i I sekretarza Tadeusza Fiszbacha. Przebieg rozmów będzie puszczały przez radiowęzeł na teren całej Stoczni, czemu był przeciwny dyrektor Klemens Gniech ale jego wniosek został odrzucony przez MKS<sup>39</sup>.

W dniu 24 sierpnia w Warszawie plenum KC PZPR zaaprobowало rozmowy ze strajkującymi. Po raz pierwszy też w prasie podano pełną nazwę MKZ i jego przewodniczącego Lecha Wałęsę.

26 sierpnia, wobec radykalizacji wielu strajkujących załóg w całym kraju, na Jasnej Górze uspokajające kazanie wygłosił Prymas Kardynał Stefan Wyszyński. Dwa dni wcześniej Moskwa wydała poufną decyzję o postawieniu w stan gotowości bojowej jednostek morskich, lotniczych i lądowych ZSRR.

Do podpisania porozumień sierpniowych dochodzi w wieczornych godzinach 31 sierpnia 1980 roku w Sali BHP, która przez osiemnaście dni gromadziła setki delegatów ze strajkujących zakładów. Z tego ogólnospołecznego doświadczenia wyrośnie wielki ruch społeczno – polityczny<sup>40</sup>.

Pisarz Leopold Tyrmand, mieszkający w Stanach Zjednoczonych Ameryki, tak tłumaczył ówczesnej opinii międzynarodowej sens polskiego doświadcze-

<sup>38</sup> Kazimierz Grelak, *Nec Temere, Nec Timide*, zob: „Pismo PG” wydanie specjalne 2005. W dniu 2 września 1980 w Audytorium Chemicznym PG odbyło się zebranie Komitetu Założycielskiego NSZZ, wybrano na nim przewodniczącego dr inż. Stefana Gomowskiego.

<sup>39</sup> *Pomerania nr.7 (114)*, Gdańsk 1981 zob. Lech Bądkowski *Przypisy dni*, s. – 2 -14

<sup>40</sup> Andrzej Wajda w filmowych „Notatkach z historii” Warszawa 1996, przywołuje osobę Tadeusza Fiszbacha w rozmowie dwóch robotników, pomiędzy grudniem 1970 a sierpniem 1980. W jednej ze scen jeden z nich wskazując na siedzącego samotnie mężczyznę w pomieszczeniach strajkującej Stoczni Gdańskiej w 1980 roku; pyta - kto to? – drugi odwracając się w kierunku siedzącego, po chwili odpowiada - T. Fiszbach - to nasz sekretarz”. W roku 1987 Papież Jan Paweł II na Gdańskiej – *Zaspie powie*: „Umowy gdańskie pozostaną w dziejach Polski wyrazem tej właśnie nieustającej świadomości ludzi pracy odnośnie do całego ładu społeczno – moralnego na polskiej ziemi. Sięgają one swą genezą do tragicznego grudnia 1970 roku. I pozostają ważnym zadaniem do spełnienia (...) Jeden drugiego brzemiona noście

nia. „Chociaż ekonomia była centralnym zagadnieniem, problem „chleba z masłem” uzyskał nowy wymiar. Każdy, kto widział polskich robotników, musiał zauważyć, że byli w miarę dobrze ubrani i nie wyglądali na niedożywionych. W ich żądaniach nacisk położony był bardziej na „masło” niż na „chleb” – ich postulaty ekonomiczne były w istocie polityczne i kulturalne”<sup>41</sup>. Zaś w 1982 roku dodał: „W doświadczeniu polskiego sierpnia 1980 roku „Polacy osiągnęli upragniony cel, spełnienie ich wysiłków i tęsknot od 1945 roku: sprowadzili marksizm z pozycji uznanej ideologii do rzeczywistej współczesnej roli – mechanizmu egzystencjalnego i politycznego zniewolenia, narzędzia społecznej tortury. Ich wyczyn – pomimo wszystkich cierpień i poświęceń – ma wieczne i uniwersalne znaczenie. Z dziewiętnastowiecznego Chrystusa Narodów, Polacy przeobrazili się w krytyczne sumienie świata. Polska, Polacy, polskość nie są już być może problemem, ale przesłaniem”<sup>42</sup>.

Tadeusz Ross w kilka lat później napisze nastroszą piosenkę, oddającą nastrój ówczesnych stoczniowych wydarzeń pt:

### "Polsko, Cóżes ty za Pani".

W wielkim świecie zagubiona  
Chudym latom wiecznie wierna,  
Z twarzą szarą, niespokojną  
Pod sklepami w tłum wciśnięta,  
kołysana pszenicami, posiekana wojenkami,  
Twoja Polska, nasza, święta.

Polsko, Polsko naszych zadań  
Polsko smutków, klęsk, zawici,  
Polsko, Polsko naszych marzeń,  
Polsko, Polsko mej nadziei.  
Niecierpliwa, gniewna, chmurna,  
Wciąż daleko od przystani.  
Polsko, biedna ale dumna,  
Polsko cożes ty za Pani ?

Z dni sierpniowych podzwignięta,  
Z kruchych skorup poskładana,  
W prawdzie słów odnaleziona,  
Na pożytek przyszłym latom.

Z tego gniewu odrodzona,  
By nie spytał syn twój kiedyś:  
"A gdzieś Ty był, wtedy, Tato!"<sup>43</sup>

W Gdańsku już w dniu następnym 1 września 1980 roku, miało miejsce pierwsze spotkanie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Andrzej Drzycimski, który w tych dniach miał brać udział w zastępstwie Lecha Bądkowskiego w wielu spotkaniach w prowadzonych przez siebie notatkach zanotował:

„Już na kilkadziesiąt minut przed formalnym przekazaniem przez władze wojewódzkie przydzielonego na lokal związkowy pomieszczenia, zebrała się grupka ludzi, a wśród nich szczególnie aktywni byli dziennikarze i fotoreporterzy. Na budynku przy ulicy Marchlewskiego 13 pojawiła się biała – czerwona flaga i odręczny napis Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Gdańsku. O godzinie 10.00 Leszek Wałęsa, przewodniczący MKZ – u miał już w nim pierwszą mini – konferencję prasową. Nie ma jednak czasu rozmawiać. Zaprasza dziennikarzy na spotkanie wieczorne. Faktycznie nie było możliwości jakiejś rozmowy, gdyż bez przerwy do lokalu wchodzili dawni delegaci lub przedstawiciele wielu zakładów i instytucji nie tylko z Trójmiasta, ale także z całego kraju. Lokal, będący mieszkaniem przekazany do dyspozycji NSZZ jest nieprzystosowany do spełnienia takiej funkcji. Wszędzie ciasno, brak przestrzeni. Tworzą się grupki wśród których stoi zawsze ktoś z prezydium MKZ – u. Proszą o informację, o wyjaśnienia, pytają, jak postąpić w wielu sprawach. Szybko znalazło się pudełko, które spełnia rolę skrzynki na pytania. Co chwilę ktoś wrzuca karteczkę z pytaniem. Już po chwili jest ich wiele, na kartkach papieru podaniowego, a także na maleńkich karteczkach wyrywanych z kalendarzyków (...) Wszystkich pytających „bramkarze” odsyłają na pierwsze organizacyjne spotkanie.

O 16.15 rozpoczęło się pierwsze spotkanie z delegatami zakładów oraz z tymi, którzy chcieliby dowiedzieć się o nowych związkach. Oczywiście nie

<sup>41</sup> Leopold Tyrmand, the Gdańsk Workers' victory. Wall Street Journal z 9.09.1980

<sup>42</sup> Leopold Tyrmand, Notes on the Polish Question. Policy Review z 14.01.1982 s.88

<sup>43</sup> Tadeusz Ross, Polsko, Cóżes Ty za Pani, muzyka Władysław Korcz. Warszawa 1988



było mowy, aby wszyscy chętni zmieścili się w siedzibie MKZ – u. Dlatego zebranie odbyło się w III Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku – Wrzeszczu. Duża sala wypełniona po brzegi. Wielu stoi na korytarzu oraz pod oknami sali. Na zewnątrz wystawiono kolumny głośnikowe. Wszyscy notują, organizatorzy bowiem zamienili to pierwsze spotkanie w rodzaj instruktażu postępowania przy zakładaniu w miejscach pracy nowych związków. Dziesiątki pytań, które napłynęły w ciągu pierwszego dnia pozwoliły przygotować ekspertom MKZ – u pewne praktyczne sugestie. Padają też z sali pytania, na które natychmiast odpowiada Leszek Wałęsa”<sup>44</sup>.

W Warszawie w nocy z 5 na 6 września podczas obrad plenum KC PZPR Edwarda Gierka, za aprobatą Moskwy, zastąpił na stanowisku I sekretarza Stanisław Kania. W dniu 7 września 1980 roku Lech Wałęsa zostaje przyjęty w Pałacu Prymasowskim w Warszawie przez ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Pierwsze ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli ponad 30 międzyzakładowych i zakładowych Komitetów Założycielskich o różnych nazwach, miało miejsce w dniu 17 września 1980 w Gdańsku. Andrzej Drzycimski notował: „O godzinie 16.00 za długim stołem na podium zasiedli członkowie prezydium gdańskiego MKZ NSZZ oraz jego eksperci. Za ich plecami na ścianie godło państwowe i krzyż, który wisiał w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej. Wyczuwa się napięcie. Jest godzina 16.10, gdy wstaje Lech Wałęsa i witając wszystkich delegatów mówi: „Musimy pracować skutecznie i postępować ku zadowoleniu wszystkich. Dlatego też przedyskutujemy wszystkie bolączki wszystkie problemy i co należy zrobić. Przedyskutujemy jak równy z równym dla dobra nas wszystkich. „Przekazuję dalsze prowadzenie zebrania członkowi prezydium Lechowi Bądkowskiemu. (...) Powoli z wyznaczonych 5 minutowych relacji wyłania się obraz nowej organizacji związkowej, jeszcze nie posiadającej zatwierdzonego statutu, jeszcze nie zarejestrowanej, a posiadającej ponad 3 miliony zadeklarowanych członków”<sup>45</sup>.

Po pięciu godzinach spotkanie zakończono. Podjęto decyzję o przyjęciu jednolitego statutu i zgłoszeniu się do rejestracji w Sądzie Najwyższym w Warszawie, a zatem o utworzeniu organizacji o charakterze ogólnokrajowym. Postanowiono utworzyć Krajową Komisję Porozumiewawczą, której powołanie postulował w odczytanej uchwale MKZ Gdańsk i Lech Wałęsa, wsparci przez wypowiedzi doradcy MKZ Mazowsze prawnika i adwokata Jana Olszewskiego, oraz dostarczony szczegółowy projekt ze statutem NSZZ „Solidarność” zaproponowany przez delegata wrocławskiego MKZ historyka Karola Modzelewskiego. W jej skład wchodzić mieli (po jednym) przedstawiciele wszystkich komitetów. Lech Wałęsa został przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Komisja miała charakter nadal otwarty, bowiem przyjmowano w jej skład przedstawicieli tych wszystkich międzyzakładowych struktur, które zgłaszały swój akces do związku także po 17 września, a nawet po sądowej rejestracji NSZZ „Solidarność”. W ten sposób na początku października 1980 roku było reprezentowanych w niej ok. 40 organizacji międzyzakładowych, zaś w lutym 1981 roku w chwili zamknięcia listy 53 organizacje. Proces krystalizowania się struktur regionalnych ruchu zakończył się de facto w związku z I Krajowym Zjazdem Delegatów w Gdańsku – Oliwie, na którym obecni byli pełnomocni przedstawiciele 38 regionów.

W trochę późniejszym czasie, po przyjęciu statutu którego pierwszym autorem był również Wiesław Chrzanowski, postanowiono powołać przy KKP - Prezydium, jako odpowiedź na ściśle scentralizowany charakter władzy monopartii i rozpadającej się Centralnej Rady Związków Zawodowych, organizacyjnie będącej pasem transmisyjnym monopartii. Oficjalnie KKP powołała Prezydium dnia 12 lutego 1981. Władze partyjno – państwowe zezwoliły na zarejestrowanie NSZZ „Solidarność” z arbitralnymi poprawkami w Sądzie Najwyższym w Warszawie w dniu 24 października 1980 roku. Po protestach ostatecznie 10 listopada 1980 roku<sup>46</sup>.

Pierwszy Zjazd NSZZ „Solidarność”, Regionu Gdań-

<sup>44</sup> Andrzej Drzycimski, Wzrastanie zob: Wałęsa, Gdańsk 1981 s. 67 – 68

<sup>45</sup> Andrzej Drzycimski, Wzrastanie zob: Wałęsa, Gdańsk 1981 s. 71 – 72

<sup>46</sup> Archiwum Solidarności – dokumenty. KK NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11 – 12 grudnia 1981 r. zobacz nota edytorska, Warszawa 1986 W Ruchu Solidarności powstałym w następstwie letnich strajków 1980 roku, nie było świadomości procesów kapitalistycznych, które stały się rysem wiodącym zmian społeczno – ekonomicznych po 1989 roku.

skiego miał miejsce w Teatrze Muzycznym w Gdyni dnia 15 lipca 1981 roku. Był on prowadzony przez trzech wiceprzewodniczących: W. Buczkowskiego, Maruszczyka i K. Krementowskiego. Wybrano na nim przewodniczącego Regionu Gdańskiego Lecha Wałęsę.

Lech Bądkowski, pomiędzy drugą fazą strajku stoczniowego, rozpoczynającą się rozmowami strajkujących ze stroną partyjno – rządową, a pierwszym okresem organizacyjnym NSZZ „Solidarność” odgrywał istotną rolę w Prezydium MKS/ MKZ. W prowadzonym „Wyborze Zapisek” notował: „3 września 1980 roku zebranie Prezydium MKZ na wniosek L. Wałęsy powołano na „ekspertów” Jacka Kuronia”, a także prof. Edwarda Lipińskiego i Lecha Kaczyńskiego, prawnika. Wątpliwości W. Gruszeckiego. Peam Anny Walentynowicz na cześć Kuronia. On przy tym obecny, wszedł na zebranie prezydium i usiadł.

4. wrzesień 1980 Rozmowa z Krzysztofem Wyszowskiem, który też jest zaniepokojony rozwojem sytuacji, to opanowywanie MKZ przez KOR.

15. września. Mój pierwszy list do Wałęsy z uwagami krytycznymi o naszej działalności i z postulatami.

27. wrzesień. Na wniosek Wałęsy do Prezydium MKZ dokooptowano Bogdana Borusewicza. Napisałem list do Wałęsy, żeby tego nie robić. Prezydium trzeba koniecznie wzmocnić, ale innymi ludźmi. Proszę go o rozmowę, ale bez skutku”<sup>47</sup>.

Rozziew pomiędzy Lechem Bądkowskim a Lechem Wałęsą staje się coraz wyraźniejszy. Lech Bądkowski zostaje jeszcze w październiku redaktorem działu „Samorządności” zamieszczanego na łamach „Dziennika Bałtyckiego”. W dniu 8 października 1980 roku Plenum gdańskiego MKZ NSZZ „Solidarność” przyjęła uchwałę w której czytamy: „Wyrażamy zdecydowany sprzeciw wobec postępowaniu kierownictwa redakcji „Dziennika Bałtyckiego”

zwłaszcza jego naczelnego redaktora Józefa Królikowskiego oraz zastępcy naczelnego redaktora Rajmunda Bolduana (1933 - 2006) w stosunku do działu „Samorządność” redagowanego w łonie gdańskiego MKZ w którym nieustannie stosuje własną cenzurę, skreślając całe fragmenty tekstów i zastępując je innymi we własnym opracowaniu”<sup>48</sup>.

Po ustąpieniu w grudniu 1980 roku z funkcji rzeczownika Prezydium MKZ, Lech Bądkowski w artykule „Człowiek z czego?” charakteryzuje Wałęsę. Nie rozumiejąc autentycznej religijności L. Wałęsy przypisuje mu nadmierne uleganie klerowi. Trafnie charakteryzuje jednak osobowość Wałęsy, jego apodyktyczność oraz umysłowość - „intellectis rudis, sed vafri” – inteligencja surowa, lecz chytra. Mylił się jednak w tym, że „robotnik Wałęsa to osoba historycznie przypadkowa”, czemu dał wyraz w wywiadzie udzielonym w styczniu, ale wydrukowanym pod koniec marca 1981 w tygodniku „Czas”<sup>49</sup>.

Działo się to wówczas, gdy Lech Wałęsa zdawał egzamin w rozwiązaniu pierwszej siłowej konfrontacji władzy i ruchu Solidarności, kryzysu bydgoskiego, mając za sobą autorytet i rzeczywistą radę ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. W marcu 1989 roku prof. Bronisław Geremek zauważył, że „Bądkowski niekiedy nie był sprawiedliwy wobec Wałęsy”. I dodał idąc za tradycją grecką iż L. Wałęsa posiadał takie cechy jak: instynkt polityczny, szybkość działania oraz twardy charakter. I dodajmy, z czasem wyraźny brak umiaru w wyrażaniu opinii<sup>50</sup>. Zrzeczenie Kaszubsko – Pomorskie poparło w dniach kryzysu bydgoskiego NSZZ „Solidarność”.

Etos „Zrzeszeńców” i WZZ był odmienny, pierwsza z tych organizacji, poddawana jak każde stowarzyszenie ludzkiej presji krzywdy i potrzeby sprawiedliwości, była ludowa, uznawana w ramach ustroju

<sup>47</sup> Pomerania nr.7 (114) , Gdańsk 1981 zob: Lech Bądkowski , Wybór Zapisek s.14

<sup>48</sup> Odnova nr. 3 z 18 października 1980 roku. Niezależne pismo młodzieży akademickiej. Red Izabela Kobzdej, Ala Górnowicz, Stanisław Czerwiński ( + 81) Wydrukowana cała Uchwała MKZ NSZZ” S”.

<sup>49</sup> Wałęsa, Gdańsk 1981 zob: Lech Bądkowski „Człowiek z czego” s . 103 – 113 Zbliżenie L. Bądkowskiego z L. Wałęsą miało nastąpić po Zjeździe Solidarności w Oliwii. Pogodzenie w 1983 roku w ostatnich miesiącach życia pisarza a w okresie delegalizacji NSZZ „Solidarności”. Zob : Paweł Zbierski, Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim, Gdańsk 2004

<sup>50</sup> .Bronisław Piasecki, Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia, Rzym 1982 W „Porozumieniu warszawskim” zawartym w następstwie kryzysu marcowego uzgodniono ze zostanie zarejestrowany NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Nastąpić to jednak miało dopiero 18 listopada 1981 roku. zob: Lech Wałęsa, wstęp Bronisław Geremek, Gdańsk 1990 wyd II s. 5 -6

politycznego. Tę ludowość, władza uważała za mierznik swojego rewolucyjnego robotniczo – chłopskiego pochodzenia. Druga organizacja skierowana ku robotnikom była jawna, ale od początku nielegalna, ścigana i więziona. W momentach kluczowych wyborów trudno było znaleźć wspólną płaszczyznę porozumienia<sup>51</sup>.

Powszechna religijność Kaszubów była zagadnieniem istotnym dla rządzącej monopartii, której ideologia było ateistyczna i jako taka zauważalna w wypowiedziach władz od końca lat 40 – tych. Antyklerykalizm był również widoczny w gremiach Zrzeszenia. W roku 1975, z okazji Roku Świętego, miała wyjechać do Rzymu pod kierunkiem ks. Hilarego Jastaka Kaszubska Pielgrzymka Nie doszło jednak do tego z powodu ingerencji władz. Protesty i zażalenia nic nie dały. Wszyscy uczestnicy, po dniu oczekiwania na lotnisku Okęcie, musieli wracać do Gdyni. Ks. Hilary Jastak jeszcze w 1993 roku zauważał ten problem w stowarzyszeniu. Chorobą społeczną był przecież brak współczucia dla cierpienia innych w życiu publicznym<sup>52</sup>.

Po wielkim strajku postanowiono, że zostanie zrealizowany pomnik poległych stoczniowców. Na przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniowców, którym z początku był Andrzej Gwiazda, (zajęty organizowaniem związku, zostanie wiceprzewodniczącym NSZZ „Solidarność”) został ostatecznie wybrany Henryk Lenarciak, który w drugiej połowie sierpniowego strajku prowadził jako skarbnik fundusz MKS (1,5 miliona złotych) i będzie osobą prowadząca popołudniowe codzienne modlitwy wśród strajkujących, podobnie jak Magda Modzelewska i Bożena Rybicka z RMP często z uczestnictwem Lecha Wałęsy.

Pomnik miał stanąć przed bramą drugą wiodącą do Stoczni Gdańskiej, w miejscu gdzie 10 lat wcześniej zginęli robotnicy. Po strajku sierpniowym znajdował się tam drewniany krzyż, postawiony z inicjatywy Tadeusza Szczudłowskiego. Krzyż postawiono przy bramie na terenie stoczniowym w trzecim dniu

strajku około godziny 18.00, jednocześnie rozpoczęto w tym dniu pracę nad zbudowaniem połowego ołtarza ulokowanego ostatecznie na dużej transportowej platformie. W dniu następnym w niedzielę o godzinie 10.00 Mszę Świętą odprawił przy nim ks. Henryk Jankowski. Jak wspomina Tadeusz Szczudłowski: „Zaraz po zakończeniu Mszy Świętej poprosiłem o poświęcenie ustawionego przy Bramie drugiej po wewnętrznej stronie wielkiego drewnianego krzyża. Natychmiast po tej uroczystości, zgodnie z wcześniej ustalonym planem, około 15-tu młodych mężczyzn (wraz z moim synem) krzyż ten przeniosło i umocowało w przygotowanym w nocy postumencie”. W taki sposób wystąpiono przeciwko ograniczaniu wolności praktyk religijnych w Polsce<sup>53</sup>.

Angielski historyk Timothy Garton Ash tak przedstawia wydarzenie: „Szczudłowski wystąpił z inną propozycją, którą wszyscy zaakceptowali: zbudujemy drewniany krzyż ku pamięci ofiar Grudnia i poprosimy księdza, który przyjdzie w niedzielę odprawić mszę, żeby go poświęcił Stoczniovi. Ciesi się szybko zbili krzyż, ale ksiądz Henryk Jankowski nie był pewien czy może odprawić Mszę św. na państwowym terenie. W końcu biskup gdański po telefonicznej rozmowie z pierwszym sekretarzem Gdańska, Tadeuszem Fiszbachem, oświadczył na to zgodę. Tak więc o 9 rano w niedzielne przedpołudnie 17 sierpnia ksiądz Jankowski odprawił Mszę św. Przy prowizorycznym ołtarzu po zewnętrznej stronie bramy nr 2. Niebiesko – szare bramy były udekorowane kwiatami i wielką, oprawioną fotografią Papieża. Czyste, letnie niebo służyło za baldachim. Nad milczące miasto popłynęły przez głośniki modlitwy strajkujących. Po mszy ksiądz Jankowski pobłogosławił niechlebony krzyż, który następnie wbito w ziemię po lewej stronie bramy, obok zwałiska rdzewiejących szyn. Później przypięto do krzyża kartkę papieru, przystrojona wstążką o barwach narodowych i niewielkim wizerunku Madonny. Na kartce wpisane było kilka wierszy z Giaura Byrona, dobrze znanego w Polsce w tłumaczeniu Adama Mickiewicza:

<sup>51</sup> Tadeusz Bolduan, Nie dali się złamać, Gdańsk 1996

<sup>52</sup> Cezary Obracht – Prądyński, Kaszubi, Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością. Gdańsk 2002 s. 637 – 640 zob: Ks. Hilary Jastak, rękopis z lat wojny 1939 – 1945 w posiadaniu autora. My trzymamy z Bogiem, opr. W. Kwiatkowska, Gdynia 1991, s.63

<sup>53</sup> Tadeusz Szczudłowski, Z gorących dni sierpniowych zob: Teki Gdańskie tom II, Gdańsk 2000

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,  
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna:  
Sto razy wrogów zachwiana potęga,  
Skończy zwycięstwem”<sup>54</sup>.

Tadeusz Szczudłowski był inicjatorem umieszczenia małego krzyża na ścianie w Sali BHP, gdzie odbywały się rozmowy. Strajkowy drewniany krzyż został przeniesiony do świątyni św. Barbary. Znajduje się tam do dziś i jest cenną pamiątką przywołująca na pamięć stoczniove wydarzenia. Wiadomym było, iż jeszcze w okresie strajku powstał model pomnika w postaci Czterech Krzyży, projektu inż. Bogdana Pietruszki. Koncepcja ta nie uzyskała akceptacji, ale z niej wyłoniła się ostateczna wizja trzech krzyży, projektu Elżbiety Szczodrowskiej i Roberta Peplińskiego<sup>55</sup>.

Po kilku miesiącach intensywnej pracy, w dniu 6 grudnia 1980 roku, nastąpiła uroczystość wmurowania kamienia węgielnego. Przy „Etiudzie rewolucyjnej” Chopina aktor Jerzy Kiszkiś odczytał treść aktu erekcyjnego. „Pomnik wzniesiono poległym – na znak wiecznej pamięci: rządzącym – na znak przestrogi, iż żaden konflikt społeczny w Ojczyźnie nie może być rozwiązany siłą; współobywatelom na znak nadziei, iż zło może zostać przewycięzone. Wzniesienie pomnika było obowiązkiem tych, którzy pozostali, dla tych, którzy przyjdą. Ma dawać świadectwo przeszłości i być drogowskazem na przyszłość”<sup>56</sup>.

Za zgodą Czesława Miłosza na murze w pobliżu pomnika umieszczono fragment psalmu w tłumaczeniu poety „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. A na samym monumencie fragment z wiersza „Który skrzywdziłeś”.

28

„Który skrzywdziłeś człowieka prostego  
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając (...)  
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.  
Możesz go zabić – narodzi się nowy.  
Spisane będą czyny i rozmowy”.

<sup>54</sup> Timothy Garton Ash, *Polska Rewolucja. Solidarność 1980 – 1982*, Warszawa 1988 s. 32

<sup>55</sup> Stefan Figlarowicz (red) *Niepokora zob; Elżbieta Szczodrowska, Robert Pepliński, Wielkie budowanie*, Gdańsk 2006 s. 117 - 120

<sup>56</sup> Edmund Szczesiak, *Okno na wolność*, Gdańsk 2005 s.118 Henryk Lenarciak rozmawiał z Czesławem Miłoszem telefonicznie w stoczniovej parafii św. Brygidy, którego proboszczem był ks. Henryk Jankowski.

<sup>57</sup> tamże

W dziesiątą rocznicę Grudnia, w dniu 16 grudnia 1980 roku o godzinie 17.00, nastąpiła uroczystość poświęcenia pomnika. Zebrane rzesze w liczbie 150 000 osób i oficjalnych gości, w tym przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, I sekretarza KW PZPR Tadeusza Fiszbacha oraz arcybiskupa krakowskiego kardynała Macharskiego i przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę powitał właśnie Henryk Lenarciak, po czym tysięczne rzesze wraz z połączonymi chórami zaśpiewały „Rotę”. Po niej rozbrzmiała skomponowana na tą okazję „Lacrimoso” Krzysztofa Pendereckiego.

Jedną ze scen na pomniku, na prośbę Henryka Lenarciaka wykonaną przez metaloplastyka Roberta Peplińskiego, przedstawia obok siebie górnik, hutnika, stoczniovec, rolnika i dziecko. Rolnik przyniósł ze sobą snop zboża, stoczniovec mu dziękuje, hutnik i górnik stoją w kolejkę po chleb z tego zboża. Zaś dziecko wszystkiemu się przygląda<sup>57</sup>.

Jeszcze w dniu 17 czerwca 1981 roku do Gdańska, na zaproszenie Społecznego Komitetu budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 roku w tym Henryka Lenarciaka, przybył z Lublina, gdzie na KUL – u odebrał honorowy doktorat, Czesław Miłosz. Poza spotkaniem z załogą i związkowcami na czele z Lechem Wałęsą ze Stoczni Gdańskiej im Lenina, wizyta objęła również spotkanie z przewodniczącym WRN w Gdańsku, I sekretarzem KW PZPR Tadeuszem Fiszbachem i wojewodą Jerzym Kołodziejczym. Poeta ponadto został zaproszony do Kurii Gdańskiej przez ks. Biskupa Lecha Kaczmarka.

Okres 16 miesięcy Solidarności, represje Stanu Wojennego (1981), pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny (1983,1987), w końcu „pierestrojka” w ZSRR (1986) doprowadziły (po fali ogólnopolskich majowo – sierpniowych strajków 1988 roku) wiosną 1989 roku w Warszawie do porozumienia „okrągłego stołu”, który jak każdy kompromis nie mógł

wszystkich zadowolici<sup>58</sup>.

Wskutek wycofania się ZSRR z Europy Środkowej, upadł mur berliński, Polska i inne kraje tego regionu odzyskały wolność polityczną - przywrócono rządy parlamentarne, stronnictwa polityczne, związki zawodowe, zerwano z kapitalizmem państwowym, który spowodował klęskę ekonomiczną.

W jaki sposób zagospodarujemy wolność? Wiedząc o hobbesowskim ludzkim egoizmie - „homo homini lupus” zastanawiamy się co robimy na rzecz wolności jednostki? Czym jest państwo dla nas jak i szerszych grup społecznych? Co to znaczy rządzić sprawiedliwie? Dlaczego kapitalizm wolnorynkowy stał się dla nas bożkiem, w którym depersonalizujemy osobę ludzką? Wreszcie, dlaczego system partyjno - wyborczy ogranicza dyskusję? Oto pytania które mają opisać niełatwą rzeczywistość lat 90 tych XX wieku i pierwszą kończącą się dekadę XXI wieku. Analizujemy czasy gierkowskie, bowiem w dużym stopniu są one nadal brzemiennie dla wielu dzisiejszych aktorów sceny politycznej. Ukształtowały one bowiem ich etos i mentalność.

Francuski filozof Paul Ricoeur pisząc o pamięci

historycznej zaznaczył min: „Nasza tożsamość kulturowa jest krucha, wynika ona z tego faktu, że trudny jest jej związek z czasem. Drugim powodem kruchości jest konfrontacja z inną osobą, odczuwana jako zagrożenie. W końcu trzecią przyczyną kruchości naszej tożsamości jest fakt odziedziczenia założycielskiej przemocy. Jest niezaprzeczalne, że nie istnieje wspólnota historyczna, która by nie powstała ze stosunku wprost wywodzącej się z wojny, czy też krwawego konfliktu. To co w istocie świętujemy pod mianem wydarzeń założycielskich, to często akty przemocy. Tak więc te same wydarzenia oznaczają dla jednych chwałę, dla innych upokorzenie. Świętu jednych odpowiada żałoba drugich. W ten sposób gromadzą się w archiwach zbiorowej pamięci rzeczywiste i symboliczne rany. Zamach na zbiorową pamięć jest niebezpiecznym zabiegiem. Stawka pamięci jest zbyt wielka, by pozostawić ją entuzjazmowi lub złości. Praca historyka, jak każda praca nad przeszłością, nigdy nie polega jedynie na ustalaniu faktów, ale także na wybieraniu niektórych spośród nich jako ważniejszych i bardziej znaczących od innych, a następnie na wiązaniu ich ze sobą, kierując się poszukiwaniem nie tyle prawdy ale i dobra”<sup>59</sup>.

<sup>58</sup> „Solidarność Walcząca” powstała w czerwcu 1982 roku we Wrocławiu (początkowo - Porozumienie Solidarność Walcząca) inicjatorem i przewodniczącym był Kornel Morawiecki. Zdecydował się na ten krok pod wrażeniem represji Stanu Wojennego. W okresie 16 miesięcy „Solidarności” Kornel Morawiecki był delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Do tej konspiracyjnej organizacji przystąpił Andrzej Kołodziej po opuszczeniu więzienia w Czechosłowacji. „Kultura” paryska w stosunku do ustroju typu sowieckiego wyznawała orientację „ewolucjonizmu”, którego naczelnym założeniem było, że ustroj można unowocześnić i demokratyzować, o ile znajdą się siły społeczne zdolne wymusić takie zmiany na aparacie władzy. zob. Grażyna i Krzysztof Pomian, Kultura i jego krag, Lublin 1995 s. 17

<sup>59</sup> Paul Ricoeur, La memoire, L, historic L,oubli, Paris 2000, tłum Andrzej T. Piłichowski - Ragno.





Marcin Kłodziński

## Działania Kaszubskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza w okresie strajków 1980 r. w Trójmieście

**W** 1980 roku Wojska Ochrony Pogranicza obchodziły 35-lecie istnienia<sup>1</sup>. Po latach przechodzenia spod władzy jednego resortu pod drugi<sup>2</sup>, a także po latach modernizacji technicznej, wydawało się, że wchodzi w okres stabilizacji i rozwoju. Stało się jednak inaczej. W sierpniu 1980 r. w Gdańsku narodził się nowy ruch społeczny, co poprzedziły protesty obywatelskie w różnych regionach kraju. W sąsiedztwie tworzącej się Solidarności znajdowała się Kaszubska Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza. Jednostka, która znalazła się w trudnej sytuacji, bo jakby na pierwszej linii frontu.

Z perspektywy lat często zapomina się, że w sierpniu 1980 r. w Trójmieście oprócz rodzącej się Solidarności, istniały także formacje obozu przeciwnego. Formacje, które w każ-

dej chwili mogły zostać użyte do spacyfikowania protestujących obywateli. Dlatego warto się zastanowić, jaka była postawa oraz jakie były rozporządzenia dla jednej z jednostek, która potencjalnie mogła w tamtych czasach być użyta przeciwko społeczeństwu.

W 1980 roku Kaszubska Brygada WOP odpowiadała za strefę pogranicza trzech ówczesnych województw: gdańskiego, elbląskiego oraz olsztyńskiego<sup>3</sup>. Od wschodu graniczyła z Podlasko-Mazurską Brygadą WOP, a od zachodu z Bałtycką Brygadą WOP<sup>4</sup>. Kaszubska Brygada WOP odpowiadała łącznie za pas graniczny (granicy morskiej jak i lądowej) o długości 267 kilometrów<sup>5</sup>. Dawało to siódme miejsce pod względem wielkości chronionego odcinka granicy<sup>6</sup>. W sierpniu 1980 r.,

<sup>1</sup> Wojska Ochrony Pogranicza zostały utworzone rozkazem Ministra Obrony marszałka Polski Michała Roli Żymierskiego nr 0245 z 13 września 1945 roku; por. H. Dominiczak, *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945-1948*, Warszawa 1971, s. 65.

<sup>2</sup> W latach 1945 - 49 znajdowały się pod zwierzchnictwem MON, potem w latach 1949 - 54 MBP, 1964 - 65 MSW, 1965 - 71 MON, 1971 - 90 MSW; por. Idem, *Granice państwa i ich ochrona na przestrzeni dziejów 966-1996*, Warszawa 1997, s. 343 - 346.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 360.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Za największy odcinek granicy liczący 441 km odpowiadała Brygada Nadbużańska, a za najmniejszy liczący 175 km wspomniana już Bałtycka Brygada; por. H. Dominiczak, *Granice państwa...*, s. 360.

dowódcą Kaszubskiej Brygady WOP był płk Marian Opałka<sup>7</sup>. Był on doświadczonym oficerem WOP, który służył w tej formacji od 1945 roku<sup>8</sup>. Przed objęciem dowództwa w Kaszubskiej Brygadzie pełnił wiele ważnych funkcji, m.in. był zastępcą komendanta Centrum Wyszkożenia WOP, oraz zastępcą komendanta Oficerskiej Szkoły WOP<sup>9</sup>. Za swoje zasługi dla rozwoju i działania Wojsk Ochrony Pogranicza został wpisany do Honorowej księgi zasłużonych dla WOP<sup>10</sup>.

W skład brygady wchodziło razem 13 strażnic. Zlokalizowane były one w: Jantarze, Krynicy, Wisłoujściu, Karwi, Władysławowie, Białogórze, Jastarni, Braniewie, Górowie Hławieckim, Bartoszycach, Barcianach<sup>11</sup>. Dwie ostatnie strażnice, zlokalizowane w portach w Gdańsku i Gdyni podlegały batalionom portowym KB WOP<sup>12</sup>. Strażnice oraz cały system obserwacyjno-radiolokacyjny znajdował się w tamtym okresie w fazie rozbudowy<sup>13</sup>. Oprócz tego w latach 70. strażnice oraz pla-

cówki graniczne, otrzymały w zależności od obsady oraz rodzaju granicy po 5-13 motocykli<sup>14</sup>. Motocykle zostały wyposażone w łączność radiową<sup>15</sup>. Inną innowacją zastosowaną w tym okresie było zorganizowanie bezpośredniej łączności telefonicznej pomiędzy Dowództwem WOP, a wszystkimi sztabami brygad<sup>16</sup>. W latach 1973-1975 Kaszubska Brygada, tak jak i inne nadmorskie brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, otrzymała kutry specjalnie wyprodukowane na potrzeby WOP<sup>17</sup>. W ochronie granicy morskiej PRL Brygada współdziałała z podlegającą formalnie Marynarce Wojennej Morską Brygadą Okrętów Pogranicza<sup>18</sup>.

<sup>7</sup> Wynika to z podpisów pod rozkazami dziennymi brygady z tego miesiąca; por. Archiwum Straży Granicznej (dalej ASG), sygn. 2317/85, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 11.07.[19]80-29.08.[19]80.

<sup>8</sup> H. Dominiczak, *Zarys historii Wojsk Ochrony Pogranicza 1945 - 85*, Warszawa 1985, s. 341.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 338-341.

<sup>11</sup> O lokalizacji strażnic w Jantarze, Krynicy, Wisłoujściu, Karwi, Władysławowie, Białogórze oraz Jastarni dowiadujemy się z rozkazu dziennego brygady zwiększeniu nakładów na wyżywienie z 5 września 1980 r. (por. ASG, sygn. 2317/86, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 30.08.[19]80-10.10.[19]80, Rozkaz Dzienny nr 199/80 z 5.09.1980, s.16.). Fakt umiejscowienia strażnic w Braniewie, Bartoszycach, Górowie Hławieckim oraz Barcianach wynika z przeprowadzonej przez autora kwerendy akt Wydziału II KB WOP w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku.

<sup>12</sup> I. Bieniecki, *Ochrona Granicy na terenie portów morskich przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza w latach 1965-1991 (wybrane problemy)*, „Biuletyn Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej” 2007, nr 1, s. 241 - 246. ([http://www.cos.strazgraniczna.pl/modules.php?name=biuletyn\\_archiwum](http://www.cos.strazgraniczna.pl/modules.php?name=biuletyn_archiwum))

<sup>13</sup> H. Dominiczak, *Granice państwa*, s. 361.

<sup>14</sup> Idem, *Zarys historii...*, s. 125.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 129.

<sup>18</sup> Idem, *Granice państwa...*, s. 348-349.



## **Wojska Ochrony Pogranicza w planach obronnych resortu MSW na 1980 rok**

Wojska Ochrony Pogranicza, jako jedna ze struktur resortu spraw wewnętrznych podlegała jego systemowi planowania działań obronnych na wytyczony okres. Plany obronne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na rok 1980 zostały ujęte w dokumencie pt. Decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27 grudnia 1979 r. w sprawie zamierzeń obronnych na 1980 rok. Plan zamierzeń obronnych resortu spraw wewnętrznych na 1980 rok<sup>19</sup>. Wojska Ochrony Pogranicza po raz pierwszy pojawiają się w planie w dziale zatytułowanym Zakres ogólnowojskowy. Według wytyczonego zadania w pierwszych dwóch kwartałach roku jednostki WOP oraz MO działające na Wybrzeżu miały sprawdzić stan poszczególnych powiązań systemu łączności z Marynarką Wojenną, wojskami OPK<sup>20</sup> oraz z Dowództwem Pomorskiego Okręgu Wojskowego<sup>21</sup>.

Kolejne zadania przewidziane dla WOP znajdują się w dziale zatytułowanym W jednostkach wojskowych. Trzy pierwsze zadania wyznaczone do zrealizowania przez Dowództwo WOP i NJW MSW<sup>22</sup> w pierwszych dwóch kwartałach roku dotyczyły aktualiza-

cji planów osiągnięcia wyższej gotowości bojowej, co ograniczało się do wdrażania i opracowywania nowych przepisów<sup>23</sup>. Ostatnim zadaniem przydzielonym WOP na pierwsze dwa kwartały 1980 roku było dokonanie analizy stanu materiałowo-technicznego na potrzeby mobilizacyjne<sup>24</sup>. Na III i IV kwartał przewidziano dokonywanie kontroli gotowości obronnej i mobilizacyjnej jednostek<sup>25</sup>. Warto nadmienić, iż we wszystkich zadaniach przewidzianych w dziale W jednostkach wojskowych D.WOP<sup>26</sup> występuje wraz z D.NJW MSW<sup>27</sup>.

Ostatni dział w planie, w którym widzimy wytyczne dla WOP, nosi tytuł Zamierzenia szkoleniowe resortu spraw wewnętrznych. Jak sama nazwa wskazuje ta część planu dotyczy terminarza ćwiczeń wojskowych. W III kwartale roku Sztab WOP został zobowiązany do przeprowadzenia ćwiczeń nt. Osiągnięcie przez brygadę WOP wyższych stanów gotowości bojowej oraz prowadzenie działań w ochronie granic i przeciwdywersyjnej obronie pogranicza<sup>28</sup>. Jednostki WOP miały zorganizować ćwiczenia rezerwy, zarówno krótkotrwałe, jak i długotrwałe. Miały się one odbyć pomiędzy I a IV kwartałem 1980 roku<sup>29</sup>. Ponadto w tym samym okresie dowództwa WOP, NJW MSW, przy współpracy Komend Wojewódz-

<sup>19</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej AIPN w Gdańsku), sygn. IPNGD 0046/445, Decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27 grudnia 1979 r.

<sup>20</sup> Obrona Powietrzna Kraju

<sup>21</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/445, Decyzja Ministra..., s. 4.

<sup>22</sup> Nadwiślańskie Jednostki Wojskowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

<sup>23</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/445, Decyzja Ministra..., s. 9-10.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 10.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza

<sup>27</sup> Dowództwo Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

<sup>28</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/445, Decyzja Ministra..., s. 17.

<sup>29</sup> Ibidem.

kich MO miały zorganizować szkolenia rezerw osobowych, na potrzeby obsad kadrowych jednostek resortu spraw wewnętrznych w ośrodkach centralnych oraz międzywojewódzkich<sup>30</sup>.

Podsumowaniem tych zadań wydają się być słowa planu zadań resortu na lata 1981-82, w którym to ocenia się, iż nie udało się wykonać w pełni planów resortu na rok 1980<sup>31</sup>.

### Wojska Ochrony Pogranicza w planach Operacji LATO-80

Władza, tak jak większość społeczeństwa, była poważnie zaskoczona skalą wydarzeń w sierpniu<sup>32</sup>. W kierownictwie rządu, a także i partii wybuchła dyskusja nad sposobem reakcji. Nastąpił podział na tych, którzy chcieli rozwiązania siłowego, i na tych, którzy chcieli go uniknąć ze względu na jeszcze silną pamięć wydarzeń grudnia '70<sup>33</sup>. Wśród wielu struktur i sztabów powołanych podczas tego gorącego lata największym zaangażowaniem i aktywnością odznaczał się powołany 16 sierpnia przez MSW Sztab do kierowania Operacją LATO –

80, na czele którego stanął podsekretarz stanu w MSW gen. Bogusław Stachura<sup>34</sup>. Według Andrzeja Paczkowskiego, który powołuje się na protokoły zebrań, zbierający się regularnie od 18 sierpnia do 1 września sztab miał za główne zadania przygotowanie siłowego rozbięcia strajków w Trójmieście<sup>35</sup>. 19 sierpnia kierownictwo sztabu powołało przy Komendach Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej 49 Wojewódzkich Sztabów Operacji LATO-80<sup>36</sup>. Na czele sztabów stanęli zastępcy Komendantów Wojewódzkich, dla Gdańska szefem sztabu został zastępca Kom. Woj. MO ds. MO płk J. Zuchowski<sup>37</sup>. 26 sierpnia wprowadzono stan pełnej gotowości sił oraz środków dla sił MSW<sup>38</sup>, z urlopów zostali odwołani funkcjonariusze oraz pracownicy resortu spraw wewnętrznych<sup>39</sup>. Konfrontacja wydawała się być nieunikniona, kiedy 29 sierpnia Sztab Operacji w porozumieniu z Zarządem I Sztabu Generalnego WP wytypował listę obiektów, które w razie pogłębienia sytuacji kryzysowej w państwie, miały być chronione przez siły wojskowe jak i przez formacje MSW<sup>40</sup>. Przed rozlewem krwi uratowały obie strony porozumienia polityczne pomiędzy władzami,

<sup>30</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>31</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/396, poz. 9, Decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 1981 w sprawie zamierzeń obronnych resortu spraw wewnętrznych na lata 1981-1982. Plan zamierzeń obronnych resortu spraw wewnętrznych na lata 1981-1982, Warszawa 1981, s. 1.

<sup>32</sup> A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 305.

<sup>33</sup> J. Holzer, *Solidarność 1980 – 1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 91.

<sup>34</sup> A. Paczkowski, *Droga do mniejszego zła. Strategia, taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 35.

<sup>35</sup> Ibidem, 36.

<sup>36</sup> Operacja „LATO – 80”. Preludium stanu wojennego. Dokumenty MSW 1980 – 1981, oprac. P. Raina, M. Zbrożek, Pelplin 2003, s. 36 - 39

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> A. Paczkowski, *Droga do ...*, s. 39.

<sup>39</sup> R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944 - 1990*, Kraków 2007, s. 256.

<sup>40</sup> Ibidem., s. 256.

a stroną strąkującą. 1 września Sztab Operacji odwołał stan pełnej gotowości<sup>41</sup>.

W swoich planach Sztab Operacji pod kierownictwem gen. Stachury przewidział rolę dla Wojsk Ochrony Pogranicza jako jednego z ogniw resortu. WOP pierwszy raz w dokumentach Sztabu pojawia się w Dyrektywie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 16 sierpnia 1980 r. Dot. działalności jednostek resortu spraw wewnętrznych na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego prowokacyjną działalnością zorganizowanych grup antysocjalistycznych i żywołowych wystąpień<sup>42</sup>. Pierwszym zadaniem przewidzianym dla WOP-u w tym dokumencie jest wzmoczenie ochrony granic oraz kontroli ruchu granicznego osób oraz środków transportu, w celu niedopuszczania do nielegalnego przekraczania granic oraz przerzutu do kraju urządzeń technicznych i literatury antysocjalistycznej, w czym miały być wspierane przez graniczne urzędy celne<sup>43</sup>. Kolejnym zadaniem miało być dokonanie rozpoznania operacyjnego pogranicza oraz obiektów mających związek z ruchem granicznym<sup>44</sup>. Następne zadanie dotyczyło lotniczych przejść granicznych, na których siły WOP miały zwiększyć rozpoznanie oraz kontrolę pirotechniczną<sup>45</sup>. Ostatnim zadaniem przewidzianym w tym doku-

mencie było zwiększenie prac filtracyjno-rozpoznawczych w GPK wobec podejrzanych o związki z grupami antysocjalistycznymi obywateli PRL, jak też cudzoziemców<sup>46</sup>.

Kolejny raz Wojska Ochrony Pogranicza pojawiają się w rozkazie z 21 sierpnia, przewidującym utworzenie baz noclegowych dla funkcjonariuszy MO, który zobowiązuje Pomorską, Sudecką oraz Karpacką Brygadę WOP do wprowadzenia stanu gotowości do rozwinięcia baz biwakowych dla 500 funkcjonariuszy każda<sup>47</sup>. W rozkazie tym, oprócz brygad WOP-u, stan gotowości do przyjęcia funkcjonariuszy MO miały osiągnąć dwie brygady Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW: Warszawska Brygada Zmotoryzowana im. AL oraz Śląska Brygada Zmotoryzowana im. GL<sup>48</sup>. Wskazuje to, że w przewidywaniach resortu spraw wewnętrznych, WOP oraz NJW MSW miały ściśle ze sobą współpracować, co można było zaobserwować już w pierwszym rozdziale pracy, w części poświęconej miejscu Wojsk Ochrony Pogranicza w planach resortu na 1980 rok. Zastanawiać może brak uwzględnienia w rozkazie jednostki będącej najbliższym zagrożeniem, Kaszubskiej Brygady WOP, choć sam rozkaz znalazł się w kancelarii brygady<sup>49</sup>.

Ostatnim rozkazem, w którym możemy

<sup>41</sup> Ibidem, s. 258

<sup>42</sup> Operacja „Lato-80”..., s. 27-34.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 31

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 42

<sup>48</sup> Ibidem.

<sup>49</sup> ASG, sygn. 2379/3, Teczka nr 4/I. Rozkazy, Zarządzenia i Wytoczne MSW, MON i D.WOP 2.01.[19]79-31.12.[19]80.

zaobserwować zadania wytyczone do realizacji dla WOP jest wspomniany w poprzednim podrozdziale rozkaz wprowadzający stan pełnej gotowości dla sił resortu<sup>50</sup>. Wytyczne przewidywały odwołanie wszystkich funkcjonariuszy oraz pracowników z urlopów, wstrzymanie urlopów wypoczynkowych i szkoleniowych, skoszarowanie sił ZOMO, słuchaczy szkół resortu oraz na polecenie Komendantów Wojewódzkich MO sił podstawowych Komend Wojewódzkich<sup>51</sup>. Rozkaz ten otrzymał klauzule natychmiastowej wykonalności dla kierowników jednostek organizacyjnych resortu<sup>52</sup>.

W dalszych decyzjach podejmowanych przez Sztab Operacji, aż do odwołania stanu pełnej gotowości do działania 1 września, nie występują wyodrębnione rozkazy dla WOP-u. Niewykluczone jednak, że na mocy rozkazów uzupełniających Wojska Ochrony Pogranicza otrzymywały wytyczne do działań. Dobrym przykładem może być wspomniane już w poprzednim podrozdziale porozumienie, pomiędzy Sztabem Operacji, a Zarządem I Sztabu Generalnego WP, dotyczące ochrony przez wojsko i formacje resortu spraw wewnętrznych kluczowych dla państwa budynków i obiektów. Same wytyczne są dość ogólnikowe<sup>53</sup>. Wiadomo jednak, że poszczególne brygady WOP posiadały listę obiektów, którym miały w razie konieczności zapewnić ochronę.

Doskonale widać to na przykładzie Kaszubskiej Brygady WOP. Można więc przypuszczać, iż brygady WOP na mocy porozumienia z 29 sierpnia zostały zobowiązane do przygotowania się do wprowadzenia w życie planu ochrony obiektów z wcześniej obowiązujących list. Niewykluczone, że sprawy te regulowały odrębne rozkazy wydawane przez kierowników jednostek organizacyjnych resortu spraw wewnętrznych.

### **Zadania Wojsk Ochrony Pogranicza przewidziane w czasie stanu pełnej gotowości**

Wprowadzenie 26 sierpnia stanu pełnej gotowości dla sił resortu spraw wewnętrznych, z pewnością uruchomiło całą machinę administracyjno-decyzyjną. Formacje MSW, oprócz wcześniej już wspomnianych odwołań z urlopów, były zobowiązane do wdrażania wcześniej już ustalonych rozwiązań. Najprawdopodobniej obowiązującym w sierpniu 1980 roku zbiorem wytycznych dla sił resortu, czyli także WOP-u, był Zestaw zadań przewidzianych do realizacji w ramach osiągnięcia podwyższonej i pełnej gotowości obronnej w resorcie spraw wewnętrznych<sup>54</sup>. Według powyższego dokumentu WOP, tak jak inne formacje resortu, w celu osiągnięcia podwyż-

<sup>50</sup> Operacja „Lato-80” ..., s. 43.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> Ibidem.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 44.

<sup>54</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/396 poz.7, Zarządzenie Nr 003/78 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30 czerwca 1978 r. w sprawie zadań związanych z osiągnięciem w resorcie spraw wewnętrznych podwyższonej i pełnej gotowości obronnej państwa. Zestaw zadań przewidzianych do realizacji w ramach osiągnięcia podwyższonej i pełnej gotowości obronnej w resorcie spraw wewnętrznych, Warszawa 1978. Autor nie znalazł bardziej aktualnego zestawu zadań wydanego przed 1980 rokiem.

szonej i pełnej gotowości musiał zrealizować łącznie 4 zestawy zadań<sup>55</sup>.

Zestaw zadań przygotowawczych przewidywał dla Wojsk Ochrony Pogranicza m.in. zwiększenie działalności kontrwywiadowczej oraz rozpoznania terenów newralgicznych mogących zostać użytych przez wrogie siły, a także zadania przewidziane związane z osiągnięciem odpowiedniego stanu materiałowo-sprzętowego oraz stanu mobilizacyjnego<sup>56</sup>.

Pierwszy zestaw zadań szedł dalej niż zestaw zadań przygotowawczych. W jednym z pierwszych punktów zobowiązywał Dowódcę WOP do przygotowania nadmorskich jednostek WOP do przejścia pod rozkazy Ministerstwa Obrony Narodowej<sup>57</sup>. Wprowadzał także w brygadach podwyższony stopień gotowości bojowej<sup>58</sup>. Zestaw regulował także kwestie ruchu granicznego. Zobowiązywał WOP do zamykania GPK dla paszportowego ruchu osobowego, a także zawieszenia udzielania wiz pobytowo-turystycznych, przepustek granicznych oraz wstrzymywania wydawania przepustek marynarskich członkom załóg bander państw uznawanych za wrogie<sup>59</sup>. Według zestawu pierwszego Wojska Ochro-

ny Pogranicza miałyby rozciągnąć przepisy dotyczące ochrony strefy nadgranicznej, która według tego samego zestawu miała zostać rozszerzona do 10 km, na obszar pasa granicznego<sup>60</sup>. Ponadto przewidziano przerwanie ćwiczeń poza granicami garnizonu, a także nakazywano odwołanie z urlopów funkcjonariuszy oraz pracowników resortu<sup>61</sup>. Wytyczne zakazywały opuszczania miejsca zamieszkania przez funkcjonariuszy bez zgody przełożonego<sup>62</sup>, a także wstrzymanie kar dyscyplinarnych wobec żołnierzy<sup>63</sup>. Reszta zadań przewidzianych w zestawie dla WOP-u to zadania mające na celu udoskonalenie organizacji, a także uzupełnienie spraw materiałowo-sprzętowych do stanu odpowiedniego na okres podwyższonej gotowości bojowej<sup>64</sup>.

Drugi zestaw zadań nakłada, już na samym wstępie, na Dowódcę Wojsk Ochrony Pogranicza obowiązek przekazania nadmorskich jednostek WOP<sup>65</sup> pod komendę Ministerstwa Obrony Narodowej<sup>66</sup>. Ponadto wytyczne zobowiązywały Dowódcę WOP do dopilnowania wprowadzenia stanu pełnej gotowości bojowej w jednostkach wojskowych bez ogłaszania alarmu<sup>67</sup>. Zestaw zadań zobowiązy-

<sup>55</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 10-14

<sup>57</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>58</sup> Ibidem.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>60</sup> Ibidem.

<sup>61</sup> Ibidem, s.17.

<sup>62</sup> Ibidem.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 18-22.

<sup>65</sup> Nie ma źródeł potwierdzających fakt, iż w sierpniu 1980 przekazano nadmorskie jednostki WOP pod władzę MON-u. Z tego powodu możemy wnioskować, że najprawdopodobniej nawet formalnie nie przekazano resortowi obrony jednostek nadmorskich WOP.

<sup>66</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/396 poz.7, Zarządzenie Nr 003/78..., s. 23.

<sup>67</sup> Ibidem, s 27.

wał także Wojska Ochrony Pogranicza do sformowania grup operacyjnych przeznaczonych do skierowania na stanowisko dowodzenia Okręgów Wojskowych, aby skoordynować działania sił resortów obrony i spraw wewnętrznych<sup>68</sup>.

Ostatni trzeci zestaw zadań jest najkrótszy z wszystkich. Zawiera on wytyczne mające na celu osiągnięcia struktury organizacyjnej czasu wojny<sup>69</sup>. Zadania dotyczące WOP-u są w nim nader skromne.

### **Ochrona granic PRL i przestępstwa nielegalnego przekroczenia granicy w sierpniu 1980 r.**

Kaszubska Brygada WOP, tak jak inne brygady w 1980 roku, musiała pełnić swoje obowiązki w obliczu wzmożonego ruchu granicznego. Liczba samych obywateli PRL wyjeżdżających i przyjeżdżających do kraju, aż do sierpnia 1980 r. kształtowała się co roku na poziomie około 10 mln, w samym 1980 r. z Polski wyjechało 6 867 070 osób<sup>70</sup>. Graniczny ruch osobowy w 1980 r. osiągnął wartość 38 336 867 osób, z tego 31 459 416 osób w ruchu paszportowym<sup>71</sup>. Do Polski przyjechało, w roku wydarzeń sierpniowych, ogółem 7 081 191 obcokrajowców, z czego 6 205 299 z kra-

jów socjalistycznych, a 875 892 z państw kapitalistycznych<sup>72</sup>. Z tak dużym natężeniem ruchu granicznego szedł w parze wzrost przestępczości przygranicznej, w szczególności przemytu oraz nielegalnych prób przekroczenia granicy. W latach 1974-1979 żołnierze WOP zatrzymali łącznie 5627 osób<sup>73</sup>.

Kaszubska Brygada WOP miała za zadanie chronienie morskiej, a także lądowej granicy PRL. Ochrona granicy morskiej nie ograniczała się jednak tylko do obserwowania oraz patrolowania linii przybrzeżnej. Do zadań Kaszubskiej Brygady należało również zabezpieczenie wyznaczonych obiektów oraz zagadnień<sup>74</sup>. Brygada miała zabezpieczyć operacyjnie załogi oraz jednostki pływające wchodzące w skład: rybołówstwa dalekomorskiego, żeglugi gdańskiej (włącznie z m/s Mazowsze), taboru pływającego zarządu portów Wybrzeża Gdańskiego, Polskiego Ratownictwa Okrętowego, Gdańskiego Urzędu Morskiego, Morskiego Instytutu Rybackiego, Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego i Gospodarki Wodnej<sup>75</sup>. Kaszubska Brygada miała także w pełnym zakresie zabezpieczyć żeglarstwo sportowe, lecz nie w zakresie załóg i jednostek pływających, ale w zakresie opiniowania dokumentów żeglarskich w odniesieniu do zakresu terytorialnego Gdań-

<sup>68</sup> Ibidem, s. 25.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>70</sup> H. Dominiczak, *Zarys historii...*, s. 269.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 268.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 269.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 272.

<sup>74</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 091/20, J. Michalski, J. Pawelski, *Przestępstwo nielegalnego przekroczenia granicy państwa na odcinku morskim (województwo gdańskie) Kaszubskiej Brygady WOP w latach 1980-1982*, Legionowo 1984, s. 14.

<sup>75</sup> Ibidem.



skiego Oddziału Związku Żeglarskiego<sup>76</sup>.

W sierpniu 1980 roku do zadań Brygady należało również zabezpieczenie w częściowym zakresie: załóg statków bander państw kapitalistycznych, rybołówstwa oraz żeglarsstwa obcego znajdującego się w portach Wybrzeża Gdańskiego, promów polskich oraz obcych znajdujących się na linii żeglugowej z portów Wybrzeża Gdańskiego, przedsiębiorstw jak i instytucji działających na terenie portów handlowych i rybackich, zaplecza portów, turystyki z państw kapitalistycznych znajdującej się na odcinku operacyjnej działalności, statków pływających pod banderą polskiej marynarki handlowej, obiektów wojskowych oraz specjalnych znajdujących się na odcinku operacyjnej działalności<sup>77</sup>. Kaszubska Brygada WOP miała także zabezpieczyć wody graniczne, strefę nadgraniczną oraz pas graniczny, a także wszystkie porty obce, do których zawijają jednostki rybołówstwa dalekomorskiego oraz pasażerskiego pływające pod polską banderą<sup>78</sup>. Jak widać pod ochroną WOP znajdowały się tak strategiczne punkty Trójmiasta jak porty handlowe, co w obliczu niepokojów społecznych, jakimi bez wątpienia były strajki sierpniowe, było zadaniem niełatwym.

Mówiąc o ochronie granic przez Kaszubską Brygadę, trzeba wspomnieć o Wydziale II KB

WOP. To właśnie on zajmował się kierowaniem ruchem granicznym, a także kontrwywiadowczą ochroną kraju przez pododdziały graniczne jemu podległe oraz podejmowaniem działań operacyjnych mających na celu zapewnienie porządku oraz bezpieczeństwa publicznego<sup>79</sup>. Zadania te realizowały wydzielone ze składu osobowego Wydziału II: grupa obiektowa, grupa Kierowania Ruchem Granicznym, a także sekcja rozpracowań<sup>80</sup>. Poza tymi jednostkami organizacyjnymi w Wydziale działały: grupa dochodzeniowo śledcza i grupa analityczno-szkoleniowa<sup>81</sup>. Ponadto podlegały mu Graniczne Placówki Kontrolne, Terenowe Grupy Operacyjne, a także strażnice lądowe i morskie. Wydział II KB WOP był odpowiedzialny także za współpracę z innymi służbami resortu spraw wewnętrznych, a w szczególności z wydziałami Służby Bezpieczeństwa odpowiedzialnymi za ochronę gospodarczą<sup>82</sup>.

W 1980 roku na odcinku granicy, za który była odpowiedzialna Kaszubska Brygada WOP, miały miejsce tylko dwa przypadki nielegalnego przekroczenia granicy<sup>83</sup>. Jest to liczba niewielka. To niespełna 11% wszystkich ucieczek z kraju przez odcinek granicy chroniony przez KB WOP w latach 1980-1982<sup>84</sup>. Z obu przestępstw nielegalnego przekrocze-

<sup>76</sup> Ibidem.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>78</sup> Ibidem.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>80</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 091/20, J. Michalski, J. Pawełski, op. cit., s. 16.

<sup>81</sup> Ibidem.

<sup>82</sup> Widać to dobrze na przykładzie dziennika korespondencji wydziału SB ds. ochrony gospodarczej w Gdańsku z sierpnia 1980 roku; por. AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/556, t. 2, Wydział Ochrony Gospodarczej SB. Dziennik korespondencji 14.06.1980-3.10.1980.

<sup>83</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 091/20, J. Michalski, J. Pawełski, op. cit., s. 38.

<sup>84</sup> Ibidem.

nia granicy PRL tylko jedno zdarzyło się w sierpniu. Ucieczka ta jednak miała miejsce na ponad tydzień przed wybuchem strajków sierpniowych. 6 sierpnia 1980 roku małżeństwo Regina oraz Andrzej Rutz, przekroczyło nielegalnie granicę morską PRL<sup>85</sup>. Dokonali oni tego ukrywając się w bazie kontenerowej, po czym chowając się w jednym z kontenerów przekroczyli granicę morską na statku bandery brytyjskiej m/s Baltic Eagle<sup>86</sup>. Oficerom śledczym WOP, pomimo wielkich starań, nie udało się sprowadzić pary z powrotem do kraju<sup>87</sup>.

#### **Kontakty Kaszubskiej Brygady WOP z Wydziałem Ochrony Gospodarczej Służby Bezpieczeństwa w sierpniu 1980 r.**

Nie zachowała się do naszych czasów korespondencja pomiędzy Brygadą a komórką SB ds. ochrony gospodarczej w Gdańsku z sierpnia 1980. Nie oznacza jednak to, iż takowej wcale nie było. Mimo iż sama korespondencja nie istnieje, to zachowały się już wyżej wspomniane dzienniki rejestrujące korespondencję Wydziału Ochrony Gospodarczej. Właśnie w nich znajdują się ślady kontaktów pomiędzy nimi.

40 Pierwszy raz, w omawianym okresie, obie struktury kontaktują się ze sobą 22 sierpnia<sup>88</sup>.

Nadawcą sprawy, której jako przedmiot zagadnienia wpisano ulotki jest zastępca Szefa Wydziału II KB WOP<sup>89</sup>. Z rozmowy przeprowadzonej przez autora pracy z ówczesnym szeregowym KB WOP Zbigniewem Kłodzińskim wynika, iż faktycznie na początku strajków w Trójmieście ulotki rozprowadzane przez strajkujących były wszechobecne. Były one wrzucane zarówno na teren koszar KB WOP, jak i do portów Trójmiasta, gdzie żołnierze WOP pełnili służbę<sup>90</sup>. Nie wiadomo jednak, czy meldunek wysłany do komórki SB ds. ochrony gospodarczej odnosił się dokładnie do tej sprawy.

Kolejne kontakty Brygady z bezpieką odnoszą się do dwóch wpisów z 30 sierpnia. Obie sprawy zostały nadane przez Szefa Wydziału II KB WOP. Jako przedmiot sprawy podano Operacje LATO-80<sup>91</sup>. Niestety, nie wiadomo nic więcej o tych meldunkach. Zastanawiający może być jednak fakt, że podjęto kontakt dwa razy w ciągu dnia. W całym rejestrze sierpniowym korespondencji jest to jedyny taki przypadek. Ciekawym wydaje się także fakt, iż w dzienniku poza kontaktami z KB WOP nie ma w sierpniu żadnych innych śladów Operacji LATO-80. Występuje ona tylko w kontekście kontaktów z WOP.

W sierpniu nie odnotowujemy już więcej

<sup>85</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>86</sup> Ibidem.

<sup>87</sup> Ibidem, s.48.

<sup>88</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/556, t. 2, Wydział Ochrony Gospodarczej SB. Dziennik korespondencji 14.06.1980-3.10.1980, s.58-59.

<sup>89</sup> Jest to sprawa bardzo ciekawa, gdyż w na przykład w okresie od marca aż do czerwca tego samego roku Wydział II KB WOP praktycznie nie pojawia się w korespondencji do Wydziału Ochrony Gospodarczej; por. AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/556, t. 1, Wydział Ochrony Gospodarczej SB. Dziennik korespondencji 4.03.1980-13.06.1980.

<sup>90</sup> Zapis rozmowy ze Zbigniewem Kłodzińskim w zbiorach prywatnych autora.

<sup>91</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/556, t. 2, Wydział Ochrony Gospodarczej SB. Dziennik korespondencji 14.06.1980-3.10.1980, s.64-65, 65-66.



prób kontaktów. Jednak są one kontynuowane we wrześniu. Mimo że jest to miesiąc, który wybiega za opisywany w pracy okres, warto zwrócić uwagę, iż na początku września kontakty Wydziału II z SB wyraźnie się intensyfikują. Od 2 do 6 września Wydział prawie codziennie wysyła meldunek dotyczący Operacji LATO-80<sup>92</sup>.

W ostatnich dniach sierpnia oraz pierwszych dniach następnego miesiąca możemy zaobserwować ożywioną korespondencję dotyczącą Operacji. Niestety, rejestr kontaktów obejmuje tylko korespondencję napływającą. Nie uwzględnia ona w ogóle spraw wysłanych z Wydziału Ochrony Gospodarczej do KB WOP, co z pewnością miało miejsce. W tym miejscu warto by zastanowić się nad zakresem oraz rodzajem współpracy Brygady z komórką SB ds. ochrony gospodarczej.

Wydział Ochrony Gospodarki tak samo jak KB WOP, a w szczególności Wydział II, jako jednostki resortu spraw wewnętrznych, były zobowiązane do podjęcia działań w zakresie operacyjnym, a także fizycznym w celu ochrony obiektów gospodarki narodowej znajdujących się w strefie ich działań<sup>93</sup>. Jednym z takich obiektów, będących w sferze zainteresowania bezpieki, jak i WOP była Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. SB jeszcze

przed wydarzeniami sierpnia zdołała stworzyć na terenie stoczni sieć agenturalną<sup>94</sup>. Założono dwie sprawy obiektowe, Brama i Stocznia<sup>95</sup>. Najprawdopodobniej można także powiązać samą stocznice z Operacją LATO. Z raportów kasowych Wydziału Ochrony Gospodarczej za sierpień i wrzesień 1980 r. dowiadujemy się, że funkcjonariusze SB odbywali spotkania w celu zebrania informacji do Operacji LATO-8096. 1 września, czyli dzień po podpisaniu porozumień, funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa spotyka się z TW „Malarz” w sprawie Operacji<sup>97</sup>. Do końca miesiąca w tej samej sprawie spotyka się z nim jeszcze 5 razy: 8, 9, 18, 24 oraz 27 września<sup>98</sup>. TW „Malarz” widnieje na liście agentury w Stoczni im. Komuny Paryskiej, jako pracownik Wydziału Izolacyjno Malarskiego-W7. Przypominając, iż wszelkie ślady Operacji LATO-80 w dzienniku korespondencji Wydziału Ochrony Gospodarczej SB w Gdańsku występują w kontekście kontaktów z KB WOP, możemy postawić hipotezę, że bezpieka współpracowała ściśle z Brygadą w sprawie sytuacji strajków sierpnia w Stoczni.

W sprawie agentury Wydziału II KB WOP w tym okresie można niestety niewiele powiedzieć. W dotychczasowej kwerendzie w Archiwum IPN w Gdańsku autor nie odnalazł

<sup>92</sup> Ibidem, s. 67-77.

<sup>93</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 091/27, Z. Danićlak, Łączność z osobowymi ośrodkami pracy operacyjnej w systemie poważnego zagrożenia i naruszenia bezpieczeństwa i porządku publicznego na przykładzie wydarzeń miesiąca sierpnia 1980r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Legionowo 1984, s. 24.

<sup>94</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>96</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 00105/46, t. 20, Raporty kasowe wypłat z funduszu „O”. AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 00105/46, t. 21, Raporty kasowe wypłat z funduszu „O”.

<sup>97</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 00105/46, t. 21, Raporty kasowe wypłat z funduszu „O”, s. 9.

<sup>98</sup> Ibidem, s. 131, 132, 135, 160, 171.

wielu teczek tajnych współpracowników z terenu Trójmiasta, którzy współpracowali w sierpniu 1980 r. Najprawdopodobniej akta agenturalne prowadzone przez GPK Gdynia Port i Gdańsk Port, w większości nie zachowały się do naszych czasów. W zachowanych jednak teczkach agentury trójmiejskiej nie widać zainteresowania przez oficerów śledczych wydarzeniami sierpnia. Taką samą sytuację widzimy także poza Gdańskiem i Gdynią. Trzeba jednak zaznaczyć, że bez akt agentury gdańskiej i gdyńskiej Wydziału II KB WOP nie można wykluczyć czynnych działań oficerów kontrwywiadu pogranicza, co wydaje się być nawet mało realne. Na przykład w dotychczasowej kwerendzie akt Wydziału II sąsiadującej Bałtyckiej Brygady WOP autor odnalazł w agenturze za analogiczny okres (trochę liczniej zachowanej) informację z 19.08.1980 r., od TW „Robert” dla chorążego GPK USTKA Mariana Grota, dotyczącą sytuacji strajkującej Stoczni Ustka<sup>99</sup>. Chorąży, po przyjęciu informacji, nakazał tajnemu współpracownikowi kontynuowanie obserwacji, a w dziale uwagi i przedsięwzięcia wskazuje, że podobne informacje potwierdzają inne źródła, a także, że zostanie ona wykorzystana w dalszej pracy przy tym zagadnieniu<sup>100</sup>. Najprawdopodobniej funkcjonariusze Wydz. II KB WOP z Trójmiasta interesowali się w podobny sposób sytuacją w

ogarniętych strajkami zakładach w swoim bezpośrednim sąsiedztwie.

### **Funkcjonowanie codzienne Kaszubskiej Brygady WOP w okresie sierpnia 1980 r.**

W rozkazach dziennych Brygady nie odnotowano żadnego wpisu dotyczącego wybuchu strajków na Wybrzeżu czy też wzmożonych niepokojów społecznych. Ze wspomnianej już rozmowy ze Zbigniewem Kłodzińskim dowiadujemy się, że dowództwo jednostki zawiesiło wszystkie wyjazdy, przepustki oraz kary aresztu dla żołnierzy służby zasadniczej, o czym jednak nie ma mowy w rozkazach dziennych<sup>101</sup>. Inną zasadniczą sprawą, o której mówi Z. Kłodziński, a co nie ma swego odniesienia w rozkazach jest mowa o zwiększeniu liczby godzin wychowania politycznego. Z informacji, które posiadamy wynika, że istotnie już w trakcie trwania strajków sierpnia, a także długo po ich zakończeniu, w jednostkach WOP zmieniono sposób prowadzenia zajęć wychowawczych, próbując dostosować je do słuchaczy<sup>102</sup>. Rozpoczęto także kolportaż własnych pism i ulotek mających deprecjonować wydarzenia sierpnia i postulaty strajkujących<sup>103</sup>. W stosunku do żołnierzy z brygad nadmorskich postanowiono zastosować specjalne środki wychowawcze<sup>104</sup>.

19 sierpnia 1980 r. w Kaszubskiej Brygadzie WOP zostało przyjętych na stan wyżywienia i

<sup>99</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 00155/188, t. 2, Teczka pracy TW Robert, Informacja dotycząca aktualnej sytuacji w stoczni Ustka związanej z przerwą w pracy. (19.09.1980), k. 189. (W notatce błąd daty powinno być 19.08.1980.)

<sup>100</sup> Ibidem, k. 189 – 190.

<sup>101</sup> ASG, sygn. 2317/85, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 11.07.[19]80-29.08.[19]80.

<sup>102</sup> H. Dominiczak, Zarys historii..., s. 181.

<sup>103</sup> Ibidem.

<sup>104</sup> Ibidem, s. 183.

zakwaterowanych 87 funkcjonariuszy MO<sup>105</sup>. 82 funkcjonariuszy według zależności „Z” i „DO”, a także 6 funkcjonariuszy według zależności „Z” i „DK”<sup>106</sup>.

W kolejnych dniach według rozkazów dziennych, jednostka funkcjonuje normalnie. Codziennie możemy zaobserwować rutynowe wpisy o wciągnięciu, lub wypisaniu żołnierzy z listy żywieniowej na dany dzień. Wyznaczanie oficerów oraz podoficerów dyżurnych, a także i samych dyżurnych przebiega bez problemów. Zastanawia jednak brak jakiegokolwiek wzmianki w rozkazach o problemie ulotek rozrzucanych przez strajkujących. Dziwi to głównie dlatego, że w ustępie pracy o kontaktach z bezpieką widać wyraźnie, że to właśnie sama Brygada nawiązywała kontakt z SB w sprawie ulotek.

Kolejną zastanawiającą sprawą jest kwestia podniesienia stanu gotowości sił i środków resortu spraw wewnętrznych w KB WOP. Rozporządzenie wydane przez Sztab Operacji LATO-80 z 26 sierpnia był jasny. Miano odwołać wszystkich funkcjonariuszy z urlopów, a także wstrzymać do odwołania wszystkie urlopy wypoczynkowe oraz szkoleniowe<sup>107</sup>. W rozkazach dziennych KB WOP za 26 sierpień 1980 r. nie ma jednak śladu ani podniesienia gotowości sił resortu, ani odwołania z urlo-

pów<sup>108</sup>. Rozkaz o odwołaniu z urlopów z 26 sierpnia na podstawie szyfrogramu nr 9801 wprowadzono w Brygadzie w życie odpowiednim rozkazem dopiero 2 września<sup>109</sup>. Czyli de facto dzień po tym, jak Sztab Operacji LATO-80 odwołał stan pełnej gotowości<sup>110</sup>. Zastanawia z pewnością tak długie zwleknięcie z wprowadzeniem rozkazu. Ostatnie zdania rozkazu wprowadzającego stan pełnej gotowości z 26 sierpnia nadawały mu przecież klauzulę natychmiastowej wykonalności<sup>111</sup>. Być może zawiniła w tym przypadku strona techniczna odbioru szyfrogramu. Chociaż wprowadzenia rozkazu aż z tygodniowym opóźnieniem raczej wyklucza przyczyny techniczne. Można by także przyjąć hipotezę, że mógł istnieć wprowadzony trochę później rozkaz regulujący dokładnie sposób, a także termin odwoływania i zawieszania urlopów.

Do zakończenia strajków na Wybrzeżu nie obserwujemy w rozkazach dziennych Brygady nic poza normalnym funkcjonowaniem. Warto zauważyć fakt, iż rozkazy nie obejmują Granicznych Placówek Kontrolnych. Te placówki, przez swój wywiadowczy charakter, były zawsze poza zwyczajnym rozkazodawstwem jednostki. O samych GPK wiemy niewiele. Z pewnością okres niepokoїв społecznych w lecie 1980 roku spowodował jeszcze bliższą współpracę punktów kontrolnych z

<sup>105</sup> ASG, sygn. 2317/85, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 11.07.[19]80-29.08.[19]80. Rozkaz Dzienny nr 185/80 z 19.08.1980, s. 73

<sup>106</sup> Ibidem.

<sup>107</sup> Operacja „Lato-80”..., s. 43.

<sup>108</sup> ASG, sygn. 2317/85, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 11.07.[19]80-29.08.[19]80. Rozkaz Dzienny nr 192/80 z 26.08.1980.

<sup>109</sup> ASG, sygn. 2317/86, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 30.08.[19]80-10.10.[19]80, Rozkaz Dzienny nr 196/80 z 2.09.1980, s.7-8.

<sup>110</sup> R. Terlecki, op. cit., s. 258.

<sup>111</sup> Operacja „Lato-80”..., s. 43.

MO i SB<sup>112</sup>. Co jednak dziwne, liczba kontaktów GPK z Wydziałem Ochrony Gospodarczej SB w Gdańsku w okresie wydarzeń sierpniowych zmalał do zera. Pierwszy meldunek pochodzi dopiero z 3 września od GPK WOP Nowy Port<sup>113</sup>. Jest to o tyle interesujące, gdyż w dzienniku korespondencji za okres poprzedni widzimy znaczną ilość spraw nadawanych przez GPK<sup>114</sup>.

### Zgrupowanie leśne WOP w sierpniu 1980 r.

We wspomianej już rozmowie z Z. Kłodzińskim pojawia się bardzo interesujący wątek. Świadek wspomina, że w sierpniu 1980 r., już po wybuchu strajków on jak i kilku innych żołnierzy WOP zostało wywiezionych do lasów wokół Gdyni, w celu zbudowania bazy biwakowej dla około 200 osobowego oddziału wopistów, złożonego z żołnierzy z innych brygad WOP. Po wybudowaniu bazy większość żołnierzy KB WOP wróciła do koszar, oprócz Kłodzińskiego i jeszcze jednego wopisty z garnizonu gdańskiego, którego personaliów pan Zbigniew nie pamięta. Według Kłodzińskiego oddział, w którym przebywał, jak twierdzi 2-3 tygodnie, działał na zasadzie pełnej gotowości bojowej. Jego dowódcą miał być oficer w randze pułkownika. Żołnierze cały czas byli pod bronią, a w obozowisku znajdował się namiot, w którym składowano ostrą amunicję, do której wszyscy

mieli nieograniczony dostęp. Na skutek tego dochodziło do sytuacji, że niektórzy żołnierze, jak twierdzi świadek, brali nawet po 5-6 magazynków amunicji. Co jednak najdziwniejsze, podobno nikt nie kontrolował żołnierzy przy pobieraniu amunicji, ani też nikt nie rozliczał ich z niej. W obozowisku miały odbywać się także instruktaże dla wopistów dotyczące walki z tłumem.

Jednym z głównych zadań żołnierzy miały być wyjazdy w pełnym uzbrojeniu pod Stocznice im. Komuny Paryskiej w Gdyni, i dokonywanie tam demonstracji siły. Demonstracje te miały polegać na wysiadaniu żołnierzy z samochodów oraz pokazowym przeładowaniu broni przed strajkującymi robotnikami. Co można nawet nazwać prowokacją.

Według Kłodzińskiego większość żołnierzy z obozowiska pochodziła z centralnej Polski. Sam świadek twierdzi, że przebywał w obozowisku aż do porozumień sierpniowych, po których to miał w niedługim czasie wrócić do jednostki macierzystej.

W rozkazach dziennych KB WOP nie ma żadnej wzmianki dotyczącej istnienia jakiegokolwiek skoszarowanego w lesie oddziału WOP. Nie ma nawet wzmianki o wysłaniu pododdziału budowlanego, mającego wybudować bazę biwakową. Sam szer. Zbigniew Kłodziński pojawia się dopiero w rozkazach dziennych jednostki 3 września, jako członek kompani remontowo budowlanej<sup>115</sup>. Uderza-

<sup>112</sup> H. Dominiczak, *Zarys historii...*, s. 131.

<sup>113</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/556, t. 2, Wydział Ochrony Gospodarczej SB. Dziennik korespondencji 14.06.1980-3.10.1980, s. 69-70.

<sup>114</sup> AIPN w Gdańsku, sygn. IPNGD 0046/556, t. 1, Wydział Ochrony Gospodarczej SB. Dziennik korespondencji 4.03.1980-13.06.1980.1

<sup>115</sup> ASG, sygn. 2317/86, Kaszubska Brygada WOP Kancelaria. Rozkaz Dzienny 30.08.[19]80-10.10.[19]80, Rozkaz Dzienny nr 197/80 z 3.09.1980, s. 11.

jąca jest jednak zbieżność niektórych elementów historii, takich jak liczebność oddziału, czy sprzęt jakiego używali<sup>116</sup>, z rozkazem Sztabu Operacji LATO-80 z 20 sierpnia<sup>117</sup>. Największą różnicą pomiędzy relacją a rozkazem jest fakt, że w rozkazie jest mowa o ROMO, a nie o jednostkach WOP<sup>118</sup>. Kolejną różnicą polega na tym, że omawiany rozkaz nigdy nie otrzymał klauzuli wykonalności, opierał się on na przygotowaniu, a nie wykonaniu. Nie można jednak wykluczyć, iż rozkaz na skutek niestabilnej sytuacji kraju przeszedł modyfikacje, o których nic nie wiemy.

\*\*\*\*

WOP jak i inne formacje resortu spraw wewnętrznych, w gorące lato 1980 roku, zostały przygotowane do jednego z najcięższych starć w historii MSW. Mijające dnia sierpnia według niektórych były odliczaniem do rozpoczęcia akcji pacyfikacyjnej, której skali nikt nie mógł sobie wyobrazić. Wśród władz na-

stał podział na dążących do porozumienia i zwolenników rozwiązań siłowych. Nieskompromitowane wówczas w oczach społeczeństwa Wojska Ochrony Pogranicza, zostały wpisane w plany, które mogły spowodować, że stracą one swoją uprzywilejowaną pozycję formacji do tej pory niezaangażowanej bezpośrednio w represję. Kaszubska Brygada WOP została postawiona chyba w najtrudniejszej sytuacji z powodu bezpośredniego sąsiedztwa z miejscem, w którym kształtował się ruch mający zaskarbić sobie zaufanie milionów Polaków.

Mimo swojego wcześniejszego nie zaangażowania, była tylko częścią resortu, który nie tolerował nieposłuszeństwa, bijącego serca Partii. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że w sierpniu 1980 r. KB WOP przyjęła strategię neutralności i wyczekiwania. Kiedy jednak przyjrzeć się bliżej jej działaniom, widzimy skryte przygotowania. Przygotowanie do uderzenia, które nastąpi jednak dopiero po 13 grudnia 1981 r.

<sup>116</sup> Zbigniew Kłodziński twierdzi że w obozowisku znajdowało się około 4 wozów ciężarowych.

<sup>117</sup> Przewidziano w nim sformowanie nieetatowych oddziałów ROMO spośród rezerw osobowych MSW. Poszczególne Komendy Wojewódzkie miały przygotować po trzy lub dwie kompanie rezerwistów. Każda kompania powinna składać się z 75 żołnierzy rezerwy, z czego 3 powinno pochodzić z aparatu gospodarczego. Oprócz rezerwistów w skład każdej kompani miało wchodzić 6 oficerów kadry dowódczej spośród funkcjonariuszy, a także 5 milicjantów kierowców. Dla każdej kompani przewidziano także 4 ciężarówki przystosowane do przewozu ludzi, 1 pojazd osobowo-terenowy, a także 5 radiotelefonów; por. Operacja „Lato-80”..., s. 40-41.

<sup>118</sup> Ibidem.





Karol Nawrocki

## W tle przełomowych wydarzeń historycznych. Początki Maratonu „Solidarności”

Jeszcze przed 1980 r. w PRL zdarzenia społeczno-polityczne wielokrotnie stawiały swój akcent w sferze życia sportowego. Zgodnie z tym polski sport przechodził „okres wypaczeń” i „zrzedniczenia” przed 1956 r., tendencje „odnowy” po wspomnianym roku oraz „czas niekwestionowanej koniunktury” w latach 1974-1980<sup>1</sup>. Swoje odbicie w sporcie miał również Sierpień '80, którego sportowym symbolem na kolejnych 30 lat stał się Maraton „Solidarności”.

Strajk w Stoczni im. Lenina w Gdańsku wybuchł 14 sierpnia 1980 r. Stoczniowcy postulowali przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, podwyżki płac oraz budowę pomnika ofiarom Grudnia 1970 roku. W tym samym dniu zawiązał się Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został Lech Wałęsa. 16 sierpnia dyrekcja Stoczni wyraziła zgodę na realizację postulatów, w związku z czym Wałęsa podjął decyzję o zakończeniu strajku. Presja mniejszych zakła-

dów oraz determinacja niektórych robotników doprowadziły do zmiany decyzji oraz w konsekwencji do powołania Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (17 sierpnia). Najważniejszym postulatem sformułowanym przez MKS było żądanie powołania niezależnych od władz związków zawodowych. Sytuacja na Wybrzeżu Gdańskim zainspirowała robotników w pozostałych częściach kraju. 18 sierpnia swoje postulaty przedstawił MKS w Szczecinie, tego dnia fala strajkowych nastrojów dotarła również do Elbląga. 26 sierpnia pracę przerwały zakłady na Dolnym a 29 sierpnia na Górnym Śląsku. Jak pisze Łukasz Kamiński „w obliczu nieuniknionego rozszerzenia strajku na cały kraj, strat gospodarczych, a także niemożności siłowego rozwiązania konfliktu (aczkolwiek wariant taki rozpatrywano) Biuro Polityczne KC PZPR zdecydowało się na >mniejsze zło<, jakim zdaniem Edwarda Gierka było wyrażenie zgody na powstanie niezależnych związków zawodo-

47

<sup>1</sup> Por. L. Gondk, *Kultura Fizyczna w Polsce 1944-1984*, Gdańsk 1990, s. 48-59. Mimo wielu, zaznaczonych w cytowanej publikacji, wyrazów uległości Gondka względem idei komunizmu (socjalizmu), podane cezury można uznać za odpowiednie. Świadczą o tym m.in. kolejne ustawy i rozporządzenia dot. Kultury Fizycznej w PRL oraz funkcjonowanie odpowiedzialnych za sport instytucji.

wych<sup>2</sup>. W konsekwencji takiego rozumowania podpisano porozumienia w Szczecinie (30 sierpnia), Gdańsku (31 sierpnia) i w Jastrzębiu (3 września). Ostatecznie, po wielu kontrowersjach w relacjach między PZPR a „Solidarnością”, 10 listopada 1980 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie wpisał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” do rejestru związków zawodowych.

Jak wspomina Szymon Pawlicki, na początku 1981 r. środowisko skupione wokół niego wpadło na pomysł zorganizowania marszu stoczniovców niosących ogromny drewniany krzyż. Miał się on odbyć na trasie między Pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku i Pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. Symbolika pochodu miała wyrażać solidarność obu miast oraz przypomnieć o ogromie nieszczęść w grudniu 1970 r. w Gdyni, które w odczuciu organizatorów spychane były na drugi plan kosztem ofiar gdańskich (w grudniu 1970 r. na ulicach Gdańska zginęło 9 osób, a na ulicach Gdyni 18). Coraz bardziej zaostrzająca się po marcu 1981 r. sytuacja polityczna nie pozwoliła jednak na realizację planów Pawlickiego. Wobec tego zaproponowano bardziej subtelną, ale równie przemawiającą akcję zorganizowania biegu „Solidarności”.

48 Pierwsze spotkanie inicjatorów biegu odbyło się 14 maja 1981 r. Podczas niego wybrano przewodniczącego Komitetu Organizacyjne-

go, którym został Józef Kuczma. 20 czerwca tego samego roku Wojewoda Gdański Jerzy Kołodziejcki wydał pozwolenie na organizację przedsięwzięcia. Organizatorami biegu został Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia’70 w Gdyni oraz Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Bieg przyjął oficjalną nazwę „Maraton- Sierpień’80”<sup>3</sup>. Jego trasa wynosiła 24 kilometry i wiodła z gdańskiego placu „Solidarności” poprzez Wały Piastowskie, aleję Zwycięstwa, ulicę Grunwaldzką, aleję Niepodległości (Sopot), a następnie poprzez gdyńską aleję Zwycięstwa, ulicę Świętojańską, Jana z Kolna i ulicę Marchlewskiego. Metę wyznaczono przy bramie Stocznia im. Komuny Paryskiej na ulicy Czechosłowackiej w Gdyni<sup>4</sup>, gdzie znajdował się Pomnik Ofiar Grudnia’70 zrealizowany według pomysłu Stanisława Gierardy. Sformalizowanie koncepcji oraz ustalenie szczegółów biegu pozwoliło rozpocząć ostatni etap jego organizacji, czyli przyjmowanie zgłoszeń uczestników.

„Maraton<sup>5</sup>-Sierpień’80” rozpoczął się 15 sierpnia 1981 r. o godzinie 10.00. Wzięło w nim udział 537 zawodników, z których do mety dobiegło 465<sup>6</sup>. Wśród nich znajdował się jeden Czechosłowak Milan Pekny z Pragi. Najmłodszym uczestnikiem biegu był siedmioletni Tomasz Panow ze Szkoły Podstawowej nr 31 w Gdańsku a najstarszym Leszek

<sup>2</sup> [www.sierpien1980.pl](http://www.sierpien1980.pl)

<sup>3</sup> Kronika Maratonu Sierpień’80 (w zbiorach Stowarzyszenia Maratonu „Solidarność”).

<sup>4</sup> Dziennik Bałtycki”, 13 VIII 1981.

<sup>5</sup> Pełny maraton odbywa się na dystansie 42.195 metrów. Pierwsze 8 biegów „Solidarności”, aż do 1995 r. były więc pół-maratonami. I Maraton odbył się w 1995 r. Mimo to w przekazach medialnych przed 1995 r. często w odniesieniu do biegu „Solidarności” używano słowa Maraton.

<sup>6</sup> Kronika Maratonu Sierpień’80 (w zbiorach Stowarzyszenia Maratonu „Solidarność”).

Mirski z Bytomia (73 lata). Zwycięzcą biegu został Ryszard Kopijasz z Górnika Brzeszcze, który osiągnął czas 1 godzina 14 minut i 27 sekund (1.14.27). Kolejne miejsca zajęli Antoni Niemczak (Śląsk Wrocław), Henryk Nogała (Oleśniczanka Oleśnica) i olimpijczyk z Moskwy oraz mistrz Polski z 1981 r. Ryszard Marczak (Zawisza Bydgoszcz). Najlepszą zawodniczką została Anna Król-Bełtowska (Hutnik Kraków). W kategorii nieczrzeszonych najszybszym mężczyzną był Tadeusz Rutkowski (1.17.05)<sup>7</sup>, wśród kobiet zwyciężczynią została Zofia Turosz z Leżajska (1.43.42).

Decyzją Rady Państwa 13 grudnia 1981 r. wprowadzono stan wojenny na terenie całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jak można przeczytać w uchwale, kroki takie podjęto w celu „przeciwdziałania dalszemu upadkowi dyscypliny społecznej oraz stworzenia warunków skutecznej ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego, a także zapewnienia ścisłego przestrzegania przepisów prawa i poszanowania zasad współżycia społecznego”<sup>8</sup>. Decyzją ta oznaczała m.in. zakaz organizowania strajków i manifestacji społecznych, godzinę milicyjną oraz ograniczenia w swobodnym przemieszczaniu się. Jednocześnie rozpoczęto akcję internowania działaczy „Solidarności”. Łącznie do dnia 14 grudnia 1981 r., do godziny 22.00 internowano 3392 osoby. Do 26 lutego 1982 r. internowano 6647 osób, z których dnia 26 lutego 1982 r. w obozach odosobnienia przebywało nadal 4095 osób. W sumie, w okresie stanu wojennego, interno-

wano 9736 osób, z tym że jednorazowa ilość uwięzionych działaczy nie przekroczyła 5300 osób<sup>9</sup>. W odpowiedzi na represje władz ogłoszono strajki w ponad 200 przedsiębiorstwach na terenie całej Polski. Trwały one aż do 28 grudnia, kiedy to do normalnej pracy wrócili ostatni ze strajkujących zakładów Kopalnia Węgla Kamiennego „Piast” w Bieruniu.

Jak wspomiano wyżej, pierwszy Bieg „Solidarności” pojawił się na sportowej mapie kraju wraz początkiem przemian społeczno-politycznych w 1980 r. Konsekwencją tego było ścisłe związanie go z kondycją opozycyjnych środowisk w PRL. Stąd gdy nadszedł 13 grudnia 1981 r. „Solidarność” zesłała do podziemia, a polscy maratończycy realizowali się w organizowanym od 1979 r. warszawskim Maratonie Pokoju. Bieg ten, w przeciwieństwie do Maratonu „Solidarności”, nie reagował na przemiany polityczno-społeczne, a swoje funkcjonowanie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych potrafił oprzeć o współpracę z PZPR. Świadczą o tym m.in. słowa Janusza Kalinowskiego, który w rozmowie z Kamilem Dąbrową mówi: „[...] zwykle to było tak, że docieraliśmy do kogoś wysoko postawionego w Komitecie Wojewódzkim PZPR-pierwszego sekretarza czy kogoś podobnego. On wzywał do siebie przedstawicieli różnych służb: pogotowia, milicji, drogówki, gastro-

49

<sup>7</sup> Dziennik Bałtycki”, 17 VIII 1981

<sup>8</sup> Uchwała Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 r., Dziennik Ustaw rok 1981, nr 29, poz. 155. 1

<sup>9</sup> W. Polak, Stan wojenny-pierwsze dni, Gdańsk 2006, s.155.

<sup>10</sup> Por. J. Kalinowski, Podziemna drukarnia, [w:] Maraton Warszawski-30 lat wielkiego biegu, Warszawa 2008.

prowadzoną przez pro-pezetpeerowskie środki masowego przekazu, kampanię nadużywania słowa „pokój”. Nadmierne propagowanie tego hasła miało bowiem za zadanie tuszować kolejne militarne akcje krajów bloku wschodniego (interwencja ZSRR w Afganistanie, stan wojenny w PRL). Tego typu polityczne tło nie ujmuje rzecz jasna nic uczestnikom Maratonu Warszawskiego, który od 30 lat jest wspólnym sportowym wydarzeniem.

W 1982 r. oficjalnego „Maratonu >Solidarności<” nie zorganizowano. W „dzikim” starcie udział wzięło zaledwie kilkanaście osób, którym bieg starała się uprzykrzyć milicja. W kolejnych sześciu latach o sportowej fecie pod znakiem „Solidarności” nie było mowy. Sytuacja zaczęła się zmieniać od wiosny 1988 r.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu strajków w PRL wiosną 1988 r. była podwyżka cen wprowadzona przez rząd w lutym tego samego roku. Pod koniec kwietnia strajki podjęły załogi Huty im. Lenina w Krakowie oraz Kombinatoru w Stalowej Woli. W dniach 2-10 maja strajkowała Stocznia Gdańska. Według słów A. Friszke „strajki wiosenne musiały być ocenione jako zapowiedź powrotu fali naporu społecznego”<sup>11</sup>. Wydarzenia majowe nie rozstrzygnęły sytuacji społecznej, a tym bardziej gospodarczej. W związku z tym kolejna, ogólnopolska fala strajków wybuchła 15 sierpnia 1988 r. Ogarnęła ona swoim zasięgiem wiele przedsiębiorstw w kilku województwach, w tym m.in. śląskie kopalnie oraz Stocznię im. Lenina w Gdańsku. Strajki sierpniowe stały się okazją do nawiązania rozmów między stroną

„Solidarności” i PZPR. W ich efekcie doprowadzono do obrad Okrągłego Stołu (lutym-kwiecień 1989 r.), przy którym rząd wyraził zgodę na ponowne zalegalizowanie „Solidarności” (17 kwietnia) oraz na nowy tryb wyborów, w których miała uczestniczyć również opozycja. Ostatecznie zwycięstwo „Solidarności” w czerwcowych wyborach stworzyło klimat korzystny dla odrodzenia idei Biegu „Solidarności”.

Odbył się on 20 sierpnia 1989 r. w ramach „Dni Sierpniowych” organizowanych przez Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność”. Zawodnicy wystartowali o godzinie 11.00 spod Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku. Bieg zakończył się po 27 km przy Urzędzie Miejskim w Gdyni (ul. Czołgistów). Wybór tego miejsca na metę drugiego „Maratonu >Solidarności<” nie był przypadkowy, bowiem przy ulicy Czołgistów (dzisiaj Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego) zgodnie z planami Komitetu Budowy Pomników w Gdyni z 1980 r., miało powstać drugie (obok pomnika na ul. Czechosłowackiej) miejsce pamięci poległych stoczniovców. Niestety, wprowadzenie stanu wojennego przerwało te prace, a pomnik odsłonięto dopiero 17 grudnia 1993 r. W drugim biegu „Solidarności” uczestniczyło 350 zawodników, w tym ze Związku Radzieckiego i RFN. Imprezę otworzył, podobnie jak przed ośmiu laty, Bogdan Borusewicz. W swoim przemówieniu Borusewicz zachęcił uczestników słowami: „Ruszajcie i swoim wysiłkiem potwierdzajcie, że człowiek zdolny jest pokonać każdą przeszkodę na drodze ku urzeczy-

<sup>11</sup> A. Friszke, Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989, Warszawa 2003, s.435.

wistnieniu pełni człowieczeństwa”<sup>12</sup>. Wszyscy zawodnicy osiągnęli metę, a zwycięzcą został Paweł Małkowski ze Zrywu Włocławek (1.28.35). Kolejne miejsca zajęli Andrzej Kaniak oraz trener Małkowskiego, najlepszy na świecie maratończyk w gronie weteranów, Ryszard Marczak. Czwarty był reprezentant AZS AWF Gdańsk, mistrz Polski z 1984 r. Wojciech Ratkowski. Wśród kobiet zwyciężczynią została Krystyna Chwarzyńska (TKKF Kolejarski Bydgoszcz). W biegu uczestniczyły także dwie osoby na wózkach inwalidzkich, z których jedna, Krzysztof Głab (Start Bydgoszcz) uzyskał najlepszy czas dnia (1.26.07). Symboliczny wymiar miały słowa kończące bieg, wypowiedziane przez jednego z organizatorów Szymona Pawlickiego. O odradzającej się „Solidarności” związkowej i sportowej Pawlicki powiedział: „Idea tej imprezy, a jednocześnie jej głównym celem nie jest zwycięstwo jednego, a zwycięstwo wszystkich. Jest to bowiem bieg ku zwycięstwu prawdy nad fałszem, godności nad poniżeniem”<sup>13</sup>.

Od 1991 r. bieg „Solidarności” przyjął oficjalną nazwę I Pół-Maratonu „Solidarności”. W każdym starcie między 1991 a 1995 r. uczestniczyło w nim ponad 200 osób. Przełom nastąpił w roku 1995, kiedy to wystartował I Mara-

ton „Solidarności”. Jego trasa wiodła spod Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku, przez Westerplatte i z powrotem przez Stare Miasto (ul. Długie Ogrody, półmetek na Długim Targu), dalej przez Sopot aż do Gdyni głównymi alejami Trójmiasta, czyli Zwycięstwa i Grunwaldzką w Gdańsku, Niepodległości w Sopocie i Zwycięstwa w Gdyni. W pierwszym pełnym maratonie wzięło udział 236 uczestników. Do 2004 r. liczba uczestników nie przekraczała każdorazowo 300 osób. Dopiero w 2007 r. Maraton „Solidarności” przekroczył barierę 500 uczestników, z których 293 było biegaczami, a reszta to rolkarze oraz zawodnicy niepełnosprawni na wózkach. W 2008 roku organizatorzy maratonu zdecydowali się na odwrócenie kierunku biegu. Obecnie rozpoczyna się on przy Urzędzie Miejskim w Gdyni, wiedzie główną arterią Trójmiasta przez Sopot do Gdańska, gdzie uliczkami Starego Miasta kieruje się w stronę Westerplatte, a stamtąd wraca ponownie do centrum Gdańska. Ostatnie dwa kilometry prowadzą ulicami Długie Ogrody, Ogarna i Długą do mety przy Studni Neptuna na Długim Targu. W roku 2009 do Maratonu „Solidarności” zgłosiło się 546 osób, z których do mety dobiegło 506<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> „Dziennik Bałtycki”, 21 VIII 1989.

<sup>13</sup> „Dziennik Bałtycki”, 21 VIII 1989.

<sup>14</sup> Zob. J. Kujawski, K. Nawrocki, Bieg ku zwycięstwu wszystkich, histmag.org.

**BIBLIOGRAFIA:**

**Materiał źródłowy**

Kronika Maratonu Sierpień'80 (w zbiorach Stowarzyszenia Maratonu „Solidarność”)

**Opracowania**

Friszke A., Polska. Losy państwa i narodu, Warszawa 2003

Gondek L., Kultura Fizyczna w Polsce 1944-1984, Gdańsk 1990

Holzer J., Leski K., Solidarność w podziemiu, Łódź 1990

Kazański A., „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej. Grudzień 1981–sierpień 1988, Gdańsk 2004

Polak W., Stan wojenny-pierwsze dni, Gdańsk 2006

Skarżyński J., Maraton, Szczecin 2008

Maraton Warszawski. 30 lat Wielkiego Biegu, Warszawa 2008

**Prasa**

„Dziennik Bałtycki” 1981,1989,1990

„Głos Wybrzeża” 1981,1989,1990

**Strony internetowe**

[www.histmag.org](http://www.histmag.org)

[www.sierpien1980.pl](http://www.sierpien1980.pl)



Piotr Brzeziński

## Preludium klęski. Referendum z 29 XI 1987 r. w ocenie kierownictwa gdańskiej PZPR

*Głupota nasza polega na tym, że skuteczność referendum osiągnie się wtedy, gdy będzie 50 procent plus 1 w stosunku do uprawnionych do głosowania. Jest to niezwykle wysoka poprzeczka<sup>1</sup>.*

Mieczysław F. Rakowski, 29 XI 1987 r.

### Próba wyjścia z impasu

**P**olitycznym celem referendum – stwierdzali autorzy przygotowanej przez Biuro Polityczne KC PZPR instrukcji dla instancji partyjnych – jest uzyskanie wysokiego udziału obywateli w głosowaniu, a także walka o pozyskanie jak największej liczby głosujących dla rozwiązań, zaproponowanych w pytaniach referendum<sup>2</sup>. Na ironię zakrawał fakt, iż partia, która od przeszło czterech dziesięcioleci sprawowała w Polsce władzę nieomal absolutną,

partia, która usiłowała kierować wszystkimi aspektami życia obywateli PRL, postanowiła nagle zapytać tychże obywateli o zdanie. Był to wyraźny symptom słabości komunistów, którzy nie uciekali się do tego rodzaju zabiegów od czerwca 1946 r., kiedy to zresztą sfałszowali wyniki głosowania<sup>3</sup>. Przez następne 40 lat, w Komitecie Centralnym PZPR nie ryzykowano podobnego przedsięwzięcia, o czym dobitnie świadczył fakt, iż takiej formy „lu-

53

<sup>1</sup> M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, Warszawa 2005, s. 122.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, Zespół Komitetu Wojewódzkiego PZPR [dalej: AP Gdańsk, KW PZPR], 2384/13241, Wytyczne dla instancji i organizacji partyjnych w sprawie realizacji zadań związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem ogólnokrajowego referendum, Warszawa, październik 1987, k. 29.

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, Zespół Komitetu Wojewódzkiego PZPR [dalej: AP Gdańsk, KW PZPR], 2384/13241, Wytyczne dla instancji i organizacji partyjnych w sprawie realizacji zadań związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem ogólnokrajowego referendum, Warszawa, październik 1987, k. 29.

dowładztwa” nie przewidywała, ani konstytucja z 1952, ani też znowelizowana ustawa zasadnicza z 1976 r. Dopiero 6 V 1987 r. Sejm PRL dokonał nowelizacji konstytucji, która przewidywała organizację referendum, jak również uchwalił ustawę o konsultacjach społecznych i referendum<sup>4</sup>. W ten sposób stworzono prawną możliwość dla przeprowadzenia referendum.

Akcja, która – w zamierzeniach partyjnych decydentów – zapewnić miała PZPR kredyt zaufania społecznego, niezbędny dla rozpoczęcia planowanej reformy gospodarczej, przeprowadzona została jednak w – typowy dla „realnego socjalizmu” – niedbały sposób. Aby się o tym przekonać wystarczy przeczytać pytania zadane społeczeństwu podczas referendum: „1) Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki zmierzającego do wyraźnej poprawy warunków życia społeczeństwa, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-trzyletni okres szybkich zmian?

2) Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?”<sup>5</sup>

54 Jak widać – pomijając mało przejrzystą i rozwlekłą formę pytań – zostały one sformułowane w taki sposób, aby wyborcy na oba z nich odpowiedzieli twierdząco. Któż przy

zdrowych zmysłach mógłby wówczas głosić przeciwko projektowi „uzdrowienia gospodarki” oraz „głębokiej demokratyzacji życia politycznego”? Zagranie władzy było o tyle przemyślane, iż z miejsca stawiało wzywającą do bojkotu referendum opozycję w niewygodnej pozycji przeciwnika reform i demokratyzacji. W referendum nie chodziło więc wcale o poznanie rzeczywistej woli społeczeństwa, lecz o legitymizację szumnie zachwalanego przez partyjną propagandę „drugiego etapu reformy gospodarczej”, w istocie sprowadzającego się do drastycznej podwyżki cen z początkiem 1988 r. Jak wspomina Władysław Baka, w celu „zrównoważenia gospodarki”, w KC planowano podniesienie cen podstawowych artykułów żywnościowych o 110 proc.<sup>6</sup> Komunistom chodziło zatem o *carte blanche* dla dalszej realizacji swych gospodarczych pomysłów, które – jak do tej pory – z reguły kończyły się kolejnym kryzysem społeczno-politycznym. Trudno było tego nie dostrzec.

Jednocześnie władze „strzeliły sobie w stopę” konstruując ordynację wyborczą w taki sposób, iż wyniki referendum uznawano za wiążące jedynie wtedy, gdy na „tak” zagłosuje ponad połowa uprawnionych do głosowania, nie zaś głosujących<sup>7</sup>. W ten sposób, bojkotując wybory, w istocie oddawano głos na „nie”.

Nie sama jednak reforma gospodarcza leżała u podstaw rozpisania referendum. Jak stwierdził na posiedzeniu egzekutywy gdań-

<sup>4</sup> J. Jaskiernia, *Prawounstrojowe i społeczno-polityczne doświadczenia referendum z 29 listopada 1987 r.*, [w:] *Referendum w Polsce współczesnej*, pod red. D. Wanick i M. Staszewskiego, Warszawa 1995, s. 79.

<sup>5</sup> Cyt. za: „Trybuna Ludu”, 25 X 1987. II 1947, s. 24.

<sup>6</sup> W. Baka, *Zmagania o reformę. Z dziennika politycznego 1980-1990*, Warszawa 2007, s. 155.

<sup>7</sup> A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004, s. 112-114; A. Garlicki, Karuzela. *Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2004, s. 71.

skiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR gen. Jerzy Andrzejewski: „Referendum to nie tylko sprawa reformy, to także sprawa politycznej akceptacji i wsparcie przez społeczeństwo naszej władzy i działań”<sup>8</sup>. Partia wyraźnie potrzebowała jakiegoś sukcesu, nawet propagandowego. Dającego jeśli nie rzeczywiste, to choćby pozorne poparcie społeczne. Takim substytutem społecznej akceptacji mogło stać się odpowiednio zaaranżowane i sprawnie przeprowadzone referendum.

### Operacja referendum

Dlaczego mieszkańcy Trójmiasta nie ruszyli tłumnie do urn w niedzielę 29 XI 1987 r.? Ano dlatego, iż mieli bardziej prozaiczne problemy na głowie, niż wdrażanie przez kierownictwo PZPR „drugiego etapu reformy gospodarczej”.

Doświadczeni życiem w komunizmie ludzie mawiali, iż cztery plagi Peerelu to: wiosna, lato, jesień i... zima. Czterdzieści lat nieudolnych rządów było najlepszą antyreklamą wyborczą, znacznie skuteczniejszą niż ulotki kolportowane przez zepchniętą do podziemia – i tropioną przez Służbę Bezpieczeństwa – opozycję. Konstatację tę zdaje się potwierdzać dokument zatytułowany Mapa politycznych zagrożeń dla sprawnego przebiegu i rezulta-

tów referendum w województwie gdańskim<sup>9</sup>, który opracowano w gdańskim KW na początku listopada 1987 r. Wynika z niego, iż „działalność przeciwnika politycznego” znajdowała się dość daleko na liście owych „zagrożeń”, bowiem dopiero na piątej pozycji. Jako ważniejsze uznawano natomiast: „sprawne funkcjonowanie rynku wewnętrznego”; „bezawaryjne działanie systemów grzewczych w województwie”; „skuteczność funkcjonowania komunikacji i transportu” oraz „działalność w zakresie ochrony zdrowia i stan zaopatrzenia w leki”<sup>10</sup>. Dalej czytamy, iż: „Na atmosferę społeczną na Zaspie, Przymorzu, Żabiance i Morenie wpływ mają przerwy w dostawach ciepłej i zimnej wody, braki ogrzewania. [...] Na Wyspie Sobieszewskiej na atmosferę wpływa poczucie ekologicznego zagrożenia”<sup>11</sup>. Degradacja środowiska, gołym okiem widoczna w Zatoce Gdańskiej, oraz permanentne pustki w sklepach, mogły zniechęcić do poczynań władz niejednego potencjalnego wyborcę. Zdawał sobie z tego sprawę I sekretarz gdańskiego KW PZPR Stanisław Bejger, który przekonywał współtowarzyszy, iż – aby odnieść sukces w referendum – należy przede wszystkim „dopilnować pełnej realizacji wszystkich zadań, w tym produkcyjnych, przygotowania do zimy [...] handlu, komunikacji [...] ważne aby reagować na wszelkie głosy krytyczne, awarie itp. Tu musi dobrze działać nie tylko system informacyjny, ale i natychmiastowe usuwanie zaistniałych nieprawidłowości.

<sup>8</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19293, Posiedzenie egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z dn. 4 XI 1987 r., bp. 100

<sup>9</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19610, Mapa politycznych zagrożeń dla sprawnego przebiegu i rezultatów referendum w województwie gdańskim (stan na dzień 7 XI 1987 r.), Gdańsk, 10 XI 1987, k. 1-14.

<sup>10</sup> Ibidem, k. 1.

<sup>11</sup> Ibidem, k. 8.

Działać spokojnie, ale konsekwentnie i efektywnie – aby obywatel widział, że władza nie tylko planuje i agituje, ale i realizuje to, co do niej należy”<sup>12</sup>. Za słowami nie podążały jednak czyny.

Przyzwyczajeni, iż niemal każda zapowiadana reforma wiąże się z podwyżkami cen, mieszkańcy Trójmiasta hurmem rzucili się do sklepów, kupując co się da, a właściwie pozbywając się pieniądza, który niebawem straciłby na wartości. „W ostatnich dniach – czytamy – odnotowano nasilenie wykupywania podstawowych artykułów żywnościowych”<sup>13</sup>. We Wrzeszczu zabrakło cukru<sup>14</sup>. Obłężenie przeżywały także sklepy w Kartuzach, Kościerzynie, Pruszczu Gdańskim, Rumii, Starogardzie Gdańskim i Wejherowie<sup>15</sup>. Jak donosiła dziennikarka „Głosu Wybrzeża”, w artykule pod znamienym tytułem *W handlu jak na boisku: trzeba grać z głową* – „W <<Delikatesach starogdańskich>> przy ulicy Rajskiej tasiemcowa kolejka do stoiska z makaronem. Każda z kupujących odchodzi z jedną lub dwiema <<reklamówkami>> wypełnionymi makaronowymi wstążkami lub skrętami”<sup>16</sup>. Kierownictwo sklepu zdecydowało się wyjść naprzeciw zapo-

trzebowaniu klientów: „Podstawowe artykuły spożywcze w specjalnym stoisku nocnym można nabywać do godziny 24”<sup>17</sup>. Autorka informowała także dłużej w sklepach brakuje oleju słonecznikowego i sojowego. To wojewoda warszawski wprowadził zakaz „wywożenia poza województwo wyrobów tamtejszych zakładów tłuszczowych, korzystających z surowców z importu”<sup>18</sup>. Stanowiło to kwintesencję komunistycznej gospodarki.

Inna redaktorka informowała czytelników o „rajstopowym krachu”: „W sklepie tekstylnym przy ulicy Garncarskiej w Gdańsku cienkie rajstopy były w październiku tylko raz. Starczyło ich na jeden dzień sprzedaży”<sup>19</sup>. Wykupowano praktycznie wszystko, od żywności i produktów pierwszej potrzeby, poprzez odzież i zimowe obuwie, dywany, sprzęt AGD i RTV, po meble, a nawet aparaty fotograficzne<sup>20</sup>. Kupione w ten sposób artykuły można było później wymienić na te, których akurat się poszukuje.

Skandaliczna sytuacja w zaopatrzeniu sklepów zaniepokoiła centralne kierownictwo partyjne tak bardzo, że 9 XI 1987 r. sekretarz KC Kazimierz Cypryński wysłał do Gdańska te-

<sup>12</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9616, Teleks Stanisława Bejgera do I sekretarzy instancji partyjnych województwa gdańskiego z dn. 23 XI 1987 r., k. 249.

<sup>13</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19610, op. cit., k. 2.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Ibidem; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku [dalej: AIPN Gdańsk], 387/162, Telefonogram komendanta MO w Rumii por. W. Mani do RUSW w Gdyni z dn. 21 XI 1987 r., k. 159. z firmą Uniglob Group. Materiały powielane, grudzień 2000, s. 16.

<sup>16</sup> W. Burakowska, *W handlu jak na boisku: trzeba grać z głową*, „Głos Wybrzeża”, 16 XI 1987.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> R. Wojciechowska, *Rajstopowy krach*, „Głos Wybrzeża”, 16 XI 1987. 20 AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19610, op. cit., k. 2; AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13241, Informacja o aktualnych nastrojach społeczno-politycznych w województwie gdańskim, Gdańsk, 3 XI 1987, k. 20.

<sup>20</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19610, op. cit., k. 2; AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13241, Informacja o aktualnych nastrojach społeczno-politycznych w województwie gdańskim, Gdańsk, 3 XI 1987, k. 20.

leks zawierającą następującą instrukcję: „W związku z nasilonymi wykupami towarów i potrzebą ochrony rynku, proszę o spowodowanie wstrzymania do końca 1987 roku zakupu przez instancje partyjne artykułów przemysłowo-konsumpcyjnych, w tym również sprzętu gospodarstwa domowego i proszków do prania”<sup>21</sup>. Można powiedzieć, iż komuniści wpadli w sidła własnej nieudolności. Po przeszło czterdziestu latach „budowania socjalizmu” partia nie potrafiła poradzić sobie z brakiem proszku do prania, który w tej sytuacji nabrał wręcz politycznego znaczenia.

Alarmująca była również sytuacja w budownictwie mieszkaniowym. Wg danych z 1987 r., w samym tylko Gdańsku, na mieszkania oczekiwało 20 000 młodych małżeństw, co stanowiło najgorszy wynik spośród wszystkich ówczesnych miast wojewódzkich<sup>22</sup>. Od lat gros kierowanych do gdańskiego KW listów i skarg od ludności dotyczyło właśnie problemów mieszkaniowych, a – uzurpującą sobie pretensje do wyłączności dbania o interesy „ludu pracującego” – partia nie potrafiła w żaden sposób poprawić efektywności budownictwa<sup>23</sup>. W świetle powyższych danych trudno dziwić się wyrażonej rezerwie ludzi młodych w stosunku do partii. W realiach schyłkowego Peerełu wielu z nich nie widziało dla siebie

żadnych perspektyw.

Wydaje się zrozumiałe, iż w tych warunkach mieszkańcy Wybrzeża nie zaprzęтали swojej uwagi kolejnymi enuncjacjami władz na temat skomplikowanych założeń planowanej reformy gospodarczej. Sygnał płynący z „góry” był jednak jasny: rząd chce sprawić, aby wreszcie było „lepiej”, lecz wpraw – niestety nie wiadomo przez jak długo – będzie „gorzej”. Doświadczenie podpowiadało, iż potrwa to dłużej, niż mówią oficjalne komunikaty. Stąd oblężenie sklepów. Partia nie znajdowała na tę sytuację żadnego remedium. Mało kto wierzył w jej zapewnienia, iż kontroluje sytuację. W końcu nawet oficjalnie partyjny dziennik – jakim był „Głos Wybrzeża” – regularnie informował społeczeństwo o fatalnym stanie zaopatrzenia. „Aktualny charakter nastrojów społecznych wskazuje na to, że wiedza szerokich kręgów społeczeństwa o założeniach II etapu reformy, polityki cenowo-dochodowej oraz kierunkach demokratyzacji jest niewystarczająca. – Pisali analitycy z KW na początku listopada 1987 r. – Stąd duży jeszcze wpływ wywiera plotka, pogłoska a także informacje upowszechniane przez dywersyjne ośrodki propagandowe”<sup>24</sup>.

Podobnie było w skali całego kraju. Jak wynikało z sondażu przeprowadzonego przez

<sup>21</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9617, Teleks Kazimierza Cypryniaka do KW PZPR w Gdańsku z dn. 9 XI 1987 r., k. 148.

<sup>22</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Wstępna ocena przygotowań i przebiegu referendum w województwie gdańskim (tezy), [Gdańsk, 2 XII 1987], k. 45.

<sup>23</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13414, Sprawozdanie z ilości listów, skarg i sygnałów od ludności oraz sposobu ich załatwiania przez KW, instancje I stopnia, administrację państwową i wybrane instytucje szczebla wojewódzkiego za rok 1987, Gdańsk, luty 1988, k. 39. Problem ten dokładnie opisuje K. Nawrocki, Ostatnia deska ratunku – skargi i zażalenia kierowane do KW PZPR w Gdańsku w latach 1976-1980, mps подарowany mi przez Autora.

<sup>24</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13241, Informacja o aktualnych nastrojach społeczno-politycznych w województwie gdańskim (tezy), Gdańsk, 3 XI 1987, k. 27.

CBOS, przeszło połowa respondentów nie potrafiła jasno określić czym właściwie ma być zapowiadana przez partię reforma gospodarcza<sup>25</sup>. Trudno winić za to społeczeństwo, przecież to władza odpowiadała za poinformowanie ludności o zasadach proponowanych przez siebie reform.

Wspomniane – w cytowanej przed chwilą analizie nastrojów społecznych – „plotki” i „pogłoski” zataczały coraz szersze kręgi, ogarniając zarówno prostych robotników, jak i pracowników wyższych uczelni. Jak donosił Piotr Butowski, pracownik Wydziału Nauki i Oświaty gdańskiego KW: „Pojawiają się też obawy, że wynik referendum będzie w przyszłości wykorzystywany jako usprawiedliwienie <<zaciskania pasa>>, które nie wiadomo jak daleko pójdzie”<sup>26</sup>. Zauważał również „silną niewiarę” społeczeństwa w powodzenie reform: „Twierdzi się, że <<nie zrobią drugiego etapu reformy ci, którzy nie potrafili zrobić pierwszego>>”<sup>27</sup>. Zdaniem Piotra Butowskiego słabo działała także przedwyborcza agitacja: „Pojawiają się też zastrzeżenia do jednostronności propagandy dotyczącej reform i referendum: brak w niej głosów na nie i wynikającej stąd dyskusji”<sup>28</sup>. Jakiej jednak dyskusji można było oczekiwać, skoro wyniki referendum zostały arbitralnie ustalone przez władzę, poprzez specjalny dobór pytań? Charakterystycznym przykładem „fopatologii”

rządowej propagandy był cykl, umieszczanych na pierwszej stronie „Głosu Wybrzeża” artykułów na temat referendum, opatrzonych wspólnym podtytułem – Zanim powiem: tak. W tak pomyślanym referendum chodziło wyłącznie o uzyskanie możliwie najwyższej frekwencji wyborczej.

Niewiarę społeczeństwa w sukces „drugiego etapu reformy gospodarczej” dostrzegali również analitycy z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych: „Dominują obawy, że wprowadzenie kolejnych operacji cenowo-płacowych może wywrzeć negatywny wpływ na standard codziennego życia, zwłaszcza w gospodarce uspołecznionej. Również nie odosobnione są oceny jakoby referendum [...] było manewrem polegającym na przrzucaniu odpowiedzialności, za ewentualne niepowodzenia reformatorskie, na całe społeczeństwo”<sup>29</sup>. Czyż jednak właśnie tak nie było?

Dobór pytań budził spore zastrzeżenia. Były one zdecydowanie zbyt enigmatyczne i w gruncie rzeczy można było dopisać do nich dowolną treść. Oto przecież władzy chodziło. Jak stwierdzano w raporcie z listopada 1987 r. „<<nie sposób na nie odpowiedzieć – nie, ale i trudno odpowiedzieć – tak>>. Twierdzi się również, że opowiedzenie się za przemianami bez szczegółowych propozycji rozwiązań, może się okazać błędem, bowiem w trakcie realizacji nie wszystkie zastosowane formy

<sup>25</sup> J. Kuciński, *Polskie referendum 29 listopada 1987 r.*, [w:] *Referendum w Polsce współczesnej*, pod red. D. Wanic i M. Staszewskiego, Warszawa 1995, s. 48.

<sup>26</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/11555, Pismo Piotra Butowskiego z dn. 26 X 1987 r., k. 1.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> AIPN Gdańsk, 387/162, Wytyczne kierownika Sztabu WUSW w Gdańsku w sprawie realizacji zadań operacyjno-porządkowych i profilaktycznych na okres poprzedzający i przeprowadzenia powszechnego referendum w województwie gdańskim, Gdańsk, październik 1987, s. 2.



i metody osiągnięcia celów mogą zostać zaakceptowane<sup>30</sup>. Jak zapytywał młody czytelnik „Głosu Wybrzeża”: „czy nie szkoda pieniędzy na referendum skoro władze doskonale wiedzą, iż większość społeczeństwa jest za zmianami gospodarczymi i demokratyzacją stosunków społecznych<sup>31</sup>? Pytania takie zbywano frazesami, iż na demokracji nie warto oszczędzać<sup>32</sup>.

Tymczasem opozycja podnosiła głowę. „Działania przeciwnika są i będą się nasilały. – Ostrzegali współtowarzyszy Stanisław Bejger. – [...] Wroga działalność ks. [Henryka] Jan-kowskiego. [...] Są fakty kolportowania ulotek i wrogich napisów, nasila się zachodnia propaganda poprzez rozgłoszenie radiowe. Do sądów wpływają wnioski o rejestrację <<Solidarności>> – należy załatwić je negatywnie. Jest próba powołania klubu polityczno-dyskusyjnego im. Lecha Bądkowskiego – takiego rodzaju klubów władza wojewódzka nie będzie tolerować<sup>33</sup>. W ocenie Jerzego Andrzejewskiego, członkowie „Solidarności” coraz śmielej podejmują „działania [zmierzające – P.B.] do reanimacji <<Solidarności>>. Notuje się próby powoływania nowych struktur <<S>> i rejestracji ich w sądach. Wyśiłki działaczy byłej <<S>> znajdują poparcie na Zachodzie<sup>34</sup>. W cytowanym już materiale analitycznym na temat ewentualnych zagrożeń dla akcji

referendalnej autorzy lokalizują konkretne miejsca owych „zagrożeń”: Stocznia Gdańska im. Lenina, Morski Port Handlowy w Gdańsku, „Spelwar”, „Budimor”, „Prorem”, Uniwersytet Gdański, Politechnika Gdańska, Akademia Medyczna w Gdańsku, I oraz III LO w Gdańsku, osiedla mieszkaniowe Przymorza i Zaspy, kościół św. Brygidy, kościół na Zaspie oraz kościół akademicki we Wrzeszczu<sup>35</sup>.

Zdaniem obserwatorów z KW działalność „przeciwnika politycznego” nasiliła się w końcowym etapie kampanii referendalnej<sup>36</sup>. „Przejawiało się to – czytamy w sprawozdaniu z grudnia 1987 r. – w rozrzucaniu oświadczenia KKW<sup>37</sup>, ulotek z rysunkami nawołującymi do bojkotu referendum itp. Poza wystąpieniem L[echa] Wałęsy na zebraniu obywatelskim w Stoczni im. Lenina nie odnotowano szerszej obecności i bezpośredniego oddziaływania środowiska opozycyjnego podczas zebrania. W ostatnim tygodniu nasiliła się akcja napisów, zarówno w Trójmieście, jak i w innych ośrodkach. Wystąpiły sporadyczne przypadki niszczenia elementów propagandowych i informacyjnych związanych z referendum<sup>38</sup>. Oprócz struktur podziemnej „Solidarności”, aktywny udział w akcji bojkotu referendum brały także organizacje: Wolność i Pokój, Federacja Młodzieży Walczącej oraz

<sup>30</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13241, Informacja o aktualnych nastrojach społeczno-politycznych..., k. 23.

<sup>31</sup> „Głos Wybrzeża”, 12 XI 1987.

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19293, Posiedzenie egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z dn. 11 XI 1987 r., bp.

<sup>34</sup> Ibidem.

<sup>35</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19610, op. cit., k. 9.

<sup>36</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Ocena przygotowań i przebiegu referendum w województwie gdańskim, Gdańsk, 3 XII 1987, k. 32.

<sup>38</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Ocena przygotowań i przebiegu referendum..., k. 32.

„Solidarność” Rolników Indywidualnych<sup>39</sup>. W okresie kampanii wyborczej, ujawniono 142 przypadki kolportażu ulotek, 97 napisów, skonfiskowano 7 990 ulotek i zatrzymano 9 osób, które niszczyły wyborcze dekoracje lub materiały propagandowe<sup>40</sup>.

Kierownictwo partyjne było wyraźnie zadowolone stosunkowo niedużą skalą działań opozycji. Jak można przeczytać w raporcie podsumowującym przebieg kampanii: „Ocenia się, iż nasilenie działalności przeciwnika politycznego było dużo mniejsze niż w kampaniach przed wyborami do rad narodowych, czy Sejmu PRL. [...] Osoby znane z destrukcyjnych postaw w zdecydowanej większości nie uczestniczyły w referendum”<sup>41</sup>.

Dość nieoczekiwanie dla kierownictwa partyjnego referendum, które miało zjednać dla władzy społeczeństwo, stało się przyczyną niepokoju w szeregach samej PZPR. „Wśród części członków partii – oceniano w analizie z listopada 1987 r. – podnoszony jest problem, czy referendum ma charakter wypowiedzenia się za socjalizmem. Występują obawy wśród części aktywu partyjnego, że w wypadku pozytywnego wyniku referendum i wdrożenia proponowanych rozwiązań może nastąpić osłabienie kierowniczej roli partii i jej podstawowych ogniw, przede wszystkim w zakładach pracy i instytucjach”<sup>42</sup>. Autorzy dodawali, iż

krańcowe przejawy takich obaw wyrażają najstarsi stażem członkowie partii, ci „którzy walczyli o zwycięstwo w referendum 1946 roku”<sup>43</sup>. Niektórzy spośród nich dobrze pamiętali, iż w 1946 r. bez fałszerstwa owo „zwycięstwo” nie byłoby możliwe. Niemała część działaczy przestraszyła się wizji szerokiej reformy gospodarczej, a nade wszystko zapowiadanej przez władze „głębokiej demokratyzacji”. Pytano wręcz, czy „nie za dużo będzie tej demokracji, czy nie doprowadzi ona – jak już bywało w Polsce – do anarchii”<sup>44</sup>.

W najlepsze rozwijał się, wyraźnie zauważalny od sierpnia 1980 r., ideologiczny kryzys partii. Podsumowujący efekty przeprowadzonej w lipcu 1987 r. kontroli wojewódzkich organizacji partyjnych gen. Józef Baryła oceniał, że w skali całego kraju: „Pomimo wzrastającej ilości wstępujących do partii, spadku ilości skreślonych i wydalonych z jej szeregów, uzyskiwane efekty w zakresie odbudowy i przewartościowania w strukturze i jej składzie klasowym są nadal niezadowolające”<sup>45</sup>. Zmora PZPR pozostawało niktłe tzw. „upartyjnienie” ludzi młodych, w szczególności studentów, jak również pracującej młodzieży robotniczej i chłopskiej. Wciąż borykano się z biernością „słabych i nieporadnych w rozwiązywaniu problemów swych środowisk, zadowolających się działaniami pozornymi i ogólnikowymi

60

<sup>39</sup> Ibidem, k. 33.

<sup>40</sup> Ibidem.

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13241, Informacja o aktualnych nastrojach społeczno-politycznych..., k. 24.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9616, Teleks wysłany z Ośrodka Informacji, Analiz i Programowania Pracy Partyjnej KW PZPR w Gdańsku do sekretarzy i kierowników instancji partyjnych województwa gdańskiego w dn. 28 X 1987 r., k. 214.

<sup>45</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13238, List Józefa Baryły do I sekretarzy Komitetów Wojewódzkich PZPR z dn. 1 IX 1987 r., k. 18-19.

uchwałami” Podstawowych Organizacji Partyjnych (POP)<sup>46</sup>. W Gdańsku odnotowano jeden z najniższych wskaźników przyjęć do partii<sup>47</sup>. W jednym z opracowanych przez KC sprawozdań kontrolnych zauważano z rozbrajającą szczerością, iż: „Czynnikami ograniczającymi aktywność i efektywność oddziaływania partii na społeczeństwo jest obiektywnie trudna sytuacja gospodarcza, słabe wyniki budownictwa mieszkaniowego, stały wzrost cen, niedostateczny – w odczuciu ludzi pracy, zwłaszcza robotników, postęp w praktycznej realizacji zasad sprawiedliwości społecznej i łagodzeniu uciążliwości życia codziennego. Powoduje to apatię znacznej części społeczeństwa, czyni go podatnym na wpływy obcych ideologii i budzi niewiarę w skuteczność działania partii i władzy”<sup>48</sup>. Nie mogąc samemu zmienić narzuconej siłą władzy, polskie społeczeństwo po 13 XII 1981 r. popadło w swego rodzaju polityczny letarg, bezsilnie obserwując postępujący rozkład chwycającego się reżimu.

W tych warunkach gdańska PZPR przystąpiła do organizowania referendum. Kampanii – jak zwykle – towarzyszył rozmach. W województwie gdańskim uprawnionych do głosowania było 964 601 osób<sup>49</sup>. W samym

Gdańsku było ich przeszło 317 000<sup>50</sup>. Jeszcze w październiku powołano do życia Wojewódzkie Biuro Wyborcze ds. Referendum<sup>51</sup>. Województwo podzielono na 631 obwodów wyborczych, powołano 2 214 „komitety obywatelskie” oraz 322 „punkty konsultacyjne”<sup>52</sup>. W pracę „komitetów obywatelskich” zaangażowano prawie 20 000 ludzi<sup>53</sup>. Łącznie przeprowadzono 3 813 zebrań z udziałem 234 000 obywateli<sup>54</sup>, czyli niemal 1/4 dorosłych mieszkańców województwa. Z polecenia Jerzego Andrzejewskiego – na czas referendum – w stan „podwyższonej gotowości” postawiono wszystkie siły MO i SB<sup>55</sup>.

Audycje radiowe i telewizyjne, plakaty, ulotki, artykuły prasowe, spotkania z partyjnymi aktywistami, a nawet organizowane w szkołach pogadanki, nie były jednak w stanie poderwać społeczeństwa. Jak można przeczytać w sprawozdaniu z grudnia 1987 r., atmosfera zebrań przedwyborczych „była bardzo różnicowana. Były zebrania burzliwe, pełne troski o przyszłość, ale i nieufne. Ta nieufność dotyczyła konsekwencji planowanych reform, wiarygodności proponowanej polityki cenowo-dochodowej wraz z rekompensatami, prawdziwości ocen dotyczących utrzymania

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13238, Ocena efektywności pracy wojewódzkich organizacji partyjnych za I półrocze 1987 roku (materiał zatwierdzony przez Sekretariat KC w dn. 25 VIII 1987 r.), Warszawa, sierpień 1987, bp.

<sup>48</sup> Ibidem.

<sup>49</sup> „Trybuna Ludu”, 2 XII 1987.

<sup>50</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/21630, Wnioski dotyczące kierunków oceny frekwencji w dniu referendum na terenie miasta Gdańska, Gdańsk, 4 I 1988, bp.

<sup>51</sup> „Głos Wybrzeża”, 12 XI 1987.

<sup>52</sup> Ibidem; „Głos Wybrzeża”, 3 XII 1987.

<sup>53</sup> „Głos Wybrzeża”, 3 XII 1987.

<sup>54</sup> Ibidem.

<sup>55</sup> AIPN Gdańsk, 387/162, Telefonogram zastępcy szefa RUSW ds. MO w Gdyni ppłk. mgr. H. Brzozowca do naczelników wydziałów, komendantów komisariatów i posterunków MO w Gdyni z dn. 25 XI 1987 r., k. 174.

dotychczasowego poziomu życia. Do typowych i częstych wypowiedzi należały te, w których traktowano reformę jako nieustanne pasmo podwyżek cen<sup>56</sup>. Zmęczonemu społeczeństwu trudno było po raz kolejny uwierzyć w obiecujące przez władze cuda.

Ciekawe, iż w zachowanej dokumentacji z posiedzeń kierowniczych gremiów KW sprzed 29 XI 1987 r. nie natrafiłem na żadne głosy kontestujące ideę referendum oraz jego – nie da się ukryć – ryzykowną dla partii ordynację. Nie można wykluczyć, iż krytycznych głosów nie protokołowano. Poza tym znaczna część dokumentacji z lat osiemdziesiątych została zniszczona. Znamienne jest jednak to, iż krytyka koncepcji referendum pojawia się dopiero przy okazji omawiania jego wyników. Budzić to może przypuszczenie, iż instancja wojewódzka biernie zaakceptowała dyrektywę centrali partyjnej odnośnie zorganizowania referendum, nie podejmując próby głębszej analizy problemu aż do czasu ujawnienia niekorzystnych dla PZPR wyników głosowania. „Centralizm demokratyczny” wciąż krępował oddolną inicjatywę w partii.

29 XI 1987 r. lokale wyborcze były czynne od godziny 6.00 do 22.00<sup>57</sup>. Zdaniem Jerzego

Andrzejewskiego cała kampania „przebiegała w dobrej atmosferze społecznej przed i w czasie referendum – w zasadzie nie było incydentów – [...] poza grupką demonstrantów po nabożeństwie w kościele św. Brygidy, małą ilością ulotek i napisów [...] referendum przebiegało dostojnie”<sup>58</sup>. Około godziny 8.00 – w jednym z lokali wyborczych w gdyńskiej dzielnicy Redłowo, swój głos oddał Stanisław Bejger<sup>59</sup>. Ochroniający go funkcjonariusze SB z zadowoleniem stwierdzili, iż „zarówno przed, jak i w trakcie głosowania, nie odnotowano żadnych wrogich zachowań i wypowiedzi osób postronnych. Nie miało również miejsca zakłócenie porządku na trasie przejazdu tow. Bejgera do miejsca zamieszkania i pracy”<sup>60</sup>.

Oprócz Gdańska antyreferendalne manifestacje uliczne próbowano zorganizować w Krakowie i we Wrocławiu<sup>61</sup>. W skali całego kraju frekwencja wyniosła – wg oficjalnych danych – 67,32 proc. uprawnionych do głosowania<sup>62</sup>. Oddając głos należało skreślić tę odpowiedź, której się nie popiera<sup>63</sup>. Spowodowało to pewne zamieszanie, gdyż część wyborców przywykła już do kulturowanej przez lata w Peerelu kuriozalnej formy głosowania „bez skreśleń”. Jak informowała sekretarz gdańskie-

<sup>56</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Ocena przygotowań i przebiegu referendum..., k. 27-28.

<sup>57</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/21630, Wytyczne Centralnej Komisji do spraw referendum z dnia 29 października 1987 r. w sprawie zadań i trybu pracy komisji do spraw referendum w organizacji przygotowań i przeprowadzeniu referendum ogólnokrajowego w dniu 29 listopada 1987 r., s. 17-18 (bp.).

<sup>58</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Tezy wystąpienia Stanisława Bejgera na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z dn. 2 XII 1987 r., k. 48.

<sup>59</sup> AIPN Gdańsk, 003/193, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału „B” WUSW w Gdańsku mjr. Jerzego Domskiego do naczelnika Wydziału I Biura Ochrony Rządu MSW w Warszawie płk. mgr. M. Bednarczyka, Gdańsk, 30 XI 1987, k. 315.

<sup>60</sup> Ibidem

<sup>61</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9615, Teleks wysłany z Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR do sekretarzy ds. polityczno-organizacyjnych oraz sekretarzy ds. propagandy Komitetów Wojewódzkich w dn. 3 XII 1987 r., k. 335.

<sup>62</sup> A. Dudek, op. cit., k. 118.

<sup>63</sup> „Trybuna Ludu”, 27 XI 1987.

go KW Jolanta Mironiuk: „w lokalach wyborczych wielu ludzi w średnim wieku i starszych uważało, że głos bez skreśleń jest ważny i mimo wyjaśnień komisji wyborczych część osób <<na siłę>> wrzucała karty bez skreśleń, będąc przekonanym, że głosuje <<tak>>”<sup>64</sup>.

Po podliczeniu wszystkich odpowiedzi okazało się, iż do osiągnięcia ustalonego przez ordynację wyborczą limitu zabrakło zaledwie 5 proc. głosów<sup>65</sup>. Ponad 50 proc. uprawnionych zagłosowało na „tak” jedynie w czterech województwach: bydgoskim, krakowskim, warszawskim i wrocławskim<sup>66</sup>. Województwo gdańskie wypadło najgorzej w kraju<sup>67</sup>. Do urn pofatygowano się jedynie 56,31 proc. uprawnionych<sup>68</sup>. Oprócz Gdańska jedynie w Łodzi i Lublinie frekwencja nie przekroczyła 60 proc.<sup>69</sup> W województwie gdańskim spośród głosujących, na „tak” zagłosowało: na I pytanie – 64,62 proc.; na II pytanie – 67,73 proc. Warto zauważyć, że w samym Trójmieście frekwencja wyniosła tylko 48,43 proc. „Najgorzej” pod tym względem wypadł Gdańsk, z frekwencją rządu 41,84 proc. W skali całego województwa, najwyższą frekwencję osiągnięto natomiast w Helu (83,54 proc.)<sup>70</sup>.

W ocenie Komitetu Centralnego referen-

dum spotkało się z najmniejszym zainteresowaniem wśród: studentów, i w ogóle ludzi młodych, naukowców, artystów, rzemieślników, prywatnych przedsiębiorców oraz rolników indywidualnych<sup>71</sup>. W świetle powyższej oceny pokusić się można o postawienie tezy, iż znaczna część tych obywateli PRL, którzy mieli wyższe życiowe aspiracje oraz umiejętność samodzielnego myślenia, jak również tych, którzy podejmowali w warunkach „realnego socjalizmu” prywatną – bądź półprywatną – działalność gospodarczo-produkcyjną, odrzuciła propozycję wystawienia władzy czeku in blanco na dalsze „reformowanie” gospodarki i państwa.

W tej sytuacji firmujący reformę gospodarczą rząd Zbigniewa Messnera zmuszony został do znacznego ograniczenia swych reformatorskich zapędów. Przyjęty po ogłoszeniu wyników referendum tzw. „łagodniejszy wariant” reformy przewidywał zmniejszenie podwyżek cen żywności, z początkowo zakładanych 110, do 40 proc. oraz – wymuszone pod naciskiem OPZZ<sup>72</sup> – podniesienie kwoty „rekompensat płacowych” z planowanych 1 750 do 6 000 złotych na jednego pracującego<sup>73</sup>. W niektórych zakładach „rekompensaty” się-

<sup>64</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9616, Teleks Jolanty Mironiuk do sekretarzy i kierowników instancji partyjnych województwa gdańskiego z dn. 4 XII 1987 r., k. 258. Na terenie województwa gdańskiego oddano w sumie 2 622 nieważne głosy. Zob. AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Ocena przygotowań i przebiegu referendum..., k. 33.

<sup>65</sup> A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 381.

<sup>66</sup> A. Garlicki, op. cit., s. 73

<sup>67</sup> „Trybuna Ludu”, 2 XII 1987. do Departamentu Portów Ministerstwa Żeglugi, Gdańsk, 13.VII.1948, s. 21;

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> Ibidem.

<sup>70</sup> Szczegółowe wyniki referendum z terenu województwa gdańskiego patrz: AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Ocena przygotowań i przebiegu referendum..., k. 33-34.

<sup>71</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9618, Teleks wysłany z Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR do I sekretarzy Komitetów Wojewódzkich w dn. 1 XII 1987 r., k. 256-258.

<sup>72</sup> Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych.

<sup>73</sup> W. Baka, op. cit., s. 155.

gały nawet 20 000 złotych „na głowę”<sup>74</sup>. Tym sposobem – jak zauważył Władysław Baka – władza, w obawie przed reakcją społeczeństwa, już na starcie „unicestwiła” projektowany przez siebie plan „zrównoważenia gospodarki”<sup>75</sup>. Przy okazji rozkrecono spiralę inflacyjną, którą udało się zdusić dopiero w wyniku – przeklinanych do dziś przez wielu Polaków – reform Leszka Balcerowicza<sup>76</sup>.

Hasło wzywające do bojkotu referendum, rzucone przez podziemną „Solidarność”, padło w Gdańsku na szczególnie podatny grunt. Wydaje mi się, iż wpłynęły na to dwa czynniki: trudna sytuacja ekonomiczna w jakiej znajdowała się znaczna część mieszkańców województwa, oraz wciąż żywe – u niemałej części społeczeństwa – przywiązanie do ideałów „Solidarności”, połączone ze świadomością, iż to właśnie tutaj ruch ten się narodził. Na podtrzymanie opozycyjnych nastrojów wśród mieszkańców Wybrzeża nie miały wpływ wywarła również trzecia pielgrzymka do Polski Ojca Świętego Jana Pawła II oraz jego wizyta w Trójmieście w czerwcu 1987 r.<sup>77</sup>

Analizując wyniki referendum nie można również bagatelizować czynnika czasu. Cała akcja została przeprowadzona przez władze w niezwykle pośpiechu, by nie powiedzieć ad hoc. Majowa nowelizacja konstytucji stwarza-

ła jedynie furtkę prawną umożliwiającą przeprowadzenie referendum. Dopiero jednak 7 X 1987 r. z propozycją zorganizowania referendum zwrócił się do ówczesnego marszałka Sejmu, Romana Malinowskiego, przewodniczący Rady Krajowej PRON78 – Jan Dobraczyński<sup>79</sup>. Samą decyzję o zorganizowaniu referendum Sejm podjął 10 października, wyznaczając zarazem jego termin na 29 listopada<sup>80</sup>. Pytania sformułowano jednak dopiero 23 października<sup>81</sup>. Pozostał więc tylko miesiąc na przygotowanie społeczeństwa do głosowania.

Czy w tak pospieszny sposób przeprowadza się ważne reformy gospodarczo-polityczne? Wszystkie wymienione tu czynniki skumulowały się, odbijając się na frekwencji wyborczej.

Reakcja kierownictwa KW na wyniki głosowania była dość powściągliwa. W oficjalnym komunikacie prasowym z 3 XII 1987 r. stwierdzono, iż zdaniem członków gdańskiej egzekutywy: „Wyniki referendum [...] choć nie mogą być uznane za w pełni satysfakcjonujące, potwierdziły wolę zdecydowanej większości głosujących do radykalnego reformowania gospodarki i dalszej demokratyzacji życia społeczno-politycznego”<sup>82</sup>. W uzasadnieniu stwierdzano, iż na niekorzystne dla PZPR wyniki wpłynęły przede wszystkim: „realia życia w regionie, w którym ostrzej niż gdzie indziej

<sup>74</sup> W. Morawski, *Pełzająca katastrofa. Gospodarka polska w latach osiemdziesiątych*, [w:] *W przededniu wielkiej zmiany. Polska w 1988 roku*, pod red. A. Friszke, Gdańsk 2009, s. 40.

<sup>75</sup> W. Baka, op. cit., s. 157.

<sup>76</sup> W. Morawski, op. cit., s. 40.

<sup>77</sup> Por. AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/10373, Ocena przygotowań i przebiegu wizyty papieża w województwie gdańskim, Gdańsk, 23 VI 1987, k. 108-125.

<sup>78</sup> Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

<sup>79</sup> J. Jaskiernia, op. cit., s. 84.

<sup>80</sup> *Ibidem*.

<sup>81</sup> *Ibidem*.

<sup>82</sup> „Głos Wybrzeża”, 3 XII 1987.



występują problemy związane z dysproporcjami w rozwoju infrastruktury społecznej i gospodarczej województwa<sup>83</sup>. Partia, która zamierzała zaktywizować społeczeństwo pod hasłem gruntownej reformy kraju, w dalszym ciągu posługiwała się wyświechtaną nowomową. Trudno się dziwić, iż nie potrafiła zmobilizować odpowiedniego poparcia.

PZPR nie była w stanie poderwać nawet własnych szeregów. Szacowano, iż w samym Gdańsku, na 26 514 zameldowanych w mieście członków PZPR, w referendum nie uczestniczyło od 15 do 20 proc. spośród nich<sup>84</sup>. Zastanawiając się nad możliwością ukarania bokotujących głosowanie członków partii, I sekretarze gdańskich Komitetów Dzielnicowych PZPR zauważyli bezradnie, iż: „Jest to wątpliwe z uwagi na zarzut braku przestrzegania praworządności, ujawnienia tajności aktu wyborczego, pisania (przez niektórych) do R[adia] W[olna] E[uropa], lub nagonki przez ośrodki opozycyjne<sup>85</sup>. Coraz wyraźniej widać było, iż kierownictwo partyjne traciło kontrolę nad swymi szeregowymi działaczami.

Oficjalnie jednak członkowie gdańskiej egzekutywy robili dobrą minę do złej gry. Jak stwierdził podsumowujący przebieg kampanii Stanisław Bejger: „Aczkolwiek wyniki referendum są niewspółmierne do wagi referendum i włożonego wysiłku organizacyjnego [...] – nie ma podstaw do przygnębienia czy

frustracji<sup>86</sup>. Identycznie zachowywało się kierownictwo KC, w myśl sformułowanego przez Wojciecha Jaruzelskiego hasła: „żadnego biadolenia<sup>87</sup>. Być może dlatego – pomimo spektakularnego niepowodzenia – nie wycofano personalnych konsekwencji z nieudanego referendum? Dowodziłoby to przecież porażki partii. W rzeczywistości jednak, atmosfera w KW była znacznie mniej optymistyczna, niż w przekazanym do prasy komunikacie. Zdaniem Stanisława Bejgera, podczas posiedzenia: „Wiele mówiono o <<winach>> centrum w sferze propagandy [...] czy słusznie sformułowano pytania i opisano sprawy cenowe – zbyt wysoka poprzeczka, krótki okres kampanii itp. [...] ale mało mówiono co u nas nie wyszło – czy wszystko zrobiliśmy i tak jak trzeba to było zrobić<sup>88</sup>. „Za wysoko postawiliśmy sobie poprzeczkę – mówił Władysław Gontarski – uważam to za korzystny argument, bowiem był to sprawdzian realnych możliwości<sup>89</sup>. Dodawał, iż: „Obalony został argument przeciwnika – to referendum nie zostało spreparowane. Jest dla nas dużym osiągnięciem ukazanie prawdziwego wyniku, bowiem wzmocniło to wiarygodność w wynik referendum<sup>90</sup>. Podobnego zdania był Jerzy Andrzejewski, stwierdzając *expressis verbis*: „Po raz pierwszy władza ludowa pokazała prawdziwe wyniki. Dla mnie referendum w kraju i województwie jest wygranym referen-

<sup>83</sup> Ibidem.

<sup>84</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/21630, Wnioski dotyczące kierunków..., bp.

<sup>85</sup> Ibidem.

<sup>86</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Tezy wystąpienia Stanisława Bejgera..., k. 48.

<sup>87</sup> A. Garlicki, op. cit., s. 73-74.

<sup>88</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Tezy wystąpienia Stanisława Bejgera..., k. 49.

<sup>89</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19293, Posiedzenie egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z dn. 2 XII 1987 r., bp.

<sup>90</sup> Ibidem.

dum<sup>91</sup>. Aż trudno sobie wyobrazić, iż wypowiedź ta padła z ust jednej z najbardziej prominentnych wówczas osób w Gdańsku, a przy tym długoletniego członka partii. W swym wywodzie Jerzy Andrzejewski zwrócił również uwagę na fakt, iż: „Wyniki referendum nie będą miały żadnego praktycznego znaczenia, bowiem dopiero Sejm podejmie decyzje o polityce dochodowo-cenowej<sup>92</sup>. Skoro tak, to po co właściwie organizowano całą tę akcję? Trudno oprzeć się wrażeniu, iż władze zorganizowały referendum jedynie dla efektu propagandowego.

#### Konkluzja

„Trzeba wreszcie społeczeństwu powiedzieć, – mówił tuż po ogłoszeniu oficjalnych wyników referendum Stanisław Bejger – że demokracja nie tylko kosztuje, ale musi oznaczać, że korzystający z tej demokracji muszą pamiętać, że biorą odpowiedzialność za korzystanie z niej. Nie można widzieć w tych co nie głosowali, lub głosowali <<nie>>, zwolenników bojkotu, czy przeciwników reform, dlatego trzeba o nich walczyć<sup>93</sup>. W rzeczywistości jednak, partia nie była w stanie walczyć o poparcie społeczeństwa, które miało wyrażać nie dość jej nieudolnych rządów.

66

Oceniający po latach przebieg i rezultaty referendum z listopada 1987 r. Jerzy Jaskiernia stwierdził, iż wraz w referendum z r. 1946 były one „swoistymi kłamrami spinającymi doświadczenia ustrojowe PRL<sup>94</sup>. Owe „kłamry” nie świadczą najlepiej o ustroju Polski Lu-

dowej; pierwsze referendum zostało sfałszowane, drugie zaś przegrane przez komunistów.

Obserwując przygotowania i przebieg referendum z 1987 r., trudno nie zauważyć, iż „kierująca” Polską od przeszło czterdziestu lat partia komunistyczna stała się cieniem samej siebie. W planach władz referendum stanowić miało legitymizację dalszego ekonomicznego „przykręcenia śruby”. Pecełowska gospodarka w drugiej połowie lat osiemdziesiątych była w stanie agonalnym. W tej sytuacji, chcąc poprawić swój wizerunek w oczach społeczeństwa – a także zachodnich wierzycieli – władze sięgnęły po wypróbowany w 1946 r. chwyt z „referendum ludowym”. Wówczas komuniści również nie czuli się pewnie. O ile jednak w 1946 r. liczyć mogli na zbrojne poparcie „Wielkiego Brata”, zastraszenie i dezorientację części społeczeństwa, a nawet pewne poparcie, o tyle w r. 1987 nie mieli już żadnych atutów. Moskwa pod rządami Michaiła Gorbaczowa nie miała ochoty – a przede wszystkim środków – by wspierać swych nadwiślańskich satrapów. Polskie społeczeństwo – zepchnięte przez gospodarczą indolencję „towarzyszy” w niekończące się kolejki za towarami pierwszej potrzeby – po prostu zobojętniało, skupiając się na trudach dnia codziennego. Pogłębiająca się zapaść gospodarcza kraju miała decydujący wpływ na negatywną ocenę działalności partii przez społeczeństwo, spauperyzowane kolejnymi „etapami” wirtualnej reformy gospodarczej. Co więcej, kierownictwo partyjne – zupełnie inaczej niż w 1946 r. – zdecyd-

<sup>91</sup> Ibidem.

<sup>92</sup> Ibidem.

<sup>93</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Tezy wystąpienia Stanisława Bejgera..., k. 50.

<sup>94</sup> J. Jaskiernia, op. cit., s. 78.

wało się na podanie prawdziwych wyników referendum, co – w połączeniu z niekorzystną ordynacją wyborczą uchwaloną przez Sejm PRL – przypieczętowało porażkę. Z drugiej jednak strony, można domniemywać, iż przyzwyczajona do swej zapisanej konstytucyjnie „przewodniej roli”, partia po prostu nie przewidywała możliwości niepowodzenia.

„Być może – oceniał sytuację po przegranym referendum Władysław Baka – jest to znak opatrności, chroniący władzę przed operacją cenowo-dochodową, która mogłaby zrewoltować społeczeństwo”<sup>95</sup>. Ograniczenie podwyżek cen żywności niewiele jednak władzy pomogło. W maju i sierpniu 1988 r. przez kraj przetoczyły się dwie kolejne fale strajków, a strajkujące załogi domagały się już nie tylko poprawy warunków socjalnych, ale i ponownej legalizacji „Solidarności”<sup>96</sup>. Strajki kontynuowano także w 1989 r., zaś protestujący domagali się coraz częściej odwołania z kierowniczych stanowisk – utożsamianych z kryzysem ekonomicznym – członków PZPR<sup>97</sup>.

Z tej perspektywy referendum z listopada 1987 r. uznać wypada za swego rodzaju preludium kłęski komunistów z 4 VI 1989 r. Kampania referendalna ukazała dwa dotkliwe dla PZPR fakty. Po pierwsze – niewiarę Polaków w buńczucznie zapowiadaną od lat „naprawę” strukturalnie chorej gospodarki. Po drugie zaś – słabość samej partii, która pomimo całego swego medialnego i propagandowego mono-

polu, nie potrafiła nawet skutecznie pokierować kampanią wyborczą. W skali województwa gdańskiego przyznała się do tego analizująca wyniki egzekutywa KW, stwierdzając dość eufemistycznie, iż: „Włożony znaczny wysiłek w przygotowaniu referendum i zaangażowanie aktywu nie do końca przyniósł pożądane rezultaty”<sup>98</sup>.

Nieudana kampania nadszarpięła morale wielu członków partii. Jak informował teleks z KC wysłany do Stanisława Bejgera 3 XII 1987 r.: „aktyw nie może się pogodzić, aby o przyszłości kraju decydowali ci, którym nie chciało się wziąć udziału w referendum. Padają pytania dlaczego nieroby, obiboki, cały margines społeczny, który nie głosował ma przesądzać o wyniku referendum. Ludzie są rozżaleni – po co myśmy uczestniczyli w referendum, skoro zdecydowali ci, co nie przyszli głosować”<sup>99</sup>. W sprawozdaniu KW z marca 1989 r. przeczytać można, iż: „Koniec roku 1987 i początek 1988 znaczone politycznymi akcjami przed referendum i operacją cenowo-dochodową [czytaj: podwyżkami cen z 1 II 1988 r. – P.B.] przyniosły frustrację członkom partii i spadek jej prestiżu w społeczeństwie. [...] Mimo dużego zaangażowania się aktywu funkcyjnego, a szczególnie I sekretarzy organizacji partyjnych, niepokojącym zjawiskiem jest obniżenie się dyscypliny w realizacji statutowych powinności instancji, organizacji i członków partii. [...] W naszych działaniach par-

<sup>95</sup> W. Baka, op. cit., s. 154.

<sup>96</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/19294, Posiedzenie egzekutywy KW PZPR w Gdańsku z dn. 1 IX 1988 r., bp.

<sup>97</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9544, Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej (tezy), Gdańsk, 10 VIII 1989, k. 679.

<sup>98</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/13244, Ocena przygotowań i przebiegu referendum..., k. 37.

<sup>99</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/9618, Teleks z Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR wysłany do I sekretarzy Komitetów Wojewódzkich w dn. 3 XII 1987 r., k. 262.

tyjnych nie możemy dopuścić do rozmagnetyzowania politycznego partii<sup>100</sup>. Feralne referendum stanowiło jedynie uverture ostatecznego końca partii. Impulsem pogłębiającym ideologiczny rozpad PZPR stało się natomiast nawiązanie rozmów z tzw. „konstruktywną opozycją” na przełomie 1988 i 1989 r., w szczególności zaś obrady „okrągłego stołu”.

Można by powiedzieć, rozwijając myśl Jerzego Andrzejewskiego, iż jednym z niewielu realnych sukcesów władzy, wynikających z organizacji referendum, było podanie przez nią „po raz pierwszy” rzeczywistych wyników głosowania. Zawsze to jakiś postęp, zwłaszcza w stosunku do komunikatów o frekwencji rzędu 99 proc., którymi przez lata karmiono polskie społeczeństwo.

Z odrobiną sarkazmu, dostrzec można jeszcze jedno novum, które świadczyło o stopniowej „demokratyzacji” reżimu komunistycznego. Było to pierwsze w historii PRL rzeczywiście tajne głosowanie. „W lokalu – pisali autorzy przysłanych do gdańskiego KW wytycznych Centralnej Komisji ds. Referendum – powinny być urządzone w odpowied-

niej liczbie łatwo dostępne pomieszczenia za osłoną (kabiny). Wejście do kabiny powinno być zasłonięte swobodnie zwisającą osłoną<sup>101</sup>. Oczywiście kabiny istniały już wcześniej. Tym jednak razem głosowanie „za kotarą” nie tylko, nie było źle widziane przez komisje wyborcze, lecz wręcz przez nie propagowane.

Na koniec, oddając sprawiedliwość organizatorom referendum, należy podkreślić, iż do urn poszło wówczas 2/3 dorosłych obywateli PRL. Warto wspomnieć, iż ani podczas słynnych wyborów z 4 VI 1989 r., ani podczas wszystkich kolejnych wyborów prezydenckich, parlamentarnych oraz referendów przeprowadzonych w III RP – z wyjątkiem drugiej tury wyborów prezydenckich w 1995 r. – nie osiągnięto w skali kraju – jak do tej pory – równie wysokiej frekwencji. Jak z tego wynika, wyraźny dystans polskiego społeczeństwa do własnych rządzących przetrwał upadek komunizmu. Być może już niedługo przedmiotem rozważań historyków stanie się pytanie: dlaczego po 1989 r. Polacy stali się jeszcze bardziej bierni politycznie, niż za czasów komunistycznej dyktatury?

<sup>100</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/16590, Sprawozdanie KW PZPR w Gdańsku na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą, Gdańsk, marzec 1989, k. 261.

<sup>101</sup> AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/21630, Wytyczne Centralnej Komisji..., s. 16 (bp.).

Piotr Szczudłowski

## Walka z religią katolicką w szpitalach na terenie Diecezji Chełmińskiej w latach 1949-1956.

Zagadnienie określone w tytule zostanie przedstawione na kilku wybranych przykładach. Są one, jak można uważać, reprezentatywne dla całego zjawiska walki z religią katolicką w szpitalnictwie na terenie diecezji chełmińskiej<sup>1</sup>. Tę walkę po 1945 r. prowadzili komuniści we wszystkich dziedzinach życia publicznego. W szpitalach miała ona swoją specyfikę, określoną charakterem placówek służby zdrowia. Był to jeden z licznych przejawów walki z religią katolicką. Gdyby siostry zakonne zdjęły habitę i zgodziły się pracować jak świeckie pielęgniarki, to byłyby tolerowane. Ich niewybaczalnym, z punktu widzenia komunistycznych władz, przewinieniem była wyznawana przez nie wiara katolicka, o której świadczył ich strój zakonny, krzyże na ścianach i katolicka atmosfera, którą stwarzały już choćby poprzez samą swoją obecność na oddziałach i w salach szpitalnych. Władzom zaś chodziło o usunięcie z budynków szpitali kaplic dla chorych, o usunięcie ze ścian krzyży, a w końcu o usunięcie sióstr zakonnych i kapelanów szpitalnych. W ustroju komunistycznym chorowanie, leczenie, cierpienie i w końcu umieranie miało dokonywać się tak, jakby Boga nie było. Miejsce Boga miało zastąpić państwo kierowane przez komunistyczną partię. Następnym etapem walki z katolicyzmem w szpitalach było odebranie

zakonom lub diecezji prawa własności, a więc upaństwowienie szpitali.

Pierwszy zabór szpitali katolickich został przygotowany w 1949 r. W dniu 21 września rząd pod przewodnictwem Józefa Cyrankiewicza podjął uchwałę w sprawie przejęcia na własność przez związki samorządu terytorialnego niektórych szpitali utrzymywanych przez stowarzyszenia: Polski Czerwony Krzyż i Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej oraz przez kongregacje, związki, stowarzyszenia religijne i fundacje. Uchwała ta weszła w życie w dniu ogłoszenia w Monitorze Polskim, tj. 1 października 1949 r. (Mon. Pol. z l. 10. 1949 r. nr A-68, poz. 884, 885), jednak ujawniono ją dopiero w dniu 3 października 1949 r. kiedy to komisje przejmujące wkroczyły do szpitali. Tak na ten temat pisał bp Z. Choromański: numer Monitora w Warszawie był możliwy do nabycia dopiero w dniu 3 października w godzinach popołudniowych (poza Warszawą zapewne jeszcze później – P. Sz.), a już tegoż 3 października o jednej i tej samej godzinie 9 rano w całej Polsce komisje specjalne przystąpiły do czynności upaństwowienia szpitali<sup>2</sup>. Uchwała dotyczyła 52 obiektów – szpitali w całej Polsce: 45 to własność zakonów katolickich lub fundacji kościelnych-katolickich, 2 fundacji świeckich,

69

<sup>1</sup> Diecezja chełmińska przestała istnieć pod swoją nazwą i w dotychczasowych swoich granicach w 1992 r., gdy Stolica Apostolska dokonała reorganizacji struktury diecezjalnej Kościoła w Polsce. Za jej kontynuatorkę można uważać diecezję pelplińską.

<sup>2</sup> List bpa Z. Choromańskiego do rządu z 7.10.1949 r. do rządu, w: P. Raina: Kościół w PRL. Dokumenty, T. I. Poznań 1994, s. 192-194.

2 własność PCK, 1 ewangelicko-augsburskiej i 1 żydowskiej. Uchwała została skierowana do wykonania ministrowi zdrowia i Ministerstwu Administracji Publicznej (dalej MAP).

Na terenie diecezji chełmińskiej skonfiskowano wówczas sześć szpitali będących własnością instytucji kościelnych-katolickich:

1. Szpital przy Zakładzie św. Karola Boromeusza w Chojnicach (Chojnice ul. Klasztorna 2), własność diecezji, przejął Powiatowy Związek Samorządu Terytorialnego (dalej: PZST) w Chojnicach
2. Szpital Powiatowy pw. NMP w Wejherowie (Wejherowo, ul. św. Jacka 14), własność Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo, przejął PZST w Wejherowie
3. Szpital Dobrego Pasterza w Toruniu (Toruń – Mokre), własność Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Boskiej, przejęła Gmina miasta Torunia
4. Szpital SS. Elżbietanek w Tucholi (Tuchola), własność Zakładu Dobroczynnego św. Elżbiety pw. MB Nieustającej Pomocy w Poznaniu (Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek), przejął PZST w Tucholi
5. Szpital Miejski w Pucku, (Puck, ul. Klasztorna 6), własność Prowincji Pomorskiej Szarych Sióstr św. Elżbiety w Toruniu, przejęła Gmina m. Pucka (chodzi tu o elżbietanki śląskie zwane szarymi – P. Sz.)
6. Szpital SS. Elżbietanek w Starogardzie (Starogard, ul. Hallera 27), własność Zakładu Dobroczynnego św. Elżbiety pw. MB Nieustającej Pomocy w Poznaniu (Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek), przejął PZST w Starogardzie Gdańskim (później ul. Hallera 27 zamieniono na ul. Świerczewskiego 27 – P. Sz.)

Ustawa ta nie dotyczyła wszystkich katolickich szpitali. Na przykład nie dotyczyła szpitala szarytek w Gdyni i szpitali w Pelplinie oraz Kartuzach.

Zabór szpitali wyglądał zwykle w następujący sposób. Najpierw przejmowano zarząd nad szpitalem ustanawiając nowego, własnego dyrektora (albo dodając staremu dyrektorowi, zaangażowanemu jeszcze przez siostry, nowego wicedyrektora, który reprezentował interesy władz). Następnie odbierano siostrą stanowiska kierownicze przełożonych pielęgniarek i sióstr oddziałowych. Później starano się usunąć siostry z pracy w szpitalu. Najczęściej nie od razu, lecz sukcesywnie zwalniano pojedyncze

osoby, lub kilkuosobowe grupy. Czyniono to pod różnymi pretekstami, próbując uprzednio stworzyć w szpitalu niekorzystną dla sióstr atmosferę. Zarzucano więc siostrą szereg przewinień, zaniedbań służbowych a także popełnianie czynów hańbiących, takich jak kradzież. Próbowano też wytworzyć antagonizm pomiędzy siostrami zakonnymi a nowozatrudnionymi pielęgniarkami świeckimi. Dążono także do tego, by siostry przebywały na terenie szpitala tylko podczas swoich dyżurów. Powierzano im najtrudniejsze, najuczulwsze stanowiska, np. pracę na oddziałach chorób zakaźnych. Dążono do likwidacji pomieszczeń mieszkalnych sióstr w gmachu szpitala. Siostry zawsze miały swoją siedzibę właściwą – dom zakonny (przy albo obok szpitala), ale także w samym szpitalu miały kilka pomieszczeń. Np. w Wejherowie przeniesiono ostatecznie siostry do domu stojącego obok szpitala (likwidując w ten sposób ich miejsca zamieszkania w samym szpitalu). W Gdyni przy ul. Starowiejskiej obecność sióstr ograniczono do domu zakonnego który był połączony z budynkami szpitalnymi. Ostatnim etapem było zwolnienie ostatniej grupy sióstr z pracy w szpitalu. Niekiedy pozwalano im podjąć pracę w domach opieki dla osób starszych, przewlekle lub umysłowo chorych. Były to miejsca pracy, na które trudno było znaleźć personel świecki.

Dwoma najbardziej pokrzywdzonymi, zaborem szpitali, zgromadzeniami zakonnymi były elżbietanki i szarytki. Te pierwsze prowadziły kilka szpitali na terenie diecezji chełmińskiej, m.in. w Kartuzach, Pucku i Starogardzie Gdańskim.

#### a) Szpitale elżbietanek

Elżbietanki, czyli Siostry Szare św. Elżbiety, w Kartuzach prowadziły jeszcze przed wojną szpital powiatowy. Prawdopodobnie nie były właścicielkami tego szpitala, a jedynie były w nim zaangażowane jako pielęgniarki. Stan ten trwał także w czasie okupacji niemieckiej i początkowo po wojnie. Mieszkały w budynku szpitala, w pomieszczeniach wydzielonych klauzurą (ul. 1 Maja) Bezimienny urzędnik wystawił im około 1951-52 r. taką opinię: zakonnice pracują jako pielęgniarki, specjalnie od życia społecznego nie uchylają się. Apel Sztokholmski<sup>3</sup>. Plebiscyt Pokoju podpisały, brały

3 Apel Sztokholmski z 19 marca 1950 r. (zawierał żądanie zakazu użycia broni atomowej). W Polsce zainicjował zbieranie podpisów pod apelem B. Bierut 10 maja 1950 r. Akcja trwała do 17 czerwca 1950 r.



udział w głosowaniu<sup>4</sup>. M. Kozenko natomiast w 1955 r. napisał o nich: Żyły się z miejscową ludnością na którą miały pewien wpływ. Tak samo zachodziły niepożądane wpływy na chorych. (...) Na chorych siostry zakonne starały się podnosić ducha religijnego...<sup>5</sup>

Władze, przynajmniej od 1950 r., dążyły do usunięcia sióstr ze Szpitala Powiatowego w Kartuzach. Okazało się to możliwe dopiero w 1955 r., kiedy nakazem pracy skierowano do Kartuz, po ukończeniu szkoły pielęgniarstwa, pielęgniarki świeckie. Kolektyw szpitala 26 sierpnia i 30 lipca 1955 r. rozważał kwestię usunięcia sióstr i podjął w tej sprawie decyzję. Usunięto dwie siostry: Pelagię Wiktorię Manuszak i Salomeę Zytę Żuchowską. Pozostały jeszcze dwie: s. Maria Oksyła Bukowska i s. Marta Gertruda Wodzak. Obie były pielęgniarkami dyplomowanymi. Dyrektor szpitala Dr Mroczkiewicz oraz lekarz Dr Kotłowski byli przeciwni zwolnieniu sióstr zakonnych, tłumacząc się tym, że siostry są takimi siłami wykwalifikowanymi, że na ich miejsce tak dobrych sił się już nie dostanie<sup>6</sup>.

Stanowisko lekarzy wywołało gorącą krytykę kierownika Referatu do Spraw Wyznań (dalej: RdSW) Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (dalej: PPRN) w Kartuzach Mikołaja Kozenki, który śledził sytuację w szpitalu i inicjował w znaczącym stopniu działania kolektywu szpitala. M. Kozenko tak pisał o postawie lekarzy: ...twierdzenia tych lekarzy (argumentacji za pozostawieniem sióstr w szpitalu -P. Sz.) nie można brać serio, ponieważ są oni znani z tego, że są zbyt klerykałnie usposobieni. Dyrektor Mroczkiewicz przy każdym większym obchodzie świąt kościelnych względnie przy procesjach asystuje księżom pod

baldachimem względnie pod ołtarzem. Dr Kotłowski co prawda nie bierze udziału tak jak Dr Mroczkiewicz w procesjach i świątach ale jest częstym gościem ks. Stryczyka i innych księży, względnie księża u niego goszczą, gdzie odbywają pijatyki i gry w karty<sup>7</sup>. Starania zmierzające do usunięcia sióstr ze szpitala nie powiodły się w okresie do 1956 r.

Szpital elżbietanek (Siostr Szarych św. Elżbiety prowincji pomorskiej) w Pucku znajdował się przy ul. Klasztornej 6 (później przemianowanej na ul. 23 Marca 10). Obiekt przejęto 3 października 1949 r. na podstawie uchwały rządu z 21 września 1949 r. (Mon. Pol. nr A-68 z 1 października 1949 r.) i przemianowano na Szpital Miejski a następnie Powiatowy. MAP wydało 31 grudnia 1949 r. orzeczenie potwierdzające zabór szpitala. Przejęciu nie towarzyszyła korekta w księdze wieczystej. Dopiero w latach 60 postanowiono formalnie przenieść własność na Skarb Państwa<sup>8</sup>. W zabranym szpitalu pozwolono jeszcze siostrom pracować i pozwolono na funkcjonowanie kaplicy. Usunięcie sióstr i likwidację kaplicy postanowiono odłożyć na później.

Elżbietanki w Starogardzie Gdańskim przy ul. Hallera 27 (potem przemianowanej na ul. Świerczewskiego 27) posiadały swoją klauzurę, kaplicę i szpital (w jednym gmachu). Obiekt był wybudowany w latach 1900-1902 ze składek wiernych katolickich i od samego początku jego właścicielkami były elżbietanki. Został on przejęty, wraz z zabudowaniami gospodarczymi, przez Ministerstwo Zdrowia w październiku 1948 r., potem w dniu 1 października 1949 r. ogłoszono go własnością gminy Starogard Gdański i nazwano powiatowym<sup>9</sup>. Siostrom, a było ich kilkanaście,

<sup>4</sup> Akta Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu wojewódzkiego w Gdańsku (dalej: WGd), Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Informacja urzędnika (bez podpisu) o siostwach z ok. 1951-52 r. We wszystkich przytaczanych w artykule cytatach zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

<sup>5</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Poufna Notatka służbowa M. Kozenki z 10.12.1955 r.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> WGd, Teczka pt. Wykazy obiektów kościelnych użytkowanych na cele Służby Zdrowia, Załącznik do pisma Bolesława Chmiela, kierownika Oddz. Organizacji i Administracji Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PWRN w Gdańsku, z 3.02.1961 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>9</sup> WGd, Teczka bez nru pt. SS. Elżbietanki Dom zakonnej Starogard Gd, Poufny Wykaz danych dot. zakonów (sióstr) zamieszkujących na terenie pow. Starogardu, z 17.03.1952 r. sporządził T. Józwiak.

pozwolono mieszkać w gmachu szpitala i pracować w nim. W sierpniu 1950 r. w Szpitalu Powiatowym w Starogardzie Gdańskim pracowało 13 sióstr elżbietanek (6 jako pielęgniarki oddziałowe, 5 jako zwykłe pielęgniarki, 1 laborantka i 1 instrumentarka). Przełożoną sióstr była s. Tyburcjana (Stanisława Gruba)<sup>10</sup>. Niebawem zwolniono dwie pierwsze siostry pod pozorem podeszłego wieku. Potem zwalniano kolejne.

Już jednak w drugiej połowie 1951 r. dyrekcja szpitala wydała decyzję o przeniesieniu nabożeństw z kaplicy do kostnicy, a sióstr z ich klauzury do stojącego obok szpitala baraku. Kuria Biskupia Chełmińska (dalej: KBCh) odwołała się do ministra A. Bidy, dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań (dalej: UdSW) i oczekując odpowiedzi odmówiła 18 października 1951 r. przeniesienia nabożeństw i sióstr<sup>11</sup>. Dyrekcja szpitala, bez zgody strony kościelnej, zlikwidowała kaplicę, biorąc pod klucz całe jej wyposażenie. W tej sytuacji siostry przeniosły nabożeństwa do jednego z zajmowanych przez siebie pokoi mieszkalnych (klauzury) na drugim piętrze. Odzyskały także wyposażenie ze starej kaplicy.

Siostry pracowały z wielkim poświęceniem. Jedną z nich była s. Felicja Mikulska (imię zakonne Marta) elżbietanka. Urodzona 20 października 1924 r. we wsi Grabie, pow. Toruń. Od 1942 r. kurs pielęgniarski oraz praktykę odbyła w szpitalu miejskim w Toruniu, po wojnie wstąpiła do elżbietanek, kolejny kurs w szpitalu miejskim w Gdyni (1948 r.), od 1948 r. pracowała w szpitalu powiatowym w Starogardzie Gdańskim jako pielęgniarka. Na jej Karcie personalnej jakiś urzędnik napisał: Pracuje dobrze, uczynna, lecz namawia chorych do modlitw... 12.2.51 r<sup>12</sup>.

Ok. 1952 r. bezimienny urzędnik tak o elżbietankach napisał: Zachowują się biernie. Nie przejawiają wrogiej działalności za wyjątkiem

klerykalnego oddziaływania na chorych. Na początku lat 50 Szpital Powiatowy w Starogardzie Gdańskim obdarzono imieniem im. Dra T. Browicza.

W 1953 r. PPRN w Starogardzie Gdańskim oraz Z. Burczyk zażądali od sióstr opuszczenia ich pomieszczeń mieszkalnych w budynku szpitala. W obronie sióstr stanęła KBCh, powołując się na przypadek sióstr z Żurawicy Kępy, co też okazało się skuteczne.

Władze wyznaniowe, tj. Z. Burczyk (w porozumieniu z UdSW), w maju 1954 r. zdecydowały o zwolnieniu ostatnich pracujących w szpitalu czterech sióstr<sup>13</sup>. W sierpniu 1954 r. ostatnie cztery siostry zostały zwolnione z pracy. Doszło do tego w następujący sposób: we wrześniu 1954 r. miały przybyć do szpitala na praktykę uczennice szkoły pielęgniarskiej. Z. Burczyk wobec tej perspektywy pisał w piśmie do UdSW: Ponieważ tu chodzi o właściwe wychowanie przyszłych pielęgniarek, przeto nie jest pożądanym aby odbywały one praktykę pod kierownictwem sióstr zakonnych. Z tego względu referat do spraw wyznań, po uprzednim przedyskutowaniu sprawy na zespole politycznym, stawia wniosek o wypowiedzenie pracy pozostałym czterem siostrom zatrudnionym w szpitalu. Wypowiedzenie takie musi być już doręczone siostrom 1-go czerwca br. gdyż będzie to wypowiedzenie trzymiesięczne i praca sióstr zakończy się dopiero 31 sierpnia br., a we wrześniu zaczynają praktykę uczennice szkoły pielęgniarek<sup>14</sup>. Zgodnie z planem wręczono siostrom wypowiedzenia. Zaproponowano im przeniesienie do pracy w Szpitalu Rejonowym w Pucku, nie oferując tam mieszkania. Gdyby siostry przyjęły propozycję musiałyby opuścić swoje mieszkanie zakonne w starogardzkim szpitalu, o co władze zabiegały od dawna. Odmówiły więc, a KBCh protestowała przeciwko ich zwolnieniu w Ministerstwie Zdrowia. Wacław Hyra, zastępca

<sup>10</sup> WGd, Teczka bez nru pt. SS. Elżbietanki Dom zakonne Starogard Gd, Kopia pisma R. Budzińskiego z PPRN w Starogardzie Gd. z 19.08.1950 r. do WS-P PWRN w Gdańsku...

<sup>11</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma KBCh z 18.10.1951 r. do Dyrekcji Szpitala Pow. w Starogardzie Gd.

<sup>12</sup> WGd, Akta luźne, Karta personalna s. Marty (Felicji Mikulskiej) elżbietanki oraz odpis jej życiorysu z 26.10.1949 r.

<sup>13</sup> WGd, Teczka bez nru pt. SS. Elżbietanki Dom zakonne Starogard Gd, Kopia poufnego pisma Z. Burczyka z 17.05.1954 r. do Wydz. Zdrowia PWRN w Gdańsku.

<sup>14</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma Z. Burczyka z 3.05.1954 r. do UdSW.

przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN) w Gdańsku, tak uzasadniał wobec Ministerstwa Zdrowia decyzję o zwolnieniu siostr: zupełnie bezpodstawne jest przypisywanie władzom Służby Zdrowia celowej tendencji usuwania w/w czterech pielęgniarek ze Szpitala. Są to wszystko starsze, które utraciły dawno kontakt z naukowym podejściem do zawodu pielęgniarstwa z przestarzałymi poglądami na nowoczesne zdobycze i osiągnięcia nauki w medycynie<sup>15</sup>.

Siostry jednak pozostały w swoich zakonnych mieszkaniach na terenie szpitala. Zachowały też swoją kaplicę w szpitalu. Do kaplicy tej przychodzili wierni. Było tak jeszcze minimum do kwietnia 1956 r. Władze powiatowe jednak nieustannie w latach 1955 – 56 ponawiały próby usunięcia siostr z ich mieszkań w szpitalu<sup>16</sup>. Jednym z argumentów jakich używał A. Tomajer, kierownik powiatowego RdSW, w korespondencji z Wydziałem do Spraw Wyznań (dalej: WdSW) PWRN w Gdańsku było stwierdzenie, że siostry, choć już nie pracujące a jedynie mieszkające w budynku szpitala, mają zły wpływ na otoczenie. ...przebywając stale w Szpitalu próbują naciskać na niektóre świeckie pielęgniarki chcąc je ku sobie przyciągnąć. I tak np. jedną z nich – członka PZPR – przerobiły, iż ta wystąpiła z Partii motywując swą decyzję religijnością i jak stwierdza się jest prawdopodobnie kandydatką do zakonu Elżbietanek<sup>17</sup>.

Inny urzędnik, T. Józwiak tak w lutym 1955 r. charakteryzował siostry: Są raczej bierne. Nie wykazują żadnej działalności wrogiej, ani też pozytywnej wobec Państwa Ludowego. Za wyjątkiem wywierania bezpośredniego wpływu na chorych i

większą część personelu swoim religianctwem. (...) Stosunek do akcji pokojowych, Frontu Narodowego wyraził się tylko w podpisaniu Apelu Pokoju i głosowaniu w wyborach. (...) Katolickie społeczeństwo Starogardu darzy je zaufaniem<sup>18</sup>.

W 1955 r. dyrektor szpitala Gaszkowski podejmował próby odebrania siostrze niektórym, zajmowanych przez nie, pomieszczeń w szpitalu<sup>19</sup>. Wspierał jego wysiłki kierownik RdSW PWRN w Starogardzie Gdańskim A. Tomajer, który pisał Kolektyw zobowiązał też Prezydium PRN do wystąpienia na szczeblu centralnym o wywłaszczenie ss. Elżbietanek w ogóle ze szpitala i przejęcie majątku na rzecz Skarbu Państwa, licząc się z tym, że wówczas będzie możliwość poprzez komisję Lokalową całkowitej eksmisji siostr z budynku szpitalnego do pomieszczeń zastępczych (za zgodą władz Wyznaniowych)<sup>20</sup>.

W okresie do 1956 r. nie udało się władzom usunąć siostr z ich siedziby. Długi czas także strona kościelna figurowała w księgach wieczystych jako właściciel szpitala. Starania o zmianę zapisu wskazującego Skarb Państwa jako właściciela podjęto dopiero w 1961 r.

#### b) Szpitale szarytek

Siostry Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo, zwane inaczej wincentkami lub szarytkami, miały duży udział w działalności charytatywnej prowadzonej przez Kościół na terenie diecezji chełmińskiej. Najnowocześniejszym z ich szpitali był chyba szpital w Gdyni przy ul. Starowiejskiej 2. Siostry straciły ten szpital po raz pierwszy już w czasie wojny. W księdze wieczystej, władze niemieckie wpisały 12 stycznia 1943 r. jako właściciela szpitala die Stadt

<sup>15</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia poufnego pisma W. Hyra z 19.07.1954 r. do Dyrektora Departamentu Kadr Min. Zdrowia w Warszawie.

<sup>16</sup> WGD, Teczka bez nru pt. SS. Elżbietanki Dom zakonny Starogard Gd, Odpisy poufnych pism A. Tomajera kier. RdSW PWRN w Starogardzie z 27.12.1955 r. i 3.04.1956 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>17</sup> WGD, Teczka bez nru pt. SS. Elżbietanki Dom zakonny Starogard Gd, Kopia poufnego pisma A. Tomajera z 3.04.1956 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>18</sup> WGD, Teczka bez nru pt. SS. Elżbietanki Dom zakonny Starogard Gd, Poufne Dane dotyczące zgromadzeń zakonnych w pow. Starogard, z 10.02.1955 r., sporządził T. Józwiak.

<sup>19</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo dyr. Gaszkowskiego z 14.12.1955 r. do RdSW PWRN w Starogardzie Gdańskim.

<sup>20</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/1 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo poufne A. Tomajera z 27.12.1955 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

Gotenhafen. Po wyparciu Niemców z Gdyni, także nowe władze zabrały siostrom (faktycznie, bez legalizacji prawnej tej decyzji) szpital przy ul. Starowiejskiej 2. Przemianowano go na miejski-państwowy, a siostrom pozwolono jedynie w tym szpitalu pracować. W 1949 r. władze zwolniły s. Franciszkę Berek z funkcji przełożonej pielęgniarek (wówczas były to w zasadzie same zakonnice). Jej miejsce zajęła osoba świecka o nazwisku Warchałowa<sup>21</sup>. W 1951 r. postanowiono część sióstr zwolnić. Na biurku wicedyrektora Szpitala Miejskiego (już wówczas przemianowanego na Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, później powrócono do nazwy Miejski a w 1957 r. dodano im. Józefa Brudzińskiego) Aleksandra Ścibora znalazły się dwa doniesienia – skargi pacjentów na siostry. Stanisław Pawlak skarżył się (5 sierpnia 1951 r.), że siostry zachęcają chorych do praktyk religijnych i pacjentom to czyniącym przynoszą lepsze wyżywienie. Klemens Czubek również oskarżył (11 sierpnia 1951 r.) siostry o zachęcanie do spowiedzi oraz wspólne modlitwy z chorymi dziećmi<sup>22</sup>. A. Ścibor wystąpił 20 września 1951 r. do Wydziału Zdrowia PWRN w Gdańsku z analogicznymi oskarżeniami przeciw siostrom (łamanie podpisanej umowy między episkopatem a Rządem – chodziło o zachęcanie chorych do przyjmowania sakramentów – P. Sz.), dodając jeszcze nowe: uprawianie handlu lekarstwami, wprowadzanie anarchii w szpitalu. Zakończył słowami: Sądzę, że Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej weźmie pod uwagę powyższe dane i wyciągnie odpowiednie wnioski co do winnych<sup>23</sup>. A. Ścibor działał w porozumieniu z RdSW Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej: PMRN) w Gdyni na czele którego to referatu

stała wówczas I. Jaworowska.

Jeszcze we wrześniu 1951 r. zwolniono z pracy w szpitalu osiem sióstr (obok nazwisk podano oficjalne - urzędowe powody zwolnienia): s. Wincenta (Wiktoria Gancewicz) – ze względu na wiek, miała wówczas 63 lata, s. Anna Mania – ze względu na wiek, miała wówczas 61 lat, s. Barbara (Jadwiga Rejman lub Reimann) – za przyjmowanie do pralni szpitalnej bielizny spoza szpitala, s. Maria Wronkowska – za wydawanie lepszych posiłków siostrom niż świeckiemu personelowi i chorym, s. Teresa (Teresa Zwolenkiewicz) – za zmwowę z s. Marią Wronowską w jej wykroczeniu, s. Anna (Anna Witkowska) – za szycie osobom postronnym w szwalni szpitalnej, s. Genowefa (Anna Zawadzka) – za nieprzyjęcie chorego na oddział, s. Katarzyna (Katarzyna Tomczyk) – za handel streptomycyną z niewiadomego źródła. Siostra Tomczyk uprawiała wielką agitację klerykalną na terenie szpitala, strasząc chorych przed operacją że są ciężko chorzy i powinni się pojednać z Bogiem (wyspowiadać się) co wpływało często b. przynębiająco na stan chorych<sup>24</sup>.

Zwolnienia jednak nie wystarczyły. Aleksander Ścibor 6 grudnia 1951 r. wystąpił także do prokuratury w Gdyni: prosi się, by Prokuratura Miasta Gdyni, zajęła odpowiednie stanowisko do winnych zakonnic, które pogwałciły umowę między Państwem a Episkopatem<sup>25</sup>. W 1952 r. dyrekcja szpitala usunęła z niego kapelana i zajęła zajmowany przez niego pokój<sup>26</sup>.

Przełożoną wszystkich pielęgniarek uczyniono pielęgniarkę świecką. W 1954 r. Wydział Zdrowia PWRN w Gdańsku wydał polecenie dyrekcji szpitala by także funkcje oddziałowych pielęgniarek obsadzić osobami świeckimi<sup>27</sup>. Kierownik Wydziału

<sup>21</sup> ks. J. Więckowiak, Kościół katolicki w Gdyni, Pelplin-Gdynia 2000, s. 119.

<sup>22</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpisy pism obu chorych do A. Ścibora.

<sup>23</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Opis pisma A. Ścibora z 20.09.1951 r. do Wydz. Zdrowia PWRN w Gdańsku.

<sup>24</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo I. Jaworowskiej z 3.10.1951 r. do RdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>25</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma A. Ścibora z 6.12.1951 r. do Prokuratury m. Gdyni.

<sup>26</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma Wilhelma Lipperta, urzędnika Wydz. Zdrowia PWRN w Gdańsku z 9.10.1957 r. do Min. Zdrowia.

<sup>27</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Notatka Służbowa dot.: zgromadzenia S.S. Szarytek w Gdyni przy ul. Starowiejskiej Nr. 2 z 25.II.1954 r., sporządził E. Burdelak z RdSW PMRN w Gdyni.

Zdrowia PWRN dr Ryszard Komornicki wystąpił, w piśmie z 13 listopada 1954 r., do RdSW PWRN w Gdańsku o zgodę na przeprowadzenie następującego planu usunięcia siostr z Gdyni: od 1 stycznia 1954r. zaczął działać Szpital Przeciwgruźliczny w Elblągu, brak w nim pełnej obsady pielęgniarek (świeckie pielęgniarki nie chciały tam pewnie pracować z powodu złych warunków pracy i łatwości zarażenia się – P. Sz.), dwadzieścia siostr zakonnych należy przenieść ze szpitala w Gdyni do szpitala w Elblągu. Napisał: Skierowanie do Elbląga 20 pielęgniarek – starszych tym samym odpornych na zakażenie i posiadających wieloletni staż szpitalny umożliwi uruchomienie wszystkich łóżek, zabezpieczy opiekę nad chorymi i da gwarancję postawienia jej na należytych poziomach<sup>28</sup>. W tym wypadku władze były nawet skłonne oddać siostrą sprawiedliwość, wysoko oceniając ich umiejętności, ale tylko dlatego, że sprzyjało to przeniesieniu siostr z Gdyni do Elbląga. Plan ten jednak został odrzucony przez RdSW.

W listopadzie 1954 r. było ich 30. Z tej grupy 21 siostr pracowało w szpitalu miejskim, jedna na leczeniu, jedna w szkole podstawowej jako katecheta, jedna emerytka – pielęgniarka, jedna w parafii NMP zajmuje się ubogimi, jedna w parafii św. Antoniego, jedna jest przełożoną wspólnoty zakonnej, dwie pracują w domu zakonnym, jedna nie wiadomo czym się zajmowała<sup>29</sup>. Tak funkcje siostr przedstawiały się w oczach urzędników. Siostry mieszały w osobnym, swoim własnym, domu obok szpitala, jednopiętrowym, murowanym z 15 pokojami przy ul. Starowiejskiej 2. Urzędnik wydał im taką opinię: Siostry do obecnej rzeczywistości ustosunkowane na ogół pozytywnie, brały udział w zebraniu organizowanym na ich terenie. Same dekorowały i przygotowywały salę do zebrania. Ich pozytywne stanowisko wypływa z obawy przed zwolnieniem z pracy w szpitalu<sup>30</sup>.

O sytuacji prawnej Szpitala Miejskiego w Gdyni w 1954 r. świadczy pismo kierownika RdSW PWRN w Gdańsku Zygmunta Burczyka:

... wszystkie szpitale na terenie woj. gdańskiego są dawno przejęte, jedynie pozostał szpital w Gdyni, którym faktycznie zarządza już dawno Wydział Zdrowia lecz wskutek niedbalstwa Wydziału Zdrowia nie został dotychczas formalnie przejęty<sup>31</sup>. Z. Burczyk forsował plan formalnego przejęcia Szpitala Miejskiego na rzecz państwa. Zgodę wyraził też UdSW w osobie wicedyrektora Józefa Siemka. R. Komornicki skierował 23 listopada 1954 r. odpowiedni wniosek poprzez Ministerstwo Zdrowia do rządu. Uzasadził potrzebę przejęcia szpitala przez samorząd terytorialny (PMRN w Gdyni) tak: zakład ten jest niezbędnie potrzebny do realizacji sieci zakładów służby zdrowia na terenie Gdyni, a właściciel praktycznie nie jest w możności utrzymania zakładu na odpowiednim poziomie...<sup>32</sup>

Z formalnym przejęciem, zdaniem WdSW PWRN w Gdańsku, winno być połączone zwolnienie wszystkich siostr zakonnych z pracy w szpitalu. UdSW miał jednak inne zdanie w tej sprawie. Antoni Lisik wicedyrektor UdSW pisał w czerwcu 1955 r. do gdańskiego WdSW: Urząd do Spraw Wyznań zawiadamia, iż nie podziela stanowiska Prezydium w sprawie jednorazowego zwolnienia wszystkich zakonnych pielęgniarek ze Szpitala Miejskiego w Gdyni. Takie posunięcie – jak to oświadczył przedstawiciel Min. Zdrowia – jest obecnie niewykonalne, z powodu braku pielęgniarek świeckich. Zdaniem Urzędu trzeba będzie stopniowo wykruszać personel zakanny ze stanowisk szpitalnych, obsadzając zwolnione miejsca wykwalifikowanymi pielęgniarkami świeckimi. Nie zatrudnione w szpitalu zakonnice będzie można w przyszłości usunąć z zabudowań szpitalnych<sup>33</sup>.

<sup>28</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Poufne pismo R. Komornickiego z 13.11.1954 r. do RdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>29</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Wykaz siostr zakonnych zgromadzenia S.S. „Szarytek” (siostr miłosierdzia) w Gdyni na dzień 23 listopada 1954 r. z 23.11.1955 r.

<sup>30</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Informacja nt. Siostr Wincentek, bez daty i podpisu.

<sup>31</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia poufnego pisma Z. Burczyka z 24.12.1954 r. do UdSW.

<sup>32</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma R. Komornickiego z 23.11.1954 r. do Ministerstwa Zdrowia.

<sup>33</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo poufne A. Lisika z 6.06.1955 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.



Inną, ważną placówką szarytek w diecezji chełmińskiej był szpital w Wejherowie. Od 1866 r. istniała w Wejherowie Fundacja Kościelna pw. NMP. Jej majątkiem zarządzały siostry szarytki. Obejmował on szpital, zabudowania pomocnicze, gospodarstwo rolne i rolę orną z łąkami. Siostry zarządzały też nieruchomością należącą do KBCh – domem z kaplicą. Siostry szarytki od 1866 r. prowadziły w Wejherowie swój własny szpital pw. NMP z pobliskim budynkiem – własnością KBCh (była tam kaplica i zakrystia, ochronka i pokoje dla sióstr), oraz kilkoma zabudowaniami pomocniczymi, m.in. domem sióstr (tzw. czerwonym domkiem) oraz gruntami rolniczymi. Całość w kompleksie przy ul. św. Jacka 14. W czasie wojny szpital przeszedł pod administrację okupacyjną, ale siostry w nim nadal pracowały. Od czasu wyparcia z Wejherowa Niemców w 1945 r., siostry ponownie objęły administrację szpitala. W sierpniu 1949 r. nowym kapłanem został mianowany przez KBCh ks. Stanisław Czerwiński.

W październiku 1949 r. cały ten majątek (wraz z majątkiem ruchomym) został upaństwowiony (przejęty na własność państwa) jako Państwowy Szpital Powiatowy<sup>34</sup>. Na czele komisji przejmującej stał Stanisław Białas. Przejęcie nastąpiło na podstawie ustawy z 28 października 1948 r. o zakładach społecznych służby zdrowia i planowej gospodarce w służbie zdrowia (Dz. U. RP nr 55, poz. 434) i na podstawie uchwały rządu (podpisanej przez J. Cyrankiewicza) z 21 września 1949 r. (Mon. Pol. z 1 października 1949 r. nr A-68). Zabór całości mienia szpitala, Fundacji NMP i KBCh na własność państwa (związku samorządowego) odbył się z naruszeniem tych aktów prawnych, bowiem one dotyczyły samego szpitala, a nie ogólnego mienia Fundacji i KBCh jakim zarządzały siostry. Nieruchomości nie będące szpitalem, a użytkowane na potrzeby szpitala, mogły być wg. prawa przejęte

nie na własność, a w jedynie bezpłatne użytkowanie<sup>35</sup>. KBCh usilnie protestowała przeciw bezprawiu (nawet biorąc pod uwagę literę ówczesnego ustawodawstwa). Władze były zakłopotane. Prawdopodobnie w wielu innych diecezjach napływały do nich protesty miejscowych kurii biskupich. Władze wydały więc dekret z 24 kwietnia 1952 r. o zniesieniu fundacji, naprawiając w ten sposób swój „błąd” z 1949 r.

Wojewoda gdański Stanisław Zrałka, wykonując polecenie MAP, powołał komisję przejmującą nieodpłatnie obiekty na własność Powiatowego Związku Samorządu Terytorialnego (czyli powiatu). Stroną zdającą miał być przedstawiciel właściciela, ale siostry odmówiły więc zdań szpitala jego dotychczasowy dyrektor lekarz dr med. Alojzy Jagalski. UW Gdański wyznaczył na nowego zarządcę szpitala Zdzisława Obrzydowskiego<sup>36</sup>. Ten ostatni został wicedyrektorem szpitala, faktycznym zarządcą sprawami administracyjnymi. Dr A. Jagalskiemu pozostawiono jedynie kierowanie leczeniem chorych.

Na wezwanie starosty morskiego Andrzeja Zacharskiego, komisja<sup>37</sup> pod przewodnictwem Stanisława Białasa zebrała się w budynku starostwa w Wejherowie 3 października 1949 r. o 4 rano. Od 4.10 do 7.50 omawiano sposób postępowania podczas przejmowania szpitala. O 8.00 rano komisja weszła do szpitala. Akcja była przygotowana w tajemnicy i wejścia dokonano niespodziewanie. Na samym wstępie powiadomiono dotychczasowe władze szpitalne o celu Komisji. Komisja zwróciła się do przełożonego Kuratorium Kurii Biskupiej ks. Fleninga w Wejherowie z prośbą o wyznaczenie upoważnionego przedstawiciela ze strony właściciela Szpitala. Jednak Ks. przedstawiciela takiego nie wyznaczył, tłumacząc się, że nie posiada pełnomocnictwa Kurii Biskupiej, w tym kierunku. Komisja wkraczając do Szpitala została przyjęta przez

<sup>34</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis Wykazu zabudowań przejętych w dniu 1-go października 1949 r. – Szpital Powiatowy N.M.Panny – Wejherowo.

<sup>35</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo KBCh z 11.09.1951 r. do przewod. PWRN w Gdańsku M. Wągrowskiego.

<sup>36</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis Protokołu zdawczo-odbiorczego z 3.10.1949 r.

<sup>37</sup> W jej skład wchodził: Stanisław Białas – kier. pow. Referatu Społeczno-Politycznego, Zygmunt Sylwestrowicz – lekarz pow., Ludwik Stojowski – przedstawiciel Wydz. Powiatowego, Jan Kuniński – przedstawiciel PRN i Wacław Kozakowski – przedstawiciel Zw. Zaw. Służby Zdrowia oraz nowo mianowany zarządca szpitala Zdzisław Obrzydowski.



dotychczasowe władze szpitalne bardzo grzecznie bez żadnych akcentów wrogich. Jedyne tylko nowo mianowany Zarządzający Szpitala ob. Obrzydowski został przyjęty z rezerwą i nieufnością. Po krótkiej Konferencji z Siostrą Przełożoną, Dyrektorem Szpitala i Intendentem Szpitala, Komisja rozpoczęła swe czynności od zabezpieczenia kasy oraz ksiąg kasowych i gospodarczych, jak również zablokowania kontowania składników majątkowych szpitala oraz remanentów materiałowych. (...) Czynności Komisji trwały od 3.X.49 r. do 10.X.1949 r. codziennie od godz. 8-18-ej wieczorem<sup>38</sup>. KBCh już 4 października 1949 r. wystosowała protest do prezesa RM dotyczący przejęcia, uznając je za bezprawne.

W momencie przejęcia w szpitalu pracowało 18 sióstr. Pozwolono im nadal w gmachu szpitalnym i domu obok szpitala mieszkać i w szpitalu oraz przedszkolu pracować. Przedszkole zakonne jednak szybko zlikwidowano, zajmując jego pomieszczenia na potrzeby szpitala. Również Wydział Powiatowy w Wejherowie nakazał dyrektorowi A. Jagalskiemu likwidację kursu kroju i haftów kaszubskich jaki prowadziły dla dziewcząt siostry<sup>39</sup>. Ulicę św. Jacka zamieniono na ul. Marchlewskiego.

Bezimienny urzędnik napisał o nich: Siostry Apel Sztokholmski podpisały, brały udział w głosowaniu, społecznie nie udzielają się, mają duży wpływ na chorych co uwidacznia się w prośbach przez chorych do urzędów<sup>40</sup>. Chorzy, po opuszczeniu szpitala, nierzadko wstawiali się w urzędach za siostrami, żywiąc wdzięczność za ich troskliwą opiekę jakiej doświadczyli w szpitalu.

W 1950 r. całe mienie związków samorządu terytorialnego przeszło na własność Skarbu Państwa, w związku ze zmianą struktury administracyjnej państwa. Dotyczy to także szpitala w Wejherowie.

Od samego początku traktowano siostry jak wrogów służby zdrowia i samych chorych. W 1950 r.

Prokuratura Powiatowa w Wejherowie wydała postanowienie o aresztowaniu s. szarytki Marii Heiman. Bezpodstawnie oskarżono ją o przywłaszczenie lekarstw i pobieranie zapłaty za świadczoną pomoc samarytańską. Siostra rzeczywiście posiadała lekarstwa z przeznaczeniem dla ubogich chorych, ale były to leki, jakie Związek Diecezjalny „Caritas” oddał do dyspozycji parafii w Wejherowie (siostram szarytkom na potrzeby ubogich), jeszcze zanim władze rozporządzeniem z 23 stycznia 1950 r. wprowadziły nowy, przymusowy zarząd tej organizacji. Siostra świadczyła pomoc samarytańską wśród biednej ludności Wejherowa nie żądając zapłaty, przyjmowała jedynie dobrowolne datki, za które nabywała żywność dla ubogich oraz wate, bandażę i strzykawki. KBCh wystąpiła w obronie siostry domagając się umorzenia postępowania i odwołania nakazu aresztowania<sup>41</sup>. Władze ustąpiły.

W 1950 r. rozpoczęła się nagonka na kapelana szpitalnego ks. Stanisława Czerwińskiego. Niektórzy członkowie dyrekcji zbierali od chorych (był taki jeden wypadek) zarzuty przeciw niemu. Lecząca się w styczniu 1950 r. w szpitalu Helena Rogańska wystąpiła (być może pod czyjąś presją) z następującymi zarzutami: Ksiądz Czerwiński Stanisław specjalnie chodzi po oddziałach i stara się wszelką niemądrą propagandą nawrócić niewierzących. Rozdaje śmieszne książki religijne, chcąc jak najwięcej ludzi do siebie ściągnąć. Siostry specjalnie na oddziałach próbują utrzymać śpiew i modlitwy umyślnie i jawnie wyrażają się źle o chorych niewierzących<sup>42</sup>.

Wicedyrektor szpitala Kazimierz Arsyżo wystąpił w 1950 r. do RdSW PPRN w Wejherowie wobec kapelana ks. Stanisława Czerwińskiego z zarzutem, że bez porozumienia z nim zmienił godzinę nabożeństw w kaplicy przyszpitalnej. Nakazał także zamykać drzwi łączące szpital z kaplicą w czasie

<sup>38</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis SPRAWOZDANIA z przebiegu prac Komisji Zdawczo-Odbiorczej, podpisał St. Białas, za zgodność Eugenia Malicka, kier. Ref. Kadr Szpitala Pow. w Wejherowie.

<sup>39</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis Zarządzenia wewnętrznego nr 3 dyr. A. Jagalskiego i wicedyr. Z. Obrzydowskiego z 16.11.1949 r.

<sup>40</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Informacja o siostrach, bez podpisu i daty.

<sup>41</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma KBCh (kanclerza ks. Trzczińskiego i wik. gen. ks. Kurlanda) z 7.05.1951 r. do Prokuratora Woj. w Gdańsku.

<sup>42</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Poufne Wyciąg z zażalenia ob. Rogańskiej Heleny, przebywającej w szpitalu od dnia 7.1.1950... (za zgodność Franciszek Zawadzki).

nabożeństw majowych, sprzeciwił się odwiedzaniu chorych przez kapłana w salach, we wrześniu 1950 r. wypowiedziano kapelanowi mieszkanie na terenie szpitala (musiał przenieść się do jednego z pomieszczeń w domu sióstr, dawniej toalety przemianowanej na pokój mieszkalny)<sup>43</sup>. Dyrekcja państwowa nie zawarła z nim umowy w sprawie jego pracy w szpitalu. W lutym 1951 r. wicedyrektor szpitala Piotr Wójcik wystąpił do RdSW PPRN w Wejherowie z nowymi oskarżeniami – pisał o ks. S. Czerwińskim, że jest wrogo nastawiony do naszego ustroju i skrycie uprawia nieprzyjazną propagandę wśród chorych i dalej Szpital Miejski nie życzy sobie, aby ks. Czerwiński był nadal kapłanem tutejszego szpitala i prosi o wytypowanie księdza, któryby współpracował z naszą rzeczywistością lub przynajmniej nie utrudniał pracy społecznej na naszym zakładzie<sup>44</sup>. W obronie ks. S. Czerwińskiego stanął jednak dyrektor dr Alojzy Jagalski (stary dyrektor, jeszcze z czasów kiedy szpital był w rękach sióstr, życzliwie do nich ustosunkowany). Odmawiał podpisania zwolnienia księdza kapłana. Z faktem tym łączył się inny: dyrektor został z dniem 31 marca 1951 r. zwolniony. Michał Białkoń, kierownik RdSW PPRN w Wejherowie donosił gdańskiemu WdSW: będziemy starali się wykorzystać sytuację zmiany dyrektora szpitala i równocześnie zwolnić kapłana ks. Czerwińskiego. Na jego miejsce ze swej strony podaję kandydaturę ks. Mówki Władysława pref. Gimnazjum<sup>45</sup>. Obaj ci kapłani występują w opracowaniu historii parafii św. Leona Wielkiego w Wejherowie pióra ks. Leszka Jażdżewskiego<sup>46</sup>. Pomimo zabiegów władz ks. S. Czerwiński pozostał na swoim stanowisku kapłana. Prawdopodobnie następcą dra A. Jagalskiego został Wiktor Kaźmierczak.

W połowie 1951 r. PPRN w Wejherowie zwolniło 9 sióstr (z 16 sióstr pracujących w Szpitalu) - dwie zwolniono, a sześć przeniesiono na emeryturę choć nie osiągnęły jeszcze wieku emerytalnego. KBCh przeciw temu interweniowała<sup>47</sup>, ale bez skutku. Tak uzasadniał to M. Białkoń: W sprawie zwolnienia sióstr (przeniesienie w stan spoczynku) dyrekcja szpitala i Prezydium P.R.N. kierowały się tym, że siostry te do swoich obowiązków podchodziły lekceważąco i nie stały na wysokości swego zadania, niesumienne pielęgnowały chorych lub też dokonywały kradzieży medykamentów jak również biły dzieci<sup>48</sup>. Cytuje tu pismo poufne jakiego M. Białkoń wystosował do Z. Burczyka. Cechą charakterystyczną (dla całego komunistycznego okresu) była bardzo rzadka szczerość, nawet w kontaktach poufnych między urzędnikami tego samego pionu wyznaniowego. Obaj przecież wiedzieli, że siostry są zwalniane w ramach akcji antyklerykalnej i laicyzacji służby zdrowia, pomimo tego jeden podawał drugiemu sfingowane powody zwolnień.

Po koniec grudnia 1952 r. stało się wiadome, że Wydział Zdrowia P.W.R.N. wstrzymał na rok 1953 przedłużenia prawa praktykowania w zawodzie pielęgniarstwa siostrom zakonnym, które nie posiadały dyplomów ukończenia szkół pielęgniarstwa. To pociągnięcie Wydziału Zdrowia było podyktowane koniecznością zwolnienia etatów dla absolwentek szkół pielęgniarstwa<sup>49</sup>. Zarówno pacjenci jak i niektórzy pracownicy szpitala (pracowników 17-stu) a także zainteresowani mieszkańcy Wejherowa, zorientowani w sytuacji, potraktowali tę decyzję jako wstęp do usunięcia sióstr ze szpitala. Wysłali więc w ich obronie petycję do UdSW. Podpisy pod petycją zebrał Franciszek Białk z Wejherowa. Także później (od stycznia do marca

<sup>43</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma KBCh z 6.06.1951 r. do Dyrekcji Szpitala Powiatowego w Wejherowie.

<sup>44</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma poufnego Piotra Wójcika z 17.02.1951 r. do RdSW PPRN w Wejherowie.

<sup>45</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Poufne pismo M. Białkonia z 28.03.1951 r. do RdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>46</sup> ks. L. Jażdżewski, Historia parafii pw. św. Leona Wielkiego w Wejherowie, Wyd. Acten Wejherowo 2007.

<sup>47</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo KBCh z 31.07.1951 r. do UdSW.

<sup>48</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo poufne M. Białkonia, kier. RdSW PPRN w Wejherowie z 13.10.1951 r. do RdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>49</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma Z. Burczyka kier. WdSW PWRN w Gdańsku z 18.11.1953 r. do UdSW.

1954 r.) chorzy napisali dwie petycje w obronie sióstr. Ówczesny kierownik RdSW PPRN w Wejherowie uznał tę petycję za prowokację i podburzanie ludzi<sup>50</sup>. Tenże kierownik próbował zastraszyć siostry Teklę Jasińską i Zażycką, zarzucając im buntowanie chorych przeciw władzy. Próbował je skłonić do przejścia do pracy w domu starców w Wejherowie. Siostra Jasińska, wg. jego relacji, miała powiedzieć, że: za tą Polską doczekać się nie mogły, a teraz ta Polska traktuje ich jako wrogów. W piśmie do Zygmunta Burczyka pisał na temat sióstr na uczuciach religijnych miejscowej ludności prowadzą wrogą robotę. (...) sprawa pisania zażaleń i próśb odnośnie sióstr zakonnych nabiera charakteru akcji zorganizowanej ponieważ jest to już trzecia prośba pisana w I kwartale 53 r. proponuję w jak najszerszym czasie postarać się o zastępstwo na miejsce sióstr zakonnych i wymienione całkowicie odsunąć od szpitala w Wejherowie<sup>51</sup>. Wobec petycji chorych i interwencji KBCh Ministerstwo Zdrowia anulowało decyzje WZPWRN w Wejherowie. Żadna z sióstr nie została w 1953 r. zwolniona i wszystkie (czyli sześć pracujących) otrzymały zaświadczenia o prawie do wykonywania zawodu. Oprócz nich było jeszcze 12 sióstr nie zatrudnionych w szpitalu. Także w 1953 r. jeden z członków dyrekcji zarządził wejście na teren klauzury zakonnej w szpitalu, pod pretekstem zrobienia inwentaryzacji. Była to zakamuflowana rewizja w pomieszczeniach sióstr. KBCh protestowała przeciw temu, co spowodowało instrukcje Józefa Siemka wicedyrektora UdSW o zaniechaniu tego rodzaju praktyk<sup>52</sup>.

Jednym z głównych celów władz była likwidacja kaplicy szpitalnej i usunięcie ze szpitala sióstr zakonnych. Jednym z etapów prowadzących do tego miało być odizolowanie pomieszczeń zajmowanych przez siostry, i samych sióstr od jak największej części szpitala (siostrom chciano zabronić wchodzić na oddziały, gdzie nie pracowały, np. na oddział dziecięcy, by nie stanowiły dla chorych

dzieci zachęty do prowadzenia życia religijnego) oraz odizolowanie kaplicy od tzw. osób spoza szpitala (miała być dostępna tylko dla personelu i chorych, mieszkańcy Wejherowa i odwiedzający chorych goście mieli mieć do niej drogę zamkniętą). W dniu 2 października 1953 r. PPRN w Wejherowie wysłało do szpitala tzw. Komisję Zdrowia, która miała zbadać czy osiągnięcie tych zamierzeń jest możliwe. Tego samego dnia lustrowali szpital Willi Rubach, Wanda Pletzke, Józef Mayer i Władysław Woźniak. Towarzyszyły im przełożona pielęgniarek Jadwiga Sudernia i sekretarz POP Helena Makowska. Komisja Zdrowia uznała, że należy zamknąć na stałe drzwi łączące klauzurę zakonną z oddziałem dziecięcym, pozostawiając siostrom wejście do klauzury wiodące od wejścia głównego do szpitala. Uznała też, że z kaplicy mogą korzystać wyłącznie pacjenci i personel szpitala<sup>53</sup>.

W czerwcu-lipcu 1954 r. wszystkie sześć sióstr pracujących w szpitalu zostało zgrupowanych na jednym oddziale onkologicznym, usunięto je w ten sposób z pozostałych oddziałów szpitalnych. Ponad to wszystkie stanowiska pielęgniarek dyplomowanych zabrano siostrom i oddano pielęgniarkom świeckim. Siostry jednak na oddziałach się pojawiały przechodząc z klauzury do kaplicy bądź odwrotnie, lub odwiedzając po prostu znajomych chorych. W związku z tym nowa, świecka osoba, przełożona pielęgniarek Czesława Nowicka meldowała na piśmie dyrektorowi szpitala W. Kaźmierczakowi: Po takich wizytach sióstr zakonnych, pacjenci nie mają zaufania do pielęgniarek (świeckich -P. Sz.) nawet dyplomowanych, niejednokrotnie odmawiając wykonywania przez nie zabiegów ze słowami, że "lepiej było, gdy Szpital obsługiwały siostry zakonne". (...) Stąd wniosek, że należy zlikwidować przechodzenie sióstr zakonnych przez oddziały. Byłoby wskazane, żeby w jak najkrótszym czasie zastąpić wszystkie siostry zakonne

<sup>50</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo kier. RdSW PPRN w Wejherowie (podpis nieczytelny [J. Paułek ?]) z 18.04.1953 r. do RdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo J. Siemka z 5.08.1953 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>53</sup> WGD, Teczka bez nru, Akta pt. WEJHEROWO Kopia Protokołu spisanego dnia 2.X.1953 r. przez członków Komisji Zdrowia Pow. Rady Narodowej w Wejherowie.

pielęgniarkami świeckimi, co zlikwidowałyby ciągle podrywanie autorytetu pielęgniarek przez siostry zakonne<sup>54</sup>.

W miesiącach lutym i marcu 1954 r. kierowano pod adresem sióstr wiele zarzutów mających uzasadnić ich przyszłe usunięcie. Irena Janicka, sekretarz komórki partyjnej (POP), zarzucała jednej z sióstr zaniedbanie obowiązków służbowych i postulowała jej ukaranie<sup>55</sup>. Jedną ze świeckich pielęgniarek Kuchnowska zarzucała siostrze oddziałowemu i siostrze aptekarce złe gospodarowanie lekami i nielegalną opiekę nad chorymi w domach. Postulowała ażeby siostry zakonne przez oddział dziecięcy nie przechodziły, bo wypatrują co się z dziećmi robi, jak ich się leczy i to opowiadają rodzicom, z czego często powstają oburzenia na oddział dziecięcy. Wyraziła także następującą opinię: W Szpitalu Powiatowym w Wejherowie nie jest dobrze, że pracują siostry zakonne, oddziałowe zakonne i aptekarka zakonna. (...) Siostry zakonne są zawsze wrogo ustosunkowane co do naszej Demokracji Ludowej i na nasze pielęgniarki<sup>56</sup>.

W marcu 1954 r. dyrektor szpitala lekarz medycyny Wiktor Kaźmierczak wystąpił z planem usunięcia sióstr z zajmowanych przez nie pomieszczeń w budynku szpitalnym do pomieszczeń na poddaszu, które faktycznie nie nadawały się do zamieszkania. Pomysł ten uzasadniał potrzebą utworzenia w trzech pokojach sióstr Oddziału Biegunkowego. Wobec odmowy sióstr wystąpił w tej sprawie do RdSW PPRN w Wejherowie, m.in. pisząc: Nadmienić należy, że akcja biegunkowa jest akcją zakrojoną na szerszą skalę, na którą Partia nasza i rząd Polski Ludowej kładą kolosalne sumy dla zdrowia naszych dzieci, tych przyszłych

obywateli Polski Socjalistycznej. Niezrozumiałym jest zatem stanowisko sióstr zakonnych, podających się za siostry miłosierdzia, a które nie mogą zrozumieć, iż akcja biegunkowa jest dla dobra dzieci. Wynika z tego, że siostry zakonne są wrogo nastawione do naszej Socjalistycznej Służby Zdrowia i na każdym kroku starają się utrudniać i przeszkadzać w podniesieniu stanu zdrowotnego mas pracujących<sup>57</sup>.

Dyrektorowi W. Kaźmierczakowi i jego zastępczyni Władysławie Rąbca chodziło o to, by z budynku szpitalnego usunąć siostry i kaplicę. Miały one wraz z kaplicą znaleźć miejsce w tzw. czerwonym domku stojącym obok szpitala. Efekt miał być następujący: całkowite odizolowanie szpitala od czerwonego domku i stworzenie ze szpitala jednostki lecznictwa zamkniętego<sup>58</sup>.

Dyrekcja szpitala zbierała skrupulatnie na piśmie wszystkie „zażalenia” na siostry ze strony pacjentów i świeckich pielęgniarek. Było ich niewiele, ale służyły do uprzykrzenia życia siostrze, a nawet jako uzasadnienie zwolnień. Krytyka dotyczyła także kapelana. Np. zachował się odpis listu dwóch osób Fr. Dzida i Korball, które skarżą się dyrektorowi, że w szpitalu nie jest przestrzegana zasada wolności wyznania, oto bowiem kapelan przychodzi na salę chorych i czyta im wyjątki z ewangelii. Wyrażając opinię wielu chorych prosimy aby ksiądz ewangelię wygłaszał w kościele, a nie na salach, co zakłóca spokój i sprzeczne jest z zasadą wolności sumienia i wyznania<sup>59</sup>. Kapelan przychodził do chorych wiernych, którzy nie mogli sami przybyć do kaplicy. Na sali mógł być ktoś nie wierzący. Chodziło o to, by kapłan był obecny tylko w kaplicy, a nie wśród chorych na oddziałach.

W grudniu 1954 dyrekcja szpitala i Wydział Zdrowia PWRN w Gdańsku zwolniły s. Salomeę

<sup>54</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma Cz. Nowickiej z 15.07.1954 r. do dyrektora Szpitala W. Kaźmierczaka.

<sup>55</sup> W Gd, Teczka bez nru, Akta pt. WEJHEROWO, Odpis pisma I. Janickiej z 12.02.1954 r. do W. Kaźmierczaka dyr. Szpitala w Wejherowie.

<sup>56</sup> W Gd, Teczka bez nru, Akta pt. WEJHEROWO, Odpis oświadczenia pielęgniarki Kuchnowskiej z 26.03.1954 r.

<sup>57</sup> W Gd, Teczka bez nru, Akta pt. WEJHEROWO, Kopia pisma W. Kaźmierczaka z 11.05.1954 r. do RdSW PPRN w Wejherowie.

<sup>58</sup> W Gd, Teczka bez nru, Akta pt. WEJHEROWO, Pismo W. Kaźmierczaka z 17.08.1954 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>59</sup> W Gd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma Fr. Dzida i Korball z 1.08.1954 r. do dyr. W. Kaźmierczaka.

Zawidzką, bezpodstawnie oskarżoną o kradzież spirytusu z apteki szpitalnej<sup>60</sup>.

Z prawej strony od szpitala (patrząc od ulicy św. Jacka) stał tzw. czerwony domek – Dom Sióstr. Dyrektor Szpitala lekarz Wiktor Kaźmierczak chciał w 1954 r. przenieść pokoje sióstr i kaplicę wraz z zakrystią z domu po lewej stronie szpitala właśnie do tego czerwonego domku, a następnie odizolować od niego szpital. Chodziło o to by wszystkie siostry zamieszkały w czerwonym domku (niektóre z nich mieszkały w domu z kaplicą lub w szpitalu). Chodziło też o przeniesienie kaplicy z domu po lewej stronie szpitala do czerwonego domku. Dom po lewej stronie szpitala cały miał być przez szpital zajęty. Po przeprowadzeniu tego rodzaju zmiany – pisał – wreszcie ustana spacerów po szpitalu sióstr zakonnych i osób postronnych z nimi związanych (od klauzuli do kaplicy) nie będących pracownikami Szpitala. Może wówczas można będzie w całym słowa tego znaczeniu zastosować Pawłowizm dnia codziennego. (...) W związku z powyższym prosimy o rozpatrzenie wyżej podanych wniosków i spowodowanie odizolowania terenu szpitala od czerwonego domku<sup>61</sup>.

KBCh w atmosferze przymusu, zgadzała się na plany dyrekcji. W jej imieniu pertraktował ks. Mieczysław Sumiński. Doszło do porozumienia już 27 stycznia 1955 r.<sup>62</sup>. Oczywiście Kuria nie mogła przyjąć propozycji izolacji czerwonego domku od reszty szpitala. Było to zresztą przed nią ukryte. Dyrekcja deklarowała oficjalnie w rozmowach z ks. M. Sumińskim, że po przeniesieniu kaplicy do

czerwonego domku chorzy ze szpitala będą mogli w nabożeństwach swobodnie uczestniczyć. Co więcej, KBCh skłoniła siostry mieszkające w szpitalu do przeniesienia się i zamieszkania w czerwonym domku, ale przed przeniesieniem tam kaplicy domagała się uznania domu z kaplicą za swoją własność i podpisania przez szpital umowy najmu<sup>63</sup>. Domagała się ponadto uznania czerwonego domku za własność sióstr. Sprawa była przedmiotem rozmowy bpa B. Czaplńskiego z przewodniczącym PWRN w Gdańsku W. Szeliągą w dniu 21 lutego 1955 r.<sup>64</sup> Warunek KBCh został przez władze wojewódzkie (W. Szeliągę) odrzucony.

Sprawa się przeciągała, a w Wejherowie władze powiatowe niecierpliwiły się. W 1955 r. władze Wydziału Zdrowia PPRN w Wejherowie w osobie kierownika Władysława Ostojkiego, zażądały od WZ PWRN w Gdańsku pomocy w przeniesieniu nabożeństw z kaplicy do świetlicy szpitalnej (właśnie w czerwonym domku), kaplica zaś miała być zamieniona w salę oddziału biegunkowego<sup>65</sup>. W sprawę zaangażowany był przez cały czas gdański wojewódzki WdSW i UdSW. Ten ostatni uznał, że przejęcie w 1949 r. domu z kaplicą (po lewej stronie od szpitala) było uzasadnione. KBCh nie może więc uważać się za właściciela<sup>66</sup>. Wynikało z tego, że kaplica musi być przeniesiona bezwarunkowo. I tak też się stało. Już w styczniu 1956 r. nabożeństwa odprawiano w czerwonym domku, tam gdzie mieszkały wszystkie siostry. Dyrekcja szpitala otwierała drzwi między posesją szpitala a posesją domu sióstr z kaplicą, w niedziele i święta między godz. 7 a 11 przed południem. KBCh zwracała się do

<sup>60</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Poufne pismo L. Piotrowskiego z 18.05.1955 r. do UdSW.

<sup>61</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo W. Kaźmierczaka z 17.08.1954 r. do WdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>62</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia Protokołu z rozmowy odbytej w dniu 27.1.1955 r. pomiędzy Księdzem Dzickanem Mieczysławem Sumińskim (...) a ob. Leonem Piotrowskim (...) w sprawie Szpitala Powiatowego w Wejherowie.

<sup>63</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma bpa K.J. Kowalskiego z 23.02.1955 r. do ministra zdrowia Sztachelskiego.

<sup>64</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma poufnego L. Piotrowskiego z 16.04.1955 r. do UdSW.

<sup>65</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo W. Ostojkiego z 17.05.1955 r. do Wydz. Zdrowia PWRN w Gdańsku.

<sup>66</sup> WGD, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma UdSW – wicedyr. A. Lisika z 11.07.1955 r. do KBCh.



WdSW PWRN w Gdańsku, by w niedzielę i święta przejście było otwarte cały dzień. Interweniowała także w UdSW. Oto co odpowiedział wicedyrektor UdSW Antoni Lisik: UdSW nie podziela stanowiska Kurii co do tego, że kaplica szpitalna ma być w ciągu całego dnia udostępniona chorym. (...) Kuria nie może zmuszać dyrekcji szpitala, by ta ostatnia zezwalała chorym na całodzienne spacery do kaplicy<sup>67</sup>.

W styczniu 1955 r. wypowiedzenie otrzymały siostry Aniela Połomska i Maria Jastak na skutek zmniejszania etatów<sup>68</sup>. W pracy w szpitalu pozostały już tylko trzy siostry (z których dwie na oddziale zakaźnym). W maju 1956 r. ponownie podjęto próbę zwolnienia ks. S. Czerwińskiego z funkcji kapelana, ograniczenia obecności sióstr w szpitalu tylko do czasu ich dyżurów i ograniczenia dostępu chorych do kaplicy. Chory Bolesław Żaczek wystąpił ze skargą, że nie może uczestniczyć w codziennych nabożeństwach (np. majowych), bowiem drzwi do kaplicy dla chorych są zamknięte w dni powszednie. Udał się nawet z delegacją wiernych chorych do dyrektora W. Kaźmierczaka, ale ten odmówił<sup>69</sup>. Skarga chorych dotarła do UdSW. UdSW zażądał od gdańskiego WdSW wyjaśnień w tej sprawie. Jeden z pracowników (w zastępstwie L. Piotrowskiego) odpisał: ...skarga chorych ze szpitala powiatowego w Wejherowie (do UdSW – P. Sz.) była napisana za znową sióstr zakonnych ze zgromadzenia św. Wincentego i Paulo pracujących w tym szpitalu, które dążą do tego, ażeby było nie skrupowane w poruszaniu się po terenie szpitala, bez względu na to czy mają w tym czasie pracę czy też nie. Jak również chcą umożliwić kapelanowi szpitala ks. Czerwińskiemu wolny wstęp do szpitala bez wiedzy i zgody dyrektora<sup>70</sup>. Strona katolicka zwracała uwagę na

fakt, że chorzy potrzebowali opieki duszpasterskiej – spowiedzi i Komunii św. często nagle, a nie tylko w czasie oznaczonym regulaminem godzin. W związku z tym kapelan musi być dyspozycyjny cały czas i cały czas musi mieć możliwość dostępu do wiernych chorych. Zarzut, że taki dostęp utrudnia pracę personelowi szpitalnemu był jedynie pretekstem.

W lipcu 1956 r. dyrektor lekarz med. W. Kaźmierczak wystąpił z nową decyzją wobec sióstr. Zabronił im prania bielizny osobistej, pościelowej itp. oraz suszenia, maglowania i prasowania w pralni szpitalnej (...) suszenia bielizny w ogrodzie na podwórzach i strychach pomieszczeń szpitalnych<sup>71</sup>.

Rok 1956, czerwcowy wybuch społeczny w Poznaniu, zachwianie stabilności wewnętrznej partii komunistycznej (dalej: PZPR), niepewna sytuacja polityczna – wszystko to wpłynęło nieoczekiwanie na działalność WdSW PWRN w Gdańsku i osobiście Leona Piotrowskiego. On sam i kierowany przez niego wydział chwilowo zupełnie stracił inicjatywę. Właściwie chwilowo oddał innym podmiotom możliwość decydowania w wielu sprawach dotyczących Kościoła. Wyraźnie chciał przeczekać, w obawie przed ewentualną krytyką tych których jego działalność pokrzywdziła, oczekując wyniku kryzysu politycznego wewnątrz PZPR i bojąc się o własne stanowisko. Oto znamieny przykład tej postawy: KBCh w październiku 1956 r. ponownie wystąpiła do WdSW PWRN w Gdańsku z roszczeniami dotyczącymi zwrotu majątku (chodziło o inwentarz martwy) sióstr szarytek w Wejherowie. L. Piotrowski nie zajmuje stanowiska, tylko przekazuje pismo Kurii do WZ PWRN w Gdańsku z adnotacją: Wydział prosi o rozpatrzenie tej sprawy i załatwienie jej we własnym zakresie<sup>72</sup>. Podobnie, pismo KBCh w sprawie zaboru

<sup>67</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma A. Lisika z 9.04.1956 r. do KBCh.

<sup>68</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo R. Komornickiego kierownika WZ PWRN w Gdańsku z 3.02.1955 r. do RdSW PWRN w Gdańsku.

<sup>69</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Pismo Bolesława Żaczka z 5.05.1956 r. [prawdopodobnie do redakcji audycji radiowej Droga Fała].

<sup>70</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia poufnego pisma WdSW PWRN w Gdańsku z 16.06.1956 r. do UdSW.

<sup>71</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Odpis pisma W. Kaźmierczaka z 30.07.1956 r. do Przełożonej Sióstr Zakonnych ob. Wirkus [s. Antonina Wirkus].

<sup>72</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 12.10.1956 r. do WZ PWRN w Gdańsku.



wyposażenia szwalni siostr, L. Piotrowski w grudniu 1956 r. przekazał WZ PWRN w Gdańsku z prośbą o rozpatrzenie i danie odpowiedzi Kurii<sup>73</sup>.

Również w Pelplinie miały szarytki swoją szpitalną placówkę pw. św. Józefa. Szpital mieścił się przy ul. Szpitalnej 2. Tam też mieszkały w pomieszczeniach przeznaczonych dla personelu, gdzie obowiązywała klauzura. Cały szpital wraz z parcelą był własnością KBCh, ale został przejęty przez państwo. Szpital św. Józefa w Pelplinie (własność diecezji chełmińskiej – Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie) na mocy uchwały rządu nr 424/53 z 13 czerwca 1953 r. w sprawie przejęcia na własność Państwa zakładu społecznego służby zdrowia pod nazwą „Szpital św. Józefa” w Pelplinie został upaństwowiony. W dniu 15 lipca 1953 r. dokonano się faktyczne przejęcie. W zabranym obiekcie władze urządziły szpital przeciwgruźliczny. Zmiana właściciela nie spowodowała zmiany dyrektora. Przed zaborem i po zaborze dyrektorem był dr Wiecki. Władze faktycznie korzystały ze szpitala, ogrodu i domu mieszkalnego (służbowe mieszkanie dyrektora). Ale formalnie przejęły tylko parcelę ze szpitalem. Siostronom jednak pozwolono w nim dalej mieszkać i pracować. Anonimowy urzędnik tak ocenił ich pracę i postawę: Pracują w szpitalu dobrze, żadnej działalności na zewnątrz nie przejawiają, wrogiej działalności nie stwierdzono<sup>74</sup>. W 1955 r. pracowało ich w szpitalu 14. Jednak nie wszystkie tam mieszkały. Cztery z nich mieszkały w innym miejscu tj. w domu przy ul. Starogardzkiej<sup>75</sup>.

W początkach 1956 r. dyrekcja szpitala zorganizowała w nim remont. Po jego zakończeniu chorzy stwierdzili brak, drogich im symboli religijnych w szpitalu. Pacjentka Stefania Kałduńska napisała w tej sprawie petycję do WdSW PWRN w Gdańsku: Robiono remont w szpitalu Pelplin.

Dobrze ładnie wygląda, tylko niema zadowolenia u chorych, a to dlatego, że nie mają Krzyże wisieć na ścianie, bo nie wolno gwoździ wbijać do Krzyża, a do półek po dwa gwoździe to wolno? Niema Krzyż wisieć na ścianie – smutno, ten chory nic nie ma z tego życia i tylko tą całą nadzieję pokłada w Bogu i to zostaje usunięte. Nie zgadzają się chore z tem! Mówimy że mamy wolność wyznania i prawo Konstytucji paragraf nr. 70 na pewno a Krzyże nie mają wisieć na ścianie, to jeszcze usunięto figurę Matki Boskiej, która przez wszystkie lata odkąd ten szpital istnieje stała na wmurowanej półce w ścianie. Była okupacja, był wróg nie usuwał tej figury, a teraz przecież mamy wolność i to swój człowiek wyrwa i tą figurę ze ściany stawia pod drzwi kościoła. Denerwują się chorzy i zwracają się z prośbą aby nadal te Krzyże na ścianie wisiały i figura Matki Boskiej została wstawiona gdzie dawniej była<sup>76</sup>. Pod petycją znalazły się 92 podpisy chorych.

Przedstawione powyżej przykłady walki z religią katolicką w instytucjach szpitalnych są jedynie częścią, ale reprezentatywną, całego procesu laicyzowania służby zdrowia w diecezji chełmińskiej po zakończeniu II wojny światowej. Proces ten został nieco zahamowany w związku z niepokojami społecznymi w 1956 r. Kiedy powstała wówczas napięcie polityczne udało się partii komunistycznej wygasić, przystąpiono do kontynuacji rugowania religii katolickiej ze wszystkich społecznych sfer życia polskiego. Nie był to proces postępujący bez wahań. Były i później momenty spowolnienia, wyczekiwania na rozwój wypadków. Nie mniej jednak nadrzędnego celu, jakim była dechrystianizacja polskiej rzeczywistości, komuniści nigdy nie stracili z pola widzenia, choć jak ognia bali się oficjalnie przyznać, że oto właśnie im chodziło. Dlatego w propagandzie na użytek publiczny z tamtych lat rzadko kiedy ów nadrzędny cel był otwarcie prezentowany.

<sup>73</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Kopia pisma L. Piotrowskiego z 10.12.1956 r. do WZ PWRN w Gdańsku.

<sup>74</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Informacja o siostrach, bez podpisu i daty.

<sup>75</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Poufny Wykaz siostr zakonnych zgromadzenia Wincentek zam. w Pelplinie ul. Szpitalna Nr. 2 z 5.03.1955 r. sporządził Marian Gzik, kier. RdSW PPRN w Tczewie.

<sup>76</sup> WGd, Teczka nr 6812 C/4 pt. Zgromadzenia i zakony żeńskie, Petycja 92 chorych ze Szpitala Specjalistycznego w Pelplinie do WdSW PWRN w Gdańsku, z początku 1956 r., wśród podpisów pierwszy Stefani Kałduńskiej.



# Biografie

Tadeusz Górski

## Jan III Sobieski jako wódz.

Jan III Sobieski urodził się 17 sierpnia 1629 roku w Olesku, 72 km od Lwowa, zmarł 17 czerwca 1696 roku w Wilanowie. Był synem Jakuba – wojewody ruskiego i Zofii Teofili z Daniłowiczów, wnuczki hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Studiował w Akademii Krakowskiej, a potem uzupełniał wykształcenie w czasie pobytu w latach 1646-1647 we Francji, Niemczech, Niderlandach i w Anglii. W czasie podróży po Francji i Niderlandach zapoznał się z wojskową sztuką inżynierską. Do kraju wrócił w roku 1648. Był najwybitniejszym przedstawicielem staropolskiej sztuki wojennej. Przez Turków i Tatarów bywał zwany Lwem Lechistanu, a przez chrześcijan Obrońcą Wiary.

Posiadał znakomite przygotowanie do dowodzenia na różnych szczeblach i talent dowódczy. W 1649 roku rozpoczął służbę w

wojsku polskim, walczył pod Zborowem, Beresteczkiem, Żwańcem i Ochmatowem. W roku 1655 przeszedł wraz z wojskiem kwarcianym na stronę Karola Gustawa, ale już w marcu następnego roku rozpoczął pod dowództwem Stefana Czarnieckiego walki przeciwko Szwedom, po czym został mianowany chorążym wielkim koronnym<sup>1</sup>.

W 3-dniowej bitwie pod Warszawą dowodził własnym pułkiem i 6. tysięcznym zgromadzeniem jazdy tatarskiej. W latach 1657-1660 walczył pod dowództwem Jerzego Lubomirskiego przeciwko Siedmiogrodzianom, Szwedom, Kozakom i Rosjanom, a w latach 1663-1664 parokrotnie dowodził samodzielnymi grupami w wyprawie zadnieprzańskiej.

W 1665 roku został marszałkiem wielkim koronnym po rokoszanie Jerzym Lubomirskim<sup>2</sup>. W roku 1666 został hetmanem polnym

85

<sup>1</sup> W Polsce począwszy od czasów średniowiecza urzędnik wojskowy noszący chorągiew królewską lub ziemską. Następnie - stopniowo wykształciły się urzędy chorążych wielkich oraz nadwornych koronnych i litewskich. Potem zaś - chorążych ziemskich, które z czasem stały się urzędami tytularnymi.

<sup>2</sup> Określenie marszałek wywodzi się z zachodniej Europy. Początkowo był odpowiednikiem koniuszego, a od końca XII wieku stanowił wysoki stopień wojskowy. Wprowadzony we Francji w 1185 roku, w 1627 roku stał się Najwyższym stopniem wojskowym. Zaś w zakonie krzyżackim marszałek był wojskowym zastępcą wielkiego mistrza. Potem, w 1791 roku stopień marszałka został we Francji zniesiony, ale w 1804 roku przywrócił go ponownie Napoleon I. Godność marszałka przyjęła się również w Polsce. Marszałkowie wielcy i nadworni - osobno dla Korony

koronnym i brał udział w bitwie z rokoszami pod Mątunami, a w roku następnym odniósł wspaniałe zwycięstwo pod Podhajcami.

W 1668 roku został hetmanem wielkim koronnym, w 1671 roku rozbił Tatarów pod Braclawiem i Kalnikiem, w roku następnym przeprowadził skuteczną wyprawę na czambuły, a w 1673 roku pokonał Turków pod Chocimiem.

W roku 1674 Sobieski został obrany królem Polski. W 1675 roku pokonał Tatarów pod Lesienicami, a w 1676 wytrzymał oblężenie pod Żórawnem.

W 1683 roku odniósł świetne zwycięstwo pod Wiedniem i Parkanami, a w latach 1686 i 1691 wyprawiał się bez powodzenia do Mołdawii.

Sobieski był świetnym dowódcą jazdy, na jej czele przeprowadzał szybkie marsze komunikiem<sup>3</sup>, skutecznie ścigając Tatarów w latach 1667, 1671 i 1672. Z dużym powodzeniem stosował działania armią rozdzieloną operacyjnie (1667, 1675) lub taktycznie (1667, 1672, 1675). Umiejętnie wykorzystywał fortyfikacje polowe (Podhajce, Żórawno). Odbudował i unowocześnił piechotę polską znisz-

czoną w czasie potopu szwedzkiego. W taktyce umiejętnie stosował współdziałanie różnych rodzajów wojsk; bitwy rozstrzygał zazwyczaj uderzeniem mas jazdy, ale drogę do jej ataku otwierała piechota wsparta skutecznym ogniem artylerii. Ponadto dużą uwagę zwracał na rozpoznanie terenów walki<sup>4</sup>.

Jako wódz wojsk polskich przeprowadził zasadnicze wojny: polsko-kozacko-tatarskie, wyprawy na czambuły tatarskie; polskotureckie oraz wyprawy mołdawskie.

## WOJNA POLSKO-KOZACKO-TATARSKA

Wojna ta toczyła się w latach 1666-1671 na kresach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, a jej przyczyną była rywalizacja polsko-tatarska na Ukrainie. Piotr Doroszenko – hetman prawobrzeżnej Ukrainy, szukając oparcia przeciw Polsce uznał w 1666 roku zwierzchnictwo Turcji<sup>5</sup>. W ten sposób dążył do zbrojnej interwencji przeciwko Rzeczypospolitej,

i Litwy, byli formalnie dowódcami królewskiego wojska nadwornego, a później gwardii królewskiej. Ponadto konfederacje wojskowe wybierały zarząd, na którego czele stał marszałek, będący dowódcą skonfederowanych wojsk. Również marszałkowie generalni konfederacji cywilnych sprawowali zwierzchnictwo nad wojskami (Mała Encyklopedia Wojskowa, t. 2, Warszawa 1970, s.272).

<sup>3</sup> Marsz komunikiem – stosowany w wojskach polskich od XVI do XVIII wieku w oddziałach jazdy i dragonii, bez taborów, co pozwalało na błyskawiczne działania bojowe. Sposób ten wykorzystywano do zaskoczenia, uchwycenia przeprawy wodnej na drodze marszu przeciwnika oraz do przeprowadzenia dywersji na jego głębokich tyłach.

<sup>4</sup> Mała Encyklopedia Wojskowa, t. 1, Warszawa 1967, s. 573.

<sup>5</sup> Piotr Doroszenko (1627-1698) służył w wojsku kozackim od 1648 roku. W 1665 roku został hetmanem prawobrzeżnej Ukrainy, a następnie związał się z Tatarami przeciwko Polsce. W kilka lat później - w 1669 roku, poddał prawobrzeżną Ukrainę sułtanowi osmańskiemu i brał udział w wyprawie tureckiej na Podole. Jednak ze względu na zbyt duże związki z Turcją utracił popularność wśród Kozaków i z kolei w 1676 roku poddał się carowi moskiewskiemu. Został jednak pozbawiony hetmaństwa i zesłany do Chłynowa (do 1780 roku Chłynow, w latach 1780-1934 Wiatka, a następnie Kirow, nad brzegiem Wiatki – dopływ Kamy).

ale Turcja była zaangażowana w wojnie z Wenecją. Sułtan nie mogąc walczyć na dwa fronty, na rzecz Doroszenki zaangażował wówczas Chanat Krymski.

Doroszenko wsparty przez Tatarów, w grudniu 1666 roku pokonał pod Brahiłowem polskie wojska, a we wrześniu następnego roku wojska kozacko-tatarskie wyprawiły się na Ruś Czerwoną. Tu jednak napotkał Jana Sobieskiego, który powstrzymał napastników pod Podhajcami.

**Podhajce.** Na początku października 1667 roku wobec szykującego się najazdu tatarsko-kozackiego, Sobieski rozdzielił swoje wojska na dwie części: główne siły w składzie 3. tysięcy żołnierzy stanęły pod Kamieńcem Podolskim, a pozostałe – stanowiły załogi w zamkach na przypuszczalnej trasie marszu przeciwnika. Po wejściu na ziemie polskie Tatarzy rozpuścili czambuły<sup>6</sup>, jednak skuteczna operacja polskich oddziałów jazdy rozprędkowała je i zmusiła do zaprzestania działań rabunkowych. W dalszej fazie marszu nieprzyjaciela okazało się, że jego wojska posuwają się w kierunku Lwowa. W tej sytuacji Sobieski na czele 3 tysięcy żołnierzy i 6 tysięcy uzbrojonych chłopów zastąpił mu drogę pod Podhajcami<sup>7</sup>.

Hetman obsadził piechotą dwa raweliny<sup>8</sup> na

północ od ufortyfikowanych Podhajec, zaś większość sił pozostawił w odwodzie czekając na wroga. 6 października 1667 roku wojska kozacko-tatarskie w sile ponad 20. tysięcy żołnierzy, dowodzone osobiście przez Doroszenkę i chana<sup>9</sup> Krym-Gireja, przystąpiły niemal z marszu do ataku. Przeciwnik częścią swych sił związał Polaków od frontu, a pozostałymi zamierzał obejść ich prawe skrzydło. Rozpoczęła się bitwa, w której polska jazda na prawym skrzydle powstrzymała natarcie wroga, co z kolei pozwoliło naszej piechocie z odwodu na usypanie szańca. Następnie, po odparciu przeciwnika na lewym skrzydle, hetman ściągnął stamtąd jazdę, która wraz z chłopami i ciurami<sup>10</sup> obozowymi w brawurowym ataku odrzuciła obchodzącą znaczną grupę kozacko-tatarską. Po tych pierwszych walkach, nieprzyjacieli nie mogąc uzyskać sukcesów, przystąpił do oblężenia Podhajec, które trwało do 16 października.

W czasie oblężenia Sobieski przeprowadzał działania nękające wroga i odciął mu dowóz zaopatrzenia oraz prowadził na szeroką skalę działania dywersyjne i propagandowe. Miały one na celu skłócenie Tatarów z Kozakami, aby jednych skierować na drugich. Rozeszła się również wieść, że Kozacy zadnie-

<sup>6</sup> Czambuł – wydzielony tatarski oddział poprzedzający zagon jazdy.

<sup>7</sup> Podhajce – miejscowość koło Tarnopola, leżąca nad rzeką Koropiec (lewy dopływ Dniestru) około 117 km od Lwowa. Założona w 1539 roku na ziemiach włączonych w XIV wieku do Polski. W okresie rozbiorów od 1772 roku w zaborze austriackim, a w latach 1919-1939 należąca do Polski.

<sup>8</sup> Rawelin – trójkątne dzieło fortyfikacyjne wznoszone przed obwodem obronnym twierdzy. Z zasady otaczała go również fosa.

<sup>9</sup> Chan – tytuł władcy u ludów mongolskich i tureckich. Powszechnie znany jako określenie tatarskich władców Krymu. Tytuł chana występował zawsze po imieniu. Używali tego tytułu również sułtanowie Turcji. Zaś chanat – to władza, system rządów; kraj podległy chanowi.

<sup>10</sup> Ciura obozowy – pachołek obozowy, nie zaliczany do stanu bojowego wojska. Należeli doń woźnice, poganiacze, służby i inni, których w trudnych sytuacjach dowódcy wykorzystywali do walki.

przańscy rozpoczynają dywersję na Krym. Te okoliczności skłoniły chana do rozpoczęcia rokowań z Polakami, które 16 października tego zakończyły się układem polsko-tatarskim. W trzy dni później – 19 października, doszło również do zawarcia ugody z Doroszenką<sup>11</sup>.

Na mocy układu pokojowego Doroszenko uznał również zwierzchnictwo Rzeczypospolitej nad Ukrainą. Ponieważ nie dotrzymał umowy i ponownie związał się z Tatarami przeciwko Polsce, hetman Sobieski wyprawił się na Ukrainę i rozbił wojsko kozacko-tatarskie pod Braclawem<sup>12</sup>.

**Braclaw.** Był to ważny punkt obronny, który Kozacy umacniali od czasów Chmielnickiego. Składał się z górnego i dolnego miasta i zamku, należycie zaopatrzonego w artylerię, ponadto w jego obręb i w okolicy stacjonowały liczne oddziały kozackie. Polskiej ludności było tam niewiele, ponieważ w czasie powstania Chmielnickiego Kozacy po obrabowaniu, wymordowali ludność polską i żydowską.

88

Sobieski stojący obozem koło Kamieńca Podolskiego, na wiadomość, że część Tatarów odeszła z Ukrainy, 20 sierpnia 1671 roku wyruszył komunikiem na czele jazdy i dragonii przeciw grupie kozacko-tatarskiej obozującej pod miejscowością Pieczary. Hetmanowi jednak nie udało się zaskoczyć nieprzyjaciela, który zdołał na czas uciec i schronić się w Braclawiu, organizując tam obronę: Kozacy zajęli stanowiska obronne w górnym, zaś Tatarzy –

w dolnym mieście. Ponieważ nie udało się wywabić wroga do walki na otwartym polu, Sobieski ruszył z wojskiem między dolne i górne miasto, odcinając Tatarów od Kozaków. Tatarzy, nie przywykli do walk w zamknięciu, natychmiast rzucili się do ucieczki chcąc ujść jak najdalej od tego miejsca, ale za nimi z pędem ruszyły wszystkie oddziały polskiego hetmana. W pogoni za przeciwnikiem na przestrzeni 30. kilometrów, Tatarzy zostali całkowicie rozproszeni. Zaś Kozacy zamknięci w górnym mieście, na wieść o rozgromieniu Tatarów, poddali się.

Polski hetman ścigając przeciwnika we wrześniu i październiku, rozbił różne jego oddziały i opanował całą Braclawszczyznę. Jednak w obronie Doroszenki wystąpiło wówczas imperium osmańskie, co doprowadziło do nowej wojny – polsko-tureckiej.

## WYPRAWY NA CZAMBUŁY TATARSKIE W 1672 ROKU

Po ataku osmańskim na Polskę, hetman Sobieski przeprowadził, od 5 do 14 października 1672 roku, udane wyprawy na czambuły tatarskie. Otóż po upadku Kamieńca Podolskiego, wojska tureckie przystąpiły 20 września do oblężenia Lwowa, zaś Tatarzy,

<sup>11</sup> Mała Encyklopedia Wojskowa, t. 2, Warszawa 1970, s.652-653.

<sup>12</sup> Braclaw – leży na Wyżynie Podolskiej nad rzeką Boh. Po unii lubelskiej w 1569 roku wszedł w skład Korony, stając się stolicą utworzonego województwa braclawskiego. W latach 1672-1699 był okupowany przez Turcję.



wsparci przez Kozaków Doroszenki i część oddziałów tureckich, rozpoczęli pustoszenie kraju: między Wieprzem a Sanem, nad Wisłokiem i środkowym Sanem aż po Jasło i na południe od Dniestru. Rabowali i chwyтали ludzi w jasyr<sup>13</sup>, a miasteczka i wsie puszczałi z dymem.

Jan Sobieski na czele około 3 tysięcy jazdy i dragonii, wyruszył przeciwko nim komunikiem biorąc po dwa konie na jednego jeźdźca. Polskie oddziały po wyjściu z Krasnego Stawu 5 października, skierowały się na tyły czambułów tatarskich. Nocą hetman rozbił czambuł pod Krasnobrodem, następnego dnia dwa czambuły pod Narołem, a 7 tego miesiąca kosz<sup>14</sup> pod Niemirowem. Sobieski następnego dnia zarządził odpoczynek, a 9 października rozpoczął dalszy marsz na przeciwnika idąc śladami łun pożarów. Po rozbiciu po drodze jednego z czambułów rozpoznano w dolinie pod Komarnem nie ubezpieczony kosz – główne siły Nuradyna Softana: 10. tysięcy Tatarów, 400 Lipków<sup>15</sup> i 400 Kozaków Doroszenki.

**Komarno.** Sobieski, szybkim marszem pokonując 57. kilometrów w deszczu, zamierzał uderzyć na wroga z zaskoczenia. Wykorzystując odpowiednio teren, częścią sił związał walką Tatarów od północy, a główne uderzenie skierował na lewe skrzydło nieprzy-

jaciela, z jednoczesnym odcięciem go od przeprawy przez rzekę Wereszycza i grobli zamykającej staw obok Komarna.

Grupą wiążącą, w składzie tysięcy jazdy, dowodził Bidziński, zaś grupą uderzeniową w składzie 1.500 jazdy – Sobieski. Zaskoczenie powiodło się. Około godziny 16.00 Tatarzy rozpoznali w ostatnim momencie grupę jazdy Bidzińskiego i skierowali przeciw niej swoją jazdę, zaś grupę Sobieskiego zauważyli dopiero w czasie jej szarży na ich skrzydło. Dowódca Tatarów znalazł się w pułapce, nie był w stanie powstrzymać ataku polskiej jazdy dowodzonej osobiście przez hetmana, który wiodł całą husarię. Ta atakując z impetem, w szykach zwartych, po prostu roznosiła oddziały przeciwnika, który rzucił się na osłep do ucieczki między grupami Bidzińskiego a Sobieskiego. Część jazdy wroga, która próbowała przepawić się przez groblę, została błyskawicznie wycięta w pień, zaś reszta, atakowana z obu stron próbowała uciekać z pułapki taktycznej. Jednak nocą, u przeprawy przez rzekę Wisznę, wojska Sobieskiego dopadły Tatarów i przeprowadziły masakrę jazdy wroga. Był to wielki pogrom sił tatarskich i wspomagających ich sojuszników (Kozaków i Lipków). Ledwie 1.500 Tatarów zdołało uciec i przepawić się przez Dniestr, gdzie połączyli się z czambułem dowodzonym przez syna cha-

<sup>13</sup> Jasyr – jeniec, pojmaniec, więzaniec. W Polsce okreśłano tym mianem nie tylko jeńców chrześcijańskich w niewoli muzułmańskiej, ale również samą niewolę u Turków lub Tatarów.

<sup>14</sup> Kosz – Obóz tatarski, do którego czambuły odsyłały jasyr i zdobyte łupy. Strzegło go około 2/3 sił biorących udział w wyprawie. Kosz występował również u Kozaków zaporoskich – był to u nich po prostu obóz warowny.

<sup>15</sup> Lipkowie – „Lipkami” nazywali Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego Tatarzy Krymscy i Turcy. „Lipka” – przekreślona nazwa Litwy, a „Lipka Tatarlar” oznaczało Tatarów litewskich. Od Turków i chanatu krymskiego nazwa „Lipkowie” weszła w użycie w Rzeczypospolitej w XVII wieku, jako oznaczenie Tatarów polsko-litewskich.

na krymskiego – Hadży Gireja<sup>16</sup>.

Po zwycięstwie i po przebyciu niemal 100. kilometrów, polska jazda uwolniła również około 20. tysięcy ludności wziętej przez Tatarów w jasyr<sup>17</sup>.

Niestrudzony Sobieski, po krótkim odpoczynku, ruszył natychmiast w dalszy pościg za Tatarami. 11 października przeprawił się przez Dniestr idąc trop w trop za szybko cofającym się Hadży Girejem. Polska jazda posuwała się w forsownym marszu dniem i nocą, przerywanym jedynie krótkimi odpoczynkami – pokonując około 450 kilometrów. I wreszcie – o świcie 14 października pod Petranką Sobieski na czele tysiąca jazdy ostatecznie rozbił Tatarów. Były to ostatnie konie w polskich oddziałach, ponieważ pozostałe odpadły w forsownym marszu za wrogiem. Jednak do rozbicia Tatarów starczyło i tyle jazdy, ponieważ przeciwnik był całkowicie zdemoralizowany i na samą wieść, że Sobieski jest tuż tuż, uciekał i nie był już w stanie skutecznie walczyć. Zaś w wyniku tej wyprawy polska jazda oswobodziła kilkadziesiąt tysięcy jeńców chrześcijańskich z tatarskiego jasyru.

W walkach z tatarskimi czambułami

Sobieski zastosował odpowiednią taktykę, niszcząc po kolei silniejszego wroga o wiele słabszymi polskimi siłami. Bitwę z Tatarami rozpoczynał rzuceniem do walki kilku setek jazdy, co miało na celu odwrócenie uwagi od głównego uderzenia polskiej jazdy z innego kierunku. Jednak nie udawało się ich okrążyć ze względu na szczupłość sił własnych i w ten sposób rozbić całkowicie napastników.

Mimo szczupłości sił, stosowanie przez Sobieskiego właściwego wyboru kierunku operacji bojowej, marsz komunikiem, umiejętność wydobycia z wojska maksymalnego wysiłku – w czym pomagała osobista postawa Sobieskiego, umożliwiło zaskakiwanie Tatarów i rozbijanie kolejno poszczególnych ich zagonów<sup>18</sup>.

Skuteczność operacji hetmana Sobieskiego przeciwko czambułom tatarskim miała również niemały wpływ na organizowanie samoobrony miasteczek i wsi ziem południowo-wschodniej Rzeczypospolitej. Hetman dodawał im otuchy, a mieszkańcy byli przekonani, że nie należy ulegać wrogowi, że trzeba się organizować do obrony i po prostu zabijając każdego Tatara lub innego napastnika, który

<sup>16</sup> Girejowie (Girej) – dynastia chanów, panująca od połowy XV wieku do 1783 roku na Krymie. Założył ją Hadży Girej przy pomocy wielkiego księcia litewskiego i królewicza – Kazimierza Jagiellończyka, późniejszego króla Polski. Nowo powstały chanat był niezależny od Złotej Ordy, a Girejowie utrzymywali stosunki z Polską i Moskwą, a ponadto byli wasalami imperium osmańskiego, od 1475 do 1774 roku. Jednocześnie Girejowie byli organizatorami napadów na ziemie polskie. Do znaczących należały napady, które zorganizowali: w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta – Dewlet Girej (1551-1577); jego syn Muhammad Girej (1577-1584); Dżanibeg Girej (1610-1621 i 1627-1635); Islam III Girej (1644-1654). Z rozkazu chanów Tatarzy krymscy przeprowadzali napady łupieskie na ziemie polskie również w innych latach, czasami nawet kilka razy do roku. Polskę z Krymem łączyły również okresowo przyjazne stosunki, a wojska tatarskie brały udział w wojnach po stronie Rzeczypospolitej. Np. wojowniczy chan Muhammad IV Girej w latach 1642-1644 i 1654-1665 stanął po stronie króla polskiego, wysyłając mu swoje wojska z pomocą. Girejowie zdobyli formalną niezależność od Osmanów na mocy pokoju turecko-rosyjskiego zawartego w 1774 roku, ale jednocześnie popadli w zależność od Rosji. W 1783 roku chan Szahin Girej (1777-1783) ostatecznie zrzekł się tronu pod presją carycy Katarzyny II, a Chanat Krymski został włączony do Rosji.

<sup>17</sup> O bitwie pod Komarnem patrz: Mała Encyklopedia, tamże s. 65.

<sup>18</sup> Tamże, s. 169-170.

pojawia się nieproszony w okolicy. Pomogło to również w znacznym stopniu w organizowaniu systemu obrony pogranicza.

## SYSTEM OBRONY POGRANICZA PRZED IMPERIUM OSMAŃSKIM

System fortyfikacyjny południowo-wschodniej Polski miał na celu: ochronę pogranicza przed napadami tatarskimi i Turkami; zabezpieczenie ześrodkowania wojsk przeciw imperium osmańskiemu; stworzenie warunków do długotrwałej obrony i bazowania oddziałów przeznaczonych do zwalczania napadów tatarskich.

Na terenach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej już od czasów Jagiellonów wznoszono fortyfikacje w formie wałów ziemnych i konstrukcji ziemno-drewnianych. Ich budowa była dostosowana do warunków terenowych. Budowano je sprzętem i siłami wojska, a materiałem budowlanym była ziemia, kamień i drewno. Z zasady były to obozy warowne, budowane w miejscach przemarszu wojsk przeciwnika – głównie Tatarów, albo w rejonach planowanych bitew<sup>19</sup>. Rola tych fortyfikacji sprowadzała się do stworzenia przeszkody oblegającemu w prowadzeniu walki oblężniczej, przeprowadzenie wypadów na oblegających, wymarszu oddziałów do znie-

sienia Tatarów grasujących w okolicy, osłony miejscowej ludności przed przeciwnikiem oraz zabezpieczenie sprzętu i żywego inwentarza. Ponadto do obrony przed Tatarami obok umocnień służyły również stawy, lasy i małe forteczki oraz umocnione kościoły – porozrzucane po terenie.

Do wojny chocimskiej w 1621 roku, główną uwagę zwracano na budowę fortyfikacji stałych na Pomorzu, które stanowiły zasadniczy element obrony strategicznej państwa od północy. Groźba najazdu wojsk tureckich spowodowała również pewien rozwój budownictwa fortyfikacyjnego na kierunku osmańskim. Jednak tam fortyfikacji stałych było niewiele, a do najważniejszych początkowo należał Kudak oraz Kamieniec Podolski. Pozostałe były rozproszone i przeznaczone głównie do obrony przed Tatarami. Były to zamki i zameczki, obwarowane strażnice królewskie i obronne obiekty prywatne. Do już istniejących starych przybawały nowe umocnienia, w miarę rozbudowy systemu ochrony pogranicza, a na przedpolach większych umocnień – bliżej granic imperium osmańskiego i szlaków tatarskich znajdowały się małe umocnienia i czaty strażnicze państwowe i prywatne<sup>20</sup>. Wszystkie te umocnienia tworzyły łańcuchy fortyfikacji wzdłuż brzegów Bohu i Dniestru oraz w ich dorzeczach.

Co prawda nie zdołano w stopniu zadowalającym ufortyfikować ziem południowo-wschodniej Polski, ale i te, które już były,

<sup>19</sup> Fortyfikacje na kresach południowo-wschodniej Polski zawierały szereg składników, do których należały: przeszkody w postaci fosy, wału i palisady; osłona przed bronią przeciwnika; możliwość wykorzystania własnego uzbrojenia; oczyszczanie z przeszkód podjęcia do fortyfikacji nie dawały możliwości osłony nieprzyjacielowi i pozwalały na obserwację jego poczynania i prowadzenia ognia.

<sup>20</sup> A. Rolle, Zameczki Podolskie na kresach mułtańskich, t. I, Warszawa 1880, s. 27.

mocno niepokoiły Turków. Turcja domagała się zlikwidowania systemu polskich umocnień nadgranicznych, ponieważ stanowiły one bazy zaopatrzeniowe i koncentracji wojsk polskich. Wystarczały one jednak tylko przeciwko Tatarom, ponieważ ani ich ilość, ani też jakość nie gwarantowały bezpieczeństwa w starciu z regularnymi siłami wojsk osmańskich. Zdawali sobie z tego sprawę polscy władcy i hetmani, zmierzający mimo trudności finansowych, do ulepszenia systemu fortyfikacyjnego państwa na kierunku osmańskim.

W okresie wojen z Turcją, Jan Sobieski udoskonalił system obrony pogranicza na kierunku osmańskim, tworząc kordon umocnień w formie półkoła, liczącego ponad pięćset kilometrów długości. Biegł on od Śniatynia i Zabłotowa przez Stanisławów oraz sieć umocnień naddniestrzańskich i podolskich, na Ukrainę. Prawe skrzydło tego kordonu stanowiło zgrupowanie pokuckie, składające się z jazdy ześrodkowanej w 5 umocnieniach oraz piechoty obsadzającej 4 umocnienia obronne. Umocnienia te w owych czasach nazywano zamkami. Zadaniem zgrupowania była nieprzerwana obserwacja oraz zwiad na szlaku multanńskim<sup>21</sup> i obrona jego wylotów oraz utrzymy-

wanie łączności z centrum kordonu obronnego. Najważniejszym elementem w tym systemie obronnym kresów południowo-wschodniej Rzeczypospolitej było zgrupowanie poddniestrzańskie, które obejmowało północną część województwa ruskiego, skrawki województwa bełskiego, południową część województwa wołyńskiego oraz zachodnią część województwa podolskiego<sup>22</sup>. Natomiast w centrum zgrupowania (stanowiącym trójkąt Zborów - Kupczyńce - Tarnopol), znajdowało się wiele niedużych zamków obsadzonych załogami pieszymi, zaś w rejonie Zawałowa i Podhajec stałe stacjonowało kilka chorągwi jazdy. Miały one zapewnić łączność z obsadzonymi przez polskie załogi fortecami w Złotnikach, Zarwanicy, Janowie i Jazłowcu. Najbardziej wysuniętymi w kierunku południowo-wschodnim placówkami zgrupowania poddniestrzańskie były Okopy Św. Trójcy<sup>23</sup> oraz Szaniec Panny Marii u ujścia Seretu do Dniestru<sup>24</sup>.

Zgrupowanie poddniestrzańskie - rdzeń kordonu obronnego ziem południowo-wschodnich państwa, łączyło się pod Lachowicami ze zgrupowaniem wołyńsko-ukraińskim: większą część województwa wołyńskiego, wojewódz-

<sup>21</sup> Multay (Muntenia) – kraina historyczna w południowo-wschodniej Rumunii. Obejmowała południowe stoki Karpat Południowych oraz wschodnią część Niziny Wołoskiej. Kraina leżała między Dunajem na południu i wschodzie, rzeką Alutą (lewy dopływ Dunaju) i Karpatami. Z tego kierunku szły zasadnicze uderzenia osmańskie na Polskę.

<sup>22</sup> Zgrupowanie to tworzyło rzadką linię garnizonów, rozciągających się od Otyniowiec do Złoczowa. Od Złoczowa główna linia biegła w kierunku Zborowa, pozostawiając na uboczu trzy fortece chroniące Lwów od północnego wschodu przed Tatarami, atakującymi szlakami Kuczmańskim i Czarnym.

<sup>23</sup> Okopy Świętej Trójcy – twierdza w widłach Dniestru i Zbruczu zbudowana w 1692 roku przez hetmana Stanisława Jabłonowskiego, celem blokowania okupowanego przez Turków Kamieńca Podolskiego. Ważność wojskową twierdza zachowywała aż do zawarcia pokoju karłowickiego. Później – podczas konfederacji barskiej Okopy Świętej Trójcy stanowiły bazę dla oddziałów Kazimierza Pułaskiego.

<sup>24</sup> Szaniec – było to określenie połowych dzieł fortyfikacyjnych, wznoszonych od XVII do XIX wieku. Wznoszono je z materiałów miejscowych – drewna, kamieni i ziemi, tworząc wały, palisady i rowy oraz działobitnie. Wewnątrz znajdowały się magazyny oraz pomieszczenia dla wojska i koni.

two kijowskie, braclawskie i część podolskiego<sup>25</sup>. Od Lachowic kordon skręcał w kierunku północno-zachodnim, zaś jego odnoga w kierunku wschodnim sięgała ważnej twierdzy w Białej Cerkwi. System ten, mimo wielu wad, spełnił swe zadanie obronne.

Jednocześnie Sobieski nawoływał do odpowiedniej ochrony klasztorów, miast i miasteczek oraz wiosek, przed napadami tatarskimi. Wystarczała palisada, rów, staw czy murowany kościół, aby powstrzymać watahy ordyńców. Tam gdzie przestrzegano tych założeń i z uporem broniono się, po krótkiej walce Tatarzy uchodzili. W ten sposób skutecznie prowadzono obronę również przed różnymi innymi bandami rabunkowymi<sup>26</sup>.

## WOJNY POLSKO-TURECKIE

Wojny Polski z Turcją prowadzono z różnym natężeniem w XV-XVII wieku, zaś w czasach Jana Sobieskiego trwały one w latach 1672-1676 i 1683-1699<sup>27</sup>.

Wojna 1672-1676. W latach 70. XVII wieku ponownie wzrosły osmańskie zapędy ekspansywne. Turcja pod pretekstem pomocy Doroszenke wystąpiła przeciwko Rzeczypospolitej w 1672 roku. Doroszenko wraz z Tatarami, mając poparcie Osmanów, przystąpił do walk z wojskami Rzeczypospolitej.

**Ładążyn.** Wojska kozacko-tatarskie pod dowództwem Doroszenki, w składzie 30. tysięcy jazdy, osaczyły pułk hetmana kozackiego Haneńki z ramienia Polski liczącego około 4. tysięcy Kozaków. Haneńko wezwał wówczas na pomoc oddziały polskie liczące 2.500 żołnierzy. Oddziały kozacko-polskie posuwały się w szyku taborowym: czoło zajmował tabor kozacki z jazdą polską na skrzydłach, a z tyłu posuwały się taborki polskie obsadzone dragonią. 18 lipca koło Ładążyna, leżącego przy ujściu rzeki Sielnicy do Bohu,

<sup>25</sup> Na prawym skrzydle tego zgrupowania w Lachowicach stała silna grupa jazdy i dragonii. Jej zadaniem było zablokowanie tatarskich szlaków Kuczmańskiego i Czarnego w miejscu ich połączenia.

<sup>26</sup> Obrona Polaków i ich rodzin na kresach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej przed bandami ma długą tradycję. W czasie 2. wojny światowej, na Wołyniu i Podolu, w oparciu głównie o kościoły, polskie rodziny broniły się przed barbarzyństwem banderowców. Ci, którzy stawili im opór w oparciu o murowaną świątynię, przetrwali, zaś ci, którzy zawierzali ukraińskim zwyrodnialcom, ginęli.

<sup>27</sup> Początkowo stosunki polsko-tureckie były pokojowe, chociaż w latach 1396, 1443 i 1444 wielu polskich rycerzy brało udział w wyprawach wojsk cesarskich i węgierskich przeciwko Turkom. W ich składzie z Turkami walczył również Zawisza Czarny. Do większego zatargu doszło po opanowaniu przez Turków portów czarnomorskich – Kaffy, Kilii i Białogrodu oraz przejęciu zwierzchnictwa osmańskiego przez Tatarów Krymskich. Do spornych kwestii należała również Mołdawia. Na nieudaną wyprawę Jana Olbrachta w 1497 roku, Turcy odpowiedzieli dwoma najazdami w następnym roku, podchodząc nawet w pobliże Krakowa. Zagrożenie wojenne zaczęło szybko narastać z panowaniem Wazów. W 1621 roku sułtan Osman II podjął wielką nieudaną wyprawę na Polskę, zakończoną zawarciem pokoju pod Chocimiem. Zakłócały go napady tatarskie na Polskę i kozackie na Turcję, a wyprawa turecka Abazy Paszy podjęta w 1633 roku, sytuacji nie zmieniła. Sułtan wytłumaczył się tym, że Abaza Pasza podjął ją bez jego wiedzy. Zagrożenie ze strony Osmanów nastąpiło dopiero w drugiej połowie XVII wieku.

doszło do bitwy. O wiele słabsze siły kozacko-polskie potrafiły odrzucić brawurowo wojska Doroszenki aż za Boh, ale czasie walki popełniono błąd. Jazda polska niepotrzebnie przeprawiła się za rzekę i w odwrocie poniosła znaczne straty, a Haneńko wycofał się spod Ładyżyna. Wykorzystał to Doroszenko, masami jazdy atakując osamotnione polskie taborki. W ciężkiej walce zostało rozbitych kilka regimentów dragonii, ale część jazdy i dragonii zdołała się wycofać do Ładyżyna<sup>28</sup>.

Nie było to zbyt groźne spotkanie nielicznych wojsk Rzeczypospolitej z masami jazdy kozacko-tatarskiej. Natomiast niebezpieczne dla kraju było wkroczenie na Podole w sierpniu głównych sił tureckich dowodzonych przez sułtana Mahometa IV. Nagle cała potęga osmańska znalazła się na ziemiach Rzeczypospolitej, nie przygotowanej do wojny i skłóconej wewnętrznymi walkami politycznymi. Turcy z łatwością zdobyli Kamieniec Podolski i 20 września oblegli Lwów, natomiast Tatarzy rozpoczęli pustoszenie kraju. Dopiero szybka i skuteczna wyprawa na czambuły Jana Sobieskiego, przeprowadzona w październiku, zlikwidowała dalsze niebezpieczeństwo tatarskie. Jednak nie starczyło sił do wypędzenia z kraju wojsk osmańskich, a co gorsze, traktatem zawartym 16 października 1672 roku w Buczacz, Polska odstąpiła Turcji Podole, część prawobrzeżnej Ukrainy i zobowiązała się płacić sułtanowi haracz w wysokości 22. tysięcy czerwonych zł. rocznie. Jednak

Sejm nie ratyfikował tego układu i wojna toczyła się nadal.

W 1673 roku wzmocniono wojska Rzeczypospolitej, które przystąpiły do ofensywy i odniosły szereg znaczących sukcesów. Do najistotniejszych należało zwycięstwo pod Chocimiem<sup>29</sup>, ważne nie tylko pod względem polityczno-wojskowym, ale i moralnym – co było znaczące dla Rzeczypospolitej.

Bitwa pod Chocimiem została stoczona w dniach 10-11 listopada 1673 roku. Wojska tureckie w składzie około 30. tysięcy ludzi i 50 dział, dowodzone przez Husejna Paszę stanęły w ufortyfikowanym Chocimiu, w dawnym obozie polskim z 1621 roku, który ubezpieczała rzeka. Most na Dniestrze zapewniał Turkom komunikację z Kamieńcem Podolskim i zabezpieczał odwrot, a ponadto zgromadzono w tym miejscu znaczną ilość jednostek pływających przydatnych do transportu i do walki na rzece. Turcy czekali na posiłki idące z południa i dopiero wówczas mieli zamiar rozpocząć dalsze działania ofensywne.

Wojska koronne Sobieskiego przeprawiły się na prawy brzeg Dniestru i połączyły się z wojskiem litewskim. Razem liczyły one około 30. tysięcy ludzi i 65 dział, a ponadto po drodze dołączyło do hetmana kilka tysięcy Mołdawian i trochę Wołochów.

9 listopada wojska Sobieskiego dotarły do Chocimia, a następnego dnia pod osłoną artylerii zajęły pozycje półkołem naprzeciw obozu tureckiego, opierając oba skrzydła o

<sup>28</sup> Mała Encyklopedia, s. 225.

<sup>29</sup> Chocim – dawna twierdza mołdawska na południowym brzegu Dniestru, rozbudowana na początku XVIII wieku przez Turcję. Stanowiła przedmoście na drodze Jassy – Kamieniec Podolski – Krzemieniec i dalej w głąb Polski. W czasie wojen polsko-tureckich stoczono tu dwie bitwy wojsk osmańskich z wojskami Rzeczypospolitej: pierwszą od 2 września do 9 października 1621 roku, drugą zaś – w dniach 10 i 11 listopada 1673 roku.



Dniestr, w dwóch rzutach – w pierwszym stanęła piechota, w drugim zaś jazda. Próba szturmowa nie powiodła się, ale przez całą noc Sobieski trzymał wojska nadal w szyku bojowym, zaś podciągnięte w pobliże tureckich pozycji baterie przez cały prowadziły ogień. Zimna noc i niemal stały nękający ogień artylerii polskiej, mocno wyczerpał Turków fizycznie i psychicznie.

11 listopada, od wczesnych godzin rannych, Sobieski przeprowadził natarcie na całym froncie. Rozpoczęła się zacięta bitwa prowadzona przez artylerię, piechotę i jazdę. Polska piechota prawego skrzydła brawurowo wdarła się na szaniec tureckie i natychmiast rozpoczęła przygotowywanie przejścia dla jazdy. W czasie tych prac na polską piechotę runęła jazda osmańska, która już za szaniami została odrzucona do obozu przez jazdę polską. Jazda turecka jeszcze kilkakrotnie przeprowadzała kontrataki, ale za każdym razem była odpierana przez polską konnicę. W czasie walk jazdy, polskie oddziały wdarły się na całej długości wałów do obozu przeciwnika, a polskie prawe skrzydło zagroziło jedynej drodze odwrotu Turków przez most na Dniestrze. Turcy rzucili się wówczas do panicznej ucieczki, a masy wojska i koni załamały wkrótce most.

W bitwie pod Chocimiem wojska tureckie zostały całkowicie rozbite. W pościgu za Turkami przez Dniestr przeprowiła się jazda polska i mołdawska, która ścigała resztki wojsk osmańskich w kierunku Kamieńca Podolskiego.

Po zwycięstwie chocimskim, Sobieski z marszu zamierzał opanować Mołdawię. Jednak zdołał zająć tylko Jassy, ponieważ warchołstwo hetmana litewskiego Paca i dezercja

w oddziałach koronnych nie pozwoliły mu na to. Ale i z Jass musiał się wycofać pod silnym naciskiem Tatarów.

Korzystając z tego, że w 1674 roku Turcja przystąpiła do działań wojennych przeciwko Rosji, wojska polskie podjęły nową ofensywę przeciwko Osmanom. W walkach prowadzonych od jesieni 1674 roku do wiosny następnego roku wyczyszczono z Tatarów całą prawobrzeżną Ukrainę, a z kolei Turcy rozpoczęli w czerwcu 1675 roku nową ofensywę przeciwko Polsce. Wojna trwała więc nadal.

Pod koniec czerwca 1675 roku wojska tureckie pod wodzą Ibrahima Szyszmana, liczące około 20-30 tysięcy ludzi, przeprowiły się przez Dniestr pod Tehinią i po opanowaniu Baru na początku lipca, połączyły się z Tatarami, których wojska liczyły około 30. tysięcy ludzi.

Były to znaczne siły, którym Sobieski postanowił odpowiednio przeciwdziałać. W tym celu część wojsk rozlokował w zamkach podolskich aby opóźniały pochód nieprzyjaciela, a sam koncentrował siły pod Lwowem. 27 lipca wojska turecko-tatarskie opanowały Zbaraż i rozpuściły czambuły na Podolu i na Wołyniu. Później zaś, 22 sierpnia Ibrahim Szyszman wysłał około 10. tysięcy Tatarów pod Lwów z zadaniem zlikwidowania koncentrujących się tam wojsk polskich. Pewni siebie Tatarzy szybkim marszem zbliżali się do celu, zaś Sobieski rozstawił część sił w małej odległości od Lwowa na 4 kierunkach, którymi mógł nadejść wróg. Pozostałą jazdę w sile około 1.500 ludzi, głównie husarię, zostawił w odwodzie, a większość piechoty w obozie pod Lwowem.

**Lesienice.** 24 sierpnia pojawili się Ta-

tarzy, idący równiną, która pod Lesienicami<sup>30</sup> między bagnami rzeki Pełtwi a wzgórzami, zwężała się do 300 metrów. Wyjście z równiny na wzgórze prowadziło tylko dwoma wąwozami: wschodni wąwóz zamykało 200 piechurów i 200 jazdy. Natomiast u wejścia do zachodniego wąwozu Sobieski umieścił odwód, na wzgórzach pomiędzy wąwozami ustawił pachołków husarskich z kopiami mający pozorować gotową do ataku jazdę. Tatarzy z marszu natarli na wschodni wąwóz, ale zostali odparci, zaś Sobieski uderzył z jazdą liczącą 2. tysiące ludzi przez zachodni wąwóz. Stłoczeni Tatarzy nie mogli wykorzystać swojej przewagi liczebnej i zostali bardzo szybko zlikwidowani. Wyprawa przeprowadzona na rozkaz tureckiego wodza celem zlikwidowania koncentracji wojsk Sobieskiego, została więc całkowicie rozbita<sup>31</sup>.

**Trembowla.** Po zlikwidowaniu tatarskiego napadu na Lwów, Sobieski – na wiadomość o oblężeniu od 20 września przez Turków Trembowli, podjął natychmiastową decyzję o stoczeniu bitwy z Turkami i tym samym oswobodzenia obleganego miasta<sup>32</sup>. Bowiem w obliczu wojsk nieprzyjacielskich, ludność schroniła się na zamku, który zasłynął

bohaterską obroną starosty trembowskiego Bernarda Prittwicza oraz właścicielki zamku Anny Doroty Zofii Chrzanowskiej. To, że załoga w składzie 80 piechurów i 200 uchodźców z miasta i okolicy wytrzymała w walce, było w dużym stopniu zasługą żony komendanta Jana Samuela Chrzanowskiego, która zagrzewała obrońców do walki i miała nawet z szablą w dłoni uczestniczyć w wypadach na wroga. Nosiła ze sobą dwa noże i groziła mężowi, że jednym zabije jego, a drugim siebie, jeśli zdecyduje się on poddać zamek.

Sobieski skoncentrowawszy pod Lwowem wszystkie posiadane wojska, ruszył na ich czele w kierunku Trembowli. Jednak Turcy, nie chcąc ryzykować walki z polskim hetmanem, 11 października zwinęli oblężenie Trembowli i szybko wycofali się za Dniestr.

W sierpniu 1676 roku wojska turecko-tatarskie ponownie wkroczyły na ziemie polskie – na Pokucie i posuwały się w kierunku Stanisławowa. Sobieski natychmiast przystąpił do działań ofensywnych, rozbijając na wstępie operacji bojowej Tatarów pod Wojniłowem<sup>33</sup>, a następnie stawiał opór w warownym obozie pod Żórawnem<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> Lesienice – miejscowość leżąca 7 kilometrów na wschód od Lwowa.

<sup>31</sup> Mała Encyklopedia, s. 174.go, s. 22.

W konferencji uczestniczyli: inż. Alfred Wiślicki – dyrektor Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych, Piotr Szawernowski – dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwod

<sup>32</sup> Trembowla – leży na Wyżynie Podolskiej, w dolinie rzeki Gniezny – dopływu Seretu, na południowy wschód od Tarnopola. W XI wieku Trembowla była stolicą księstwa ruskiego, w 1241 roku została zniszczona przez Mongołów. A w 1341 roku prawem spadku objął ją król Kazimierz Wielki i przyłączył do Królestwa Polskiego. W 1389 roku otrzymała prawo miejskie magdeburskie nadane przez Władysława Jagiełłę. Od XV wieku siedziba starostwa grodowego, sądu ziemskiego i do 1772 roku powiatu. W 1631 roku wzniesiono tu nowy, murowany zamek, świetnie wyposażony wchodzący w skład systemu obronnego kresów. Była nękana licznymi napadami Tatarów, Kozaków, a nawet Turków. W 1687 roku Trembowla została zniszczona przez Tatarów, którzy uprowadzili w jasyr większość jej mieszkańców.

<sup>33</sup> Założony w XV wieku, prawa miejskie otrzymał w 1443 roku. Leży około 100 kilometrów od Lwowa.

<sup>34</sup> Żórawno – leży nad Dniestrem w ujściu Swiczy i Krechowa. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1435 roku. 4 lutego 1505 roku urodził się tu Mikołaj Rej. Prawa miejskie Żórawno otrzymało w 1563 roku.

**Wojniłów.** Bitwa pod Wojniłowem miała miejsce 24 września 1676 roku. Sobieski wyruszył z Żórawna na czele całej swej jazdy, aby rozpoznać wojska tureckie znajdujące się pod Stanisławowem. W czasie szybkiego marszu, przednia straż wojsk polskich niespodziewanie natknęła się pod Wojniłowem na czambuł tatarski, który rozbiła. Zaalarmowane walką pozostałe siły tatarskie, w dużej masie, zaczęły jednak zagrażać ze wszystkich stron przedniej polskiej straży, która się wycofała. Ale pod miejscowością Dołha, Tatarzy zaatakowali główne siły Sobieskiego, dążąc do odcięcia mu odwrotu, czego tak naprawdę nie byli w stanie wykonać. Dlatego w bardzo krótkim czasie, zostali brawurowo odrzuceni, ponosząc znaczne straty i już nie próbowali atakować głównych sił polskiego hetmana. Zaś Sobieski wycofał się pod Żórawno, gdzie założył warowny obóz.

**Żórawno.** Sobieski na aktywną obronę wybrał dobre miejsce, ponieważ obóz warowny oparto z tyłu i z lewego boku o Dniestr, a z frontu o rzekę Krechówkę. W krótkim czasie wzniesiono fortyfikacje polowe – wały, palisady i inne urządzenia, przy wznoszeniu których pracowali wszyscy. Zabezpieczono prochy i broń oraz konie i rozpuszczono po okolicy zwiadowców.

W dniach 24-26 września nadciągnęli Tatarzy na czele z chanem Selimem Girejem, a w następnych dniach – od 28 do 29 tego miesiąca, Turcy pod wodzą Ibrahima-Szejtana. Przeciwnik dysponował około 50. tysiącami ludzi, zaś Sobieski – około 20. tysiącami żołnierzy. Jednocześnie przeciwnik odciął polski obóz od dostaw żywności i paszy.

29 września Sobieski wysunął wojsko między reduty znajdujące się przed obozem i pomieszał piechotę z jazdą, zaś Turcy po przybyciu pod obóz polski, za wszelką cenę dążyli do odcięcia wojsk Sobieskiego od wałów obronnych. Zamierzali w ten sposób – korzystając z ogromnej przewagi liczebnej, pokonać polskie wojska w polu. Ponieważ to się nie powiodło, przystąpili do działań oblężniczych, co im zajmowało wiele czasu i wysiłku oraz materiałów.

Począwszy od 5 października Turcy rozpoczęli intensywny ostrzał artyleryjski z ciężkich dział, które czyniły znaczne straty wśród polskich oddziałów. Aby zminimalizować skutki tureckiego ognia artyleryjskiego, nocą z 12 na 13 października polskie oddziały opuściły stare reduty i przeszły do nowych, o wiele bliżej obozu. Wówczas Turcy podsunęli przykopy i swoją artylerię niemal na odległość strzału pistoletowego, ale nie byli w stanie osiągnąć sukcesu. Bitwa nie była możliwa do wygrania przez Turków, którzy ponosili coraz większe straty. Każdy następny atak piechoty osmańskiej kończył się jej przegraną. Jednocześnie Sobieski rozwijał odpowiednie działania propagandowe o charakterze antytureckim. Zaczęto masowo kolportować w szeregach wojsk przeciwnika wieści o nadchodzącej odsieczy, co skłoniło Ibrahima-Szejtana do podjęcia rokowań z Sobieskim. 14 października nastąpiło zawieszenie broni, a w kilka dni później – 17 października 1676 roku podpisano traktat pokojowy.

W wojnie z Turcją w latach 1672-1676, Sobieski mniejszymi liczebnie siłami paraliżował przeciwnika na ziemiach Rzeczypospolitej, nie pozwalając mu na osiągnięcie dalszych

sukcesów. Co prawda imperium osmańskie wyszło zwycięsko z tej wojny - otrzymało Podole z Kamieńcem Podolskim i część prawobrzeżnej Ukrainy, ale Rzeczypospolita nigdy z tym faktem nie pogodziła się szukając możliwego rewanżu.

Jednocześnie wojna z imperium osmańskim wykazała niezbędność odpowiednich sił zbrojnych i ich wyposażenia i dała wiele doświadczeń w walkach z Turkami, Tatarami i z połączonymi siłami turecko-tatarskimi. Do najważniejszych elementów polskiej sztuki wojennej zastosowanej przez Sobieskiego na tym teatrze wojennym należały:

- operacyjne rozczłonkowanie sił celem obrony przed tatarskimi czambułami;
- szybkie marsze komunikiem, często nocami, zaskakiwały przeciwnika i zmuszały Tatarów do bitwy;
- zastosowanie działania wojsk rozdzielonych taktycznie: samodzielne straże przednie tworzyły warunki do wejścia do bitwy sił głównych, np. pod Lesienicami;
- manewr po liniach wewnętrznych przeciwnika celem rozbicia największego z jego zgromadzeń;
- uporczywa obrona obwarowanego obozu, np.

pod Żórawnem;

- wykorzystanie działań propagandowych w czasie operacji bojowych.

Elementy te doskonalono i rozwijano, wykorzystując w szkoleniu wojsk, a później w dalszych operacjach bojowych przeciwko siłom turecko-tatarskim.

W 1683 roku Jan III Sobieski zawarł przymierze z Austrią i wyruszył z odsieczką wiedeńską, rozpoczynając tym samym ostatnią wojnę z Turcją trwającą w latach 1683-1699. Zaś od następnego roku - od 1684, Polska prowadziła wojnę z imperium osmańskim w ramach Ligi Świętej<sup>35</sup>.

5 marca 1684 roku zawarto traktat między cesarzem, Polską i Wenecją przeciw Turcji. Cesarz i Polska miały prowadzić operacje bojowe na lądzie, natomiast Wenecja morsko-lądowe.

<sup>35</sup> Liga Święta - była nazwa koalicji państw chrześcijańskich zorganizowanych pod przewodnictwem papieża przeciwko imperium osmańskiemu (1571 i 1684). Ta druga - została zawiązana przez papieża Innocentego XI pod wrażeniem zwycięstwa wiedeńskiego odniesionego przez Sobieskiego. Weszły do niej: cesarstwo, Polska i Wenecja, a w 1686 roku przyłączyła się do niej Rosja. Liga popierana finansowo przez papieża nazywana była w historii „Liga Święta”. Ponadto Sobieski przy wsparciu dyplomacji cesarskiej i weneckiej zabiegał o pozyskanie Persji przeciwko Turcji. Co prawda szach perski był chętny temu, ale natrafił na silny opór stronnictwa pro osmańskiego, które wzmacniała z kolei dyplomacja turecka i francuska. Dlatego Persja w 1686 roku odpowiedziała negatywnie na przystąpienie do Świętej Ligi, ponieważ religia nie pozwalała mu na podjęcie wojny z islamską Turcją. Starano się również pozyskać Krym przeciw Turcji. Jednak Girejowie nie zamierzali zależności od Turcji, popaść w zależność od Polski. Jednak pozytywnym efektem długich starań Sobieskiego była gotowość chana na pośredniczenie w zawarciu pokoju między imperium osmańskim a Rzeczypospolitą. Wojna trwająca niemal 16 lat zakończyła się ostatecznie klęską Turcji, częściowym rozbiorem jej posiadłości i pokojem w Karłowicach w 1699 roku.

## KAMPANIA WIEDEŃSKA

Lato 1683 roku było piękne i zarazem tragiczne dla Austrii. Miasta i tysiące wiosek cesarstwa stanęło w płomieniach, a ogromne tłumy ludzi pędzono w jasyr<sup>36</sup>. Na drogach, polach i w spalonych osiedlach leżały dziesiątki i setki rozkładających się zwłok ludzkich, których nie było komu grzebać. Zbezczeszczone i ograbione kościoły świeciły pustkami. Winnice, uprawne pola i sady niszczyły ogromne tabuny koni wroga. Piękna, bogata i żyzna Austria przedstawiała żałosny widok. Dorobek wielu pracowitych pokoleń został w bardzo krótkim czasie stracony. Dokonali tego Tatarzy, którzy na rozkaz wielkiego wezyra<sup>37</sup> Kara Mustafy – prawej ręki sułtana tureckiego, takim właśnie terrorem mieli pozabawić Austriaków woli walki i stawiania oporu osmańskiej<sup>38</sup> potędze.

Jednocześnie ogromna armia turecka w swym zwycięskim pochodzie zdobywała po kolei twierdze cesarskie, oblegając wkrótce

szczelnie Wiedeń, a silna flotyła rzeczna ubezpieczała działania bojowe wojsk lądowych sułtana. Armia austriacka dowodzona przez naczelnego wodza wojsk cesarskich, księcia Lotaryngii i Baru – Karola Leopolda<sup>39</sup>, o którym tak serdecznie wspominał później Jan III Sobieski – nie była w stanie dać odporu nieprzyjacielowi, przed którym cofała się oczekując nadejścia wojsk polskich. Mogła co najwyżej prowadzić walki z jego przednimi strażami, ale nie miały one wpływu na przebieg wydarzeń.

14 lipca 1683 roku podchodzące pod Wiedeń siły osmańskie liczyły około 90. tysięcy ludzi, ponadto Tatarzy i oddziały mołdawskie oraz wołoskie. Część sił osmańskich oraz flotyły rzeczne zabezpieczyły linie komunikacyjne, dzięki czemu zaopatrzenie dla wojsk napastniczych przebiegało niemal bez przeszkód. Pod Wiedniem Turcy sprowadzili 17 ciężkich dział oblężniczych i 120 dział mniejszych wagomiarów<sup>40</sup>. Potem jeszcze dodatkowo ściągali działa z Węgier.

W skład obrony Wiednia wchodziło

<sup>36</sup> Jasyr – jeńiec, pojmaniec, więzieniec. W Polsce określano tym mianem nie tylko tłum jeńców chrześcijańskich w niewoli muzułmańskiej, lecz również samą niewolę u Turków lub Tatarów.

<sup>37</sup> Wielki wezyr – dostojnik państwowy w wielu krajach Wschodu. W Turcji osmańskiej wchodził w skład rady sułtana, a wielki wezyr był szefem rządu i głównym dowódcą armii.

<sup>38</sup> Osmani – nazwa dynastii założonej przez Osmana, który w 1299 roku przyjął tytuł sułtana. Zapoczątkowane przez niego tureckie podboje doprowadziły do powstania Imperium Osmańskiego, a sama dynastia panowała w Turcji aż do 1922 roku.

<sup>39</sup> Karol (V) Leopold (1643-1690), pozbawiony swego lotaryńskiego dziedzictwa, służył w wojsku austriackim. W 1675 roku objął naczelną dowództwo wojsk cesarskich, a w roku następnym został feldmarszałkiem. W 1683 roku dowodził lewym skrzydłem sprzymierzonych pod Wiedniem i centrum w bitwie pod Parkanami.

<sup>40</sup> Wagomiar – odpowiednik obecnego kalibru działa. Wyrażał się ciężarem pocisku w funtach w artylerii, zaś w broni ręcznej liczbą pocisków odlanych z jednego funta. W 1540 roku w Norymberгии wynaleziono działomiar, który szybko znalazł zastosowanie w artylerii we wszystkich wojskach europejskich. Był to przyrząd w kształcie metalowego pręta, na którego krawędziach zaznaczone były długości średnic kul żelaznych, ołowianych i kamiennych o określonym ciężarze. Było to niezbędne, ponieważ różne rodzaje pocisków z poszczególnych materiałów miały różne ciężary i objętości. Znając średnicę kuli, można było za pomocą działomierza określić jej ciężar, zaś znając ciężar kuli, można było określić jej średnicę.

około 16. tysięcy ludzi, w tym: ponad 11. tysięcy żołnierzy, 1.815 milicji miejskiej, ponad 3. tysiące mieszkańców podzielonych według zawodów, w tym również 700 studentów Uniwersytetu Wiedeńskiego. 60. tysięcy ludności cywilnej stanowiło znaczne obciążenie dla miasta ze względu na żywność, ale część spośród niej użyto: do bezpośredniej obrony, do gaszenia pożarów, produkcji broni, amunicji, ponadto do opieki nad rannymi i chorymi itp. Obrońcy mieli również silną artylerię w składzie 312 dział z dużymi zapasami amunicji: 262 dział (w tym 94 ciężkie) pochodzących z dwóch arsenałów cesarskich i 50 dział pochodzących z arsenału miejskiego. Natomiast zapasy broni ręcznej obejmowały: 824 hakownice, 12.209 muszkietów lontowych, 456 karabinów dla jazdy, 56 flint skałkowych i wiele broni białej.

Wraz z podejściem pod miasto Turków, rozpoczęła się długotrwała bitwa oblężnicza. Wiedeń, potężne piękne miasto naddunajskie, przeżywało bardzo ciężkie chwile. Opuścił go nawet cesarz uciekając w popłochu przed Karą Mustafą<sup>41</sup> i co bogatsi mieszczenie. Miasta bronili żołnierze wzmocnieni oddziałami z wojsk księcia Lotaryngii i mieszczenie, pod dowództwem hrabiego Ernesta Starhemberga<sup>42</sup>.

Na umocnienia i budynki miasta padały pociski z rozstawionych nieopodal stanowisk tureckiej artylerii oblężniczej, burząc ściany i powodując liczne pożary. Rujnowały one systematycznie, dzień po dniu piękną, cesarską stolicę. Armaty przeciwnika miały siłę niszczącą i były trudne do zwalczania przez obrońców.

Jednocześnie janczarzy<sup>43</sup> – najlepsza piechota turecka, budowali okopy, a przy po-

<sup>41</sup> Kara Mustafa (1633-1683), wódz turecki. Brał udział w wielu wyprawach wojennych, a w 1676 roku został wielkim wezyrem. Nie mający jednak talentu wojskowego, wyysiakiwał swoją władzę dla osobistych interesów. Wyprawił się przeciwko Austrii i obległ Wiedeń w 1683 roku, gdzie został rozbity przez Jana III Sobieskiego. Zaś po następnej klęsce pod Parkanami, 18 listopada przybył z resztkami wojsk do Belgradu. Klęski wielkiego wezyra natychmiast wykorzystali jego wrogowie – aga pałacowy Jusuf i wielki koniuszy Sary Sulejman aga. Pod ich wpływem sułtan Mehmed IV wydał polecenie zlikwidowania Kara Mustafy i w tym celu wysłano do Belgradu dwóch dostojników osmańskich. Dostarczyli oni wielkiemu wezyrowi jedwabny sznur i po odebraniu mu pieczęci i sztandaru proroka – zgodnie ze zwyczajem, zadusili go 25 grudnia 1683 roku, zaś cały majątek wielkiego wezyra został skonfiskowany na rzecz skarbu sułtańskiego. Ciało Kara Mustafy pogrzebano w jednym z meczetów belgradzkich, ale po zdobyciu Belgradu przez wojska cesarskie w 1688 roku, głowę wezyra obcięto i przesłano biskupowi Kollonitschowi. Jest przechowywana w Muzeum Miejskim w Wiedniu.

<sup>42</sup> Ernst R. von Starhemberg (1638-1701) był austriackim generałem i obrońcą Wiednia w 1683 roku. Miał długi staż wojskowy, a służbę wojskową rozpoczął podczas wojny ze Szwecją w latach 1657-1660. Charakteryzowała go duża odwaga osobista, temperament, energia i upór. Był bezpośredni w stosunkach z żołnierzami niższych szczebli i szeregowymi, ale utrzymywał surową dyscyplinę i zwalczał nawet najmniejsze zaniedbania w służbie. Był również niepoohamowany w gniewie. W czasie oblężenia Wiednia skazywał na śmierć nawet za oznaki niezadowolenia, a sam był przykładem poświęcenia. Dniem i nocą obchodził zagrożone odcinki mimo odniesionych ran, a potem trapiącej go dyzenterii. Za skuteczną obronę Wiednia został mianowany naczelnym dowódcą sił zbrojnych Austrii w latach 1692-1701.

<sup>43</sup> Janczarowie (nowe oddziały) – wyborowa piechota turecka złożona z zawodowych żołnierzy, żyjących w celibacie. Służyli w niej częściowo chłopcy zabrani siłą z rodzin chrześcijańskich, głównie z Bałkanów. Korpus janczarski składał się z kompanii, liczących po stu żołnierzy, szkolonych od najmłodszych lat w specjalnych szkołach wojskowych. Cechował ich fanatyzm religijny i świetne wykształcenie bojowe. Skoszarowani w stolicy, janczarowie odgrywali dużą rolę w walce o tron sułtański. Korpus janczarów został zlikwidowany w 1826 roku przez sułtana Mahmuda II.



mocy sprowadzonych górników drążyli podkopy do podłożenia min. Miały one potężnymi detonacjami w kilku miejscach zniszczyć miasto, by w ten sposób prędzej opanować stolicę cesarstwa. Sytuacja w Wiedniu stawała się coraz tragiczniejsza, coraz mniej było również obrońców. Setki ludzi ginęły, setki było rannych i głód zaczął w oczy zaglądać. Wielu nie widząc ratunku i nadziei na pomoc było skłonnych ulec Turkom tym bardziej, że miasto nie miało łączności z Karolem Lotaryńskim, a jego obrońcy nie orientowali się o nadchodzącej odsieczy.

W tej trudnej sytuacji Starhemberg za wszelką cenę chciał nawiązać kontakt z wojskiem austriackim. Było to konieczne ze względów wojskowych i dla dodania otuchy oraz nadziei obrońcom, którzy resztkami sił odpierali coraz trudniejsze do obrony natarcia przeciwnika. Szukano więc kogoś, kto potrafiłby przedrzeć się przez pierścień oblegających wojsk tureckich i dotrzeć do księcia Lotaryńskiego. I znalazł się taki. Był nim Polak – Franciszek Kulczycki, przebywający wówczas w Wiedniu<sup>44</sup>.

Kulczycki znał doskonale język turecki i obyczaje panujące w państwie osmańskim.

Przebywał tam w licznych i długich podróżach poznając dokładnie życie Turków. W owych czasach wielu naszych rodaków znało języki i kulturę Turków, Tatarów, a nawet dalekich Persów. Nawet niektórzy hetmani prowadzili rozmowy z Tarami w ich języku, a trudności nastroczało dopiero pisanie i czytanie.

Nasz bohater po otrzymaniu listu i instrukcji od Starhemberga do Karola Lotaryńskiego, starannie przygotował się do spełnienia swej niebezpiecznej misji. Przebrał się za Turka tak, że trudno było w nim rozpoznać kogo innego. Pomagał mu w tej trudnej misji Jerzy Michołowicz, pochodzenia serbskiego. Kulczycki już 14 sierpnia 1683 roku opuścił skrycie miasto udając się do obozu nieprzyjaciela, gdyż nie sposób było go ominąć. Tam, dla zmylenia i co najmniej częściowego rozpoznania sił przeciwnika i nastrojów w jego oddziałach, nawiązał kontakty i nocował. Turcy nie rozpoznali go, a Kulczycki następnego dnia opuścił obóz osmański, w którym czuł się zapewne niezłe i udał się do wojsk Karola Lotaryńskiego. Był tak podobny do Turka, że żołnierze austriaccy biorąc go za wroga omal nie zabili. Zdołał jednak w porę wyjaśnić kim jest, ponieważ władał biegle również językiem

<sup>44</sup> Jerzy Franciszek Kulczycki (niem. Georg Franz Kolschitzky), herbu Sas (1640 – 1694), był szlachcicem wyznania prawosławnego, świetnym tłumaczem języków wschodnich, szpiegiem i nieoficjalnym dyplomata Jana III Sobieskiego. Urodził się w Kulczycach koło Sambora – rodzinnej wsi hetmana kozackiego Piotra Konaszewicza Sahajdacznego. W młodości poznał język i kulturę turecką, wykorzystując to do pracy jako tłumacz dla belgradzkiego oddziału austriackiej Wschodniej Kompanii Handlowej (niem. Orientalische Handelskompagnie). Później przeniósł się do Wiednia, gdzie na przedmieściach Leopoldstadt parał się kupiectwem. Od początku oblężenia miasta przez Turków zgłosił się ochotniczo do milicji miejskiej i brał udział w walkach z napastnikami. Po przepędzeniu Turków, dzięki zarobionym funduszom otworzył w Wiedniu własną firmę handlową, prowadząc nieprzerwanie działalność wywiadowczą dla Jana III Sobieskiego. W czasie oblężenia Wiednia w 1683 roku, na ochotnika w towarzystwie Stefana Serhadlyego, podśpiewując pod nosem tureckie piosenki, 13 sierpnia wykraść się z miasta i skontaktował z księciem Lotaryńskim, którego odpowiedź zapowiadającą odsiecz zaniósł z powrotem obleganym. Wieści te odwiódły radę miasta od poddania go Kara Mustafie. Kulczycki zmarł w Wiedniu 20 lutego 1694 roku, w wieku 54 lat.

niemieckim.

W obozie austriackim przyjęto Kulczyckiego nadzwyczaj serdecznie chwalać go za odwagę i podstęp, jakiego użył dla wielkiej sprawy. Podobną drogą Kulczycki z listem od księcia Lotaryńskiego wrócił do Wiednia. Książę donosił obrońcom, że z odsieczą przybędzie wkrótce Jan III Sobieski, z silną armią polską. Taka wiadomość wzmocniła serca obrońców, którzy z jeszcze większą nadzieją przystąpili do odpierania przeciwnika od murów miasta. Radował się i sam komendant obrony Wiednia – Starhemberg, a Kulczycki z niecierpliwością oczekiwał nadejścia swoich.

**Bitwa pod Wiedniem.** W czasie tych krwawych wydarzeń nad Dunajem, Jan III Sobieski postanowił wykorzystać zaangażowanie Turcji w nową wojnę z Austrią i uderzyć na jej wojska. Król zmobilizował pod Krakowem około 27. tysięcy wojska koronnego i nie czekając nadejścia wojsk litewskich, natychmiast wyruszył z odsieczą Wiednia<sup>45</sup>. Jednak na Podolu pozostawił kilka tysięcy jazdy – głównie do osłony przed ewentualnymi napadami tatarskimi.

Wojska polskie posuwały się bardzo szybko przez Śląsk i Morawy, idąc dwiema kolumnami: lewa kolumna dowodzona przez hetmana polnego Mikołaja Hieronima Sieniawskiego (1645-1683), osłaniała od strony

Węgier polskie siły główne prawej kolumny – dowodzonej przez hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego (1634-1702). Szybki marsz wojsk polskich – około 27 km dziennie, pozwolił na koncentrację sił sprzymierzonych w pierwszych dniach września pod miastem Tulln, na prawym brzegu Dunaju, około 20 km od pozycji przeciwnika. Stanowiło to całkowite zaskoczenie dla Turków i spowodowało uaktywnienie obrony Wiednia. Do generalnej bitwy skoncentrowano: 30. tysięcy jazdy (w tym 14. tysięcy koronnej i 3. tysiące polskiej na żołdzie austriackim), 40. tysięcy piechoty (w tym 13. tysięcy piechoty i dragonii koronnej) oraz 168 dział (w tym 28 polskich). Niemal też natychmiast – bowiem 3 września w Stettendorf opracowano plan bitwy i przekazano naczelne dowództwo dla Jana III Sobieskiego.

Realizując plan bitwy, w dniach od 5 do 8 września wojska koalicji przepłynęły się przez Dunaj i 9 września rozpoczęły marsz na Wiedeń: niemieckie posuwały się traktem nad rzeką, polskie zaś – góorskimi ścieżkami. Wieczorem 11 września czołowe kolumny znalazły się od 5 do 9 km. od obozów tureckich.

Turcy bagatelizując początkowo przeciwnika, dopiero 10 września zaczęli ściągać siły i budować szańce, ale jednocześnie nadal kontynuowali oblężenie Wiednia. Natomiast

<sup>45</sup> Na wyprawę przeciwko Turkom w 1683 roku znaczną sumę pieniężną przeznaczył papież: 400. tysięcy florenów, przesłanych do Polski w 4 ratach. Była to równowartość 1.200000 zł w obiegowej monecie polskiej. Subsydia na tę wyprawę przeznaczyli również niektórzy dostojnicy kościelni i książęta włoscy – w sumie około 550. tysięcy zł. Dodatkowo wyprawę Sobieskiego wspierał propagandowo kler katolicki. Duchowni ostro zwalczali tych, którzy szkodzili w zaciągach do wojska, nawołując z ambon do poparcia wyprawy przeciw Turkom. Nuncjusz apostolski z 21 lipca 1683 roku podawał, że w kościołach diecezji krakowskiej ogłoszono odpust zupełny dla uczestników tej wyprawy, zaś pełne rozgrzeszenie dla poległych na wojnie. Te działania propagandowe wzmogły się w okresie marszu wojsk polskich pod Wiedeń. Ponadto za powodzenie wyprawy odprawiano liczne nabożeństwa, procesje, wygłaszano płomienne kazania i nawoływano do „twardego postu” (Wimmer, Tamże, s. 202, przypis 8).

Sobieski przygotowywał wojska sprzymierzonych do generalnej bitwy: w składzie lewego skrzydła dowodzonego przez księcia Lotaryńskiego znajdowali się Austriacy i Sasi; centrum dowodził gen. Waldeck na czele oddziałów bawarskich i frankońskich; na prawym skrzydle znajdowali się Polacy. Ponadto, aby nie rozciągać zbyt frontu, wojska uszykowano w 4-5 linii, co pozwalało na skuteczniejsze dowodzenie i operowanie oddziałami, uszykowanymi w odpowiednich rzutach. W składzie pierwszych rzutów – ogniowych, poruszała się piechota i dragonia z artylerią, mając za zadanie torować drogę umożliwiającą atak jazdy, postępującej z tyłu.

Teren oddzielający wojska sprzymierzonych od Turków był pokryty wzgórzami, wąwozami, lasami, ogrodami i winnicami, utrudniającymi poruszanie się jazdy. Dlatego było niezbędne odpowiednie ugrupowanie i urzutowanie wojsk sprzymierzonych, aby poszczególne chorągwie jazdy nie wpadły w pułapkę zastawioną przez Turków.

Od wczesnych godzin rannych 12 września rozpoczęła się walka, a atak rozpoczęło lewe skrzydło z zadaniem jak najrychlejszego przebiccia się do Wiednia<sup>46</sup>. Natomiast centrum i prawe skrzydło miały opanować pozycje wyjściowe do głównego natarcia celem rozbicia wojsk osmańskich. Do wczesnych godzin poobiednich wojska sprzymierzonych powoli, ale systematycznie opanowywały nakazane pozycje, w czym decydującą rolę odgrywała piechota, dragonia i artyleria, pusto-

szące ogniem pozycje nieprzyjacielskie. Od godziny 12. Turcy zaczęli skupiać zasadniczą uwagę na własne lewe skrzydło – przeciw Polakom i zamierzali obejść nasze ugrupowanie, co udaremniła brawurowo lekka jazda.

Po ciężkich walkach piechoty i dragonii wspieranych ogniem artylerii, około godziny 15.00 wojska sprzymierzonych opanowały wszystkie wyjścia w dolinę stwarzając warunki do ataku mas jazdy. Jednak przed tym, prowadzono rozpoznanie walką terenu oddzielającego masy jazdy Sobieskiego od Turków. Ponieważ chorągiew husarska dowodzona przez Zbierzchowskiwego w szarży dotarła aż w pobliże namiotów Kara Mustafy, Sobieski ostatecznie upewnił się, że teren w zupełności nadaje się do ataku całej posiadanej przez sojuszników jazdy. Dlatego król postanowił nie czekać z atakiem do następnego dnia, a przeprowadzić go jak najrychlej.

Około godziny 16.00 odparto ostatecznie kontruderzenie osmańskie na centrum sprzymierzonych, a na godzinę 17.00 król rozkazał przeprowadzić uderzenie całym frontem sprzymierzonych. Natomiast wojska tureckie z szanów pod Wiedniem wycofały się, a natarcie polskie Kara Mustafa usiłował powstrzymać silnym kontruderzeniem. Jednak tureckie uderzenie zostało odrzucone ogniem artylerii i piechoty, co dało możliwość do niespodziewanej szarży wojsk Sobieskiego.

Nie ucichły jeszcze ostatecznie strzały armatnie, gdy nagle na Turków runęła potężna szarża jazdy polskiej i niemieckiej, dowodzo-

<sup>46</sup> Jan III Sobieski 12 września zamierzał opanować tereny wiodące w kierunku obozu tureckiego, umocnić się tam i przeprowadzić wielką szarżę całej jazdy w następnym dniu.

nej osobiście przez Jana III Sobieskiego. Polska husaria i ciężka jazda niemiecka – 20. tysięcy ludzi, z pochylonymi kopiami w ogromnym pędzie runęła w doliny tam, gdzie znajdował się obóz nieprzyjacielski. Husaria po prostu roznosiła całe oddziały osmańskie, które nagle legły pokotem, a następnie po kilku próbach walki zaczęły panicznie uciekać. Wkrótce panika ogarnęła wszystkie wojska tureckie – uciekali dowódcy, żołnierze, piechota, jazda i kto tylko żyw, aby jak najdalej od wojsk Sobieskiego. Właściwie około godziny 18.00 było już po bitwie – ci, którym udało się uciec byli ścigani przez polską lekką jazdę na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Pościgu zaprzestano dopiero po niemal całkowitym wyczerpaniu sił przez konie.

Turcy w bitwie stracili około 15. tysięcy ludzi, obóz z całą jego zawartością oraz uzbrojenie. Natomiast sprzymierzeni około 3.500 ludzi i znaczną ilość koni. To wspaniałe zwycięstwo Jana III Sobieskiego było wynikiem następujących czynników, stanowiących zasadnicze elementy staropolskiej sztuki wojennej:

- operacyjne zaskoczenie sił tureckich;
- współdziałanie różnych rodzajów wojsk;
- wywalczenie przez piechotę i artylerię terenu dla rozwinięcia ataku jazdy;
- zmasowane uderzenie jazdy (husaria rozbija przeciwnika, a lekka jazda rusza za nim w pościg);
- rozpoznanie pola walki i sił przeciwnika.

**Bitwa pod Parkanami.** Klęska Turków pod Wiedniem uratowała Austrię przed niewolą osmańską. W stolicy cesarstwa panowała radość, a jej mieszkańcy byli wdzięczni polskiemu królowi za przybycie na czas ze skuteczną odsieczą. Natomiast Jan III Sobieski

nie poddał się nastrojom ogólnej radości. Wiedział, że wojsko tureckie rozbite, ale nie zniszczone, będzie wkrótce szukało rewanzu. I tak było w istocie.

Już po klęsce pod Wiedniem uciekające w popłochu wojska tureckie ochłoneły, a ich dowódcy zaczęli zbierać rozproszone grupy piechoty i jazdy. Pierwsze z przerażenia ochłoneły regularne oddziały jazdy, które przejęły osłonę cofającej się i rozproszonej armii Kara Mustafy. Wielki wezyr przystąpił również do wprowadzenia karności w swym wojsku, aby przywrócić jego pełną wartość bojową. Śmiercią karano nawet za błahy wykroczenie przeciw dyscyplinie wojskowej, a dowódców pozbawiano stanowisk za najmniejsze nawet przewinienia. Odtworzono oddziały i pododdziały, zbierano pogubiony sprzęt wojskowy i broń, łapano konie, których małe i duże tabuny – po utracie swoich jeźdźców, szukały pożywienia nad Dunajem i jego dopływami. Nowo odtworzonymi wojskami Kara Mustafa obsadzał zamki nad Dunajem znajdujące się w rękach tureckich, kazał również przygotować statki rzeczne do zabezpieczenia przepraw i transportu wodnego. Niepewne zaś oddziały lenników wysłał do swoich krajów, licząc jedynie na pomoc Tatarów i Węgrów. Spodziewając się ataku wojsk sprzymierzonych pod wodzą Jana III Sobieskiego, na przypuszczalnej drodze jego marszu – Kara Mustafa niezmordowanie gromadził siły. Na ich czele postawił ślepo oddanego sobie – Kara Mehmeda.

Król polski za wszelką cenę dążył do całkowitego zniszczenia przeciwnika w polu. Popełniono jednak wiele błędów taktycznych.

Zwycięzcy spod Wiednia po prostu zlekceważyli przeciwnika, a rozpoznanie jego wojsk przeprowadzili niedbale. Schwytani przypadkowo jeńcy tureccy nie orientowali się w zamiarach Kara Mustafy, a dowódcy składali królowi uspokajające meldunki, wprowadzając go tym samym w błąd. W oddziałach sprzymierzonych panowała również beztroska. Żołnierze dufni w zwycięstwo podobnie jak i ich dowódcy lekceważyli przeciwnika, powszechnie było brak czujności. Kolumna wojsk polskich i cesarskich posuwała się powoli, rozciągnięta niebezpiecznie na dużej przestrzeni.

Przodem tej nadmiernie rozciągniętej kolumny posuwało się 1.200 jeźdźców pod dowództwem Bidzińskiego, który nie przeprowadził należycie rozpoznania tym bardziej, że znajdował się w obcym, nie znanym mu kraju. Od króla otrzymał rozkaz zbierania łodzi do przeprawy przez rzekę, prowadzenia zwiadu i nie dopuszczenia do zniszczenia przez Turków mostu znajdującego się pod Parkanami. Bidziński zlekceważył jednak napomnienia króla. Bez dostatecznego rozpoznania zaatakował 7 października oddział turecki składający się z 500 jeźdźców pod Parkanami. I tu rozpoczęła się tragedia.

Polskie czołowe oddziały wpadły na ukrytych żołnierzy Kara Mehmeda, ponosząc w bardzo krótkim czasie znaczne straty. Wywiązała się ostra walka, na odgłos której przybył z wojskiem hetman Jabłonowski, a następnie osobiście król. Turcy byli jednak górą. Wkrótce walczyło 6.000 Polaków, ale przeciwnik był liczniejszy i silniejszy. Nie pomogła polska odwaga i brawura, powstało ogromne zamieszanie przerodzone wkrótce w panikę i

ucieczkę polskich żołnierzy. Uciekał również król, omal nie tracąc życia. W szeregach tureckich zapanowała wielka radość tym bardziej, że poległego wojewodę Denhoffa podobnego do Jana III Sobieskiego, przeciwnik wziął za króla polskiego. W tej walce poległo około 1.500 Polaków, a więc bardzo dużo. Turcy poodcinali im głowy i powbijali na pale częstokołu okalającego Parkany. Kara Mehmed natychmiast złożył meldunek do Kara Mustafy o wielkim zwycięstwie, a ten niezwłocznie wysłał mu posiłki.

Po tej bitwie król długo leżał nieprzytomny z wysiłku fizycznego i wstydu na pękach słomy, a oficerowie austriaccy – zawistni o królewską sławę, uśmiechali się z zadowolenia. Te ironiczne uśmieszki z kolei doprowadzały do wściekłości polskich oficerów. Ale fakt pozostał faktem – poniesiono klęskę i to z własnej głupoty. Król jednak szybko otrząsnął się z porażki i przystąpił do energicznego działania organizując armię do bitwy – drugiej – pod Parkanami.

Było to miasteczko leżące w pofałdowanym terenie nad Dunajem, otoczone rowem i wałem z palisadą. Obok zbudowano most przez Dunaj, prowadzący do tureckiej twierdzy Esztergom. Z lewej strony Parkan, nieco dalej płynęła głęboka rzeka Hron, wpadająca do Dunaju. Na rozległych nieużytkach między Parkanami, Dunajem a Hronem, Kara Mehmed rozwinął swoje wojska do nowej bitwy. Jego siły wzrosły do 36.000 żołnierzy, głównie jazdy, a z pomocą mieli nadejść Tatarzy i Węgrzy. Parkan broniło 1.200 janczarów z silną artylerią, która osłaniała lewe skrzydło wojsk tureckich. Radzono Kara Mehmedowi, aby przeszedł na drugą stronę Dunaju i stam-

tań bronił przeprawy, ale tym razem zlekceważył on siły swego przeciwnika.

Jan III Sobieski nadzwyczaj starannie przygotował plan bitwy i konsekwentnie go realizował. 9 października 1683 roku o godzinie dziewiątej, na sygnał trzech strzałów armatnich, ruszył szyk bojowy wojsk pod wodzą króla polskiego na froncie o szerokości 5 kilometrów. Prawym skrzydłem dowodził Hieronim Lubomirski i z tego skrzydła miało wyjść główne, decydujące uderzenie polskiej jazdy. Centrum dowodził książę Lotaryński a jego główną siłę stanowiła ogromna masa piechoty, wspartej silną artylerią i jazdą. Lewym zaś skrzydłem, złożonym z jazdy, piechoty i artylerii dowodził Jan Stanisław Jabłonowski.

Ta potężna masa wojska kierowana przez króla, sprawnie stanęła w południe około 1,5 kilometra od Parkan, ukośnie w stosunku do Turków tak, że bliżej ich szyków znalazło się lewe skrzydło, a bardziej z tyłu prawe skrzydło. Król chciał związać walką Turków lewym skrzydłem i centrum, a prawym odciąć przeciwnika od mostu na Dunaju i zadać mu decydujący cios.

Pierwszy ruszył do ataku Kara Mehmed. Jego świetna jazda z potężnym okrzykiem bojowym runęła na centrum, ale natychmiast została odrzucona. Zwarte szyki piechoty stały na swych pozycjach nienaruszone.

W masy jazdy tureckiej sypnęły tysiące pocisków z broni ręcznej i armat, a setki pochylonych pik osłoniło strzelców. Jednocześnie koby-

lenice (kozy) ustawione przed piechotą tarasowały drogę pędzącym przed siebie koniom nieprzyjaciela.

Wobec zdecydowanej postawy centrum, Kara Mehmed rzucił się na lewe – polskie skrzydło, a jazda turecka atakująca przed chwilą centrum, również wykonując zwrot – natarła na lewe skrzydło. Husaria Jabłonowskiego dzielnie przyjęła napór przeciwnika i ruszyła do kontrataku. Wkrótce bitwa wrzała na całym lewym skrzydle. Tymczasem husaria z prawego skrzydła powoli, skrycie, z opuszczonymi kopiami zbliżała się na pozycje wyjściowe do szarży<sup>47</sup>. Jednocześnie z centrum wyszła jazda uderzając w boki tureckiej jazdy pędzącej do walki na lewe skrzydło sprzymierzonych. A husaria z prawego skrzydła już rozwijała się do szarży. Zauważył to Kara Mehmed, ale było już za późno na przeciwdziałanie. Chorągwie husarskie nabierały rozpędu i wkrótce runęły na tyły i boki Turków, których szyki natychmiast pękły. Przeciwnik wpadł w popłoch, masy jazdy tureckiej uciekały na most pod Parkanami i nad Hron. Pod ciężarem uciekających most się załamał. Zdołało uciec tylko 900 Turków z Kara Mehmedem na czele. Piechota sprzymierzonych ruszyła na Parkany i okrutnie rozprawiła się z janczarami. Wbite na ostrokoły głowy polskich żołnierzy i przykra klęska z 7 października rozjuszyły piechurów. Zatoczono nad Dunaj armaty i otworzono morderczy ogień z kartaczy<sup>48</sup> na kotłujący się tłum Turków. Nastąpiła

<sup>47</sup> Szarża – termin używany w Polsce od czasów Napoléona. W omawianym okresie – uderzenie, natarcie. Autor zastosował jednak określenie „szarża”, ponieważ jest ono w powszechnym użyciu i łatwiej przedstawia obraz bitwy.

<sup>48</sup> Kartacz – pocisk artyleryjski stosowany do rażenia wojsk z odległości, używany od XVI niemal do końca XIX wieku. W omawianym okresie kartaczami strzelano na odległość do 300 metrów. Pocisk taki składał się z powłoki, pokrywy, dna i metalowych kuliek. Ponieważ kuliek było wiele (nawet ponad 100), po opuszczeniu przewodu lufy raziły one pewną przestrzeń – w głąb do ponad 100 metrów i wszczęd do 30 metrów, raniąc lub zabijając będących tam ludzi.



masakra wojsk przeciwnika, który trupami zasłał wyrwę w moście na Dunaju. Przez zwały poległych udało się przejść pewnej liczbie Turków na drugi brzeg. Inni skakali do wody i tam ginęli, zaś Dunaj zabarwił się krwią wroga. Jednocześnie poszczególne oddziały jazdy i piechoty wyszukiwały przeciwnika w chaszczach i w zaroślach nad Hronem i zabijały go w bezlitosny sposób. Nikogo nie oszczędzano.

Pod Parkanami przeciwnik został całkowicie zniszczony. Poległo około 9.000 Turków, wielu utonęło w rzece, do niewoli dostało się 1.500, zdobyto 20 armat, sztandary, ogromne ilości broni i około 6.000 wspaniałych, bojowych koni. Kara Mehmed pozbawiony został podstawowych sił swojej armii. Z pomocą Kara Mehmedowi nie przybyli Węgrzy, nie chcąc walczyć z Polakami, nie przybyli również Tatarzy nie chcący już wdawać się w ryzykowną walkę z Janem III Sobieskim.

Po zwycięstwie wiedeńskim Sobieski zadbał o propagandę sukcesów swoich wojsk, a listy z opisami zwycięstw polecił tłumaczyć i kolportować za granicą. Do zwycięstwa wiedeńskiego często nawiązywano w trudnych

chwilach państwa, a głównie w czasie zaborów. Pisano o tym traktaty historyczne, powstawały wspaniałe malowidła i rzeźby. Dla króla wznoszono również pomniki. Do najpiękniejszych z nich należy z pewnością pomnik Jana III Sobieskiego wykonany z brązu przez Tadeusza Barączę w 1897 roku we Lwowie, który ustawiony był tam na Wałach Hetmańskich. Po 1945 roku przewieziono go do Wilanowa, gdzie stał w parku do 1964 roku. Potem został przeniesiony do Gdańska, gdzie jego odsłonięcie nastąpiło 22 lipca 1965 roku<sup>49</sup>.

**Kawa po turecku.** Wiedeńczycy byli wdzięczni odważnemu i mądrym Kulczyckiemu, który z narażeniem własnego życia niósł pomoc umęczonemu miastu. Starano się go wynagrodzić, ale Kulczycki w miejsce wielkich wyróżnień poprosił o coś innego, czym mocno zadziwił otoczenie<sup>50</sup>. Otóż nasz bohater przebywając w Turcji poznał zwyczaje i nałogi panujące w tym państwie. Poznał tam również nałóg palenia tytoniu i picia kawy<sup>51</sup>. Kawę w Turcji wprowadzono już w 1554 roku, a palenie tytoniu w 1605 roku. Picie kawy i palenie tytoniu było bardzo po-

<sup>49</sup> Tadeusz Barącz (1849-1904), urodził się i zmarł we Lwowie, słynny polski rzeźbiarz. Studiował w szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, w Monachium i we Włoszech. Był twórcą wielu prac – rzeźb portretowych, nagrobnych, medali i pomników. Do najbardziej nam znanych należy pomnik Jana III Sobieskiego i pomniki Mickiewicza w Truskawcu i Karłowych Warach.

<sup>50</sup> Z. Abrahamowicz, Jerzy Franciszek Kulczycki, Polski Słownik Biograficzny, t. XVI, (1970), s. 128-129; T. Górski, Przyczynek do wiktorii wiedeńskiej. Zanim nadeszła odsiecz, „Głos Wybrzeża” 1983, nr 215; J. S. Kulczycki, Prawdziwa legenda wiedeńskiej wiktorii, „Wspólnota Polska”, listopad/grudzień 2007, s. 26; J. Pajewski, Buńczuk i koncerz, Warszawa 1978; K. Teplý: Die Einführung des Kaffees in Wien: Georg Franz Koltschitzky, Johannes Diodato, Isaak de Luca, Wien 1980.

<sup>51</sup> Od niepamiętnych czasów kawę spożywano w Etiopii, gotując jej owoce przyprawiane masłem i solą. Jednak uprawę kawy zapoczątkowali Arabowie w XIV wieku, którzy sporządzali napar z jej nasion. Do Europy zachodniej, do Marsylii, przywieziono kawę i przybory do jej parzenia w 1644 roku z Konstantynopola. Przyjmuje się również, że pierwsze kawiarnie powstały w Paryżu w 1671 roku i w Wiedniu w 1683 roku. Zwiększenie popytu na kawę spowodowało powstanie plantacji w Brazylii, Ekwadorze, Kolumbii, Meksyku, na Kubie i Jamajce oraz w Afryce. W Polsce sposób zaparzania kawy znano już w XVII wieku, ze względu na bezpośrednie kontakty z Turcją. Zwyczaj picia kawy rozposzczelniał się u nas w następnym wieku i powstały wówczas pierwsze „kafenhausy”.

pularne niemal w całym imperium osmańskim, a z czasem stało się nawet jednym z czynników demoralizujących jego armię, przyczyniając się do upadku dyscypliny – głównie wśród janczarów. Tym miłym i przyjemnym nałogom – znanym nam dziś doskonale, a szczególnie picie kawy oddawało się coraz więcej poddanych sułtana, który był jej wielkim zwolennikiem.

Smak kawy oczywiście poznał i Kulczycki. Znał jej wartość i to, że na jej parzeniu można zrobić niezły interes. Po bitwie wiedeńskiej w obozie Kara Mustafy zdobytych przez Polaków, Kulczycki znalazł wiele worków z kawą. Na te worki obecni nie zwracali specjalnej uwagi, ale Kulczycki tak – postanowił je więc zdobyć.

Okazja ku temu wkrótce się nadarzyła. Otóż wezwał go do siebie Starhemberg i chcąc wynagrodzić za czyn bohaterski, zwrócił się do Kulczyckiego w te oto słowa: „Spełniliście wasze poselstwo nad wszelki wyraz chwalebnie dzielny człowieku cały Wiedeń winien wam wdzięczność. Powiedzcie mi teraz, co mam uczynić dla was, ażeby wam odpłacić przynajmniej część długu za waszą ofiarność i odwagę”. Kulczycki oczywiście poprosił o tureckie worki z kawą. Starhemberg nieco się zdziwił, niemniej wyraził zgodę i Kulczyckiemu wydano worki z turecką kawą.

Również król polski pozwolił Kulczyckiemu wybrać w nagrodę dowolną rzecz z obozu tureckiego. Ten jednak wybrał jedynie 300 worków z kawą, które Polacy zamierzali wyrzucić biorąc je za karmę dla wielbłą-

dów. Natomiast rada miejska Wiednia nagrodziła go znaczną sumą pieniędzy i dała mu dom na osiedlu Leoipoldstadt. Zaś cesarz obdarzył go tytułem „cesarskiego tłumacza”. Jednocześnie Kulczycki otrzymał zwolnienie z podatków na 20 lat.

Kulczycki przystąpił wkrótce do parzenia kawy na sprzedaż. Nie miał początkowo możliwości finansowych na otwarcie kawiarni, więc sprzedawał ją przez dwa lata na ulicach Wiednia, robiąc na tym niezły interes. Sam i z pomocnikami chodził po ulicach miasta z imbrykiem na tacy, z którego nalewano pachnącą kawę. Robił to przy tym bardzo uprzejmie, ze wschodnimi ukłonami i w tureckim ubiorze.

Początkowo wiedeńczycy z rezerwą odnosili się do jeszcze nie znanego im napoju, ale wkrótce było coraz więcej amatorów na kawę<sup>52</sup>. Dużo w tym pomagała i sama osobowość Kulczyckiego, którego uważano w mieście za bohatera. Więc ten i ów czuł się nawet zaszczycony, że taki człowiek częstuje go kawą. Wkrótce było już tak wielu chętnych do picia kawy, że Kulczycki mógł otworzyć w 1685 roku kawiarnię z prawdziwego zdarzenia za miastem, którą następnie przeniósł do śródmieścia.

Pierwsza kawiarnia była znana jako „Dom Pod Błękitną Butelką”, znajdująca się obok katedry wiedeńskiej. Dla reklamy kawiarni, podawano tam na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego ciasteczka w kształcie półksiężyców. Ponadto Kulczycki jako pierwszy wprowadził wynalazek doprawiania kawy mlekiem, co bardzo smakowało wiedeńczykom.

<sup>52</sup> Wcześniej, jeszcze przed Kulczyckim, zdarzało się, że ten i ów pił kawę w Wiedniu, ale nie było to powszechne. Dopiero Kulczycki potrafił ją rozpowszechnić.

Kawiarnia cieszyła się już ogromnym powodzeniem, a jej właściciel robił nadal dobry interes na kawie. Sam był nadzwyczaj uprzejmy i grzeczny, budząc szacunek wśród wiedeńczyków. Nie ustępowała mu w tym jego piękna i pracowita żona, która wraz z mężem prowadziła kawiarnię. Była to pierwsza kawiarnia w Wiedniu, wzorem której powstawały następne. Wkrótce powstały nowe i w innych miastach, a smakowity zapach kawy rozposzechnił się w Europie<sup>53</sup>.

Morskie aspekty kampanii wiedeńskiej. Przeciwnicy w czasie działań wojennych w 1683 roku wykorzystywali transport morski i rzeczny, a sporadycznie również jednostki bojowe – głównie na Dunaju i na Adriatyku.

Po stronie Rzeczypospolitej, w działaniach morskich, okresowo zaangażowana była Wenecja, a na Dunaju i jego dopływach jednostki rzeczne cesarstwa. Zaś Jan III Sobieski, mimo usilnych starań, nie był w stanie pożytkować do działań na Morzu czarnym floty i czajek kozackich.

Wenecja od początku tureckich przygotowań do wojny obserwowała poczynania osmańskie na morzu i na Dunaju. Wenecki wywiad i zwiad morski donosiły o wzmożonych ruchach floty osmańskiej, organizowaniu dużej floty transportowej do przerzutu mas wojska i sprzętu wojennego z Afryki i Azji w rejon ujścia Dunaju i wzmożony ruch jednostek rzecznych.

Flota wojenna Wenecji poza patrolo-

waniem i obserwacją na morzu, nie wzięła udziału w interwencji przeciw transportom osmańskim, co trwało nieprzerwanie aż do bitwy wiedeńskiej. Zajął ją stanowisko wycofujące, co było spowodowane wyłącznie własnymi interesami – obawą przed spowodowaniem uderzeń tureckich na posiadłości weneckie w rejonie Adriatyku i utratą intratnego handlu z portami podległymi sułtanowi osmańskiemu. Ponadto pewien wpływ na tę niezdecydowaną postawę antyhabsburską w Wenecji, mieli zwolennicy Ludwika XIV. Nie oni jednak decydowali o wystąpieniu zbrojnym republiki kupieckiej przeciwko Turcji. Bowiem prawie tuż po zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem i ostatecznym rozbitciu wojsk osmańskich pod Parkanami, nagle Wenecja ogłosiła, że przystępuje do odzyskiwania terytoriów nadmorskich utraconych poprzednio na rzecz Osmanów.

Pozostałe państwa chrześcijańskie leżące nad Morzem Śródziemnym nie miały odpowiednich sił do przeciwstawienia się morskim operacjom transportowych floty osmańskiej. Bowiem Francja była sojusznikiem Turcji, a pozostałe kraje już się nie liczyły na morzu. Zaś w rejonie Morza Czarnego Jan III Sobieski czynił starania o pozyskanie Kozaków naddnieprzańskich. Wieść o wojnie z Turcją bardzo szybko rozeszła się i znalazła odzew na Ukrainie. Kozacy wysłali nawet do polskiego króla posłów zgłaszając gotowość do walki z Turcją albo poprzez uderzenie na siedziby tatarskie, albo

<sup>53</sup> Po śmierci naszego bohatera wiedeńscy właściciele kawiarni wprowadzili zwyczaj świętowania w październiku Kolschitzky Fest, dekorując portretami Kulczyckiego okna swych lokali. W 1885 roku właściciel kawiarni przy Kolschitzkygasse uhonorował patrona ulicy wystawiając mu pomnik na narożniku domu. Zaś dziś do tradycji Herr Kolschitzky'ego nawiązuje firma kawiarska Julius Meinl. W czasach Kulczyckiego wiadomo o istnieniu kawiarni w Europie w Paryżu, Londynie, Oksfordzie oraz w Bostonie.

przez wyprawy morskie czajek.

Król oferował zaciągającym się Kozakom żołąd, sukno na odzież i pieniądze na spisy<sup>54</sup>. Natomiast pozostałą broń mieli przynieść z sobą. Sobieski organizował trzy pułki kozackie, a ponadto wydano tzw. listy zakazne, stanowiące odpowiednik listów przypowiadnych, wielu dowódców kozackim, mającym na własną rękę formować oddziały i przyprowadzić je pod Lwów. Ponadto zwrócono się do duchowieństwa prawosławnego o poparcie zaciągów kozackich, czym byli zainteresowani również polscy sojusznicy – głównie zaś nuncjusz papieski.

Turcja ostro zareagowała przeciwko werbowaniu Kozaków do wojsk Rzeczypospolitej. Usiłowała powstrzymać przed organizacją oddziałów piechoty i jazdy, a głównie zaś floty i czajek. Ze strony Turcji poszły wezwania do podporządkowania się Kozaków sułtanowi i wypowiedzenia posłuszeństwa królowi polskiemu<sup>55</sup>.

Okresowo była możliwość pozyskania przeciwko Turcji niektórych krajów muzułmańskich. W zakresie floty wojennej liczyło się pod tym względem tylko Maroko, na które zwrócono uwagę już w czasach Wazów. Jednak za panowania Sobieskiego sytuacja polityczno-wojskowa była już inna aniżeli w pierwszej połowie XVII wieku. Nowy sułtan marokański dbał o utrzymanie wojsk

lądowych, zaś o sprawy floty stale zabiegali jego korsarze<sup>56</sup>. Miała ona doskonałe podstawy kadrowe, finansowe i prawne ze strony sułtana marokańskiego oraz bardzo dobrze funkcjonujące dwie bazy morskie – w Salé i Rabacie. Porty te stały się bazą morską dla odnoszących sukcesy korsarzy marokańskich, którzy operowali na podobnych zasadach jak w Polsce kaprowie. Ponieważ dawni wygnańcy z Hiszpanii byli ludźmi światłymi i tolerancyjnymi, do swoich zespołów chętnie przyjmowali świetnie wykształconych oficerów angielskich którzy tracili swoje posady we flocie brytyjskiej. Chętnie przyjmowali oni stanowiska we flocie korsarskiej, tym bardziej że im dobrze płacono i rozwinęli siły morskie Maroka. Zyskiwał na tym sułtan, którego skarb nigdy nie świecił pustkami, tak jak w Polsce.

Marokańska flota korsarska, składała się głównie z lekkich okrętów – szebek o napędzie żaglowo-wiosłowym, operujących na Morzu Śródziemnym od XVII do XVIII wieku. Miały 2-3 maszty, do 9 par wioseł, a na uzbrojeniu nosiły do 28 dział. Smukłe kształty kadłubów, duża powierzchnia ożaglowania oraz zdolność do chodzenia ostro do wiatru powodowało, że szebeki były okrętami szybkimi, zwrotnymi o dobrych właściwościach morskich. Działyły grupami, z zasady po kilka jednostek, operując na wodach przybrzeżnych i na otwartym morzu. Przeprowadzały napady na

<sup>54</sup> Spisa – broń drzewcowa zbliżona do kopii, jednak nieco krótsza i bez proporczyka, używana od XVI do XIX wieku przez oddziały kozackie.

<sup>55</sup> Wimmer, s. 205-206, 206, p. 26.

<sup>56</sup> Do znacznego rozwoju korsarstwa marokańskiego przyczynili się królowie hiszpańscy, którzy na przełomie XVI/XVII wieku szczególnie okrutnie dążyli do jedności narodowej i religijnej. Efektem tego działania było pojawienie się ogromnych fal uchodźców muzułmańskich i żydowskich, którzy znaleźli schronienie i azyl w pobliskim Maroku. Wygnańcy ci, często bardzo bogaci, wykształceni i potrafiący organizować życie gospodarcze, założyli osady w Salé i Rabacie, które zyskały autonomię i przy okazji rozwinęły korsarstwo marokańskie.

porty, nadbrzeżne miasta i na statki handlowe. W obliczu silniejszego wroga nie podejmowały walki i uchodziły. Takie szybkie zespoły doskonale nadawały się do dezorganizacji żeglugi przeciwnika w czasie wojny, głównie w rejonie przybrzeżnym i wyspiarskim. Jednak w czasie kampanii wiedeńskiej 1683 roku i w latach następnych, szebeki marokańskie nie mogły być wykorzystane ze względów politycznych.

Natomiast tureckie działania morskie i rzeczne były należycie organizowane i sprawnie kierowane. Zatrudniono kilkanaście dużych statków, o znacznej ładowności, które transportowały wojska osmańskie z Azji w rejon ujścia Dunaju. Zaś francuska gazeta „Gazette de France” donosiła o rekwirowaniu przez Turków dużych statków żaglowych obcych bander do przewozu wojsk osmańskich i wasali osmańskich z północnej Afryki. Od rekwizycji zwolniono jedynie statki francuskie, bowiem Turcję i Francję łączyły przyjacielskie stosunki<sup>57</sup>. Tę znaczącą operację transportu wojsk z Afryki i Azji oraz z wybrzeży Adriatyku i Grecji, zabezpieczała flota wojenna sułtana oraz floty korsarskie z wybrzeży berberyjskich – głównie flota algierska i tunezyjska. Korsarze niemal przez całą kampanię wiedeńską zagrażali wybrzeżom włoskim i hiszpańskim i ubezpieczali w ten sposób transport morski wojsk osmańskich i zaopatrzenia wojennego.

Zasadnicze dostawy morzem kierowano w ujście Dunaju, gdzie przeładowywano je na statki rzeczne i dalej – w kierunku Budy i Wiednia. Np. w maju, w porcie na Sawie nieopodal Belgradu, załadowano na 150 statkach suł-

tańskich żywność, prochy, pociski oraz 19 dział ciężkich i 40 dział lekkich. W większych portach rzecznych zgromadzono znaczne ilości statków, które niemal bez przerwy dostarczały uzbrojenie i zaopatrzenie dla wojsk osmańskich i ich sojuszników. Obok zaopatrzenia, statkami tymi transportowano wojsko i ludność cywilną. Np. zgodnie z warunkami kapitulacji tureckiej Esztergomu leżącego na przeciwnym brzegu<sup>58</sup> Dunaju od Parkanów, ludność muzułmańską liczącą około 6. tysięcy osób, załadowano na statki i odesłano Dunajem do Pesztu.

Obok statków transportowych, Turcy utworzyli na Dunaju silną flotyllę rzeczną jednostek bojowych, w składzie 60 czajek. Flotylla ta bazowała na Sawie, nieopodal Belgradu i prowadziła aktywne działania bojowe w kampanii wiedeńskiej<sup>59</sup>. Brała udział w walkach na rzece, przy przeprawach i w bitwach z przeciwnikiem znajdującym się w zaroślach i nadbrzeżnych umocnieniach.

Flotylla osmańska operowała aktywnie w działaniach pod Wiedniem, a następnie w bitwie pod Parkanami. W tej ostatniej bitwie znalazły się na rzece nawet galery i statki żaglowe oraz duże i małe łodzie transportowe i uzbrojone. Po klęsce ratowały tonących i same salwowały się ucieczką.

Wojska cesarskie również zadbały o jed-

<sup>57</sup> Wimmer, Tamże, s. 149.

<sup>58</sup> Tamże, s. 383.

<sup>59</sup> Kara Mustafa, s. 76.

Dunaju zaopatrzenie wojskowe, żywność i furaz a często również i wodę do picia. Później zaś, w połowie lipca, wobec coraz silniejszego naporu tureckiego na Wiedeń, oddziały cesarskie wycofując się paliły za sobą mosty i wszystkie statki na odnogach Dunaju.

Na ostatniej naradzie w Stettelsdorf, na której ostatecznie przyjęto plan bitwy pod Wiedniem, opracowano również 13 rezolucji. W nich – w dwóch punktach, uwzględniono również pomoc statków rzecznych dla wojska: punkt 7 mówił, że „z każdego z korpusów zostaną wyznaczeni oficerowie dla odbioru chleba i paszy przywiezionych na statkach Dunajem”; zaś punkt 9 mówił, że „dalszy dowóz żywności i paszy będzie się odbywał statkami na Dunaju”<sup>60</sup>.

Statki transportowe i bojowe na Dunaju i jego głównych dopływach odegrały znaczącą rolę w kampanii wiedeńskiej 1683 roku. Były one wszędzie tam, gdzie znajdowały się wojska przeciwników, prowadząc działania nie tylko transportowe, ale i biorąc udział bezpośrednio w walkach.

Niechęć Litwinów do wyprawy wiedeńskiej. Litwini, mimo posiadania znacznych sił wojskowych dobrze przygotowanych do wyprawy nad Dunaj, nie zamierzali wziąć udziału w odsieczy wiedeńskiej, nie wykonując rozkazów królewskich. Już po bitwie z Turkami, Sobieski utyskiwał, że w najtrudniejszym momencie operacji bojowej zabrakło litewskich oddziałów, które mogły by powiększyć zwycięstwa Rzeczypospolitej w starciach z imperium osmańskim<sup>61</sup>.

Wojska litewskie znalazły się pod Krakowem dopiero 16 września, a więc w dniu nadejścia wiadomości o zwycięstwie wiedeńskim. Tak znaczne opóźnienie było spowodowane niechęcią hetmanów litewskich – Kazimierza Jana Sapichy<sup>62</sup> i Jana Ogińskiego<sup>63</sup>, będących na usługach króla francuskiego – wroga Habsburgów. Jednak król szybko zorientował się, że 10. tysięczny korpus litewski mimo ponagleń nie przybędzie. Dlatego rozkazał hetmanom litewskim przystąpić do osłony granic Rzeczypospolitej przed kurucami<sup>64</sup> oraz Tatarami i przez

<sup>60</sup> Wimmer, Tamże, s. 154,183, 199,293.

<sup>61</sup> O marszu wojsk litewskich w kampanii wiedeńskiej opisy znajdują się w dokumentach i opisach kilku autorów: Akta do dziejów króla Jana III sprawy roku 1683, a osobliwie wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające, t. VI, wyd. Fr. Kluczycki, Kraków 1883; Diariusz kampanii węgierskiej in anno 1683, wyd. O. Laskowski, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. VI, z. 2, 1933; W. Semkowicz, Udział wojsk litewskich Sobieskiego w kampanii roku 1683, „Ateneum Wileńskie”, t. IX, Wilno 1934. Krótkiego, ale zwięzłego i wyczerpującego opracowania dotyczące operacji wojsk litewskich w czasie kampanii wiedeńskiej, dokonał Wimmer w cyt. pracy (Rozdział 10, podrozdział pt. „Marsz wojsk litewskich”, s. 393-399).

<sup>62</sup> Kazimierz Jan Sapicha (1637-1720) – od 1681 hetman polny litewski, a od 1682 wojewoda wileński i wielki hetman litewski. Zdecydowany przeciwnik Sobieskiego, służył wobec króla francuskiego. Po śmierci króla próbował wprowadzić na Litwie rządy dyktatorskie, ale poniósł klęskę w walce z opozycją. Pozbawiony urzędów przyłączył się do Szwedów w czasie wielkiej wojny północnej, a w 1705 roku przeszedł na stronę Augusta II i odzyskał urzędy.

<sup>63</sup> Jan Jacek Ogiński (zm. 1684) – hetman polny litewski. Jako młodzieniec przeszedł z prawosławia na katolicyzm. W czasie wyprawy wiedeńskiej wspierał stronnictwo Sapichów, które przeszło do opozycji wobec króla Jana III Sobieskiego. Był w tych oddziałach litewskich, które opóźniały koncentrację wojsk Rzeczypospolitej do walki z Turcją.

<sup>64</sup> Pierwotnie węgierska nazwa krzyżowców, a następnie uczestnicy powstań antyhabsburskich: w drugiej połowie XVII wieku pod wodzą Thökölyego i na początku XVIII wieku pod wodzą Rakoczego.



Słowację w kierunku Nowych Zamków<sup>65</sup>.

Jednak wojska litewskie nie spiesząc się, ruszyły dopiero 27 września, pustosząc po drodze dobra Andrzeja Potockiego pod Myślenicami, a granicę Rzeczypospolitej przekroczyły dopiero 4 października. Po drodze wojska litewskie stoczyły jedyną bitwę w tej kampanii, rozbijając małe siły kuruców oblegających Zamek Orawski. Następnie, po tym miernym sukcesie, ruszyły na całą Orawę dokonując rabunków i mordów na ludności cywilnej. Litwini szczególnie pastwili się na ludności luterańskiej, która w większości zamieszkiwała te ziemie, a ich zbrodnicze poczynania pozostawiły po sobie niezatarte ślady. Palenie domostw, rabunki, mordy i gwałty nawet na dzieciach przyjęto z obrzydzeniem, nawet wśród Turków. Tymi wydarzeniami wstrząśnięty był osobiście również polski król i jego wojsko, ponieważ zbydlęcenie Litwinów okrywało hańbą całą Rzeczypospolitą, a nie tylko Wielkie Księstwo Litewskie.

W kraju który liczył na pomoc Rzeczypospolitej, miejscowa ludność ostro występowała przeciwko Litwinom, którzy występowali tylko w dużych grupach. A i tak byli wyłapywani i likwidowani na miejscu przez zdesperowanych

Słowaków, którzy mścili się za litewskie bestialstwa na ich rodzinach i sąsiadach.

Ponadto, swymi barbarzyńskimi czynami Litwini dopuścili się zdrady króla, który prowadził rokowania z Thökölym<sup>66</sup>, aby odciągnąć go od Turków wraz z jego kurucami. Rokowania zostały przerwane, a rozkazy królewskie nadal lekceważono. Litwini unikali udziału w dalszych walkach wojsk królewskich, poza dalszymi działaniami barbarzyńskimi na ludności cywilnej i niecierpliwie oczekiwali zakończenia kampanii – chcieli jak najszybciej wywieźć zrabowane na ludności słowackiej dobra. Wkrótce w zdemoralizowanych wojskach litewskich, wskutek zbrodni wobec ludności cywilnej i łupiestwa, zaczęła szerzyć się dezercja. Coraz częściej mniejsze i większe grupy tego wojska, a wkrótce i większe oddziały, obarczone łupami zaczęły uciekać w kierunku Moraw i Śląska, a potem dalej – na Litwę. Ta masowa dezercja zmusiła księcia Lotaryńskiego do ich zatrzymywania i wyłapywania, głównie w rejonach mostów.

Litwini dołączyli do wojsk koronnych dopiero 19 listopada pod Rimavską Sobotą, gdzie przyjmowano ich z drwinami i pogardą.

W rezultacie postępowania Litwinów,

<sup>65</sup> Nowe Zamki – miasto leżące nad Nitrą, powstałe w XVI wieku na miejscu czterech zniszczonych przez Turków miejscowości. Na prawym brzegu rzeki w drugiej połowie XVI wieku wzniesiono kamienną, 6. kątną twierdzę, którą w 1663 roku zdobyła 200. tysięczna armia osmańska. Wojska cesarskie opanowały ją dopiero po zwycięstwie wiedeńskim w 1683 roku. Nowe Zamki – to ważny punkt strategiczny, który za wszelką cenę starali się utrzymać Turcy: doskonałe połączenie wodne przez Dunaj zapewniało stałe dostawy dla garnizonu, tam znajdowały się składy wojskowe dla zgrupowań oddziałów osmańskich operujących w kierunku Słowacji i dalej na północ. Dlatego Nowe Zamki, kilka innych podobnych wraz z Budą i Pesztem, stanowiły istotny element systemu wojskowego Osmanów w rejonie naddunajskim i stałe zagrażały Wiedniowi.

<sup>66</sup> Thököli Imre (1657-1705) był przywódcą powstania antyhabsburskiego w latach 1677-1685. W latach 1678-1685 książę węgierski, a w latach 1692-1699 książę siedmiogrodzki. W 1679 roku, utraciwszy poparcie Francji i Polski, związał się z Turcją, przyjmując w 1682 roku zwierzchnictwo sułtana. Po bitwie wiedeńskiej wojska cesarskie zlikwidowały księstwo Thökölego w 1685 roku., ale ten z pomocą Turcji w 1692 roku objął tron siedmiogrodzki. Po pokoju w Karłowicach w 1699 roku udał się do Turcji, gdzie zmarł.

ludność słowacka wolała protektorat turecki, aniżeli habsburski. To przeniosło się również na wojska Sobieskiego, które były uważane za nowych okupantów. Zaś Thökököly wycofując się na terytorium osmańskie obsadził wszystkie miasta i zamki nakazując ich obronę w jednakowym stopniu przed oddziałami habsburskimi, jak i przed polskimi. Marsz wojsk polskich stawał się coraz bardziej niebezpieczny i trudny ze względów zaopatrzeniowych i pogodowych, a napady na maruderów były coraz liczniejsze i silniejsze. Wyłapanych Litwinów poddawano torturom, po czym ich tracono bez żadnego pardonu. Postępowano z nimi tak, jak niedawno oni postępowali ze Słowakami.

13 grudnia 1683 roku wojska polskie przekroczyły granicę Rzeczypospolitej pod Muszyną. Natomiast król podążył do Nowego Sącza, gdzie czekała na niego królowa, po czym razem udali się do Krakowa, gdzie przybyli 23 grudnia witani owacyjnie przez mieszczan.

Kontakty polsko-perskie i próby nawiązania kontaktów polsko-marokańskich. Na nawiązywane stosunki polityczno-wojskowe z krajami oddalonymi, niemal egzotycznymi, patrzono w Polsce pod kątem antytureckim lub antytatarskim. Wśród nich szczególnie liczo-

no na Persję, która za czasów panowania szacha<sup>67</sup> Abbasa I dysponowała silną i nowoczesną wówczas armią<sup>68</sup>. Szach ten zatrudnił specjalistów wojskowych z Europy zachodniej, unowocześnił i zreorganizował swoje siły zbrojne, liczące 60 tysięcy żołnierzy i 500 dział. Jednak piechotę wzorował na tureckich janczarach. Abbas I kierując swój główny wysiłek przeciwko Turcji, nie zorganizował własnej floty wojennej, mimo posiadania dostępu do Morza Kaspijskiego i do Zatoki Perskiej.

Persja również starała się nakłonić Polskę do wystąpienia przeciw Turcji. Dlatego rozwijały się stosunkowo żywe stosunki polsko-perskie z małymi przerwami: za Abbasa I, Sefiego I (1629-1642) i za Abbasa II (1642-1666), a za czasów panowania Zygmunta III i Władysława IV wymieniano posłów<sup>69</sup>.

Plany współdziałania polsko-perskiego łączyły się z chęcią okrażenia Turcji, a sojusz taki miał odzwierciedlenie w ówczesnej publicystyce. Abbas I proponował, aby państwa związane z Polską zjednoczyły swoje siły i skierowały na morze flotę wojenną, której nie posiadała Persja. Natomiast wojska lądowe ruszyłyby na Aleppo i na inny dowolny kierunek wybrany przez polskiego króla.

Poza tym Abbas I już w 1617 roku zamierzał osadzić Kozaków zaporoskich – podanych polskiego króla, na wybrzeżu Gruzji,

<sup>67</sup> Szach – król, władca. Był to tytuł władcy Persji (Iranu) i w niektórych Państwach muzułmańskich na Wschodzie.

<sup>68</sup> Abbas I Wielki (1557-1628), od 1587 roku szach perski z dynastii Safawidów. Był twórcą nowoczesnego państwa, umocnił władzę centralną, przeprowadził szereg reform wewnętrznych, nawiązał kontakty handlowe i dyplomatyczne z krajami europejskimi, popierał eksport jedwabiu, a dla ożywienia handlu wewnętrznego budował mosty i karawan-seraje dla karawan wielbłądów. Stolicą uczynił Isfahan. Pozwoliło mu to na przeprowadzenie korzystnych reform wojskowych: sformowanie piechoty wyposażonej w broń palną (oddziały strzelców na wzór turecki) i w artylerię. W oparciu o nowoczesne wojska prowadził zwycięskie wojny z Uzbekami i Turkami, a zdobywszy z pomocą angielską wyspę Ormuz, wypędził Portugalczyków z Zatoki Perskiej.

<sup>69</sup> B. Baranowski, Znajomość wschodu w dawnej Polsce do XVIII wieku, Łódź 1959; T. Mańkowski, Wyprawa po kobierce do Persji w roku 1601, „Rocznik Orientalistyczny”, t. XVIII, 1953, s. 184-211.

celem utworzenia pomostu między Rzeczypospolitą a Persją<sup>70</sup>. Miały go zabezpieczać flotylli czajek. Ponadto szach w czasie wojny chocimskiej 1621 roku, przeprowadził wyprawę odciążającą na wschodnie tereny tureckie.

Sobieski w 1676 roku dwukrotnie wysłał do szacha perskiego swego rotmistrza Bogdana Grudzieckiego z planami wspólnej operacji przeciwko Turcji. Zaś po zwycięstwie wiedeńskim starania o pozyskanie Persji wzmożyły się. Do Persji udało się wielkie poselstwo reprezentujące Rzeczypospolitą i Wenecję, a później wyprawił się Teodor Mironowicz, poseł Jasna III Sobieskiego<sup>71</sup>. Ówczesny szach Sefi II sprzyjał takiemu współdziałaniu, ale natrafił na silny opór stronnictwa pro tureckiego, które wzmocniła dyplomacja osmańska i francuska. Dlatego w marcu 1686 roku szach odpowiedział negatywnie na przystąpienie do ligi, ponieważ religia nie pozwalała mu na podjęcie wspólnej z chrześcijaństwem wojny z Turcją.

Persja nie miała floty wojennej i nie zabiegała o nią, ale dla Polski ważne było to, że w czasie walk z Turcją jej wojska zajmowały części wybrzeża czarnomorskiego, głównie w rejonie Kaukazu. Zaś na wybrzeżach zdobytych przez sojusznicze wojska perskie, można było zakładać bazy dla flotylli czajek, co wykazała praktyka. Czajki operujące w interesie króla polskiego miały więc gdzie uzupełniać zapasy, przeprowadzać remonty swoich jednostek i dawać odpoczynek zmęczonym załogom.

Turcja była mocno zaniepokojona nawiązywaniem polsko-perskich kontaktów polityczno-wojskowych, ponieważ musiała rozdzielać swoje siły. Zaś opanowanie części wybrzeża czarnomorskiego pozwalało na swobodne operowanie czajkom zaporoskim. Dlatego dyplomacja osmańska usilnie zabiegała o to, aby w Persji podsycać nastroje antychrześcijańskie nie pozwalające na walkę jednych muzułmanów przeciwko drugim. Czyli Persów przeciwko Turkom.

Nieco odmienna sytuacja była z Marokiem<sup>72</sup>. W czasach panowania Wazów trwały tam walki wewnętrzne, a ponadto – zbyt duża odległość nie pozwalała na nawiązanie bliższych kontaktów. W czasach Sobieskiego sytuacja polityczna w Maroku była również niekorzystna dla króla związanego z przeciwnikami Francji. W 1666 roku władzę w tym kraju przejęła dynastia Alawitów, która sprawuje ją do dziś<sup>73</sup>. Początek dynastii dał jej pierwszy sułtan Mulał Ismail, panujący w latach 1672-1727, który prowadził zwycięskie walki z Hiszpanami, śmiertelnymi wrogami Francji, systematycznie wypierając z ich Maroka. Odebrał również Anglikom Tanger, który znajdował się w ich rękach od 1663 roku. Utrzymywał bardzo bliskie stosunki z królem Francji Ludwikiem XIV, wzorując się niemal pod każdym względem na tym władcy. Brał wzory z francuskiego uzbrojenia, a idee francuskie uwidoczniły się w sto-

<sup>70</sup> I. Cincadze, Stosunki polsko-gruzińskie w XV-XVII w., „Przegląd Orientalistyczny” 1960, nr 1; A. Zajaczkowski, Persja-Iran. Polska i Polacy w cywilizacjach świata, t. I, z. 3, Warszawa 1939, s. 181.

<sup>71</sup> Podczas ostatniej wyprawy Mironowicz zmarł 26 grudnia 1686 roku w Isfahanie.

<sup>72</sup> B. Baranowski, Próby nawiązania stosunków polsko-marokańskich w połowie XVII w., „Rocznik Orientalistyczny”, t. XVII, 11953, s. 212-219; A. Dziubiński, Historia Maroka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983.

<sup>73</sup> Alawici uznają się za Alidów – potomków ukochanej córki Mahometa – Fatimy i Alego. Używali tytułu sułtana, natomiast dziś króla.

licy Mułaj Ismaila – Meknes, w której budownictwo oparte było niemal wyłącznie o wzory francuskie.

Maroko, które nigdy nie uległo dominacji Turcji, będąc pod silnymi wpływami Ludwika XIV, nie zamierzało występować przeciwko sułtanowi osmańskiemu – sojusznikowi Francji. Dlatego w czasach Sobieskiego niemożliwym było nakłonienie Maroka do wystąpienia przeciwko imperium osmańskiemu.

Współpraca wojskowa Polski z niektórymi krajami muzułmańskimi, głównie z Persją była możliwa i stanowiła groźbę dla Turcji. Dlatego władze osmańskie pilnie śledziły możliwości nawiązywania stosunków polsko-tureckich dążąc do ich przerwania.

## WYPRAWY MOŁDAWSKIE

Po zwycięstwie wiedeńskim wojna z imperium osmańskim nie skończyła się. Polska z cesarzem, papieżem, Moskwą i Wenecją, raz po raz podejmowała wyprawy przeciw Turcji na Mołdawię. Nie dawały one jednak rozstrzygających wyników, poza opanowaniem szeregu umocnień przeciwnika nad Dniestrem i w samej Mołdawii. Ponadto, aby odciąć od dostaw osmańskich Kamieniec Podolski, nad Dniestrem zbudowano Okopy św.

Trójcy<sup>74</sup> i Szaniec Panny Maryi. Jan III Sobieski usilnie zamierzał podporządkować interesom Polski Mołdawię i Wołoszczyznę, chcąc osadzić na ich tronie królewicza Jakuba<sup>75</sup>. Król zorganizował cztery zasadnicze wyprawy mołdawskie, które przeprowadzono w latach 1684, 1685, 1686 i 1691.

Król zamierzał w 1684 roku: opanować ujście Dunaju i odciąć Tatarów od Turcji; osadzić na tronie hospodara Mołdawii swego sojusznika; zbliżyć się do Wołoszczyzny chętniej do wojny z Turcją; po połączeniu z wojskami cesarskimi i mołdawsko-wołoskimi uderzać w kierunku Stambułu; w walce o Stambuł dodatkowo wykorzystać od strony Dardaneli flotę wenecką a od strony Bosforu – flotyllę czajek zaporoskich.

Ponieważ polscy sojusznicy byli niechętni planom Sobieskiego, a i w kraju król napotykał na silną opozycję w realizacji planów królewskich, wyprawy mołdawskie nie powiodły się.

Wyprawa, rozpoczęta pod koniec sierpnia 1684 roku, została zahamowana z powodu ulewnych deszczów uniemożliwiających przeprawę przez Dniestr, a działania pod Kamieńcem Podolskim utrudniały rosnące siły tatarskie. Ponadto brak zaopatrzenia, choroby oraz sprzeciw hetmanów, uniemożliwiły w końcu października marsz do Mołdawii. Do sukcesów można zaliczyć jedynie

<sup>74</sup> Okopy Świętej Trójcy – twierdza w widłach Dniestru i Zbruczu z budowana w 1692 roku przez hetmana Stanisława Jabłonowskiego, celem blokowania okupowanego przez Turków Kamieńca Podolskiego. Ważność wojskową twierdza zachowywała aż do zawarcia pokoju karłowickiego. Później – podczas konfederacji barskiej Okopy Świętej Trójcy stanowiły bazę dla oddziałów Kazimierza Pułaskiego.

<sup>75</sup> Po zwycięstwie wiedeńskim nasiliło się wrzenie na Wołoszczyźnie przeciw Turcji, gdzie rozpoczęto przygotowania do powstania. Latem 1684 roku bojarowie wołoscy chętni byli przyjąć zwierzchnictwo Sobieskiego, a w lipcu ich przedstawiciele złożyli królowi w Żółkwi petycję określając warunki tego porozumienia (Wimmer, Wiedeń, s. 420, przypis 10).

zdobycie Jazłowca<sup>76</sup>.

W 1685 roku wyruszyła następna wyprawa mołdawska, tzw. wyprawa bukowińska hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonkowskiego. Jednak i tym razem po niepowodzeniach, wojska polskie wycofały się z Bukowiny.

W 1686 roku Sobieski na czele 36. tysięcy wojska wkroczył do Mołdawii, ale i ta wyprawa nie powiodła się. Zawiniło niedostateczne rozpoznanie, a Tatarzy podpalili stępy na lewym brzegu Prutu, pozbawiając paszy konie wojsk królewskich. Przeciwnik unikał starcia z Polakami w polu, niepokojąc nasze oddziały nieustannymi napadami tatarskimi. Obciążone taborami wojska królewskie zdołały stoczyć tylko jedną bitwę u ujścia rzeki Łopusznej. Ze względu na wypadki załogi tureckiej z Kamieńca Podolskiego na polskie linie komunikacyjne i rosnące braki w zaopatrzeniu, oraz na wieść że Mołdawianie i Wołochy nie przyjdą z pomocą, król rozpoczął odwrót. W czasie tej ostatniej operacji poniesiono duże straty – głównie w koniach.

Ponadto ludność Mołdawii nie popierała już króla w obawie – z jednej strony przed zemstą Turków, z drugiej zaś – podporządkowania Polsce. Oni marzyli o całkowitej niepodległości i nie chcieli stanowić państwa buforowego dla Rzeczypospolitej.

Natomiast z wyprawy mołdawskiej Sobieskiego w 1686 roku skorzystali Habsburgowie i Wenecjanie. Habsburgowie zajęli Budę, w 1687 roku pokonali Turków pod Mohaczem, a w roku następnym zdobyli Belgrad. To zaś spowodowało, że na sejmie w Bratysławie w 1687 roku Węgrzy uznali dziedziczne prawa Habsburgów do swego tronu. Zaś Wenecjanie stopniowo opanowawszy wybrzeża Peloponezu zdobyli desantem morskim Ateny<sup>77</sup>.

Latem 1691 roku, Sobieski wyprawił się po raz ostatni na Mołdawię, mając pod swoją komendą około 28. tysięcy wojska. 19 sierpnia pod Peresyłą król stoczył zwycięską bitwę z eskortującymi transport do Kamieńca Podolskiego Turkami i Tatarami.

Po drodze wojsk polskich posuwały się masy jazdy tatarskiej, unikające jednak za wszelką cenę walki z nimi. Próbowaly jednak zakłócać ich marsz, utrudniały zaopatrzenie i atakowały rozpoznanie. Polacy zdobyli kilka twierdz i dotarli do Jassy<sup>78</sup> ale gdy zawiodło współdziałanie Austriaków z Siedmiogrodu, wojska polskie rozpoczęły odwrót. Niebawem również nastąpiły wielkie chłody i spadły obfite śniegi, paraliżując wszelkie działania bojowe. Rosły również trudności w zaopatrzeniu i braku odpowiednich schronień, a odwrót przeprowadzony w bardzo trudnych warunkach pogodowych, okazał się zabójczy dla wojska. Konie, dla których zabrakło paszy ze względu

na przedwczesne śniegi i mrozy, ginęły tysiącami, zalegając drogę marszu. W tej sytuacji husarze, pozbawieni koni, musieli iść pieszo i

<sup>76</sup> Jazłowiec – jedna z najstarszych osad polskich na Podolu, stanowiąca własność Buczackich, którzy po osiedle- niu się w Jazłowcu przyjęli nazwisko Jazłowieckich. W latach 1676-1684 Jazłowiec znajdował się w granicach Turcji.

<sup>77</sup> Wimmer, s. 243-244.

<sup>78</sup> Jassy – miasto leżące nad rzeką Bahlui, dorzeczem Prutu. W źródłach historycznych pojawiają się w drugiej połowie XIV w. jako Jass Torg (Jasski Targ), stając się ważnym ośrodkiem handlowym. W latach 1560-1860 Jassy były stolicą Mołdawii, a w latach 1859-1862 stolicą jednoczącej się Rumunii. Wynikało to stąd, że w Mołdawii wybrano na księcia Aleksandra Iona Cuzę, który niespełna miesiąc później został również księciem Wołoszczyzny.

aby sobie ulżyć masowo zostawiali po drodze broje i ciężkie oporządzenie. Brak koni spowodował również pozostawianie na bezdrożach tysięcy wozów i zakopywanie armat<sup>79</sup>. Trwałą korzyścią tej wyprawy było opanowanie kilku punktów umocnionych nad Dniestrem (Soroki) i w Mołdawii (Tirgu, Neamt, Dragomirna, Cimpulunga i Suszawa).

Wyprawę do Mołdawii planował również następca Jana III Sobieskiego. Po śmierci króla w czerwcu 1696 roku, elektor saski Fryderyk August szybko wkroczył z wojskiem do Krakowa i koronował się na króla polskiego, jako August II i natychmiast podjął przygotowania do wyprawy na Mołdawię. Jednak nie doszło do niej ze względu na spóźnioną porę roku. Były to również już ostatnie polskie zamiary polityczno-wojskowe wobec Mołdawii i Włoszczyzny.

## POLITYKA MORSKA

Jan III wstępując na tron Rzeczypospolitej w 1674 roku, miał sporo wiadomości o morzu, jego znaczeniu dla gospodarki, handlu i wojskowości. Był nad Atlantykiem i płynął po jego wodzach, podobnie jak i po Morzu Śródziemnym. Poznał tętniące życiem porty zachodniej Europy, zapoznał się ze znaczeniem dla państwa floty wojennej. Będąc uczestnikiem poselstwa do Konstantynopola poznał również Morze Czarne i potęgę morską imperium osmańskiego, a w czasie najazdu

szwedzkiego znalazł się nad Bałtykiem.

Po latach zastoju w polskiej polityce bałtyckiej, powstałego po pokoju zawartym w 1660 roku w Oliwie, znaczne jej ożywienie nastąpiło po wstąpieniu na tron Jana III Sobieskiego. Król planował w przymierzu z Francją, lub na własną rękę utworzyć kompanię handlową. Zamierzał również wydobyć Puck z zastawu gdańskiego, w jakim to miasto pozostało od czasów „potopu” szwedzkiego. Ponadto planował wybudować nowy port w Połędzie u ujścia rzeki Świętej na Żmudzi i wreszcie – zmierzał do wzmożenia kontroli nad handlem Gdańska<sup>80</sup>. Jednak trudności wewnętrzne, spowodowane głównie polityką profrancuską i antybrandenburską, zmusiły króla do porzucenia i tych zamiarów<sup>81</sup>.

Jan Sobieski prowadził zyskowny handel morski artykułami rolnymi przez Gdańsk, osiągając coraz znaczniejszą wiedzę o niezbędności Bałtyku dla państwa<sup>82</sup>. Dążył również do rozwinięcia polityki morskiej (bałtyckiej) w oparciu o trzy elementy: zawarcie trwałego pokoju z Turcją, współdziałanie nad Bałtykiem ze Szwecją i Francją.

Współdziałanie na Bałtyku ze Szwecją stawało się z czasem najważniejszym elementem tej polityki, tym bardziej że Karol XI występował stale przeciwko Brandenburgii i był przychylny Francji. Pewne zmiany nie wносиły nic nowego, głównie w zakresie następstwa tronu. Przybierały one na sile pod koniec życia polskiego króla i zamiarów syna Jana III So-

<sup>79</sup> Tamże, s. 80.

<sup>80</sup> K. Piwarski, Polityka bałtycka Jana III w latach 1675-1679. Księga pamiątkowa ku czci W. Sobieskiego, t. I, Kraków 1932; Tenże, Jan III Sobieski wobec spraw bałtyckich w latach 1693-1694, „Rocznik Gdański”, t. VII/VIII, 1933/1934.

<sup>81</sup> J. Pertek Polacy na szlakach morskich świata, Gdańsk 1957, s.92.

<sup>82</sup> M. Komarzyński, Jan III Sobieski a Bałtyk, Gdańsk 1983, s.20-21.



bieskiego – Jakuba, o uzyskaniu korony Rzeczypospolitej. Nosił się on z zamiarem zapewnienia sobie panowania nad Polską przy pomocy państw ościennych: Cesarstwa, Szwecji, Moskwy i nawet Brandenburgii<sup>83</sup>. Mimo usilnego starania o utrwalenie panowania polskiego nad Bałtykiem, Jakub był skory oddać Szwecji nadmorskie ziemie państwa w zamian za pomoc wojskową w walce o tron<sup>84</sup>.

W zakresie morskiej polityki bałtyckiej, Jan III zmierzał do przyłączenia Prus Książęcych do Polski, zwiększenia wpływów króla w Gdańsku i zorganizowania królewskiego ośrodka żeglugowego (portowego) w Inflantach.

**Prusy Książęce.** Odzyskanie Prus Książęcych było jednoznaczne z umocnieniem Polski nad Bałtykiem. Jednak zamiary Jana III w tym kierunku nie powiodły się. Pozwolono na rozwój i umacnianie się Prus kosztem Polski, a w 1675 roku, po zwycięstwie pod Fehrbellinem<sup>85</sup>, kurfirst<sup>86</sup> brandenburski zaczął organizować flotę wojenną. Początkowo wystawił niewielką

liczbę okrętów kaperskich, a w 1676 roku miał już pierwszą fregatę zdobytą na Szwedach. W 1688 roku w skład jego floty wojennej wchodziło 35 okrętów mających na uzbrojeniu 210 armat i 40 jednostek pomocniczych z 80 armatami. Główną bazą floty wojennej był Królewiec, silnie ufortyfikowany i bardzo trudny do zdobycia bez okrętów<sup>87</sup>. Polska zajęta wojnami z imperium osmańskim nie ingerowała w rozwój wojska i floty przez powstające państwo brandenbursko-pruskie i nie utworzyła własnych sił morskich.

#### **Gdańsk i królewski handel zamorski.**

Jan III zostając królem miał już spore doświadczenie w handlu zamorskim. W czasach przedkrólewskich uprawiał go za pośrednictwem mieszczan gdańskich, ale już jako monarcha – dążył do prowadzenia handlu morskiego samodzielnie. Pomnażał ustawicznie bogactwa i powiększał swe posiadłości nad Bałtykiem. W 1685 roku uzyskał dobra wejherowskie dzięki darowiźnie swej siostry Katarzyny Radziwiłłowej<sup>88</sup>. Obok posiadło-

<sup>83</sup> Tenże, Maria Kazimiera d'Arquien Sobieska Królowa Polski 1641-1716, Kraków 1983; K. Sarnecki, Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Dziennik i relacje z lat 1691-1696, opr. J. Woliński, Wrocław 1958; A. Walewski, Dzieje bezkrólewia po zgonie Jana III, T. I, Kraków 1874; Z. Wójcik, Jan Sobieski 1629-1696, Warszawa 1983.

<sup>84</sup> M. Komarzyński, Zabiegi królewicza Jakuba o pomoc Szwecji w walce o tron po Janie III, Strefa Bałtycka w XVI-XVIII w. Polityka – Społeczeństwo – Gospodarka. Ogólnopolska sesja naukowa zorganizowana z okazji 70-lecia urodzin Profesora Edmunda Cieślaka, Gdańsk 1993, s. 105nn.

<sup>85</sup> 28 czerwca 1675 roku pod Fehrbellinem (53 km na północny-zachód od Berlina) stoczono bitwę między wojskami szwedzkimi dowodzonymi przez feldmarszałka Wrangla (11 tysięcy żołnierzy), a wojskami brandenburskimi dowodzonymi przez elektora Fryderyka Wilhelma (15 tysięcy żołnierzy). O powodzeniu w bitwie zdecydowała brandenburska piechota, w rezultacie czego Wrangel zdecydował się na odwrót.

<sup>86</sup> Kurfirst – książę udzielnym w dawnej Rzeszy niemieckiej, mający prawo uczestniczenia w wyborze cesarza.

<sup>87</sup> K. Lepszy, Dzieje floty polskiej, Gdańsk – Bydgoszcz – Szczecin 1947, s. 291.87 K. Lepszy, Dzieje floty polskiej, Gdańsk – Bydgoszcz – Szczecin 1947, s. 291.

<sup>88</sup> Do klucza wejherowskiego należały: Rzucewo, Osłonino, Śmiechowo, Pętkowice, Bładzikowo, Sławutowo, Sławutówko, Żelistrzewo oraz części wiosek Gowin, Nowy Dwór i Beka w pobliżu Wejherowa i Pucka. Ponadto należały do króla: Wysokie Redłowo, Kolibki i mała osada rybacka Kruświca. Oprócz dóbr wejherowskich i rzucewskich należała do Sobieskiego ekonomia malborska z urodzajnymi rozległymi polami na Żuławach

ści nad Bałtykiem, Sobieski posiadał drugi kompleks dóbr – na Rusi<sup>89</sup>.

Największe korzyści mógł jednak dać bezpośredni handel morski, o czym Sobieski zamyslał w obozie wojskowym pod Żurawnem. Zawarte tam zawieszenie broni umożliwiło mu działania w zakresie handlu morskiego na Bałtyku. Co prawda napotymano na trudności ze strony monopolistycznego stanowiska Gdańska, ale król przeprowadzał operacje handlowe zbożem i towarami leśnymi<sup>90</sup>.

Natomiast Gdańsk pilnie pilnował swoich przywilejów i jednocześnie zabiegał o przychylność króla. Np. kilka gdańskich żaglowców nosiło nazwy imion Sobieskich<sup>91</sup>. Gdańsk uroczyście obchodził ważniejsze wydarzenia na dworze królewskim: koronację Jana III i Marii Kazimierzy 2 lutego 1676 roku, odwiedziny pary królewskiej w Gdańsku, urodziny królewiczów: Aleksandra w 1677 roku, Konstantego w 1680 roku i Jana w 1683 roku, zaślubiny królewicza Jakuba z siostrą cesarzowej księżniczką Elżbietą Jadwigą i inne. Ponadto w Gdańsku ukazywały się dzieła sztuki związane z Sobieskimi, a gdańskie statki do-

starczały towary dla dworu królewskiego<sup>92</sup>.

**Porty w Inflantach.** Sobieski planując rozwój handlu morskiego dla Rzeczypospolitej, zamierzał założyć nowy port niezależny od Gdańska. Ponieważ do budowy dużego portu morskiego podległy mu Puck nie nadawał się, w latach 1688-1690 rozważano założenie portu w Połędzie lub obok niej, na Żmudzi<sup>93</sup>. Projekt ten uchwalili również w 1690 roku sejm, zaś komisarze królewscy udali się na miejsce budowy przyszłego portu morskiego i miasta, które miało otrzymać nazwę Święta<sup>94</sup>. Miało ono zostać zwolnione na 40. lat od ceł i myt i otoczone opieką króla.

Miejsce budowy portu było doskonałe i znane już od czasów kawalerów mieczowych i tam skupiał się niemal cały handel morski Litwy. Jednak port stracił na znaczeniu po przystąpieniu Litwy do unii z Koroną, a w czasie wojen szwedzkich port niemal całkowicie upadł. W 1625 roku król szwedzki Gustaw Adolf nakazał zatopić kamienie, przywiezione na 9 statkach, ażeby pozbyć się konkurencyjnego dla siebie portu. Dlatego od tego roku ruch statków na tych wodach zu-

<sup>89</sup> T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629-1674*, t. I, Kraków 1898, s. 16nn.

<sup>90</sup> Komarzyński, *Jan III Sobieski*, s.52, 53, 56-57, 59.

<sup>91</sup> Do gdańskich żaglowców noszących nazwy związane z polskim dworem należały: „König von Pohlen”, „Königin von Pohlen”, „Printz Jacob von Pohlen”, „Printz Alexander von Pohlen”, „Printz Constantin von Pohlen”, „Die Princessin von Pohlen”. Najdłuższą nazwę nosił żaglowiec „Johannes III. König in Pohlen. Besieger der Tucken. Befreyer der Wiener“ („Jan III król Polski. Zwycięzca Turków. Oswobodziciel Wiedeńczyków”).

<sup>92</sup> Tamże, s. 157 nn.

<sup>93</sup> Połęga leży 24 kilometry na północ od Kłajpedy. Walory tego miejsca na port odkryto już dawno. Za panowania Kawalerów Mieczowych w Kurlandii skupiał się tu cały morski handel Litwy. Port stracił trochę na znaczeniu po przystąpieniu Litwy do unii z Polską, a wyeliminowany został z handlu w czasach wojny ze Szwecją w 1625 roku. W rejonie portu linia brzegowa była słabo rozczłonkowana, teren przeważnie niski, piaszczysty i miejscami zalesiony. Wzdłuż brzegu ciągnęły się wydmy, za którymi znajdowały się lasy. 2 mile morskie od brzegu znajdowały się mielizny i rafy kamieniste, a większe statki trzymały się od wybrzeża około 3 mil morskich. Do portu wiodły tory wodne, które odpowiednio oznakowywano.

<sup>94</sup> Obecnie – w ujściu rzeki Święta, znajduje się mały port, odległy około 6,6 mili morskiej na północ od Połęgi. Korzystają z niego niemal wyłącznie miejscowe jednostki rybackie, jednostki turystyczne i spacerowe.

pełnie ustał. Dopiero w 1685 roku nastąpiło ponownie ożywienie żeglugi na tych wodach. Nad ujściem rzeki Świętej, leżącej kilka kilometrów na północ od Połagi, pojawili się pierwsi kupcy angielscy, którzy otrzymali od królowej Marii Kazimiery przywilej prowadzenia handlu. Nad ujściem rzeki zbudowali oni osadę, którą nazwali Jan Marienburg<sup>95</sup>.

Powstawały więc dwa małe porty – Połaga i Święta, leżące w pobliżu ujścia rzeki Święta, na terytoriach należących do królowej Polski. Zawijały tam większe żaglowce, ale ostatecznie Gdańsk zachował jednak dominujące stanowisko w handlu morskim Rzeczypospolitej<sup>96</sup>.

W działaniach polityczno-wojskowych Jana III Sobieskiego nie było spójnych, jednolitych poglądów na kierunki działań morskich – Bałtyk czy Morze Czarne. Dlatego król nie trzymał się jednego kierunku, a na oba nie miał możliwości – w kraju działała zbyt silna opozycja przeciwko jego polityce wojskowo-morskiej. W 1691 roku król wyprawił się po raz ostatni do Mołdawii, po czym nastąpił ponownie zwrot polityki króla ku Bałtykowi. Polityce bałtyckiej Jana III Sobieskiego sprzyjała również możliwość zawarcia pokoju z imperium osmańskim, czego pragnęła szczególnie gorąco szlachta kresowa<sup>97</sup>.

## WOJSKO U SCHYŁKU RZĄDÓW JANA III SOBIESKIEGO

Do końca panowania Jana III Sobieskiego utrzymywano znaczne wojska na kierunku osmańskim, ale w kraju odczuwano coraz silniej znużenie i niechęć do dalszej wojny. Tym bardziej, że Turcja skłaniała się do korzystnego dla Polski, ale osobnego pokoju. W kraju nie widziano dalszej potrzeby prowadzenia wojny i wspierania korzystających na niej wyjątkowo – cesarstwa, papieża, Moskwy i Wenecji. Nie sprzyjano więc dynastycznym dążeniom króla w stosunku do Mołdawii i Wołoszczyzny. Dlatego sejmy nie dochodziły do skutku, a wojsko było latami nieopłacane. Tuż przed śmiercią króla czambuły<sup>98</sup> tatarskie zalały znowu ziemie ukraińskie, Podole i województwo ruskie, bowiem rozkład polityczny Polski u schyłku panowania Jana III Sobieskiego przenosił się na wojsko, które gwałtem i grabieżą wymuszało zapłatę i niechętnie już było do dalszej walki<sup>99</sup>.

Pod koniec panowania wielkiego polskiego wodza, na pozór nic się nie zmieniało. Pozostawały bez zmian instytucje wojskowe, organizacja, strategia i taktyka. Byli nadal świetni dowódcy różnych szczebli, husaria, piechota, wojska inżynieryjne i artyleria, ale

121

<sup>95</sup> A. Codello, Litwa wobec polityki bałtyckiej Sobieskiego w latach 1675-1679, „Kwartalnik Historyczny” 1967, nr 1; Komarzyński, s. 74. Anglicy przyjmując dla nazwy nowego miasta (burg) imiona pary królewskiej „Jan – Maria”, uczcili w ten sposób swych protektorów.

<sup>96</sup> Tamże, s. 75-79.

<sup>97</sup> Tamże, s. 80-81, 93-94, 114-116, 125.

<sup>98</sup> Czambuł: wataha grabieżców muzułmańskich, przy czym określano tym mianem głównie Tatarów, chociaż podobne czambuły organizowali w czasie wojny i pokoju tureccy sąsiedzi ziem chrześcijańskich. U Tatarów był to wydzielony oddział przeprowadzający zagon, napad.

<sup>99</sup> M. Kukieł, Zarys historii wojskowości w Polsce, Londyn 1949, s.140-141.

coraz silniej zaczęły występować niepokojące oznaki na przyszłość.

Rosnące sobiepaństwo i polska anarchia polityczna negatywnie odbiły się na siłach zbrojnych. Brak odpowiednich funduszy na wojsko w państwie, w którym nieliczni obrastali w przegromne fortuny, dały znać o sobie jeszcze za życia króla. Dlatego Polska zaczęła pozostawać w tyle za Europą.

W czasie wyprawy wiedeńskiej Polska wystawiła ponad 40. tysięcy doskonałego wojska, gdy tymczasem Austria razem z całym cesarstwem niemieckim zdołała zebrać do 70. tysięcy żołnierzy. Cesarstwo jednak doskonało swoje siły zbrojne, zaś Rzeczypospolita nie potrafiła zapewnić podstaw bytu dla swoich sił zbrojnych. Tymczasem, za przykładem Ludwika XIV, w zachodniej Europie nastąpił raptowny rozwój wojsk stałych. Działające we Francji pospolite ruszenie zostało zniesione, gdy tymczasem w Polsce nadal istniało z ogromną szkodą dla wojska.

Polska piechota, artyleria, inżynieria – jeszcze w czasie wyprawy wiedeńskiej należące do jednych z lepszych, w kilka lat później traciły na znaczeniu. Na zachodzie weszła masowo broń skałkowa<sup>100</sup>, wprowadzono wciąż udoskonalaną artylerię i następował rozwój fortyfikacji i sztuki oblężniczej. Co prawda Jan III próbował ubezpieczyć kraj nowoczesnymi fortyfikacjami z własnych funduszy, ale to było za mało. Dlatego granice kraju pozostawały otwarte, nie mające oparcia o sztukę fortyfikacyjną, zaś przeobrażenia w wojsku polskim ze względu na brak funduszy w żaden sposób nie dorównywały tym, jakie zachodziły na zachodzie i w Rosji<sup>101</sup>. Polscy możnowładcy i szlachta zajmowali się walką wewnętrzną o wpływy i pozycję polityczną, a poszczególne rody szukały wsparcia przeciwko sobie u obcych – w Moskwie, Szwecji, Austrii i we Francji. W zaostrzającej się walce politycznej powodowali oni rozdzieranie państwa i pozbawienie go odpowiednich sił zbrojnych.

<sup>100</sup> Broń skałkowa – ręczna broń palna z zamkiem skałkowym. Zamek skałkowy powstał we Francji około 1640 roku, w którym iskrzenie wywoływane było uderzeniem krzemienia (skałki) o stal.

<sup>101</sup> Tamże, s. 142.

Władysława Magiera

## Sierota - ministrem

(Józef Kiedroń 1879 – 1932)

### Zamiast wstępu

**D**o 1918 r. Śląsk Cieszyński był częścią Austro-Węgier, pod panowaniem Habsburgów. Nie objęły go zabory, ponieważ od czasów Kazimierza Wielkiego pozostawał poza terytorium Polski a kulturę i język polski przechowali chłopci, ucząc się języka polskiego na Biblii w domu. Państwowe szkolnictwo było niemieckie dlatego polskie szkoły utrzymywane były przez Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego.

Józef Kiedroń urodził się 17 marca 1879 r. w polskiej rodzinie w Dolnych Błędowicach na Zaolziu. Mieszkał i rozpoczął naukę w Datyniach Dolnych /Zaolzie/, gdzie jego ojciec miał niewielkie gospodarstwo. Jako jedyny syn, w dodatku bardzo zdolny, został wysłany na dalszą naukę do szkoły realnej (niemieckiej) w Cieszynie. Rodzina była polska i szkoła nie miała żadnego wpływu na poglądy przyszłego polskiego działacza. Już w pierwszej klasie został prymusem. Ku swojej rozpaczy, pod koniec drugiej klasy musiał opuścić szkołę. Zmarł mu ojciec, a matka pozostająca w domu z trzema córkami, okaza-

ła się „niezaradna życiowo”<sup>1</sup>. Wkrótce niestety i ona umarła. Dwunastoletni Józef musiał sam sobie radzić w życiu. Otrzymał pracę w księgarni „Prochaski” w Cieszynie. Późnymi wieczorami pochłaniał książki, a im więcej czytał po niemiecku, tym bardziej czuł się Polakiem. Marzył o dalszej edukacji, ta jednak była płatna, dlatego w wieku 14 lat wyruszył na poszukiwanie lepiej płatnej pracy w zagłębiu węglowym.

Mieszkając marnie i nie dojadając, wykonał swój plan finansowy. Po kilku miesiącach ciężkiej pracy pod ziemią w Ostrawie, zamieszkał u swego wuja w gospodarstwie, pomagając mu w polu. Tylko jeden dzień bywał w Cieszynie, gdzie kolega tłumaczył mu matematykę. Chodził pieszo, aby nie wydawać pieniędzy na bilet kolejowy. Wychodził rano, wracał w nocy, jadł tylko zabraną z domu kromkę chleba. Uczył się sam, z książek pożyczonych od byłych kolegów, przeważnie nocami bo w dzień pracował przecież u wuja. Chciał przerobić w jeden rok dwie klasy i zdać do piątej. Wytrwałość, wyrzeczenia i zdolności doprowadziły do szczęśliwego finału, gdyż został przyjęty do piątej klasy. Wyjeżdżając, poprosił wuja o pieniądze, które oddał mu na przechowanie, otrzymał jednak znikomą cząstkę tego co posiadał.

123

<sup>1</sup> Kirkor – Kiedroniowa Zofia: Wspomnienia, część II Ziemia mojego męża, Kraków 1988 r. s. 9

Wuj wyjaśnił, że potrącił sobie za utrzymanie, a praca w gospodarstwie się nie liczyła. Dorosły Józef Kiedroń zaliczał tą chwilę do najgorszych w swoim życiu.

Zdolnym i wiernym parafianinem zainteresował się duchowny zboru ewangelickiego w Błędowicach, który pomógł mu i postarał się o zasiłek. Kiedroń dorabiał na utrzymanie korepetycjami. W szkole należał do tajnej polskiej organizacji młodzieżowej „Jedność”. Jej członkowie zbierali się potajemnie, by studiować polską literaturę i historię oraz umacniać swoją świadomość narodową. W 1898 roku z wyróżnieniem skończył szkołę i rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. Po roku przeniósł się na Akademię Górniczą do Leoben (Austria). W czasie studiów otrzymywał stypendium Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego i udzielał korepetycji, a w czasie wakacji pracował jako górnik w kopalniach Westfalii. Należał do związku studentów polskich Śląska Cieszyńskiego „Znicz”, a w latach 1898-99 był jego prezesem. Był też członkiem organizacji studentów polskich „Promień”. Studia skończył z odznaczeniem w 1902 roku.

Po studiach rozpoczął pracę jako inżynier w kopalni Eleonora w Dąbrowie (Zaolzie), należącej do Witkowskiego Towarzystwa Górniczo-Hutniczego. Sprowadził do siebie siostry, pomógł im kupić ziemię i wybudować domy, kiedy wyszły za mąż. Od razu włączył się w nurt pracy narodowo-oświatowej, wchodząc często w konflikt z czeskimi zwierzchnikami. Był bardzo aktywnym członkiem Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego i w 1918 roku został jej członkiem honorowym. Brał czynny udział w pracach Związku Górników i Hutników w Austrii.

W sierpniu 1905 roku przywiózł do swojego domu żonę, Zofię Kirkorową z domu Grabską, siostrę przyszłego premiera i ministra. Poznał ją w Bystrej w sanatorium, gdzie leczył się na nerwową arytmie serca.

Byli wspianym małżeństwem, razem zgodnie wychowywali ciągle chorującego Staszka, syna z pierwszego małżeństwa i dwóch swoich synów, Janka i Władysława. Oboje mieli wiele wspólnych celów, a jednym z nich była praca dla narodu. O Józefie możemy się sporo dowiedzieć ze wspomnień napisanych przez Zofię, w których nazywała go „Tatusik”. Wspomnienia kończą się w roku śmierci męża i w pewnym sensie jej życie również się wówczas skończyło.

Wspólnie dążyli do tworzenia polskich szkół w Zagłębiu. Zofia wspominała, że w trakcie prac organizacyjnych w Dzieńmorowicach, w styczniu 1906 roku Józef zdecydował się o zmierzchu na pieszą wędrówkę w srogą zamięć śnieżną, nie chcąc korzystać z przysługującego mu powozu. Inaczej o eskapadzie dowiedzieliby się jego czescy zwierzchnicy, ponieważ stangretem był Czech. Wrócił dopiero po północy, bo błędził po okolicznych lasach i wzgórzach, ale pierwsza polska szkoła z nowym rokiem szkolnym została otwarta.

W tymże 1906 roku, uległ poważnemu wypadkowi w kopalni gdy ratował sztygara z zagazowanego chodnika. Od zatrucia gazami miewał silne bóle głowy, na które nie pomagały żadne kuracje.

W 1907 rozpoczął walkę o polską szkołę sztygarów, która była bardzo potrzebna, bo Niemiec i czescy sztygarzy mieli wynaradawiający wpływ na polskich górników. Otwarto ją w 1907 roku w Dąbrowie i była to szkoła o bardzo wysokim poziomie nauczania. Kiedroń uczył w niej miernictwa i eksploatacji węgla. Ponieważ był aktywnym Polakiem a także uczestniczył w jej uroczystym otwarciu, stracił pracę i od stycznia 1908 przeniesiony został do Morawskiej Ostrawy. Tam również dostrzegał potrzebę tworzenia polskich szkół. Już w 1908 przyczynił się do ich otwarcia w Radwanicach, Hermanicach i Kończycach Małych (okolice Ostrawy).



Rozpoczął też starania o drugą polską średnią szkołę w Zagłębiu. Chodziło o to, by gimnazjum było bliżej polskiej ludności górniczej. Wiedział, że pobyt w Cieszynie jest dla niektórych uczniów za drogi, dlatego pisał w tej sprawie do gazet i przekonywał.

W 1909 roku otwarto gimnazjum realne w Orłowej. By zapewnić dopływ funduszy dla szkoły, często jeździł z żoną do Krakowa na zebrania Towarzystwa Szkół Ludowych. Wygłaszał przemówienia na wiecach i spotkaniach, w celu pozyskania datków na Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego, której w latach 1906-1924 był członkiem Zarządu Głównego.

W 1910 wrócił z rodziną do Dąbrowy i został zastępcą kierownika, (dzisiaj dyrektora) w kopalni Eleonora. Przez cały ten czas pracował społecznie.

Kolejnym celem, który sobie postawił, było uporządkowanie trudnej sytuacji polskich gazet. W Księstwie Cieszyńskim wychodziła od 1906 r. jedna polska codzienna gazeta „Dziennik Cieszyński” i tygodnik „Głos Ludu Śląskiego”. Sytuacja finansowa obu była bardzo trudna. Mimo sporych starań nie udało się jej J. Kiedroniowi całkowicie uporządkować, dlatego doprowadził do połączenia obu pism i wychodził tylko „Dziennik Cieszyński”. Później połączyły się z nim pozostałe tygodniki „Gazeta Bielska” i „Tygodnik Ostrawski”.

Uporządkował administrację, wprowadził ogłoszenia, które miały podreperować finanse, starając się o nie z pomocą żony. Ponieważ początkowo brakowało redaktorów, rozważał nawet możliwość zmiany pracy i przejęcia redakcji. Zwyciężyła jednak miłość do wykonywanego zawodu. Cały czas pisał wiele artykułów do Dziennika, a żona by podreperować stale zagrożone finanse urządzała kwesty w czasie swoich wyjazdów. Całe życie pisał bardzo wiele, zarówno jako minister jak i później w Siemianowicach. Pisał w drukach ulotnych, broszurach a także

artykuły do miesięcznika „Przemysł i Handel” oraz do innych gazet.

W 1917 r. jako kierownik już dwu kopalń, Betiny i Eleonory, otrzymał nowy, piękny dom, który później Czesi nazywali złośliwie „Kiedroniowym rajem”. On sam był zawsze zdania, że było to najpiękniejsze mieszkanie w jego życiu.

Nadchodziły dni przełomu. Kiedroń uważał, że powinien powstać lokalny organ władzy - rada narodowa. Kiedy utworzono Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego nie został jednak jej członkiem, ponieważ z ramienia Polskiego Zjednoczenia Narodowego, do którego należał, do Rady weszła jego żona. W czasie choroby, leżąc w łóżku, napisał słynną odczwę do ludności o przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski. Rada przyjęła ją z niewielkimi poprawkami i ogłosiła 29 października 1918 roku. Podpisał też 5 listopada 1918 roku, jako jeden z czterech delegatów, w imieniu Rady umowę graniczną z Czechami.

Po agresji czeskiej, w styczniu 1919 roku, został razem z rodziną aresztowany. Przez cały dzień byli przetrzymani na stojąco, bez jedzenia i wody, później zostali przewiezieni do Ostrawy. Przepędzani przez ulice, wśród wrogich okrzyków i razów zadawanych przez przechodniów. Po długim uciążliwym transporcie trafili do baraków w Morawskiej Trzebowie. Przez trzy tygodnie chodzili i spali w tych samych ubraniach, w nieogrzewanych pomieszczeniach. Przewiezieni w brudnym, bydlęcym wagonie do Lipnika, po nocy spędzonej w lodowatym pokoju, zostali zwolnieni. Przyczyniła się do tego interwencja u prezydenta Czech Stanisława, brata Zofii. Musieli zamieszkać w hotelu w Cieszynie, a Józef dostał urlop i nie mógł pojawić się w Dąbrowie. Po dwóch miesiącach jednak wrócili. W sierpniu 1919 roku, Kiedroń został mianowany przedstawicielem polskiego rządu przy Misji amerykańskiej, z siedzibą

w Morawskiej Ostrawie, dla rozdziału na Europę Środkową wydobytego węgla.

Jesienią 1919 roku rozpoczynają się przygotowania do plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim. W tym trudnym okresie rodzina Kiedroniów była cały czas szykanowana. Pobito syna Janka, nastąpiło włamanie do domu, chora Zofia została na jeden dzień aresztowana a 15 maja 1920 roku zabrano z domu Józefa. W drodze do więzienia został ciężko pobity przez czeskie bojówki i znalazł się w orłowskim szpitalu. Po kilku dniach, przy pomocy komisji plebiscytowej i przyjaciół, żona doprowadziła do przewiezienia go karetką do cieszyńskiego szpitala. Najcięższe rany miał na głowie, ale ucierpiały też bardzo ręce, którymi zasłaniał głowę, na nogach miał skrzepy, tylko plecy przed razami ochronił gruby płaszcz. W obawie przed porwaniem Zofia wywiozła męża do szpitala w Krakowie. Opowiadał później żonie: „gdy był pewny, że z życiem nie ujdzie – naprawdę słodko jest umierać za Ojczyznę”<sup>2</sup>.

Po pobiciu Józefa Kiedronia, do sejmu w Warszawie wpłynął poselski wniosek w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Czechami, ale nie został uchwalony, ponieważ przerwano nad nim prace z powodów związanych z wojną na wschodzie.

Kiedroń był na konferencji w Spa i w Paryżu. Później, pojechał jeszcze z księdzem Karolem Kuliszem do Londynu do pułkownika Hous'a, przyjaciela prezydenta Wilsona, prosić o interwencję w sprawie Zaolzia, ale niczego nie udało się już zmienić.

W 1920 roku, w okresie wojny polsko-rosyjskiej, kierował budową fortyfikacji na przedpolach Pragi. Później pracował razem z Wojciechem Korfantym w Polskim Komisariacie Plebiscytowym, przy przygotowaniach do plebiscytu na Górnym Śląsku. Na-

pisał wiele memoriałów dla władz alianckich, uzasadniających polskie prawa do Śląska. Zajmował się też utrzymaniem eksportu węgla w dobie powstania, ponieważ pieniądze z wywozu były głównym źródłem dochodów władzy powstańczej. Udało mu się utrzymać eksport węgla do Polski i przez Czechy na południe. Spokój i takt bardzo przydały się Józefowi w tym trudnym okresie.

Rok 1921 nie był dla rodziny szczęśliwy, musieli się na zawsze wyprowadzić z Dąbrowy, Zofia chorowała, a w grudniu zmarł na zapalenie mózgu syn Janek. Został on pochowany na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie, bo tam ówczesnie mieszkali. Początkowo u państwa Michejdów, a później w wynajętym mieszkaniu.

W styczniu 1922 roku, Józef został mianowany przez Józefa Piłsudskiego dyrektorem Departamentu ds. Śląskich w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w budynku ministerstwa otrzymał też mieszkanie. Pracował jeszcze na Górnym Śląsku, gdzie starał się zorganizować polskie władze górnicze.

W grudniu 1923 roku został ministrem przemysłu i handlu. Otrzymał wtedy wiele gratulacji, ale najbardziej wzruszały go te od rodaków z Zaolzia. Znali go z jak najlepszej strony i jego udział w rządzie był dla nich niemalże gwarancją sukcesu. Pisali do niego m.in. : „Łzy radości wyszły mi z oczu, iż jeden męczennik otrzymał najwyższe stanowisko w rządzie. Niech Bóg doda sił do wytrwania na tym posterunku bardzo trudnym, chociaż Pan do wytrwania jesteś zahartowanym przez pałki czeskie”<sup>3</sup>. Kiedy w 1924 roku przyjechał do Cieszyna, był witany bramą triumfalną w pierwszej wiosce na Śląsku Cieszyńskim. Spotykał się z przyjaciółmi, jedynymi, prawdziwymi, jakich posiadał. Poznał też wtedy naocznie w Bielsku los wygnańców z Zaolzia i po po-

<sup>2</sup> Tamże, s.4642

<sup>3</sup> Kirkor – Kiedroniowa Zofia: Wspomnienia, część III, Kraków 1989r. s. III<sup>3</sup>

wrocie do Warszawy starał się im pomagać. Wszystko to robił razem z żoną, Zofią, która całe życie była bardzo oddana sprawie Zaolzia, gdzie spędziła najpiękniejsze lata. Do Cieszyna przybył w 1928 roku, na obchody 10 rocznicy powstania Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Jego przemówienie na akademii w teatrze było głównym punktem obchodów. Gwiazdka Cieszyńska napisała: „Jako dziecko zagłębia węglowego mógł on najlepiej wyrazić uczucia ludności Śląska. Niejedno też oko zalało się łzami serdeczną, gdy zacny Mówca w złotych słowach określał uczucia miłości jakie nas łączą.”<sup>4</sup>. Wyraził nadzieję, że obie części Śląska połączą się, bo ziemia pozostała polska tylko władze państwowe są inne. O Zaolziu nigdy nie zapomniał, do końca wierzył, że kiedyś wróci do Polski.

Zadania ministra u progu Niepodległej były bardzo trudne, ale współpraca z premierem, Władysławem Grabskim układała się bardzo dobrze. Od stanu gospodarki zależała przecież pozycja nowej waluty, złotówki. To były wtedy priorytety. Inną, bardzo ważną sprawą była budowa portu w Gdyni. Decyzję o budowie portu w Gdyni, Polska zawdzięcza jemu (!). Uczynił wszystko, aby przełamać bierny stosunek do spraw morskich społeczeństwa i znacznej części czynników rządowych. Część była w ogóle przeciwna budowie. Tłumaczył, że jeden port Polsce nie wystarczy, tym bardziej, że w Gdańsku w 1920 roku były problemy z wyładunkiem materiałów wojennych.

31 marca 1924 r. przeprowadził na Radzie Ministrów uchwałę, na podstawie której przyznany został na budowę portu w Gdyni kredyt 50 000 000 zł. Miał być przekazywany w ratach rocznych po 6 500 000 zł. Uchwała ta umożliwiła zawarcie umowy kredytowej z konsorcjum francusko-polskim na budowę portu w

Gdyni, którą podpisał 4 lipca 1924 r. Sejm co prawda uchwalił ustawę o budowie portu w Gdyni w 1922 roku, ale do 1924 była ona martwą literą. Nie było więc przesady w tym co napisała „Gazeta Poranna” w 1925 roku: „Był inżynier Kiedroń pierwszym ministrem Polski, który rozwarł drogę naszą na szerokie horyzonty. Dzięki jego zabiegom doszła do skutku umowa...za jego też przyczynieniem zaczęto po raz pierwszy myśleć na serio i podjęto akcję około stworzenia polskiej floty handlowej”<sup>5</sup>.

Kiedroń bardzo silnie popierał Ligę Morską i Rzeczną. Często wygłaszał odczyty propagujące idee budowy portu i rozwoju floty. Po raz pierwszy w życiu nad Bałtyk pojechał w lecie 1924 roku, by zobaczyć rozpoczynające się roboty. Zwiedził polskie wybrzeże i został przyjęty na statku szkolnym. Wszędzie wysłuchiwał prośb i przyjmował petycje. Chciał zrobić wiele dla rozwoju całego polskiego wybrzeża, ale pierwszym i najważniejszym zadaniem była dla niego Gdynia.

Jako minister był bardzo zajęty, pisał artykuły naukowe do miesięcznika „Przemysł i Handel”, uczestniczył w konferencjach i składał niezliczone wizyty. Robił wszystko, by rozwijać polski handel zagraniczny, który uważał za bardzo ważny dla gospodarki młodego państwa. Nie lubił przemawiać, ale jako minister nie unikał publicznych wystąpień. Musiał „bywać” na przyjęciach, które później należało odwzajemnić. Nie miał funduszy reprezentacyjnych a pensje ministerialne były wtedy niewielkie, budżet wspomagały więc pieniądze żony. Nie wstydził się tego, że żona miała jedną porządną suknię, i że jeździł starym rozklekotanym autem. Całe życie bardzo oszczędny, nigdy nie chciał obciążać dodatkowymi kosztami swoich pracodawców.

<sup>4</sup> „Gwiazdka Cieszyńska” z 2.11.1921r

<sup>5</sup> „Gazeta Poranna” z 17.05.1925r.

Zmiany w rządzie i chęć powrotu do swojego zawodu na Śląsku były przyczyną złożenia dymisji w maju 1925 roku. Nigdy nie chciał się pogodzić z kłótniami politycznymi. Mówił: „Wprost trudno zrozumieć dzisiejsze walki partyjne w społeczeństwie polskim, kiedy jest tyle do zrobienia. Wszystkich nas wspólnym celem być musi – wspólna praca wszystkich Polaków dla dobra ojczyzny”<sup>6</sup>. Współcześnie te poglądy mogą się wydawać dziwnie bliskie.

Po jego odejściu, w prasie ukazało się wiele pochlebnych artykułów, nazywano go ministrem sanacji gospodarczej czyli człowiekiem, który uzdrowił gospodarkę. Rzeczywiście takim był. W krótkim czasie podpisał 8 ważnych umów handlowych. Uczestniczył w 1925 roku w podpisaniu konwencji handlowej z Czechami, uważając, że jest ważna dla kraju. Wymagało to od niego wielkiego poświęcenia, przed oczami miał, jak mówił, cały czas Zaolzie. Ponadto doprowadził do budowy portu w Gdyni i rozwoju marynarki handlowej. Za działalność otrzymał wiele polskich i zagranicznych odznaczeń. Był m.in. kawalerem Krzyża Komandorskiego Orderu Polonia Restituta.

Miałą pamiątką był też złoty zegarek, który otrzymał na pożegnanie od urzędników w ministerstwie. Żona opowiadała później, że chyba widzieli jego stary, lichey, srebrny zegarek.

128 Dzięki zdolnościom fachowym i zacności charakteru zyskał powszechne uznanie i szacunek. Nie było w nim niczego z dorobkiewiczów „...gorliwy w zawodzie, ludzki dla podwładnych, towarzyski wobec kolegów, pełny miłości dla narodu i ojczyzny...”<sup>7</sup>.

Po opuszczeniu ministerstwa znalazł pracę jako dyrektor generalny górnośląskiego koncernu Vereinigte Königs und Laurahutte z siedzibą w Berlinie,

a od 1926 roku był prezesem zarządu spółki w Katowicach. Przedsiębiorstwo Górnośląskie Zjednoczone Huty „Królewska” i „Laura” przejęło majątek koncernu na terenie Polski i jako największe na Śląsku, zatrudniało 30000 robotników. Zamieszkał z rodziną w Siemianowicach. Pracując tam, hojnie wspierał cele publiczne, kwotą ok. 2000 złotych./przedwojennych/ miesięcznie. Było to dla niego koniecznością, przymusem psychicznym. Pomagał też krewnym i znajomym, którzy wpadali w biedę. Należał do prawie wszystkich polskich stowarzyszeń w Siemianowicach, był członkiem zwyczajnym, honorowym, ojcem chrzestnym sztandarów. Działalność społeczna odbywała się oczywiście w wolnym czasie, kosztem wypoczynku. Cieszył się ogromną sympatią lokalnej społeczności, a nawet względami biskupów śląskich, mimo że był ewangelikiem. Przyjaźnił się z burmistrzem Siemianowic, który również pochodził z Dąbrowy na Śląsku Cieszyńskim. Zresztą najlepszymi przyjaciółmi Kiedroniów na Górnym Śląsku były rodziny ze Śląska Cieszyńskiego. Tam też, jak kiedyś na Zaolziu, prowadził walkę o polską kadrę w kopalniach, o zatrudnianie polskich inżynierów, o spolszczenie administracji kopalni. Przy każdej okazji apelował do polskich urzędników aby zbliżali się do miejscowej ludności i razem podejmowali pracę narodową. „Bratanie się z ludem” część inteligencji miała mu za złe. Walczył o sprawiedliwe traktowanie polskich górników i o powstanie polskich instytucji, np. Czytelni Polskich. Po jego śmierci Czytelnia w Siemianowicach została nazwana imieniem Józefa Kiedronia i ozdobiona jego portretem.

Był także jednym z założycieli i dożywotnim prezesem Syndykatu Górnośląskich Hut Żelaznych.

<sup>6</sup> Wspomnienia III, s. 226.

<sup>7</sup> „Poseł Ewangelicki” z 6.02.1932 r..

Bezstronność, umiejętność godzenia sporów i ogromne oddanie sprawom Syndykatu spowodowały, że nikt nie przedstawił nigdy innego kandydata na prezesa. Należał do wielu organizacji społeczno-gospodarczych, w których pełnił funkcję członka zarządu i rad nadzorczych, np. był członkiem prezydium „Lewiatana”. Sporo jeździł, uczestniczył w wielu przedsięwzięciach, np. pomagał organizować Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu w 1929 roku.

Ciągle propagował rozwój Gdyni i dlatego Śląsk był najlepiej w Polsce przekonany o potrzebie budowy portu. Był tu prezesem Ligi Morskiej i Rzecznej. W 1923 roku jako pierwszy dostrzegł potrzebę połączenia Śląska z morzem najkrótszą linią kolejową i od 1926 r. rozpoczął kampanię na rzecz jej budowy. Przypisywał temu przedsięwzięciu znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i polityczne. Związanie Śląska z Gdynią było wzmocnieniem związku ich obu z Polską. Ponadto jej budowa miała udowodnić Europie znaczenia morza i korytarza dla Polski. Kolej, obok portu w Gdyni, była najważniejszym dziełem jego życia. Napisał dziesiątki artykułów, przemówień, memoriałów dla zjednania opinii publicznej i czynników rządowych dla idei budowy magistrali. Wyliczał korzyści płynące z budowy linii dla skarbu państwa, wskazywał na wzrost konkurencyjności polskiego węgla na rynkach europejskich. Był zdania, że nie można pominąć moralnego aspektu dla mieszkańców Śląska, połączenie będzie spełnieniem obietnic państwa jeszcze z czasów plebiscytu, dowodem, że pamięta o tych, którzy walczyli o Polskę na jej krańcach. Kiedy w 1927 roku ruszyła budowa, dążył do jej przyspieszenia, pokazując ile traci państwo nie wykorzystując w pełni możliwości przeładunkowych portu. W 1928 roku wydał broszurę „Ko-

lej Górny Śląsk -Gdynia jako najpilniejszy problem gospodarczy”. Nie dożył niestety otwarcia magistrali. Gazety, przy tej okazji napisały jednak prawdę: „Słusznym jest, aby w tej właśnie chwili przypomnieć, iż pierwszym pionierem myśli obecnie zrealizowanej był zmarły przed rokiem inż. Józef Kiedroń”<sup>8</sup>. Dalej są wyliczone jego zasługi. Magistralę, po której jeżdżą pociągi, nawet te najszybsze intercity, zawdzięczamy inż. Józefowi Kiedroniowi (!).

Jako prezes spółki, przeprowadził się z rodziną do pałacu księcia Donersmarcka w Siemianowicach. Przy pałacu były stajnie, a jazda konna stała się nowym hobby Józefa. Kupił też gospodarstwo na Pomorzu w Kowrózkach, gdzie po jego śmierci do wojny światowej mieszkała żona z synem Władziem. Syn nigdy się nie ożenił i nie miał dzieci.

Ciężka praca, działalność społeczna kosztem wypoczynku odbiły się na jego zdrowiu. W 1931 roku zaczął chorować. Zawsze uważał, „że największe zwycięstwo odnosi człowiek nie nad nieprzyjacielem, lecz nad samym sobą, nad własnymi wadami i namiętnościami”<sup>9</sup>. Z chorobą jednak nie wygrał. Początkowo źle zdiagnozowany, zbyt późno został operowany na żołądek. Mimo początkowej poprawy, choroba trwała. Jako przyczynę śmierci podano chorobę krwi, hemofilię. Zmarł 25 stycznia 1932 roku w dniu operacji wyjęcia śledziony. Nie ukończył 53 lat.

Pogrzeb w Cieszynie stał się manifestacją narodową. Otwarto granicę na pół dnia i tłumy górników przybyły z Zaolzia. Ksiądz senior K. Kulisz powiedział w mowie pogrzebowej, „że Bóg dał Józefowi Kiedroniowi, człowiekowi o anielskim sercu, tę łaskę, iż zabrał go, gdy był na szczycie, zanim zaczął schodzić w dół”<sup>10</sup>. W kondolencjach od firmy, w której pracował znalazły się słowa „...tracimy

<sup>8</sup> „Gazeta Warszawska” z 1.03.1933 r.

<sup>9</sup> Wspomnienia III, s 226

<sup>10</sup> Łukomy L.: Inż. Józef Kiedroń. Ideał współczesnego Polaka. Katowice 1933 r. s. 97

człowieka o wysokiej dobroci serca i szlachetnym charakterze...”<sup>11</sup>. Na jego grobie na cmentarzu ewangelickim umieszczono krótki napis „Pracownik narodowy na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, minister”. Oddaje to najlepiej kim był - najpierw pracownikiem narodowym, to było dla niego najważniejsze.

Jego żona, Zofia z Grabskich, stworzyła po śmierci męża fundację stypendialną dla młodzieży ze Śląska Zaolziańskiego. Działała oczywiście do II wojny światowej.

Obecnie w Cieszynie Józef Kiedroń uhonorowany jest tylko nazwą jednej małej uliczki.

---

<sup>11</sup> „Poseł Ewangelicki” z 6.02.1932 r.